



JULIA KAIL

ZMIENNOKSZTAŁTNA



NOVAE RES

JULIA KAIL

ZMIENNOKSZTAŁTNA



NOVAE RES

*Pierwszej wiernej towarzyszce Kate –
mojej młodszej siostrze Oli.
Dziękuję, że jesteś.*

*„Więcej jest rzeczy w niebie i na ziemi,
aniżeli się marzy w Waszej filozofii.”*

Wiliam Szekspir, „Hamlet”

SPIS TREŚCI

Prolog

1. „Dobre” rady

2. Wyspa

3. Coraz więcej mocy

4. Bogowie

5. Ekspresowy lekarz

6. Supernatural Death

7. Serpenty

8. Agresywna wrona

9. Wrona strażnikiem duszy

10. Braciszek z kłami

11. Krew rozpala namiętności

12. Tajemnica Lucasa

13. Róża

14. Podróż ku śmierci

15. Spotkanie z ojcem

16. Studnia, park i inne koszmary
17. Zabójcze drzewo
18. Elektrowstrząsy
19. Historia prezentu
20. Wataha śmierci
21. Pierwszy brat
22. Atak szału i powrót do przeszłości
23. Wznosimy się na wyżyny
24. Opuszczamy ciała
25. Złoty kuzyn
26. Powrót ku przeznaczeniu
27. Łowca i zakazy
28. Księżycowa prawda
29. Szepty
30. Zaręczona
31. Same katastrofy
32. Zbuntowani
33. Powrót i rozstanie

34. Płonące skrzydła

Epilog

PROLOG

*Jaskinia wyroczni pod zamkiem na górze Olimp –
szesnaście lat przed opisanymi zdarzeniami...*

– Nowo narodzona ma niejasną przyszłość – powiedziała kobieta siedząca na kamiennej podłodze. Jej oczy jaśniały fioletowym blaskiem, który tworzył blednące wzory na ścianach. – Nie mogę dokładnie określić jej przyszłości, Posejdonie.

– Co to oznacza? – spytał bóg.

Był w swojej prawdziwej postaci. Miał dwa metry wzrostu i głowę sięgał sklepienia. Nosił zbroję z tytanowych, opalizujących łusek. Odzienie odsłaniało atramentowy trójząb wyryty na jego ramieniu. Taki sam trzymał w dłoni. Z lewej stworzył kołyskę, na której spała nowo narodzona, drobna dziewczynka z różanymi wargami ułożonymi w malutkie serduszko. Pulchne paluszki zacisnęła wokół kciuka boga, a bardzo długie jak na tak małe dziecko brązowe włosy opadały jej na malutką pierś, unosząc się w rytm spokojnego oddechu.

– Dziewczyna będzie bardzo niebezpieczna. Tytani powstaną, a wtedy dowiemy się, po czyjej stronie wybierze walkę. Nie ma pewności, że nie pomoże zrównać Olimpu z ziemią. Nawet teraz jej aura jest niezwykle potężna.

– To nie może być prawda – syknął jakiś głos. Z cienia wyłoniła się ciemna, olbrzymia sylwetka boga w czarnych szatach. Mężczyzna wyglądał jak ożywiony zmarły. Błada cera kontrastowała z czarnymi jak noc oczami i wykrzywionymi w grymasie złości krwistoczerwonymi wargami.

– Hadesie. – Posejdon uniósł broń w geście pozdrowienia. – Co cię tutaj sprowadza?

– Mogę zmienić jej przyszłość. Sprawię, że stanie się taka jak moje dzieci. Będzie potulna jak piesek.

– Nie masz prawa jej dotknąć.

Powietrze w jaskini iskrzyło od rosnącego napięcia.

– Zaklinam się, gdy tylko odbędą się jej zaręczyny, zabiorę ją do

Podziemia. Zapomni o was po kąpieli w Lete, a wtedy stanie się żywą bronią w moich rękach.

Hades przeszedł kilka metrów. Posejdon przycisnął dziecko mocniej do piersi. Dziewczynka przebudziła się i spojrzała pięknymi oczami koloru lapis lazuli, okolonymi jasnymi, bardzo długimi rzęsami.

– Nie możecie mnie wygnać, gdyż już jestem wygnany. Wiem, że bardzo nie podoba ci się ten pomysł, bracie, jednak...

– Ten pomysł zniszczy naszą rodzinę – krzyknął Posejdon, uderzając trójzębem w ziemię i wywołując delikatne wibracje.

Niestety, klątwa została już rzucona i miała rozwiązać wszelkie związki dziecka z nieśmiertelnymi.

– Wróćcie do siebie, kiedy będzie bezpiecznie.

– Mam nadzieję, że tak się stanie. Inaczej osobiście wymyślę dla ciebie karę.

Ciszę rozdarł przenikliwy płacz dziecka. Widocznie jemu także nie spodobał się pomysł oddzielenia go od rodziny.

Gdy bogowie zniknęli, z cienia wyłoniły się trzy postacie kobiet. Wyrocznie. Miały na sobie luźne, długie, falujące szaty, jednak ich nadgarstki, ramiona i kostki opasywały ciężkie łańcuchy. Długie do ziemi włosy powiewały na wietrze, którego tak głęboko pod ziemią nie było.

– Za dużo im powiedziałaś – skrytykowała jedna, a jej oczy zalśniły nieprzyjemnym blaskiem.

– Posejdon ma prawo wiedzieć. Nie mówiłam mu, jakie komplikacje przyniesie nieuchronna wojna.

Trzecia odwróciła się tylko w stronę wyjścia i szepnęła, zaciskając pięści:

– Uważajcie na wampiry.



„DOBRE” RADY

Forest Haven – teraz

– Do zobaczenia po feriach! Wróćcie cali i zdrowi!

Ostatnia lekcja przed długo wyczekiwanymi feriami. Nie jest wcale przyjemnie i ekscytująco być klasową szarą myszką.

Powoli zeszałam do szatni. Kolorowe ściany jednego z czterech budynków szkolnych ciągnęły się w nieskończoność. Przez okna wpadały słabe promienie zimowego słońca. Kolejny ponury dzień w nowym ponurym roku. Na każdej tablicy korkowej, którymi były obwieszane ściany, widniały kolorowe zdjęcia roześmianych twarzy. Nie poprawiały mi jednak nastroju. Jakbym miała ochotę tu jeszcze wracać. Ciągle trzymanie się na uboczu samo w sobie męczy. Wiele bym dała, by to zmienić... Jak na razie moje kontakty z otoczeniem kończą się na „Kate, zrób to...” lub „Kate, daj mi to...”.

A właśnie. Zapomniałabym. Jestem Kate Seelow. Moje miejsce jest tu, w Forest Haven. Zresztą przynależę do rodziny założycieli. To właśnie tutaj moi przodkowie osiedlili się sto lat temu. Teraz jest to ogromne miasto, które mogłoby dorównać Nowemu Jorkowi. Betonowe ulice zajmują naprawdę ogromne obszary zachodniej części Kanady. Na szczęście można jeszcze spotkać spore lasy, które na razie nie zostały wykarczowane na rzecz nowych firm czy fabryk. Wydawać by się mogło, że ze względu na moją przynależność do starego rodu założycieli powinnam być przesadnie popularna. Tak jednak nie jest.

Ubrawszy się w spokoju, wyszałam ze szkoły. Przystanek autobusowy nie był daleko – zaledwie pięćdziesiąt metrów od bramy liceum. Rozejrzałam się dookoła: ta sama panorama co zwykle, gdziekolwiek spojrzeć, wysokie budynki, sklepy i firmy. Szałam

powolnym krokiem, lekko szurając kozakami o zaśnieżony chodnik. Na przystanku stanęłam wśród tłumu ludzi. Jeszcze tylko kilka minut, później wytrwać niecałą godzinę jazdy autobusem klucząc po uliczkach miasta, i...

– Ej, Kate, wszystko okej? – Sean wyrwał mnie z zamyślenia. Zawsze w takich momentach pytał się o moje oceny. Sean był niskim chłopcem z mojej klasy. Na lekcjach prawie w ogóle nie uważał. Zresztą tak jak jego brat bliźniak. Mieli jakieś wrodzone ADHD. Nie pomyliłam się i tym razem. – Jak ci poszło na teście z...

– Wszystko w porządku, a test z matmy nie był wcale taki trudny. A tobie jak poszło? Słyszałam od twojego brata, że długo się wczoraj uczyłeś.

– Ech, szkoda gadać. Kto w ogóle wymyśla takie zadania?!

– Uwierz mi, Sean, że nie mam zielonego pojęcia w tym temacie.

Przyjechał autobus. Duży, biało-zielony pojazd wtoczył się na przystanek. Trochę przed czasem. Pospieszył się o jakieś sześć minut...

Odetchnęłam z ulgą. Miałam już po uszy tego krótkiego dialogu. Jeśli rozmowy dotyczyły szkoły, co było bardzo częste, lubiłam je szybko kończyć lub po prostu ucinać. Wsiadłam do autobusu. Po chwili miejsce obok mnie zajął Lucas. Był niezwykle pięknym chłopakiem o brązowo-złoty włosach sięgających lekko za ramiona. Skośnie ścięta grzywka zasłaniała mu niebieskie oczy. Jego niezwykle niski głos poruszał mnie do głębi, choć chłopak rzadko się do mnie odzywał. Gdy jednak to robił, moje serce fikało koziołki. Rok temu byłam bliska myśli, że coś może między nami być. Wszystko rozwiało się z prędkością światła. Wokół niego zawsze znajdowało się kółeczko adoratorek.

Westchnęłam i odwróciłam się do szyby. Lucas, Ethan, Colin, Doug, Angel i ja tworzyliśmy zgraną paczkę. Tylko im nie byłam całkiem obojętna. Chociaż nie wiem, czy ktoś by płakał, gdybym się na przykład wyprowadziła.

Minęła prawie godzina, gdy mogłam wreszcie wyjść na powietrze. Mój przystanek był niemal ostatni, gdyż mieszkałam w najbardziej wysuniętym na południe domu w mieście. Nie lubię jeździć autobusem, gdyż źle się czuję w zamkniętych pomieszczeniach. Często po prostu rozsadza mnie energia i wbrew zaleceniom rodziców nie patrzę na

pogodę i wracam pieszo. Zazwyczaj też wybieram okreśną drogę, dzięki czemu w domu jestem dopiero późnym wieczorem. Zupełnie mi to nie przeszkadza. Uwielbiam przebywać w lesie. Jestem tylko ja i cudowny szum wiatru w gałęziach drzew. Ciężka szkolna torba i ustawiony zegarek stawały się dodatkiem, którego zdawałam się w ogóle nie zauważać.

Wchodząc do domu, jak zwykle potknęłam się o buty mamy. Zawsze stały w przejściu. Tym razem nosiła czerwone szpilki na bardzo wysokim obcasie. Pewnie dopiero co wróciła z pracy. Wyprostowałam się i krzyknęłam:

– Lexy! Fang! Chodźcie do mnie!

Koty przybiegły z charakterystycznym „miau” na powitanie. Schyliłam się i pogłaskałam moje piękne tygryski po grzbiecie. Lexy była niebieskowłosym brytyjczykiem, a Fang szczycił się królewską rasą kota bengalskiego. To byli moi najbliżsi przyjaciele. One zawsze wiedziały, jak się czuję, oraz pocieszały mnie w trudnych chwilach.

Zdjęłam buty i kurtkę. Wracałam do codziennego grafiku. Tu posprzątać, tam coś poukładać... Nawet się nie obejrzałam, a już był wieczór. Nie miałam już nic do zrobienia. Zadanie domowe na „po feriach” także udało mi się wykonać.

Zrezygnowana podeszłam do okna i usiadłam na parapecie. Dwa tygodnie nudzenia się w domu. No cóż... Mogłam chociaż podziwiać piękne widoki, ponieważ niedaleko rósł spory las. Właściwie to od razu za podjazdem. Ciemne niebo co jakiś czas przecinała spadająca gwiazda. Srebrna poświata księżycy odbijała się od czubków zaśnieżonych drzew. Zimny puszek opadał powoli z nieba. Dzisiejszego wieczoru najpiękniejsze jednak były jasne punkty prześlizgujące się po ciemnym niebie.

Wtedy, gdy ostatni raz można było ujrzeć to piękne widowisko, zaginął mój starszy o cztery lata brat. W domu mało się mówi na jego temat. Każde wspomnienie wywołuje nadal rzekę łez, choć rodzina stara się pogodzić ze stratą.

Otworzyłam złoty medalion w kształcie serca, który nosiłam na szyi. Zdjęcie w środku przedstawiało mnie w wieku szkolnym i obejmującego mnie ramieniem Willa. Obydwoje śmialiśmy się z żartu

opowiedzianego przez naszego tatę. Nikt się nie spodziewał, że zaledwie kilka dni później Will po prostu zniknie. Zostało tylko wspomnienie jego pięknych, wielokolorowych oczu oraz uśmiechu tak zmysłowego, że kobiety niemal mdlały z zachwytu.

Spojrzałam w gwiazdy.

„Chciałabym móc zmieniać się w każdą postać, o której marzyłam” – pomyślałam.

To marzenie tkwiło chyba w głowie każdego człowieka. Zawsze zastanawiałam się, jak by to było zmienić skórę, stać się kimś innym. Księżniczką z bajki, czarownicą z horroru... Możliwości było wiele.

Zawsze czułam się inna. Jedyna w swoim rodzaju. Nikt oprócz mnie jakby tego nie zauważał. Chyba że było to tylko złudne marzenie. Czułam się tak, jakby nie tu było moje miejsce. Jakbym nie pasowała do tego otoczenia. Byłam sobą, czując się jednocześnie jak intruz we własnym ciele. Chowałam w sobie tysiące tajemnic, o których nawet nie miałam pojęcia.

Musisz sama dojść do tego, kim naprawdę jesteś.

Wstałam z parapetu, wystraszona. Rozejrzałam się nerwowo. Mój duży pokój był pusty. Zdziwiłam się, bo głos, który słyszałam, był bardzo silny. Potężny, męski bas przesycony mocą. Brzmiał tak, jak gdyby jakiś rosły mężczyzna stał pochylony za mną i mówił donośnym głosem bezpośrednio do mojego ucha.

Poszłam w stronę łazienki. Miałam swoją własną, gdyż całe górne piętro w zasadzie było moje. Po zaginięciu Willa rodzice bardzo mnie rozpieszczali. Spojrzałam w lustro. Nic w moim wyglądzie się nie zmieniło. Nadal byłam średniego wzrostu. Zazwyczaj nosiłam szpilki lub koturny. Natura nie obdarzyła mnie też bardzo chudym ciałem. Byłam... normalna.

Moje długie do pasa, brązowe włosy w kilku miejscach miały jaśniejsze pasemka. Skośna grzywka lekko zasłaniała duże oczy w kolorze lapis lazuli. Nos prosty, wargi pełne... Nie mogłam zarzucić sobie jakiejś niedoskonałości. Mimo to nie pasowałam do osób z mojego najbliższego otoczenia. Nie byłam ani trochę podobna do moich

rodziców, cioć czy wujków. Kilka dziewczyn w klasie dokuczało mi z powodu tego braku podobieństwa... albo po prostu mi zazdrościły. Wielokrotnie byłam świadkiem, jak szeptano na mój temat. Niektóre dziewczyny były na tyle miłe, że potrafiły krytykować mnie między sobą, pilnując, czy aby na pewno słyszę ich każde słowo.

W końcu zaczęłam wieczorną toaletę. Obowiązek, który bardzo lubiłam. Ciepły prysznic działał na mnie orzeźwiająco, a zresztą w wodzie czuję się dosłownie jak ryba. Kiedyś nawet bez powietrza wytrzymałam pod wodą aż siedem minut. Tylko tam potrafię dobrze myśleć. Mój umysł otwiera się na otaczający świat, tak bardzo do mnie niepasujący. W wodzie czuję, jak każda moja komórka ulega czystemu spełnieniu.

Następnego dnia obudziłam się w świetnym humorze. Pierwszy dzień ferii! Wyciągnęłam się na łóżku i przeciągle ziewnęłam. Spojrzałam na zegarek stojący na szafce nocnej. Siódma czterdzieści dwie.

Niemal od razu powędrowałam do łazienki. Napuściłam wody do wanny... No, dość sporej wanny. Przypominała raczej mały basen. Tak jak zawsze woda podziałała na mnie kojąco. Zanurzyłam się, nabierając powietrza. Przemyślałam poprzedni dzień. Nic takiego się nie wydarzyło. Mimo to ciarki przeszły mi po plecach, gdy wspomniałam ten tajemniczy głos. Zaczęło brakować mi powietrza. Chciałam się wynurzyć, ale wtedy znów usłyszałam:

Nie bój się. Odetchnij. Woda to twój sprzymierzeniec. Nic ci nie zrobi.

Skołowana, wynurzyłam głowę. Odetchnęłam głęboko. Ten, kto podrzucał te „rady”, chyba dobrze mi nie życzył.

– Będziesz mnie teraz prześladował? – spytałam w pustą przestrzeń obok wanny. Cisza. – Rozumiem, że próbujesz mnie utopić.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Kate? Wszystko w porządku? Rozmawiasz sama ze sobą?

– Tak, mamo, i... tak, zwariowałam.

– Poczekam w pokoju.

Nie odpowiedziałam. Zanurkowałam jeszcze na chwilę i wyszłam z wanny, spuszczać wodę. Wytarłam się i owinęłam ręcznikiem. Z kąpiącymi włosami wróciłam do pokoju, gotowa wysłuchać długiego, monotonnego monologu o dziewczynach zamkniętych w psychiatryku z powodu kompleksów.



WYSPA

– Zrób coś z tymi włosami – usłyszałam na wstępie. Mama siedziała na łóżku pośród rozwalonej pościeli.

Tak... Oczywiście, że zaraz wyjdzie, jaka jestem do rodziców niepodobna. Obydwoje wyglądają jak modele z okładek magazynów. Mama to blondynka o dużych, zielonych oczach. Jest wysoka, nosi też wysokie szpilki. Ma garderobę większą od łazienki (a wszystkie łazienki w domu są całkiem spore). Ojciec jest równie przystojny, co mama ładna. Ma czarne włosy i takie oczy. Od lat zastanawiam się, czy to możliwe, że naprawdę są moimi rodzicami. Potwierdzili, gdy ich o to kiedyś spytałam. Często wyobrażałam sobie, jak wyglądałabym z długimi, kruczoczarnymi włosami i nieprzeciętnym wzrostem. W dodatku moja cera zostawiała wiele do życzenia. Tu i ówdzie miałam drobne piegi, które doprowadzały mnie do białej gorączki.

Wracając do rzeczy. Mama siedziała na łóżku i patrzyła na mnie zmartwionym wzrokiem. Miała podkrążone oczy i nie nałożyła makijażu, co nigdy jej się chyba jeszcze nie zdarzyło.

– Co się stało? – Usiadłam obok niej.

– Mówiłaś coś w łazience. Nie, żebym podsłuchiwała, ale to raczej z tobą coś się dzieje.

– To... – zawahałam się. – To ten głos.

Opowiedziałam jej o głosie i ostatnich słowach, które usłyszałam. Mama jeszcze bardziej się zatroskała. Wyglądała tak, jakby stało się coś strasznego, czego oczekiwała już od dłuższego czasu.

– Zaczęło się. Nie wiem, czy to z powodu wczorajszego deszczu gwiazd, czy po prostu dlatego, że zbliżają się twoje szesnaste urodziny. Ostrzegali nas. Razem z twoim ojcem podjęliśmy ryzyko, przyjmując cię do rodziny. Chwilę przed tobą przybył twój brat Will. Jednak to przy tobie ostrzegali. Jesteś bardzo potężna. Wkrótce sama się o tym

przekonasz.

Otworzyłam szeroko oczy. Czyli jednak... mogłabym nawet powiedzieć, że moje najgorsze koszmary stały się prawdą.

- Nie jestem waszym dzieckiem. Adoptowaliście mnie.
- Groziło ci ogromne niebezpieczeństwo. Musieliśmy to zrobić.
- Czemu wcześniej nie powiedzieliście?! Tyle razy pytałam.

Czemu dopiero teraz?!

- To... wszystko przez twoje szesnaste urodziny.
- Ale co to ma wspólnego z...

Mama szybko się podniosła.

– Muszę porozmawiać z moim mężem. Masz wolny dzień. Rób, co chcesz. Pamiętaj tylko, że twoje pojawienie się w naszej rodzinie wiele zmieniło. Pokochaliśmy cię jak własne dziecko, wiedząc, że masz do wykonania niezwykle ważne zadanie.

Wyszła, a ja wpadłam w rozpacz. Wpatrywałam się w przestrzeń, trawiąc słowa mamy, które zdawały się tak abstrakcyjne jak śnieg w wakacje. Sięgnęłam po telefon. Leżał koło zegarka. Znalazłam potrzebny numer. Pierwszy sygnał... Drugi...

– Halo? – spytał zaspany głos.

– Angel, weź resztę grupy, nie chcę tego powtarzać pięć razy. To ważne, naprawdę. Przyjdźcie do mnie za godzinę.

– No... – zamyśliła się. Przekonała się prawdopodobnie ze względu na mój zropanzony ton. – Dobrze. Za godzinę.

Wyszykowałam się i w miarę posprzątałam. Około dziewiątej usłyszałam dzwonek do drzwi. Tak jak prosiłam, Angel przyprowadziła resztę paczki.

– Mam nadzieję, że to naprawdę ważne. – Doug miał skwaszoną minę. Chyba jeszcze spał, gdy zwołałam spotkanie.

Cała grupka wyglądała na niewyspaną. Wszyscy oprócz Lucasa mieli podkrążone oczy, za to sam Lucas zdawał się promieniować energią. Moje serce jak zawsze szybciej zabiło na jego widok.

– Wejdźcie – zaprosiłam ich do pokoju i w milczeniu spojrzałam na każdego z moich przyjaciół.

Angel rzeczywiście wyglądała niemal jak anioł. Blond włosy spływały jej kaskadami po plecach, a grzywka po części przesłaniała

szare, duże oczy. Angel była chuda i zawsze ubierała się tak, by to podkreślić. Dziś miała na sobie džinsy i dopasowany, różowy top. Na prawej łopatce widać było wytatuowaną sowę.

Wspominałam już, że każdy w mojej paczce ma jakiś tatuaż na prawej łopatce? Może dlatego tak dobrze się dogadujemy, jednak każdy z nas sądzi, że ma go od urodzenia. Mój znajdował się na środku pleców, tam, gdzie u malowanych aniołów zaczynają się skrzydła. Do tej pory składał się z dwóch części: gołębia i trójzębu, jednak im bliżej moich szesnastych urodzin, tym bardziej oba rysunki zlewały się w jeden, tworząc pegaza.

Spojrzałam teraz na Colina. Na swój sposób był straszny. Często nosił ciemne ubrania, które dziwnie współgrały z jego czarnymi włosami i bladą cerą. Nie wiem, czy miało to związek z jego tatuażem – czaszką.

Doug... Ten zachowywał się jak dziecko, jednak jeśli nasza go ochota, potrafił być całkiem poważny. Czasem trudno odróżnić, czy mówi coś z sensem, czy nie. Często się śmiał, a jego zaskakujące, srebrno-fioletowe oczy błyszczały spod brązowej grzywki. Miał wytatuowany łuk, który przypominał nieco księżyc między nowiem a pierwszą kwadrą.

Ethan był z nas wszystkich najbardziej bojowo nastawiony. Dajcie mu długopis, a zrobi z niego miecz, który przedstawiał jego tatuaż. Ethan miał jasnobrązowe włosy i płonące zaciekłością oczy. Poza tym każdą część jego ciała pokrywały blizny, jakby przegrał walkę z kotem. Zarzekał się, że sam ich sobie nie zrobił.

No i Lucas... Nie, nie mogę się rozmarzyć! Jego łopatkę zdobił piorun. Był piękny... Piorun oczywiście.

Poszliśmy do mojego pokoju i każdy rozsiadł się wygodnie. Nie zawsze byłam zadowolona z luksusów, jakie zapewniało mi pochodzenie z rodziny założycieli, jednak w tym przypadku je doceniałam. Mój pokój zajmował całą górę trzypiętrowej willi. Na drugim piętrze były pokoje rodziców i Willa, a na pierwszym – pokoje dla gości.

Rozsiadliśmy się na sofach wokół szklanego, niskiego stolika. Opowiedziałam im wszystko, czego się dowiedziałam od poprzedniej nocy. Pomięłam fragment z głosem. I tak by tego nie zrozumieli, skoro ja sama tego nie rozumiem.

– Przykro mi z powodu twoich rodziców – powiedziała Angel. Gdy usłyszała o tym, że rodzice dostali ostrzeżenie o moich zdolnościach, nieco się naburmuszyła. Teraz jednak naprawdę miała współczującą minę.

– Dowiedziałam się, że sama muszę odkryć, kim naprawdę jestem. Nie wiem, o co w tym chodzi.

– Kate jest kosmitką! – zażartował Ethan. Przyłożył sobie palce do głowy, udając, że ma czułki albo rogi.

– To nie jest śmieszne! – Colin rzucił w niego poduszką.

– Ej!

– PRZESTAŃCIE! – krzyknęła Angel, tracąc cierpliwość. – To poważna sprawa.

Chłopcy usiedli prosto, udając powagę. Nie mogli się jednak powstrzymać i ryknęli śmiechem. Moja przyjaciółka zrobiła minę obrażonej czterolatki, co jeszcze bardziej rozśmieszyło Ethana i Colina.

– Dobra, chłopaki – odezwał się Lucas stanowczym tonem, a moje serce zatrzepotało. – Jeżeli chcecie żartować, to wyjdźcie.

Posłałam w jego stronę nieme „dziękuję”. Uśmiechnął się, ukazując białe zęby. Staralam się na niego nie gapić, jednak było to bardzo trudne. W końcu wszyscy uspokoili się na tyle, by kontynuować rozmowę.

– Kate, wspominałaś o tym swoim życzeniu... – Colin złączył palce. – Może mit o spadających gwiazdach nie jest do końca fikcją? Próbowалаś już się w coś, yyy... zmieniać?

– Nie. Troszkę się bałam. Wiem, co teraz każdy z was sobie pomyśli: to po co tu przyszliśmy? Ale bardziej interesuje mnie to, kim jestem – powiedziałam niemal bez tchu. Położyłam sobie jedną z poduszek na kolana. – Nie zauważyliście może... eee... czegoś dziwnego?

– Co masz na myśli? – Doug przestał się głupio uśmiechać. Pierwszy raz widziałam go z naprawdę poważną miną.

– No, nie wiem. Może coś w moim zachowaniu?

Popatrzyli po sobie. O dziwo, Lucas odezwał się pierwszy.

– Pamiętacie wycieczkę na basen? Wtedy, gdy cała klasa myślała, że utonąłaś?

– Pani o mały włos nie dostała zawału – potwierdził Colin. – A ty po prostu wypłynęłaś po pięciu minutach jak gdyby nigdy nic. Fajną miałaś minę!

– No nie dziwię się. Cała klasa się na mnie gapiła, jakbym spadła z księżycy!

Angel poprawiła sobie bluzkę.

– Poza tym, gdy tylko o coś poprosisz, natychmiast to dostajesz. Szóstka z matmy... okej. Zwolnienie z wuefu... spoko. Ale kabriolet?! Ty nawet nie umiesz prowadzić!

– Masz kabriolet?! – krzyknął Ethan. Teraz wyglądał, jakby dosłownie siedział na szpilkach.

– Miałaś o tym nic nie mówić – syknęłam w stronę dziewczyny.

– Ups – wyszeptała.

– Mniejsza z tym – powiedziałam.

– Ty chyba masz wisiołek ze smokiem, prawda? – Lucas wstał z miejsca. – Gdzie on leży?

– Szkatułka na górnej półce nad biurkiem. Po co ci on?

– Zobaczysz.

Chłopak przyniósł wisiołek w kształcie małego smoka. Bardzo często go ze sobą nosiłam.

– Powiedz mi – zaczął – co to jest za smok.

– Smok z wyspy Kalipso – powiedziałam.

– A skąd to wiesz? Było przy nim napisane, gdy go kupiłaś?

– Znalazłam go i nie, nie było napisane. Wiedziałam to.

– Wiedziałaś...

– Jakiś cichutki głosik mi to powiedział.

To prawda. Tego smoka znalazłam kiedyś podczas spaceru w lesie. Gdy go dotknęłam, coś jakby podpowiedziało mi, co to jest. Nie był to ten sam bas, który ostatnio słyszałam, tylko coś jak... przeczucie. Wiedziałam, że ten mały, metalowy smok pochodzi z jakiegoś odległego miejsca.

– Wyspa Kalipso? – Ethan wstał z miejsca. Zmarszczył czoło. – To nie jest postać z greckiej mitologii?

– Owszem. Kalipso była córką tytana Atlasa – wyjaśniłam.

– Kiedyś widziałem film o amulecie, który przenosił w czasie. –

Colin wyglądał, jakby jego oczy szykowały się do wielkiego wyskoku z orbit. – Może ten ma podobną moc?

Nie wiedziałam, co powiedzieć. Dziwne, bo zawsze wiem, o co chodzi lub co wtrącić. Bałam się, że coś może się stać. Coś złego.

– Nie jestem tego taka pewna...

– Spróbuj! Musi się udać. – Lucas wyciągnął do mnie dłoń z wisiorkiem.

– Czy w twoim filmie było pokazane, co trzeba zrobić? – spytałam, patrząc na Colina wzrokiem, który mówił: „Powiedz nie!”.

– Bohaterowie filmu dotykali medalionu i jedna osoba mówiła słowa, które miały przenieść grupę we wskazane miejsce.

– A więc... spróbujmy.

Ustawiliśmy się w kole. Trzymałam na dłoni wisior. Wszyscy po kolei dotknęli małego smoka. Nie wiedziałam, jak się zachować. Głupio się czułam, wypowiadając prośbę do tej małej rzeczy.

– O smoku z wyspy Kalipso. Zabierz nas do swojej ojczyzny.

Nie spodziewałam się wiele. I miałam rację. Nic się nie stało.

– Widzicie? – powiedziałam. – To tylko jakiś mit, i tyle.

– Wcale nie. – Angel nie spuszczała wzroku ze smoka.

Zawieszka zaczęła emanować różowo-złotym światłem. Kolorowe iskry latały wokół nas. Tęczowa mgła w końcu przesłoniła wszystko, co znajdowało się poza kręgiem naszej grupki. Lekkie zawroty głowy przyćmiły mi wzrok i nigdy nie czułam większej chęci na znalezienie papierowej torby, ba, jakiegokolwiek torby, i wykorzystanie jej.

Rozejrzałam się dookoła, zgadując, gdzie jesteśmy.

– Wyspa Kalipso – powiedziałam słabym głosem. – Udało się.

Wylądowaliśmy w samym sercu dżungli. Otaczały nas wysokie drzewa różnego rodzaju i z wielu z nich zwieszały się liany, po których skakały małe, brązowe małpki. Słońce przebijało się pasmami przez szerokie liście egzotycznych drzew, tworząc cudowne wzory na roślinach podszytu. Kolorowe ptaki latały z gałęzi na gałąź, robiąc przy tym dużo hałasu. Gdzieś niedaleko płynął strumień. Z jeszcze większej oddali dochodził łagodny szum morza.

– Nie powinniśmy kierować się w stronę plaży? – Angel poprawiła czerwoną chustkę. Dopiero teraz zauważyłam, że byliśmy inaczej ubrani.

Stosownie do sytuacji. – Może uda nam się znaleźć jakąś żywą duszę.

Opisałabym, jakie mieliśmy stroje, ale właśnie nad naszymi głowami przeleciał ogromny, czarny smok. Jego łuski połyskiwały w słońcu. Niemal czułam, jak ostre są jego półmetrowe rogi wystające z ogromnej głowy. Wyglądał, jakby czegoś szukał... albo kogoś.

– Chyba nie o taką żywą duszę ci chodziło – skomentował Doug. – Może lepiej sprawdzić dżunglę.

Nagle przestało mi się to wszystko podobać. Ptaki przycichły. Nie miałam ochoty na spotkanie z głodną bestią.

– Jestem za. Sprawdźmy dżunglę.

Wszyscy pokiwali głowami, wyrażając zgodę. Nawet z twarzy Ethana zniknął jego pewny siebie uśmiech.



CORAZ WIĘCEJ MOCY

Przeczesywaliśmy ostrożnie dżunglę, starając się nie robić wielkiego hałasu, ale i tak każde napotkane zwierzątko uciekało w popłochu. Szliśmy ponad godzinę, starając się nie zbaczać z drogi. Spragnieni, głodni i zmęczeni, dotarliśmy do krzaków otaczających, jak mi się wydawało, małą polanę. Biło od niej ogromne ciepło. Poczułam kropelkę potu spływającą po karku.

– Stójcie! – szepnęłam. Wychyliłam się zza krzaka. To, co zobaczyłam, niemal wypaliło się w mojej głowie. Wiedziałam, że nie pozbędę się tego obrazu bardzo długo.

Polana była ogromna! Naprzeciwko nas przy granicy drzew bulgotał duży krater pełen lawy. Na wyspie, pośrodku gorącej otchłani, stały dwa trony zajęte przez mężczyzn. Wyglądali jak bracia. Jeden był tylko trochę brzydszy. Obydwaj mieli poharatane twarze, wykrzywione w nieludzkich uśmiechach. Sądząc po tym, jak siedzieli, musieli być bardzo wysocy. Byłam niemal pewna, że obydwaj osiągnęli co najmniej dwa metry wzrostu. Ładniejszy z nich miał na sobie złoto-czerwoną togę, a ten drugi był odziany w pełną zbroję. Hełm dzierzył pod pachą. Ich broń, dwa różnoksztaltne miecze, spoczywała przy nogach właścicieli niczym psy stróżujące. Wyglądała, jakby często jej używano. Złocisty metal zbladł, a rzemienie z rękojeści odrywały się w niektórych miejscach.

Przed mężczyznami w równych rzędach stały smoki oraz kilka innych potworów. Polanę ogradzały łupy wojenne: miecze, tarcze, zbroje, włócznie... Wszystkie ostrza były skierowane w stronę lasu. Prawdopodobnie miały znaczyć: „Wchodzisz tu na własną odpowiedzialność. O ile prędzej nie zginiesz”.

Na moje czoło wstąpiły kropelki potu. Odwróciłam się w stronę przyjaciół.

– Chyba wolę ten plan z plażą.

Lucas wyjrzał zza liści. Zbladł.

– Zmywajmy się stąd. Szybko.

Biegiem ruszyliśmy w stronę plaży. Niemal się przewróciłam, gdy przede mną nagle wyrósł brzydszy koleś od tronu.

– Nie tak łatwo nam uciec – powiedział, uśmiechając się szyderczo. Obok niego stanął jego braciszek. Z każdej strony otoczyły nas różnokształtne smoki.

– Cretus, Viltus, zabierzcie ich pod wulkan, do więzienia.

Smoki chwyciły w szpony pięciu moich towarzyszy. Podleciały do mnie.

– Dziewczynę zostawcie. Będzie cennym źródłem informacji.

Nie wiedziałam, o co chodzi. Ten ładniejszy wycelował we mnie palec i moje oczy zgasły.

Obudziłam się na polanie przy kraterze. Z każdej strony byłam otoczona przez najróżniejsze potwory.

– Co to jest?! – spytałam. Staralam się zachować kamienną twarz, jednak strach po prostu zżerał mnie od środka. Czułam, jak powietrze wokół mnie drga od powstrzymywanej energii.

Bracia podeszli do mnie, przyglądając mi się badawczo. Robiło mi się niedobrze. Nie z powodu ich wyglądu, to ich obecność sprawiała, że tak się czułam. Miałam ochotę stanąć z nimi do walki, a jednocześnie tłumiałam w sobie chęć ucieczki.

– Jestem Fobos. Pomniejszy bóg. Przynoszę strach – powiedział ładniejszy. – A to jest mój brat Dejmos. Sieje trwogę. Jesteśmy synami Aresa.

– Tego Aresa? – byłam oszołomiona. Nie mogłam w to uwierzyć. Mimo strachu paliła mnie ciekawość. – Z mitologii greckiej? On żyje?!

– Tak, tak i... tak. – Dejmos wyglądał na rozbawionego. – Twoja aura jest bardzo silna. Córeczka morza wstąpiła przed oblicze strachu...

Patrzyłam prosto w jego oczy, jednak nic nie rozumiałam z tego, co mówił.

– Jaka córeczka?!

– Oj, ktoś tu nie zna swoich rodziców... – Wybuchnęli śmiechem. Ich twarze zbrzydły jeszcze bardziej, a mnie chwyciła kolejna fala

mdłości. – Nie powiemy ci, kim są.

– Skoro wiecie, to dlaczego... Dlaczego chowacie to jak jakiś sekret?! – Wstałam. Nogi lekko mi się trzęsły. – I tak nie możecie mi nic zrobić!

– Każdy ma jakiś słaby punkt. – Dejmos zrobił poważną minę. Spojrzał w bok. – Bracie...

Fobos zbliżył się do mnie lekkim krokiem. Mimo że starał się wyglądać poważnie, widziałam w jego oczach iskierki radości.

– Nie czujesz się samotna? Nie masz poczucia, że nie pasujesz do otoczenia? – zapytał.

I nagle znalazłam się w zupełnie innym miejscu. Na pierwszy rzut oka był to obóz. Nad brzegiem zatoki o jasnej, czystej wodzie stało kilka kwater mieszkalnych. Niektóre z nich wyglądały jak śmiertelnie niebezpieczne pułapki, wyposażone w różne bronie, i miały stonowane, ciemne barwy. Jednak inne przypominały bardziej domki dla dzieci. Były ozdobione kwiatami i wieloma innymi roślinami i wyglądały jak niepozorne ostoje dla małych dzieci. Gdzieś na uboczu widziałam różne place treningowe i rozrywkowe. Cały obóz leżał w niewielkiej dolinie i chyba był otoczony zwojami cienkiego jak nić drutu kolczastego. Wyglądał na opuszczony, jeśli nie liczyć dziwnych, nienaturalnych, kolorowych stworzeń. Gdzieniedzie pasły się jeleniowate zwierzęta o skórzastych skrzydłach, a małe stworzonka przypominające wróżki odprawiały dzikie tańce dookoła drzew.

I nagle wszystko się zmieniło. Rozbrzmiał przeciągły dźwięk i z niemal każdej kwatery wybiegły dzieciaki. Miały od dziesięciu do dziewiętnastu lat. Wszystkie śmiały się i popychały dla zabawy. Były wysportowane, a ich sylwetki robiły wrażenie. Nawet najmłodsze miały bardzo konkretnie zarysowane mięśnie. Kierowały się w stronę stołówek pod gołym niebem. Tam zasiadły do stołu. Każda grupa miała swój. Kilka było pustych. Nikt nie siedział sam. Nikt nie był samotny.

Obok mnie pojawił się Fobos. Jego postać zamigotała, by po chwili pojawić się w pełnej, obrzydliwej krasie.

– Gdybyś tylko wiedziała, kim jesteś. Gdyby tylko cię znaleźli. Mogłabyś żyć tak jak oni. Nie byłabyś samotna. Oni wszyscy są tacy jak ty. Czują się odosobnieni, nielubiani, dopiero tutaj wszyscy żyją razem,

pomagając sobie, bawiąc się i ćwicząc.

Nie mogłam oderwać wzroku od roześmianych twarzy. Echo ich rozmów dochodziło do mnie jakby z innej strony. Czułam się jak w bańce, z której nie mogłam się wydostać.

– To nie jest prawdziwe. Wyjdź mojej głowy! – krzyknęłam, zasłaniając sobie dłońmi uszy.

Obraz zamigotał i z powrotem znalazłam się na polanie w towarzystwie smoków i braci.

– Łatwo cię omamić! – Dejmos prychnął śmiechem. Pstryknął palcami i wskazał na moją głowę.

Zdenerwowałam się. Działalam czysto instynktownie. Wygięłam prawą dłoń w szpon. Po chwili trzymałam kulę ognia. Jak to zrobiłam? Nie mam zielonego pojęcia. Wiedziałam jedno: byłam zdenerwowana jak nigdy, a przede mną stał wróg. Skupiłam się i wystrzeliłam słup ognia w Fobosa, jednak ten tchórz zniknął, nim atak w ogóle do niego dotarł. Płomienie rozpadły się w małe cząsteczki energii i zniknęły.

Dejmos natarł na mnie z mieczem w dłoni. Miałam wrażenie, że go nie potrzebuje, jednak spięłam się w oczekiwaniu na atak.

Ziemia... Użyj ziemi. Wszystkie żywioły ci służą.

Tym razem postanowiłam posłuchać głosu. Ziemia pode mną zadrżała i okrągły podest wzniósł się na dwa metry w górę. Jak ja się cieszę, że nie mam lęku wysokości... Odłamki skał poleciały w każdą stronę, zasypując potwory.

Dejmos zniknął przed zderzeniem z dość okazałą skałą i zmaterializował się po drugiej stronie. Fobosa nigdzie nie było.

– Przegrałaś – usłyszałam tuż przy uchu. Chwilę potem moje oczy ponownie zgasły.



BOGOWIE

Powoli odzyskiwałam świadomość. Leżałam na czymś zimnym. Skąła. Było ciemno. Czułam słaby odór stęchlizny. Gdy rozejrzałam się dookoła lekko zamglonym wzrokiem, miałam wrażenie, że jestem w więzieniu. Z każdej strony otaczały mnie kraty. Nie było szans, bym uciekła. Chyba że z pomocą moich mocy...

Naokoło mnie zamknięci byli moi przyjaciele. Po prawej stronie w jednej klatce siedzieli Angel, Lucas i Doug. Ethan znajdował się po mojej lewej, a Colin miał wiszącą klatkę z dala od ziemi. Starał się nie ruszać, by ta nie zaczęła się huścić. Wiedziałam, że Colin nie znosi wysokości.

Podniosłam się powoli, czując, że kręci mi się w głowie. Ścisnęłam dwoma palcami skronie, starając się pozbyć bólu.

– Witamy wśród żywych. – Doug próbował sięgnąć plecak, który leżał metr od jego klatki. Miał w nim różne przyrządy, takie na przykład jak mały łom, który mógłby nam pomóc uciec.

– Dowiedziałaś się czegoś? – spytała Angel. Gdyby nie to, że okropnie się bała, wyglądałaby na kogoś, kto usilnie próbuje wymyślić plan ucieczki. Miała zmarszczone czoło i coś rysowała palcem na ziemi.

Opowiedziałam im wszystko, nie pomijając tego, że bracia widzą aurę każdego z nas i wiedzą, kim jesteśmy. Jeżeli są bogami, za których się podają, to będą naprawdę trudnym przeciwnikiem. Zdaje się, że naprawdę nie mają słabych punktów, a nie wiem, co mogłoby ich przekonać, by nas puścili.

– Poza tym to ogromni tchórze. Zamykając mnie w klatce z kamiennym podłożem, popełnili ogromny błąd, chyba że wiedzą, że i tak stąd wyjdę.

– Nowe odkrycie? – Lucas spojrzał na mnie tym swoim spojrzeniem, które mówiło: „Cały czas powtarzałem ci to samo, a ty i tak

dopiero teraz na to wpadłaś...”. Westchnęłam po cichu.

– Tak. Wiem na przykład, że mogę posługiwać się żywiołami.

O tak...

Skupiłam się i machnęłam delikatnie ręką. W lochach zerwał się silny wiatr, podsuwając plecak w stronę Douga. Po chwili ucichł.

– Dzięki – powiedział mój przyjaciel, wciągając torbę do celi.

Spojrzałam w stronę Ethana. Wyglądał, jakby nie interesowało go nic, co się wokół działo. Ciągle powtarzał: „Dopadnę ich... Dajcie mi jakąś broń... Gdzie tu jest zbrojownia?”.

– Co z nim? – spytałam pozostałych.

– Nikt nie wie. Odkąd tylko wylądował w tej klatce, zachowuje się tak cały czas.

– Musimy się stąd wydostać i ruszyć w stronę plaży. Natychmiast.

Wiedziałam, że metal pochodzi z ziemi. W końcu to przetopiony surowiec. Musiał mi się poddać. Skupiłam się, chwytając kraty. Miałam nadzieję, że magia pomoże mi w tym zadaniu i że nic nie wybuchnie.

Na szczęście, tak jak oczekiwałam, kraty wygięły się, jakby były zrobione z masła. Wyszłam z celi i uwolniłam moich towarzyszy. Colin zadrżał ze strachu, nim spadł na ziemię. Starłam się, by nie trzęsło, jednak mimo wszystko klatka przekrzywiła się kilka razy.

Bardzo cicho ruszyliśmy w stronę wyjścia. Już za pierwszym zakrętem pojawił się problem... a właściwie dwa problemy. W słabych światłach pochodni chodziły dwa ohydne potwory. Miały sześć rąk, a co najmniej połowa z nich trzymała jakąś broń. Ich duże cielska okrywała zbroja, spod której jednak było widać fragmenty okropnej skóry: matowej, zielonobrunatnej, pokrytej pękającymi pęcherzami, z których sączył się szlam.

Ze skały stworzyłam dwa małe miecze. Dałam jeden Ethanowi.

– Masz szansę się wykazać. Jeden jest twój.

Nie podnosząc głosu, zaatakowaliśmy. Odcięłam potworowi dwie ręce, a następnie wbiłam mu miecz w bok. Nie rozpadł się ani nie zginął. Z ran natomiast wypłynęło jeszcze więcej śluzu. Kończyny zaczęły odrastać w zastraszającym tempie. Po kilku sekundach monstra była gotowa do kolejnego starcia. Ruszyły na nas trochę wolniej niż poprzednio, jednak nadal poruszały się z niesamowitą zwinnością.

Spojrzelismy z Ethanem po sobie i zastosowalismy wymyslony napredce plan B: spalic na miejscu. Wystrzelilam w potwory wiązke ognia, który powinien je stopic. I rzeczywiście! Zostala tylko kupka pyłu.

Przed nami byly drzwi. Zza nich wpadalo swiatlo dnia. Lucas ruszył w tamtym kierunku, ale powstrzymalam go ręką.

– To jest zbyt proste – szepnelam. – W zadnym wiazieniu nie ma prostej drogi do wyjścia.

– To co robimy? – Angel zmierzyla wzrokiem dlugosc drogi.

Usilnie staralam sie wymyslisc jakis plan. Bylo jasne, ze to pulapka.

– Wyjdziemy. Gdyby czekaly na nas jakies posilki badz armia, powstrzymam ich, a wy biegnijcie w strone morza. Tak jak przyszlimy. Ta droga.

Nie spodobalo im sie to, ale skineli glowami. Podeszlimy do wyjścia. Delikatnie uchylilam ciezkie, metalowe drzwi i wyjrzelam na zewnatrz. Mialam racje. Przed wiazieniem chodzily potwory i dwa smoki. Wszystkie uzbrojone i okryte pancerzami. Spanikowalam. Zamknelam drzwi, zostajac w srodku. Gdy sie odezwalam, slyszalam, jak trzesie mi sie glos. Nie moglam nad nim zapanowac.

– Dobra, zmiana planow. Wykopiemy tunel.

Z pomoca magii ziemi wkopalam sie trzy metry pod powierzchnie i zaczelam drazyć korytarz. Nie bylo to latwe. Moja twarz pokryly krople potu. Parę razy natknelimy sie na weze i skorpiony. Ich sliska skora i pancerze przypominaly mi o potworach czyhajacych na nas na gorze.

Bylimy w polowie drogi, gdy przede mna zmaterializowal sie Fobos. Do twarzy mial przyklejony okropny usmieszek, który sprawial, ze jego twarz wygladala jak zastygla w paskudnym grymasie.

– Jak ty nas... – nie moglam dobyć glosu.

– Znalazles? Och, masz bardzo silna aure, kotku.

Odwrócilam glowe w strone Lucasa. Był blad jak nigdy. Zreszta nie tylko on. Wszyscy sprawiali wrazenie przerazonych. Westchnelam w duchu, wiedzac, ze tylko ja zachowalam resztki zimnej krwi. Skinelam na Lucasa i wyszeptalam:

– Dowodzisz. Uciekajcie! Spotkamy sie w umowionym miejscu.

Tupnęłam nogą, tunel wydłużył się i gdzieś z pięćdziesiąt metrów od nas wyszedł na powierzchnię. Do środka wpadły wąskie promienie słońca. Nic nie groziło zawaleniem.

– Ale... – zaczął Lucas, jednak mu przerwałam:

– Idźcie!

Zawahali się. Skinęłam im głową. Naprawdę nie wiem, dlaczego robiłam z siebie bohaterkę, ale nie miałam zbytniego wyboru. Pobiegli. Zostałam sama na samą z wielkim, brzydkim, wzbudzającym mdłości wcieleniem strachu.

Przestrzeń wokół nas zamigotała i w niewyjaśnionych okolicznościach znaleźliśmy się na powierzchni. Otoczeni przez potwory wszelkiego rodzaju i rozmiaru. Bóg zaczął się cofać, próbując zostawić mnie na pastwę tych stworzeń.

– Fobosie, nie uciekaj, tchórze. Walcz ze mną sam, nie posługuj się smokami Kalipso... A tak w ogóle to gdzie ona jest? Czy to nie jej wyspa?

Rozejrzałam się. Tytanki nie było nigdzie widać. Uczyłam się kiedyś o tytanicach i Kalipso nie wydawała się mścicielką. Sprawiała wrażenie jednej z najłagodniejszych przedstawicielek nieśmiertelnych.

– Owszem – mruknął brzydala. – Dostała wezwanie w trybie natychmiastowym do Tartaru.

Gdy tylko przypomniałam sobie mitologię na tyle, by wiedzieć kim, a właściwie czym jest Tartar, zapłonął we mnie gniew. Tartar... Ogromna, ciemna otchłań, w której mieszkają skazani tytani i najgorsze potwory. Mity donoszą, że z trującego powietrza tej skażonej ziemi nie sposób się wydostać. Jak łagodna Kalipso mogła tam trafić? Uderzyłam w brzydala kulą ognia. Nim dopadła celu, Fobos zniknął i nie wiadomo skąd krzyknął: „Do ataku!”.

Potwory natarły na mnie z każdej strony. Nie mogłam odpędzać wszystkich naraz. Moje ubranie wisiało w strzępach. Kilka stworów udało mi się spopielić, jednak wciąż nadciągały nowe. Nie umiałam walczyć mieczem, a kamienne ostrza na nic się nie zdawały.

Po pewnym czasie zdałam się na czysty instynkt. Raziłam ogniem, rzucałam odłamkami skał... Bezskutecznie. Tylko je bardziej rozgniewałam. Jakiś potwór popchnął mnie do przodu. Upadłam. Smok

stanął mi na nodze, która w podejrzany sposób trzasnęła. Inny stwór rozorał mi ramię. Z ran pociekła złota krew. Chwila... Złota?! Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek oglądała swoją krew, ale TO mnie zaskoczyło.

Fobos też musiał to zauważyć. Zamarł, a na jego twarzy odmalowało się czyste przerażenie. Widok był tak nienaturalny, że moje oczy po prostu nie mogły się z nim oswoić. Musiałam odwrócić wzrok.

– Stać! Przerwać atak! – Do moich uszu dobiegł stłumiony ryk.

Potwory niechętnie się cofnęły. Brzydał podszedł do mnie i chwycił mnie za ranną rękę. Nie chciałam okazywać bólu, jednak ledwo mogłam oddychać, a co dopiero myśleć. Adrenalina po walce powoli ustępowała i zaczynałam wszystko odczuwać: każde zadrapanie, każdego sińca.

– Dejmocie! – krzyknął przez ramię. – Chyba wpakowaliśmy się w poważne tarapaty.

Ładniejszy brat podszedł i zobaczył rany. Jego twarz również zastygła w przerażeniu.

– To o niej krąży ta słynna legenda? To jest zaginiona? Myślałem, że będzie... inna. Silniejsza. Jeśli Dwunastka dowie się o tym, co jej się stało na tej wyspie... Nasze plany znowu będą musiały czekać. Możliwe, że kolejne tysiąclecia.

Fobos wezwał smoka. Wielki, ciemnoczerwony kształt zleciał z nieba. Potwór miał co najmniej dziesięć metrów wysokości, dwa szerokości, a jego długie pazury i rogi były tak straszne, że nie mogłam stłumić strachu.

– Zanieś ją na plażę. Nie zrzucaj jej ze zbyt dużej wysokości.

Potwór wzleciał lekko do góry i złapał mnie za ramiona. Syknęłam z bólu, gdyż jego pazury były ostrzejsze, niż na to wyglądały. Staralam się nie patrzeć na jego potężną sylwetkę ani na ogromne, ostre zęby. Po chwili wzniesiliśmy się ponad lasy...



EKSPRESOWY LEKARZ

Normalnie podziwiałabym piękne widoki, ale ból przeszywał mnie za każdym razem, gdy smok machnął ogromnymi skrzydłami. Czułam się tak, jakby bestia trzymała mnie za grube łańcuchy przewleczone przez moje kości. Bez znieczulenia. Z ust wypływała mi stróżka krwi. Noga bolała niemiłosiernie, a my byliśmy dopiero w połowie drogi. Czułam tępe pulsowanie wewnątrz czaszki, które w ogóle nie pozwalało mi się skupić. Mrużyłam oczy, gdy tylko zaczął mi się rozmazywać wzrok. Po chwili nie widziałam nic oprócz mieszających się ze sobą barw.

Gdzieś przed nami rozciągała się plaża. Złote pasmo piasku oddzielało bujną dżunglę od ciepłego morza. Lecieliśmy jeszcze dwadzieścia minut, zanim zniżyliśmy lot na tyle, bym mogła dostrzec siedzących na plaży przyjaciół. Byli pogrążeni w rozmowie, toteż nie zauważyli mnie, dopóki nie zostałam zrzucona z sześciu metrów przez smoka. A miał być delikatny. Wylądowałam dwa metry od wody.

– Kate! – krzyknęła Angel. Podbiegli do mnie niemal natychmiast.
– Co się stało?

Zaczęłam mówić dopiero, gdy udało mi się ich zobaczyć.

– Chyba... chyba mam złamaną nogę. Nie... na pewno mam złamaną – wyjąkałam.

Przyjaciółka uniosła lekko moją głowę, ale szybko zabrała dłonie, kiedy wydałam długi i głośny jęk sprzeciwu.

– Twoja krew... – Lucas dotknął mojej ręki. Syknęłam z bólu, a przed oczami zatańczyły mi czarne mroczki. – Jest złota.

Woda... Wejź do wody. Ona cię uleczy.

Głos był przepelniony bólem. Wiedziałam, że warto go posłuchać,

zwłaszcza w takiej sytuacji. Poruszyłam się trochę, jednak moje ciało odmawiało mi posłuszeństwa.

– Muszę... do wody. Lucas, pomóż mi wstać.

Chłopak nie był do końca przekonany, ale spojrzałam na niego błagalnie. W końcu ustąpił i mimo moich pojękiwań i tłumionych przekleństw pomógł mi się podnieść.

Weszliśmy do wody. Poczułam niespodziewany przyływ energii.

– Zostaw mnie tu – poprosiłam.

Lucas posłusznie wyszedł na brzeg. Po kilku chwilach zauważyłam wynurzającą się płetwę. Była ostro zakończona.

– Rekin! – krzyknął Colin. – Kate, uciekaj!

Ten okrzyk był tak bezsensowny, że aż parsknęłam śmiechem, jednak z mojego gardła wydobył się tylko stłumiony charkot przypominający zwierzęcy kaszel. Wątpię, bym szybko biegła ze złamaną nogą.

Nadal stałam w miejscu. Zwierzę podpłynęło do mnie, jednak nie atakowało, wręcz przeciwnie: łąsało się jak kot. Zauważyłam, że na płetwie był wyryty trójząb. Złapałam rybę za grzbiet i rekin pociągnął mnie w mrok.

Płynęliśmy coraz szybciej. Skoro byłam człowiekiem, nie powinnam nic widzieć w wodzie. Ale widziałam. Ryby, wodorosty, kamienie... W dodatku byłam sucha. Głęboko pod wodą byłam sucha. Co więcej... oddychałam. Moje rany nie piekły, zaprzeczając tym samym logice. Wokół mnie były przecież hektolitry słonej wody.

W końcu dopłynęliśmy do podwodnego klifu. Spojrzałam w górę. Tafla wody połyskiwała pięćdziesiąt metrów nade mną. Ciśnienie powinno mnie zgnieść. Nic takiego się nie stało.

Z naprzeciwwka przyplynęła kobieta. Miała zielone, falujące włosy i zielonkawą cerę. Była niezwykle piękna. Kosmyki, które wysunęły się z kitki, opadały na jej duże, niebieskie oczy. Ubrana w perłową sukienkę, prezentowała się bardzo dostojnie. Siedziała na... koniu? Tak, to był koń, morski koń. Miał tylko przednie nogi. Tylną część ciała stanowił rybi ogon, a skórę pokrywały łuski.

– Witaj, Kate – powiedziała kobieta.

– Dzień dobry. – Mój głos też mnie zaskoczył. Brzmiał trochę

inaczej, ale mogłam go usłyszeć. – Kim jesteś?

– Jestem neridą, nimfą morską. Przesłał mnie tu twój ojciec.

– Mój ojciec? Ja go nawet nie znam.

– Niedługo go poznasz. Przesyła dla ciebie dar. – Nimfa podała mi jakiś długi, poskręcany przedmiot. – To potężna broń.

– To jest... bransoleta? Nie sądzę, by była to potężna broń.

– Niezupełnie. Nie działa na śmiertelników. W razie potrzeby będziesz wiedziała, jak jej użyć. Nie zmarnuj jej. Muszę wracać.

– Dziękuję. – Przyjęłam przedmiot. – Skoro znasz mojego ojca, to czemu nie powiesz mi chociaż jego imienia? A moja matka?

– Dowiesz się w swoim czasie. Żegnaj.

– Ale...

Jej już nie było. Zauważyłam, że zostałam całkowicie wyleczona. Nie wiem nawet, kiedy moje ciało pozbyło się tych wszystkich uszkodzeń. Z racjonalnego punktu widzenia powinnam teraz leżeć w szpitalu. Przyjrzałam się bransolecie.

Był to bardzo piękny przedmiot. Złoty łańcuszek był długi, owijał się kilka razy wokół dłoni. Na jednym końcu znajdował się duży rubin w kształcie róży, która układała się na samym środku dłoni, a na drugim – małe skrzydła. Bransoletka miała trzy zawieszki: trójzęb, gołębia i pegaza. Znałam te symbole, stały się moim znakiem rozpoznawczym.

Wypląnąłam na powierzchnię i najzwyczajniej w świecie wyszłam na brzeg. Moi przyjaciele patrzyli na mnie z otwartymi ustami. Wiem, co widzieli. Chwilę wcześniej leżałam na plaży, niezdolna do najmniejszego ruchu, z połamaną nogą i ranami, a teraz... Stałam przed nimi bez żadnego draśnięcia. Czułam się dosłownie jak nowo narodzona, a to za sprawą tylko i wyłącznie wody. Słonej wody.

– Ty... jeszcze przed chwilą... – Doug wyglądał, jakby wariował. Lustrował mnie wzrokiem od góry do dołu, nie mogąc pojąć tego, co widział.

– Tak, wiem – powiedziałam. – Musimy wracać. Do domu. Natychmiast.

Tak jak poprzednim razem wszyscy dotknęliśmy smoczego wisiorka.

– Smoku z wyspy Kalipso, proszę, sprowadź nas do domu.

Wisiołek ponownie zajaśniał kolorowym światłem i kilka minut później znaleźliśmy się w moim pokoju. Znowu czułam mdłości i lekkie upokorzenie, jako że musiałam mówić do wisiora. Nie był już taki zwykły. Znałam jego tajemnicę, chociaż wątpię, czy będę miała jeszcze ochotę z niej skorzystać.

– To było... – zaczął Colin. – Wow. Musimy to powtórzyć.

– Mamy całe ferie – powiedziałam. – Musimy odkryć, o co chodzi. Dwa tygodnie to jednak nie jest dużo. Możemy zacząć już jutro.

– Jestem za. – Angel uniosła dłoń. – To dotyczy całej naszej grupy, nie tylko Kate.

– Masz rację. – Ethan spojrział na resztę chłopców. – Co wy na to? Doug?

– Jestem za.

– Ja też – wtrącił Lucas.

– Wchodzę w to. – Colin przestąpił z nogi na nogę. – A gdzie zaczniemy?

– Dobrze pytanie. – Schowałam wisior z powrotem do szkatułki. – Co powiecie na najwyższy budynek w mieście?

– Czyli uzgodnione. – Angel splotła palce. – Jutro o dziesiątej pod Star Building.

Goście rozeszli się do domów. Zostałam sama. Rodzice musieli pilnie wyjechać. Mieli własną firmę odzieżową i często ruszali w delegacje, by znaleźć nowe pomysły lub urządzać pokazy mody. Byłam więc sama w tym wielkim, cichym domu. Musiałam przemyśleć kilka spraw...

Po pierwsze: właśnie wróciliśmy z jakiejś wyspy, która nie przypominała żadnego miejsca na ziemi.

Po drugie: spotkaliśmy dwóch dziwaków, którzy nazywali siebie bogami. Albo naprawdę nimi byli, albo – co bardziej prawdopodobne – uciekli z psychiatryka.

Po trzecie: umiem oddychać pod wodą i mam złotą krew.

Po czwarte: nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Nie zauważyłam, kiedy zaszło słońce. Z transu obudziło mnie wycie psa. Żaden z sąsiadów nie trzymał w ogrodzie zwierząt, jednak ja miałam nadwrażliwy słuch i wiedziałam, że to pies, gdyż w tej okolicy

wilki wyginęły. Powlokłam się do łazienki i wzięłam gorący prysznic. Ciepła woda przypomniła mi, jaka jestem zmęczona. Powieki same mi się zamykały. Gdy rzuciłam się na łóżko, odpłynęłam niemal od razu. Przyśnił mi się okropny koszmar. Z serii tych naprawdę strasznych i bardzo realnych...

Stałam w lesie, na okrągłej polanie niedaleko mojego domu. Nie było jeszcze ciemno. Słabnące promienie słońca prześwitywały zza ciężkich chmur. Padał lekki śnieżek. Czułam się silniejsza niż zwykle. Lepiej widziałam, słyszałam i czułam każdy ruch powietrza. Nagle zza drzewa wyszedł chłopak w moim wieku. Znieruchomiałam. Był nieziemsko przystojny. Kruczoczarne włosy przesłaniały równie czarne oczy. Gdy mnie ujrzał, na jego twarzy pojawił się sarkastyczny uśmiech, a w jego policzku pojawił się lekki, uroczy dołeczek.

Ciemne ubrania miał w nieładzie. Poły koszuli wystawały z džinsów. Zamiast paska miał łańcuch. Wolałam sobie nie wyobrażać, jaki był ciężki.

– Czekałem na ciebie... – oznajmił mi przybyły. Miał niezwykle aksamitny i uwodzicielski głos. Był jak satyna spowijająca moje ciało.

Nie mogłam się poruszyć. Jakbym była sparaliżowana od szyi w dół. Udało mi się jednak powiedzieć:

– Chyba mnie z kimś pomyliłeś.

– Wcale nie! – zaśmiał się chłopak z delikatną chrypką. – Twoja moc jest silniejsza, niż sobie zdajesz z tego sprawę. Zostań ze mną. Oni na ciebie nie zasługują.

Nie słuchaj go! Próbuje tobą manipulować!

– Odejdź. – Chciałam być stanowcza, jednak nie mogłam się skupić. Czarne jak noc oczy stały się moim osobistym biegunem i to właśnie one przyciągały mnie najbardziej. Drzewa zawirowały. Zamrugałam, by odepchnąć od siebie otępienie. – Nie mogę. Jesteś potworem.

– Ty też nim jesteś. Zostań ze mną. Zdziczej. Poluj. Poczuj euforię.

– O czym ty mówisz?! – Powoli ogarniała mnie panika. – Zostaw mnie w spokoju.

– Jestem tu tylko dlatego, że TY tego chcesz. – Każde jego słowo przeszywało mnie niczym sztylety wbijające się prosto w moje serce.

– Nie chciałam spotkania z tobą.

Zbliżył się. Nie mogłam oderwać wzroku od jego źrenic. Moje oczy mimowolnie zbadały wszystkie krzywizny pięknej twarzy tego chłopaka. Dzieliło nas już tylko kilka centymetrów. Zaczęłam się zastanawiać, czy się nie poddać. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, jak miękkie są jego wargi... I wtedy obnażył swoje zęby. Kły, nie zwykłe zęby. Kły drapieżnika gotowego do ataku.

Obudziłam się z krzykiem. Po mojej twarzy i dekolcie spływał pot. Było jasno. Gdy spojrzałam na zegarek, okazało się, że dopiero siódma. Wstałam, gdyż nie dałabym rady ponownie zasnąć. Wciąż lekko trzęsłam się po tym śnie, a w mojej pamięci zostały, jakby wypalone, ciemne jak noc oczy, stanowiące mój własny punkt przyciągania.



SUPERNATURAL DEATH

Chwilę przed dziesiątą czekałam pod Star Building, wysokim na ponad czterdzieści pięter budynkiem z masztem i gwiazdą na szczycie. Tak jak się umówiliśmy, w ciągu piętnastu minut przed wejściem zebrała się cała grupka.

– Od czego zaczniemy? – spytał Doug. Miał ze sobą ten sam plecak co na wyspie.

– Rozejrzemy się po okolicy – zaproponowałam. – Podzielimy się na dwie grupki. Wypatrujemy czegoś dziwnego... Nadprzyrodzonego. Czegoś, co nie pasuje do norm. Lucas, Colin, pójdziecie ze mną? Coś mi mówi, że to będzie bardzo niebezpieczna misja.

– Misja? – Ethan poprawił swój plecak. Kątem oka zauważyłam, jak zamyka szczyryk. – Podoba mi się to.

– Ruszajmy. Trzeba przeszukać miasto. Mamy niecałe dwa tygodnie – popędziłam. – Angel, weź chłopaków w południową część. My zajmiemy się północną.

Rozdzieliliśmy się. Nasza grupka poszła w stronę parku. Upewniłam się, czy wzięłam dziwną bransoletkę, którą dostałam od nimfy. Nadal nie wiedziałam, do czego służy, jednak miałam dziwne przeczucie, że dzisiaj się przyda.

W parku nie było nic nadzwyczajnego. Nic nie rzucało się w oczy. Rodziny na spacerach, dzieci na placu zabaw... Typowy dzień. Śnieżek lekko prószył. Gdzieś z rzadka odzywały się zagubione ptaki, które nie zdążyły odlecieć do ciepłych krajów.

Sprawdziliśmy jeszcze kilka ulic i budynków rekreacyjnych. Nic nie przyciągnęło naszej uwagi. Słońce nadal było wysoko. Chyba wybiła pierwsza.

– Głodny jestem – jęknął Colin. – Nie możemy się gdzieś zatrzymać na obiad?

– Jasne – powiedziałam. Wskazałam palcem mały budynek przed nami. – Tam jest budka z hamburgerami.

– To na co jeszcze czekamy?! – Lucas popędził, by stanąć w krótkiej kolejce.

Usiedliśmy przy stoliku i jedząc, obserwowaliśmy tłumy. O tej porze w Forest Haven było wielu turystów. Blisko oceanu, czyste plaże... Nawet zimą nie bywało tu pusto. Zdarzało się nawet, że jakieś ekipy filmowe wykorzystywały zimowe zamiecie na plaży, by stworzyć naturalne tło swoich filmów.

Zjedliśmy w niecałe pół godziny i odchodząc, kupiliśmy jeszcze po kubku kawy. Skierowaliśmy się w stronę promenady, ale chodziliśmy bez celu, często zmieniając kierunek marszu.

Gdy byliśmy jakieś dwadzieścia metrów od kina, zauważyłam parę nastolatków. Na oko mieli po osiemnaście lat, może mniej. Chłopak był wysoki. W środku zimy nosił luźne szorty, a do nich szeroką, niebieską koszulkę. Czarne rozwiane włosy częściowo zasłaniały mu oczy w kolorze morza.

Dziewczyna miała na sobie długie dzinsy i T-shirt z napisem „Supernatural Death”. Długie blond włosy opadały jej na prawe ramię. Skośna grzywka zasłaniała jedno z jej szarych oczu. Wzrostem dorównywała chłopakowi.

– Ten napis... Już go gdzieś widziałam – wyszeptałam, skupiając wzrok na koszulce.

– Jaki napis? – spytał Lucas.

– Na jej koszulce – wskazałam dziewczynę.

– Nadnaturalna Śmierć? – Colin wyrzucił kubek po kawie. – To nie ma sensu.

– Może i nie ma, ale chodźmy za nimi – zachęciłam ich. – Może nas gdzieś zaprowadzą.

Chwilę potem śledziliśmy parę. Poszliśmy za nimi do restauracji i do parku. Wydawałoby się, że nie robią nic niezwykłego. Siedzieliśmy na trawie między drzewami i obserwowaliśmy. Mijały minuty... Po jakimś czasie sprawdziłam na telefonie godzinę. Osiemnasta.

Do „naszej” pary zbliżyła się jakaś dziewczyna. Wyglądała normalnie. Wysoka blondynka. Coś mi się jednak nie zgadzało.

Zachowywała dystans, jakby obserwowała albo... polowała. Gdy się uśmiechnęła, ujrzałam rozdwojony język. Nagle bardziej zaczęła przypominać mi węża niż zwyczajną nastolatkę. Zauważyłam też, że jakoś dziwnie porusza nogami. Chwiała się, jednak starała się trzymać prosto.

Pokazałam ją przyjaciołom. Para też zdołała zauważyć przybysza. Chłopak zrobił wielkie oczy i pociągnął swoją partnerkę za rękaw, każąc jej wstać. Zwinęli koc do plecaka i szybko ruszyli w jakąś boczną uliczkę. Dziwna dziewczyna z niewiarygodną prędkością ruszyła w pościg.

– Za nimi – szepnęłam.

Ostatnie pięćdziesiąt metrów pokonaliśmy już biegiem, starając się być cicho. Zajrzeliśmy do zaułka.

Uliczka była pułapką. Dziewczyna z węzowym językiem odgradzała dwójce nastolatków drogę ucieczki. Po chwili pojawiły się jeszcze dwie wężyce. Zaczęły syczeć. Zdjęły buty i w miejscu ich nóg pojawiły się dwa węzowe ogony, pokryte turkusowymi łuskami. Żołądek podszedł mi do gardła.

– Serpenty – powiedziała osaczona dziewczyna w koszulce z napisem. – Mogłam się domyślić.

Chłopak wyciągnął prawą dłoń. Omal nie krzyknęłam, gdy ujrzałam bransoletę ludzaco podobną do mojej, tyle że męską. Nacisnął swój kryształ, który zamigotał na niebiesko, zaczął pulsować i po sekundzie w dłoni chłopaka pojawiło się niesamowite ostrze. Wyglądało na idealnie wyważone. Jego rękojeść zdobiło coś na kształt trójzębu. A więc to miała na myśli nerida. Niemal czułam, jak Ethan nabiera w zachwycie powietrza. Jego scyzoryk nie miał szans przy tym pięknym ostrzu.

Chłopak natarł na potwory, a dziewczyna wyjęła sztylet, nie wiem skąd. Zaatakowała. Była niesamowicie szybka i zwinna.

Przyglądaliśmy się im z szeroko otwartymi ustami. Cięli, dźgali... Mimo wszystko przegrywali. Chłopak został pchnięty ogonem na ścianę, a dziewczyna oberwała ostrym pazurem podczas próby ratowania swojego chłopaka. Skuliła się i złapała dłonią za ramię, które ledwo trzymało sztylet.

Nie mogłam się powstrzymać i wystrzeliłam kulą ognia, trafiając jednego potwora. Nie spopielilo go, ale wyraźnie zdenerwowało. No jasne... Też bym się wkurzyła, gdyby ktoś przypiekł mnie ogniem z zaskoczenia. Popełniłam błąd. Ogromny. Wszystkie węże zwróciły się w moją stronę.

– O, co za niessspodzianka! – krzyknęła jedna z serpent.



SERPENTY

Potwory zbliżyły się na tyle, bym mogła dokładniej zobaczyć przerażające szczegóły: wystające kły, łuski lekko zwężające się ku dołowi i zielonkawy odcień skóry.

Zaatakowały. Uniosły sztylety.

– Zostawcie mnie! – krzyknęłam, wyzwalając moc wiatru. Nie chciałam, by był to silny atak, jednak moje ciało zrobiło coś innego. Serpenty przeleciały spokojnie dziesięć metrów, nim uderzyły w mur.

– Kim ty jesteś? – spytał chłopak. Nie wyglądał na zaskoczonego, bardziej na wdzięcznego za nieoczekiwaną pomoc. Przerwał mu syk rozzłoszczonego potwora.

– Zapłacisz nam za to!

Wszystkie trzy wężyce skupiły się na mnie. Nacisnęłam swój kryształ i poczułam rozchodzące się po całym ciele ciepło. Długie ostrze błysnęło w mojej dłoni, promieniując w każdą stronę wiązkami mocy. Na rękojęści widniał wyrzeźbiony pegaz. Ale nie było czasu, nie mogłam się skupiać na szczegółach, kiedy trzy potwory spoglądały na mnie z nienawiścią. Szybko stworzyłam dwa ziemne miecze i kopnęłam je w stronę moich przyjaciół.

– Colin, Lucas, pomóżcie mi!

Od razu chwycili prowizoryczną broń. Zderzenie z pierwszą serpentą zakończyło się klęską potwora. Para, którą śledziliśmy, otrząsnęła się z szoku i ponowiła atak. Przez przypadek weszłam pod ostrze tego chłopaka. Miecz rozciął mi środek dłoni. Zabolało, jednak adrenalina zrobiła swoje i skutecznie stłumiła ból.

– Au! – zgięłam się wpół, przyciskając ranną rękę do brzucha.

– Miecz nie powinien ci nic zrobić – wydyszał zaskoczony chłopak. – Jesteś śmiertelniczką, prawda?

– Z tego, co wiem, tak. A ty właśnie rozciąłeś mi dłoń.

– Pogadamy o tym później. Najpierw trzeba pozbyć się tych potworów.

– Masz rację.

Stworzyłam wokół siebie małą trąbę powietrzną, by zyskać trochę na czasie. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale to nie miało teraz znaczenia. Było trochę tak, jakby moje ciało samodzielnie tworzyło różne punkty ochrony. Skupiłam się i poczułam zupełnie nową energię... Wielką energię. Nie było to wcale przyjemne. Opuściłam powietrzną zaporę i uderzyłam piorunem. Biała błyskawica wyleciała z mojej dłoni w towarzystwie grzmotu.

Wszyscy zamarli. Tym razem to tajemnicza para miała otwarte w zdumieniu usta. Serpenta, w którą celowałam, rozpadła się w pył. Popiół osiadł nam na ubraniach. Dwie pozostałe wężycy były tak zaskoczone, że nie zauważyły, kiedy chłopak przeciął je mieczem na pół. Nie pozostało po nich nic oprócz małych kupek popiołu, które z czasem rozwiął wiatr.

Miecze Colina i Lucasa także się rozpadły. Mój zniknął, rozplywając się w powietrzu. Poczułam lekkie pulsowanie kryształu w bransoletce, nim na powrót zastygł w bezruchu. Wszystko działo się jak w zwolnionym tempie.

Spojrzałam na dłoń, przez którą biegła podłużna rana. Nie bolała tak jak wcześniej. Zabliźniła się i jeden jej koniec już zniknął.

– Kim jesteście? – spytałam parę.

– To chyba my powinniśmy spytać, kim wy jesteście? – powiedziała dziewczyna. Stała ze skrzyżowanymi rękoma i uniosła zaborczo podbródek. Jej przyjaciel zaśmiał się i uścisnął jej ramię.

– Jesteśmy mieszkańcami tego miasta. – Strzepnęłam popiół z bluzki. – To coś dziwnego? Nazywam się Kate, a to Colin i Lucas.

– Jestem Alex, a to moja dziewczyna Blanca – przedstawił ich czarnowłosa w szortach, po czym odsłonił kawałek pleców. Wstrzymałam oddech, gdy ujrzałam... tatuaż z trójzębem. – Macie coś takiego? Blanca ma gwiazdę w tym miejscu.

– Jasne – powiedziałam. – Ale nie tutaj.

Poprosiłam Lucasa, by podciągnął mi koszulkę z tyłu. Jego dotyk zrobił na mnie piorunujące wrażenie. Przeszedł mnie dreszcz, który

zabarwił moje policzki na różowo. Rumieniec utrzymywał się nawet wtedy, gdy Lucas zabrał rękę, odsłaniając moje znamię. Pegaza. Pięknego konia z pierzastymi skrzydłami, unoszącego przednie kopyto do góry. Grzywę i ogon miał rozwiane. Był tam, odkąd pamiętam.

– Dziwne... – skomentowała dziewczyna. – A wy?

Colin pokazał czaszkę, Lucas piorun.

– To niemożliwe... – powiedział Alex. – Nasz opiekun by o nich wiedział. Znacie jeszcze kogoś z takim znakiem?

Chłopcy spojrzeli na mnie.

– Tak... – zaczęłam. – Mój tatuaż składał się kiedyś z dwóch rysunków: trójzębu i gołębia. Im bliżej moich szesnastych urodzin, tym bardziej one się łączyły, aż stały się pegazem.

– Masz szesnaście lat? – wtrąciła Blanca.

– Nie. Urodziny mam latem. W naszej grupie są jeszcze trzy osoby z tatuażem. Angel ma sowę, Ethan miecz, a Doug łuk w kształcie księżycy. Ale do czego one są potrzebne?

– Słyszałaś kiedyś mity? Takie opowieści o bogach greckich i herosach – spytał Alex.

– Tak.

– No więc... To wszystko prawda. Bogowie istnieją. Opowieści zawarte w mitach są jak najbardziej prawdziwe.

– To by wyjaśniało fakt, że ci ludzie z wyspy Kalipso mówili prawdę.

– Zaraz... Byłaś na wyspie Kalipso?!

– Tak jakby otworzyliśmy wczoraj przejście na tę właśnie wyspę. Spotkaliśmy tam ludzi, którzy nazywali się Dejmos i Fobos. Mówili, że są pomniejszych bogami i że Kalipso dostała natychmiastowe wezwanie do Tartaru. Ale o co chodzi z tymi tatuażami?

Alex był wybity z rytmu, stał z ogłupiałą miną. Po chwili jednak zaczął mówić.

– Tatuaż nosi dziecko boga i śmiertelnika, heros. Ja mam trójzab, bo moim ojcem jest Posejdon. Matką Blanki jest Hekate.

W tym momencie ogarnęło mnie nieopisane oszołomienie. Niemal poczułam, jak mój świat rozpada się na kawałki i ucieka poza zasięg możliwy do ogarnięcia przez umysł. Bogowie greccy istnieją? Spoko!

Nadal mają dzieci ze śmiertelnikami? Luzik! Ale my? Herosi?! To jakieś nieporozumienie. Miałam ogromną ochotę zapaść się pod ziemię. Nasze poszukiwania przyniosły nieoczekiwany skutek. Chciałam po prostu oddalić się od tego dziwnego świata, pełnego mitów i stworów.

– To by znaczyło, że nasi rodzice nas okłamywali – powiedział Lucas. Tym razem to jemu udało się zachować zimną krew. Wyglądał, jakby opowiedziana przez tę dziwną parę historyjka była jak najbardziej prawdziwa i wyjaśniła mu kilka życiowych zagadek. – Wszystkich.

– Musimy wracać do obozu, Alex. Postaramy się o audiencję u bogów. Musimy ich zabrać ze sobą.

– Nigdzie nie jadę – oświadczyłam stanowczo. – Dopóki nikt mi tego nie potwierdzi.

To jest prawda.

– Zamknij się!!! – warknęłam. Głos jak zwykle pojawił się w najgorszym momencie.

– Ale nikt nic nie mówił...

– Nie wy.

– Czyżby głos, którego nie znasz? – spytała Blanca.

– Tak. Skąd wiesz?!

– Wszyscy tak mamy.

– Nie nabierzecie mnie na te bzdury. – Wyjęłam z plecaka marker i nabazgrałam na dłoni Alexa mój numer komórki. – Masz. Zadzwoń, jak uda wam się wszystko wyjaśnić. Colin, Lucas, idziemy!

Zadzwoniłam do Angel. Ustaliliśmy, że wszyscy spotkamy się pod Star Building za piętnaście minut. Pożegnaliśmy się ze zdumioną parą i wyszliśmy z uliczki. Nikt nie odezwał się nawet słowem. Alex chciał coś powiedzieć, ale kątem oka zauważyłam, jak Blanca muska go ręką.

Za rogiem zatrzymałam chłopców, pokazując, by byli cicho. Stałam i podsłuchiwałam. Wytężyłam słuch, pilnując, by nie wyglądać jakoś specjalnie dziwnie.

– To przecież niemożliwe, by miecz zrobił jej krzywdę – przemówił Alex.

– Widziałeś jej krew? – spytała Blanca dziwnym tonem głosu.

W jej słowach grały różne uczucia, jednak najbardziej słychać było strach i szacunek.

– Zbyt szybko schowała rękę. Jakby nie chciała się zdradzić.

– Następna dziewczyna, która pojawia się znikąd i ratuje ci tyłek?

– Po pierwsze: Edith już dawno nie wchodzi między nas. Wiesz dlaczego. Po drugie: to mogła być jedna z nich. Często tak robią. To próba dla herosów.

Chwila ciszy. Słyszałam krew pulsującą mi w żyłach. Jedna z nich... I jaka próba dla herosów?

– Jak chcesz. Wracajmy.

Kiwnęłam w stronę Lucasa i Colina, szepcząc „W nogi!”, i szybko ruszyliśmy w stronę Star Building. Biegliśmy aż do miejsca, w którym nie mogli nas zobaczyć. Mijaliśmy różne stragany, niemal porywając ze sobą różne przedmioty. Gdy dotarliśmy na miejsce, byliśmy zdyszani jak po maratonie.

W kawiarence czekała reszta grupy. Zajęliśmy miejsca przy prostokątnym stoliczku. Zamówiliśmy lody i kawę. Musieliśmy się ochłodzić.

– Znaleźliście coś? – spytałam.

– Nic. – Ethan ugryzł spory kawałek tortu. – Wygląda na to, że to spokojne miejsce. Nie podoba mi się to.

– I słusznie – zauważył Colin. – Spotkaliśmy pewną parę...

A właściwie walczyliśmy z nimi ramię w ramię z trzema potworami.

Angel o mało się nie zakrztusiła.

– Potwory?! Udało wam się?! Mówili coś?!

– Tak, tak i... tak – potwierdził Lucas. – Gadali coś o mitologii, że niby to wszystko prawda, bogowie greccy istnieją, bla, bla, bla.

– Ja im wierzę. – Colin odebrał swoją porcję lodów. – To by wyjaśniało wiele spraw.

– O czym wy mówicie? – zawołał trochę zbyt głośno Doug.

– Cicho! – syknęłyśmy z Angel niemal równocześnie. Nie mogliśmy sobie pozwolić na robienie jakichkolwiek scen. Bardzo rzadko dzieje się w tym mieście coś ciekawego. O naszym incydencie na pewno napisałyby publiczne gazety.

– Pokazali tatuaże, takie, jakie my mamy. Mówili, że mają je tylko

herosi, półbogowie – wyjaśniłam. – Chodzi o to, że trzeba być dzieckiem boga i człowieka, by otrzymać takie znamię.

Ethan prawie spadł z krzesła.

– To cudownie! Szkoda, że nic o tym nie wiedziałem.

Syknełam, by siedział cicho, i ledwie się powstrzymałam od uderzenia go w twarz. Nie wiem, jaki był powód do śmiechu: właśnie odkryliśmy ogromne kłamstwo, a oni cieszyli się jak małe dzieci.

– Jutro to omówimy. Robi się późno. Która godzina?

– Dochodzi dwudziesta. – Colin spojrział na zegarek. – To co, jutro u ciebie, Kate? Ta sama godzina?

– Pasuje – odpowiedziałam.

Reszta pokiwała zgodnie głowami. Dokończyliśmy desery i zaczęliśmy się rozchodzić. Włożyłam ręce głęboko do kieszeni i ruszyłam przed siebie, pochyliwszy głowę. Staralam się nie drzeć z zimna, które przeszywało mnie na wskroś.

– Czeka! – usłyszałam, gdy odeszłam kilkadziesiąt metrów. Odwróciłam się, zaskoczona. Lucas biegł w moją stronę. – Odprowadzę cię... jeśli chcesz.

Momentalnie w moim sercu wybuchła kula gorąca. Martwił się? Czy to źle, że tak naprawdę pragnęłam tego od samego początku? Moje najskrytsze marzenia w końcu zaczynały się spełniać... Ale nie chciałam przyjmować ich nazbyt entuzjastycznie. Zdradziłabym się przedwcześnie.

– Jasne. – Wzruszyłam ramionami. Założyłam rękawiczki i naciągnęłam czapkę na uszy, mając nadzieję, że chłopak nie zauważył wypływającego na moją twarz rumieńca.



AGRESYWNA WRONA

Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Gdy dotarliśmy do obrzeży miasta, Lucas wydobył z siebie głos.

– Chciałbym ci coś pokazać. To niedaleko.

Chciałam powiedzieć coś błyskotliwego, na przykład: „Jutro też jest dzień!”, ale nie zdążyłam nawet otworzyć ust. Chłopak chwycił moją rękę i poszliśmy w nieznanym mi kierunku. Prawdopodobnie do najstarszej części miasta.

Po kilku minutach sceneria się zmieniła. Otaczały nas stare budynki mające co najmniej po sto lat. Szare odrapane ściany i ciemne zaułki tak bardzo kontrastowały z centrum. Ludzie plotkowali, że ta dzielnica jest nawiedzona. Tylko głupcy zapuszczali się w te tereny.

– Co my tu robimy? – spytałam. Zrobiło się chłodniej, a temperatura spadła o kilka stopni.

– Widzisz ten budynek z czerwonej cegły na końcu ulicy?

– Tak.

– To jest nasz cel.

Zatrzymaliśmy się dopiero przed wejściem. Budowla była wysoka, chyba najstarsza w tej dzielnicy. Brudne ściany porastał mech, okna były zabite deskami, a ze środka dochodził zapach stęchlizny.

– Po co mnie tu przyprowadziłeś? To jest rudera.

– Wcale nie. Wejdz do środka.

Posłuchałam i chwilę później stałam na ogromnym dywanie. Gdzieś w kącie znajdowała się sofa albo jej resztki – nie mogłam tego określić, gdyż było bardzo ciemno – obok jakiś stolik przykryty starym obrusem. Było raczej czysto. Wystrój w ogóle nie przypominał zewnętrznego wyglądu budowli.

Lucas podszedł do rozpadających się schodów, które najwidoczniej ktoś starał się naprawić.

– Zapraszam na górę.

Stawiałam ostrożnie kroki. W jednym miejscu potknęłam się o zbitą filiżankę, ale na szczęście nie upadłam. Nim dotarłam na górę, poczułam zimny powiew wiatru we włosach, a silna ręka Lucasa zakryła mi oczy.

– Nie podglądaj – szepnął. Popchnął mnie delikatnie w plecy, dając mi do zrozumienia, bym ruszyła dalej.

Ostatnie schodki pokonałam w napięciu. Było coraz zimniej. W końcu chłopak odsłonił moje oczy. Rozejrzałam się dookoła. Widok zaparł mi dech w piersiach. Nie wiedziałam, że znajdowaliśmy się aż tak wysoko. Przed nami rozciągała się panorama miasta skąpanego w świetle zachodzącego słońca.

– To jest... piękne – powiedziałam.

– Podoba ci się? To jedyne takie miejsce w mieście.

– Cudowne.

Lucas stanął za mną i chyba próbował objąć mnie ramieniem. Znieruchomiałam w wyczekiwaniu. Nagle nie wiadomo skąd przyleciała ogromna wrona. Jeszcze nigdy nie widziałam tak dużej. Po prostu strąciła rękę chłopaka i odleciała.

– Co to było?! – krzyknął zaskoczony Lucas. Potarł dłoń, którą zadrapały mu pazury agresywnego ptaka.

– Wrony cię chyba nie lubią – zażartowałam.

I wtedy znieruchomiałam, wpatrzona w ciemny kształt tuż za Lucasem. Kształt coraz bardziej przybierał postać zbliżoną do ludzkiej. Gdy wyszedł z cienia, wyrwał mi się zduszony okrzyk. Mężczyzna był identyczny jak ten, który śnił mi się ostatniej nocy. Moje oczy maksymalnie się rozszerzyły. Poczułam, jak dłonie pokryła mi warstewka potu.

– Kim jesteś? – warknął Lucas. Starał się wyglądać normalnie, jednak czułam, że boi się niemal tak bardzo jak ja i jest wściekły. Jego klatka piersiowa unosiła się szybciej niż zwykle. Zasłonił mnie własnym ciałem. Albo miałam omamy słuchowe, albo Lucas zaczął warczeć.

Mężczyzna nie był nim zainteresowany. Podszedł do mnie spokojnym krokiem i nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego oczy utkwione w moim spojrzeniu nie poruszyły się nawet o milimetr. Dotknął moich

włosów, jakby coś sobie przypominał. Staralam się nie ruszać. Gdzieś w okolicy kręgosłupa przeszedł mnie potężny dreszcz. Nie byłam do końca pewna, czy ze strachu.

– Znam cię. Nie wiem skąd, ale cię znam – powiedział przybysz aksamitnym głosem. Tak jak we śnie, tak i teraz wręcz mnie przyciągał. Czułam siłę jego magnetyzującego spojrzenia.

Pochylił się, by głębiej spojrzeć mi w oczy. Trwało to tylko ułamek sekundy, po czym nabrał gwałtownie powietrza.

– Ty nie żyjesz.

– Żyję. Nie wiem, o co ci chodzi. – Nabrałam pewności siebie. – Nigdy cię nie spotkałam.

– Zmarłaś dwieście lat temu. – Z tego zdania przebijało tyle smutku i goryczy, że prawie zrobiło mi się żal obcego.

– Nie... Ja żyję. Jest dwudziesty pierwszy wiek.

– Niemożliwe. – Z powrotem pochylił się do mojej twarzy. Gdy mówił, jego źrenice mocno się rozszerzyły. – Zapomnij o tym spotkaniu...

Mówił tak, jakby chciał mnie zahipnotyzować. Coś jednak nie pozwalało mu tego zrobić. Nie udawało mu się, może miałam jakiś system obronny, jednak on zdawał się nie mieć o tym pojęcia. Poczułam się tylko delikatnie senna.

– Zapomnij o tej rozmowie. Będę cię obserwował, jednak ty nie będziesz niczego świadoma. Gdyby w tym mieście pojawił się mój mały braciszek, ignoruj go. Jesteś moja.

Wystraszyłam się. Udało mi się kiwnąć głową. Udawałam, że zapomniałam. Słowa wirowały w mojej głowie jak opętane. Odchodząc, przemówił do Lucasa:

– Nie znasz mnie. – Po czym zeskoczył z budynku.

Nie dobiegł mnie odgłos łamanych kości, chociaż mężczyzna zeskoczył z drugiego piętra. Na dachu zaległa cisza. Nie słyszałam nic oprócz naszych oddechów.

Lucas stał nieruchomo. Słowa mężczyzny musiały na niego podziałać. Ciągle wpatrywał się w horyzont.

– Odprowadzisz mnie do domu? – spytałam. Straciłam ochotę na oglądanie zachodów słońca.

– Co? Ach tak, jasne. Chodźmy.

Zeszliśmy na parter. Wszystko było na swoim miejscu. Gdy z zimna przeszedł mnie kolejny dreszcz, Lucas to zauważył i opiekuńczo objął mnie ramieniem. Właśnie spełniło się jedno z moich marzeń.

Ulicę ogarnął mrok. Szliśmy krętymi drózkami. Nie wiem, jak Lucas się nie gubił. Wyglądał tak, jakby doskonale widział wszystko, co było przed nim. Mimo braku lamp idealnie wybierał drogę.

W pewnym momencie wyszliśmy na oświetloną ulicę, jednak chłopak nie puścił mnie samej i odprowadził aż do furtki w płocie otaczającym mój ogromny dom.

– Dziękuję – powiedziałam i otworzyłam bramkę.

– Czekaj! – Złapał mnie za rękę. – Ja... Zostań dzisiaj w domu, dobrze? I jutro rano. Obiecuj mi, że będziesz bezpieczna.

Zamurowało mnie. Wyglądał aż nazbyt poważnie.

– Dobrze. Obiecuję. – Nie chciałam mu tego robić, ale skrzyżowałam palce za plecami, unieważniając tym samym moją obietnicę.

– Dziękuję. Po prostu się o ciebie martwię. Dzisiaj pełnia, a ja nie chcę, by coś ci się stało.

– Pełnia? Kolejne mity?

– Nie. Skoro znamy już prawdę, chociaż po części, to bądźmy ostrożni. W filmach pełnia jest zawsze czasem krwawych wydarzeń – powiedziawszy to, uśmiechnął się z ironią.

– Wiesz... Te wszystkie zdarzenia z ostatnich dni... To wszystko mnie trochę przytłoczyło.

– Spróbuj może pisać pamiętnik. Nie powinnaś podawać komuś swoich uczuć na tacy. Zachowaj je dla siebie i pamiętnika.

Pochylił się i pocałował mnie w policzek, przy okazji odgarniając mi włosy z twarzy. Z miejsca zetknięcia się jego warg z moim policzkiem wypłynęła iskierka. Zarumieniłam się, gdyż nigdy bym się tego po nim nie spodziewała.

– Dobranoc. – Lucas miał nieprzenikniony wyraz twarzy. Rozstaliśmy się i każde poszło w swoją stronę.

Weszłam do domu, jednak nadal obserwowałam ulicę. Gdy tylko Lucas zniknął z pola widzenia, wyszłam na dwór. Moje ciało rozsadzała

niezaspokojona ciekawość. I pytania. Pytania bez odpowiedzi.

Przeszłam do ogrodu, potem za płot, do lasu. Odszukałam polanę ze snu. Zawsze tu była. Nigdy nie zarastała. Idealnie okrągła. Pokrywał ją lekki, biały puch. Stałam pośrodku i nasłuchiwałam. Nikogo tu nie było. Przynajmniej tak mi się wydawało.

Postanowiłam wypróbować moje życzenie. Zastanawiałam się, czy magia, o której dowiedziałam się dopiero dzisiaj, mogła je spełnić.

Skupiłam się na jednej myśli.

„Zmień się w to, czym On był”.

Powtarzałam to w duchu jak mantrę i w końcu coś się stało. Wyostrzyły mi się zmysły. Przed chwilą było tu niemal całkiem ciemno, a teraz widziałam wszystko. Nie umknął mi również żaden dźwięk. Słyszałam szum liści, plusk wody gdzieś w oddali, skrobanie gryzoni, mój puls. Bardzo spowolniony.

Poczułam mrowienie w szczęce. Odchyliłam delikatnie wargę. Dotknęłam palcem górnych zębów. Kły miałam wydłużone na trzy centymetry. Jak mogłam tego nie poczuć?! Może przez adrenalinę, ale teraz nie mogłam całkowicie zamknąć ust.

Przypomniały mi się stare historie, które rodzice opowiadali niegrzecznym dzieciom do snu. Były w nich krwiożercze bestie z piekieł. Podobno tylko krew utrzymywała je przy życiu. Każdy stwór był jednak niesamowicie piękny, urodą i emanującym z ciała blaskiem przyciągał ofiary.

Wampir... On był WAMPIREM! Ta nagła myśl poraziła mnie jak cała elektrownia. Upadłam na kolana i zakryłam twarz dłońmi. Jak mogłam być tak głupia! To przecież normalne, że skoczył z drugiego piętra i nic mu się nie stało... Wszystkie mity mówiły o ich nadnaturalnej zwinności i niesamowitej odporności. Chociaż nie wiedziałam, że wampiry potrafią hipnotyzować...

I nie znałam ich słabych punktów.



WRONA STRAŻNIKIEM DUSZY

Kłęczałam na ziemi. Wokół panowała cisza, przerywana jedynie odgłosami leśnych zwierzątek i wiatru. Noc była piękna. Chmury odsłoniły księżyc w pełni. Srebrny, biały blask przedostawał się między koronami drzew, tworząc niesamowite wzory na pokrytej śniegiem trawie. Poszczególne promyczki były jak gwiazdy emitujące własne światło.

Nagle na północy trzasnęła jakaś gałąź. Szybko stanęłam na równe nogi. Nasłuchiwałam, maksymalnie wytężając słuch. Rozejrzałam się, spłoszona.

– Nie wiedziałem, że jesteś tak uparta. – To znowu ten aksamitny głos. Czułam się tak jak we śnie: zdziwiona, wystraszona, ale w odróżnieniu od snu tutaj nie byłam bezbronna. Nie sparaliżował mnie strach. Wiedziałam, że jako wampir w zasadzie mogę zrobić, co tylko chcę. Czułam się silna. Gdybym miała z nim walczyć, byłam gotowa na wszystko.

I wtedy się pojawił. Jak zwykle ubrany w czerń. Ciemne włosy cesał wiatr. Od jego skóry promieniowała ledwie widoczna, jasna poświata.

– Kim jesteś? – spytałam, mrużąc oczy.

Nie odpowiedział. Stał niebezpiecznie blisko mnie. Cofnęłam się o krok.

– Zadałam ci pytanie.

Zacisnęłam dłonie w pięści. Uniosłam wojowniczo podbródek, dając mu do zrozumienia, że umiem się bronić.

– Znasz mnie, Susan – prychnął.

Skinął mi głową. To był stary gest... bardzo stary. Używano go... dwieście, pięćset lat temu? Podszedł do mnie, choć to chyba nie najlepsze słowo, bo po prostu w ułamku sekundy pojawił się przede

mną. Moje oczy zarejestrowały każdy jego ruch. Drgnąłam.

Przez chwilę mierzyliśmy się wzrokiem. Jego czarne oczy po prostu przyciągały. Nie mogłam się skupić. Gdzieś w zakamarkach mojej świadomości krzychał głos Lucasa. Był naładowany strachem i nienawiścią. Nie rozróżniałam poszczególnych słów, lecz byłam w stu procentach pewna, że ostrzegał mnie przed tym wampirem.

Chłopak wyciągnął dłoń w moją stronę. Chciałam się szybko cofnąć i bezwiednie znalazłam się... sześć metrów dalej.

– Nie dotykaj mnie – syknęłam. Staralam się gniewem zamaskować strach. Panika powoli ogarniała moje ciało. Moje zaciśnięte dłonie zaczęły drżeć. Czułam wysuwające się kły.

– Susan. To ja, Chris. – Chłopak podniósł ręce w obronnym geście.

– Nie jestem Susan! – warknęłam. Stałam zdezorientowana.

Właśnie do mnie dotarło, że ten wampir kogoś szukał, może swojej dziewczyny. – Jestem Kate. Nie znam ciebie ani żadnej Susan.

– To niemożliwe – zdębiał. – Jesteś identyczna. Ta sama twarz, budowa ciała, gesty... Susan zmarła dwieście lat temu. Jakie jest twoje nazwisko?

– Seelow – powiedziałam ostrożnie. Widziałam, jak nabiera gwałtownie powietrza.

– O nie... – jęknął.

– Co nie?! Kim ja niby jestem?! Ty też masz zamiar wciskać mi jakieś kłamstwa?! – Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam krzyczeć. Słowa, pełne rozpacz, po prostu wypływały z moich ust. Wiedziałam, że nie zniosę kolejnych kłamstw. – Wytlumacz mi to albo odejdz! Nie będziesz pierwszy, który porzuci mnie na pastwę losu!

– Ciszej – powiedział, zniżając głos do szeptu. – Ten las nie jest bezpieczny w tej fazie księżyca. Nie dla wampirów.

– Dlaczego? – Troszkę ochłonęłam. Nadal jednak nie rozumiałam sytuacji, w której się znalazłam.

– Trzy słowa: wampiry mają wrogów.

– Tak, jasne. Czyli podsumowując: jestem porzuconym dzieckiem, wampiry istnieją, zmarłam dwieście lat temu i w ogóle tego nie pamiętam?

– Mniej więcej. Czy teraz mi wierzysz?

– Taaa... Zwariowałaś?!

Z daleka dobiegło ciche warczenie, jakby połączenie ujadania psa i kociego syku.

– Niedługo znów się spotkamy – powiedział poważnym tonem wampir, patrząc prosto w moje oczy. Później bezszelestnie zniknął wśród gałęzi. Zostałam sama. Powlokłam się powoli w stronę domu. Weszłam do środka, przybierając na powrót moją postać, i odczytałam wiadomość od Lucasa.

Uważaj na siebie.

Te słowa podziały na mnie kojąco, a równocześnie wzbudziły instynkt obronny. Położyłam się spać przekonana, że nic nie będzie już tak jak dawniej. Wampir, którego spotkałam... Chris. Mówił, że ta Susan wyglądała jak ja. Czyżbym była jej reinkarnacją? Kolejnym wcieleniem? Może to moja praprababka?

Rano odwołałam spotkanie z przyjaciółmi. Nie chciałam nikogo narażać na niebezpieczeństwo. Nie wychodziłam też do lasu, gdyż było zimno i następna warstwa śniegu pokryła drzewa. Śnieg mi nie przeszkadzał. Obawiałam się spotkania z Chrisem.

Resztę ferii spędziłam sama w domu. Wychodziłam tylko na zakupy bądź w miejsca, gdzie po prostu musiałam iść. Za każdym razem miałam w pogotowiu moją bransoletę, której w ogóle nie zdejmowałam. W mieście było zadziwiająco spokojnie. Cisza przed burzą...

Nikomu nie ufałam, a wszystkie połączenia telefoniczne odrzucałam. Spotkanie tamtej nocy bardzo mocno odbiło się na mojej psychice. Wiedziałam, że to dopiero początek, jednak nie chciałam zbyt szybko wszystkiego się dowiadywać.

Kilka razy rozmawiałam z Lucasem. Przychodził pod mój dom i rzucał śnieżkami w moje okno. Każde spotkanie wyglądało tak samo: pytał, czy wszystko w porządku, zostawał na godzinę i odchodził, muskając mój policzek ustami.

W te niecałe dwa tygodnie doskonaliłam się w „byciu wampirem”.

Spodobało mi się to. Mama jakimś cudem załatwiła mi kilka paczek krwi ze szpitala. Nie brzydziła się, pomagała. Wiedziała, przez co przechodzę. Po tym, jak dowiedziałam się, że to jednak nie są moi rodzice, obydwójce starali się, jak mogli, by mi wszystko ułatwić. Oczywiście bardzo dużo czasu zajęło mi przekonywanie ich do siebie. Przez pierwsze dni bali się mnie i unikali moich spojrzeń. W końcu jednak udało mi się zjeść razem z nimi normalną kolację i nie być zasypaną lawiną pytań, na które zwyczajnie nie znałam odpowiedzi.

Przez resztę ferii nie spotkałam Chrisa. Ani razu. Wiedziałam, że mnie obserwuje, ale nie mogłam go zobaczyć. Wtapiał się w otoczenie. By o sobie przypomnieć, każdego ranka na parapecie w moim pokoju znajdowałam czarne jak noc pióro. Drżałam ze strachu, gdy podnosiłam wzrok na linię drzew otaczających dom. Nie czułam się bezpiecznie, jednak z jakiegoś powodu wiedziałam, że w domu nic mi nie grozi.

Spodobał mi się pomysł Lucasa, by zacząć prowadzić pamiętnik. Napisałam kilka stron o moim życiu. Dzisiaj też zamierzałam popisać. Usiadłam na parapecie i wzięłam oprawiony we fioletową skórę notes.

Drogi pamiętniku,

moje życie legło w gruzach.

Poznałam chłopaka. Nie jest taki jak ja czy Lucas. Jest wampirem. Tak. Najprawdziwszym wampirem. Podczas spotkania w lesie zachowywałam dystans, jednak on mnie po prostu przyciąga.

Nie wiem, co robić. W dodatku moje moce mnie przytłaczają. Szczerze mówiąc, wolałabym wrócić do dawnego życia. Wtedy wszystko było takie łatwe. Jednak trzeba iść naprzód. Jestem coraz lepsza jako wampir. To nie jest takie trudne, jak się może wydawać. Ta szybkość... Coś cudownego. Nic mi teraz nie umyka. Słyszę prawie każdy dźwięk, a wzrok mam lepszy niż jakikolwiek inny człowiek. Bardzo mi się to podoba.

Do szkoły chyba też pójdę jako wampir. Będę mogła wyczuć zagrożenie. Boję się słońca, mimo że znalazłam na balkonie małą paczuszkę od Chrisa, a w niej dziwny amulet. To złota zawieszka z rubinem, do noszenia jako wisior lub przy bransolecie.

W dołączonym liściku Chris napisał, że dzięki amuletowi będę

mogła spokojnie wyjść na światło dzienne. Próbowałam już kilka razy, ale cały czas czuję dziwne mrowienie. Pamiętam ten okropny moment, kiedy wystawiłam dłoń bez zawieszki... To był taki ból, że myślałam o dłoni, z której zostały tylko popioły.

Wierzę, że wampiryzm pomoże mi przetrwać, póki nie wyruszę na poszukiwania rodziców. Gdy tylko jestem sobą, słyszę ich głosy. Odradzają mi zadawanie się z Chrisem, ale ja nie mogę tego przerwać. Nie wiem dlaczego.

No cóż... Jutro do szkoły, muszę spakować torbę. Rano przychodzi po mnie Ethan i idziemy razem po Colina. Liceum jest dość daleko, ale damy radę. Mam nadzieję, że dzisiejszy dzień obejdzie się bez niespodzianek.

Nadzieja matką głupich...

Odłożyłam pamiętnik do szuflady i przekręciłam kluczyk. Jutro zapowiadał się ciężki dzień. Spakowałam się i położyłam spać.

Tej nocy, na szczęście, nic mi się nie przyśniło.

Następnego ranka Ethan przyszedł po mnie równo wpół do siódmej. Do szkoły mieliśmy długą drogę i planowaliśmy też zejść po Colina.

– Cześć – powiedział Ethan, gdy wyszłam na dwór.

– Hej. Długo się nie widzieliśmy... Wybacz, moja wina.

– Spoko. Dobrze się czujesz? Jesteś trochę blada.

Ups. Czy wspominałam mu, że do szkoły idę jako wampir? Chyba nie. Mój błąd.

– Nie, nic mi nie jest – odpowiedziałam, przywołując na twarz najpiękniejszy uśmiech, na jaki było mnie stać.

Szliśmy w ciszy aż do domku Colina, ślicznej, starej budowli stojącej częściowo w lesie. Brązowe ściany były pokryte drewnem, a okna miały okiennice. Colin zarzekał się, że były ręcznie rzeźbione. Tylko w oknach pokoju naszego przyjaciela wisiały czarne firanki, a na parapecie stała czarna czaszka.

– Hej!

Colin wyszedł z domu. Zapewne już na nas czekał. Wcześniej wstawał i zawsze miał podkrążone oczy, a jego karnacja w podejrzanym sposobie przypominała wampirza.

– Cześć, Colin – przywitałam się z przyjacielem.

Szliśmy prosto do szkoły. Nie spieszyliśmy się, a i tak dotarliśmy dwadzieścia minut przed lekcją. Wystarczająco wcześnie, by przebrać buty, bo eleganckie czarne kozaczki musiałam zmienić na niezbyt kobiece baleriny. Dzisiaj założyłam czarne legginsy i biały sweterek, a do niego wisiołek w kształcie serca.

Pierwszą mieliśmy historię. Nauczycielka nienawidziła, gdy spóźnialiśmy się na lekcję. Nie była stara, jednak wyglądała jak dinozaur, a jej żarty na pewno pamiętały prehistorię. Miała dziwny zwyczaj karania spóźnialskich. Pechowcy musieli nauczyć się na pamięć wybranego przez nią fragmentu książki, a ona bardzo konsekwentnie to sprawdzała następnego dnia.

Równy z dzwonkiem weszliśmy do klasy. Zajęłam ostatnią ławkę pod oknem. Z daleka od zasięgu spojrzenia nauczycielki. Nie chciałam siedzieć z Angel. Na tym jednym przedmiocie wolałam się skupić, gdyż naprawdę nie lubię szkolnej kozy. Mogłam jednak obserwować wszystko, co działo się na dworze. Jak na złość było aż nazbyt spokojnie.

Usłyszałam kroki dochodzące z korytarza. Co najmniej trzech osób. Dwie pary obcasów i bardzo ciche stąpanie. Wyprostowałam się na krześle. Mimowolnie ogarnęła mnie lekka panika. Gdzieś w granicach mojego widzenia zamajaczyły czarne plamy zwiastujące kłopoty.

Nauczycielka weszła do klasy w towarzystwie dyrektorki. Wszyscy uczniowie jednocześnie jęknęli. Albo coś się stało, albo w szkole będzie organizowana kolejna nudna dyskoteka czy apel.

– Proszę o ciszę! – Dyrektorka klasnęła w dłonie. – Wiem, czego się spodziewacie, ale tym razem powód mojego przyjścia do was jest zupełnie inny. Będziecie mieli nowego kolegę.

Po tych słowach do klasy wszedł... Chris. Myślałam, że zemdleję! Wytrzeszczyłam na niego oczy. Był ubrany na czarno, ale dzisiaj naprawdę się postarał. Uczesał włosy. Musiałam sobie przypomnieć nasze ostatnie spotkanie, by przestać się gapić i zamknąć otwarte

w zdumieniu usta. Spiorunowałam go wzrokiem. Odpowiedział mi olśniewającym uśmiechem. Błysnął zębami, które nie zdradzały teraz jego natury.

Widziałam, jak Lucas sztywnieje kilka miejsc przede mną. Starał się nie okazywać żadnych uczuć, jednak mój wyostrzony wzrok umożliwił mi zauważyć jego pięści, zaciśnięte pod ławką.

– To jest Chris Wills. Będzie chodził do waszej klasy. Chłopcze, wybierz sobie miejsce.

Kilka dziewczyn westchnęło, poklepując krzesła obok siebie. Jednak chłopak ruszył pewnym krokiem w moją stronę i nie pytając o pozwolenie, zajął miejsce obok mnie. Obdarzył mnie swoim najlepszym uśmiechem i odwrócił się w stronę biurka. Lucas bacznie nas obserwował. Na jego twarzy pojawiła się gniewna zmarszczka. Gdyby w tym momencie nauczycielka nie rozpoczęła lekcji, zapewne wstałby z miejsca i rzuciłby się na Chrisa.

Nie spodziewałaś się mnie tutaj – usłyszałam w głowie ten przerażająco aksamitny głos.

Drgnęłam. Nie wiedziałam, że wampiry tak potrafią. Nie chciałam z nim rozmawiać i nawet nie miałam pojęcia, jak to zrobić. Mimo tego postanowiłam spróbować. Wytężyłam myśli i skierowałam w jego stronę zdanie po brzegi przeładowane jadem.

Co ty tu robisz?!

Obiecałem ci, że się spotkamy, nieprawdaż?

Nie tutaj i nie teraz.

Nie wymieniliśmy ze sobą ani jednego słowa więcej. Jakoś przetrwałam do biologii. Unikałam pytań koleżanek na temat nowego ucznia i jego zresztą też.

Zajęłam pierwszą ławkę. Chris usiadł obok, ubiegając Lucasa.

– Dzień dobry – zaczęła nauczycielka. – Dzisiaj każdy z was sprawdzi swoją grupę krwi. Jest to bardzo przydatny eksperyment. Będziecie wiedzieli, jaką macie i komu możecie oddać krew.

Po klasie przelała się fala szeptów. Biolożka rozdała nam igły, rękawiczki oraz dziwne kartoniki. Kazała nam nakłuć sobie palec i wylać kilka kropel na papier.

Gdy doleciał do mnie zapach krwi, zadrżałam, przez szczękę

przeszło mi mrowienie i wiedziałam, że moje kły się wysuwają. Przyłożyłam dłoń do ust, walcząc z pragnieniem. Czułam na sobie zaciekawiony wzrok Chrisa. Zamknęłam oczy i starałam się zmienić z powrotem w siebie. Za trzecim razem w końcu się udało. Odsłoniłam usta i w spokoju czekałam na swój kartonik.

Kierując się wskazówkami, nakłułam palec i wycisnęłam obfitą kroplę złotej cieczy. Słyszałam, jak Chris zapowietrzył się w ogromnym zdziwieniu. Niestety, nie on był teraz w centrum mojej uwagi, tylko kartonik w kształcie litery X, który... nic nie wykazał. Według tego prostego doświadczenia miałam teraz odczytać swoją grupę krwi. Wbrew wszystkiemu mój kartonik wcale się nie zmienił. Nic. Żadnych zmian.

– Ja... Co się dzieje? – spytałam pod nosem, jednak wystarczająco głośno, by usłyszeli mnie w sąsiednich ławkach.

Poczułam vibracje w kieszeni. Wyciągnęłam telefon, który obwieścił przyjście SMS-a od Lucasa.

Uciekaj stąd. Szybko.

Wstałam i nie reagując na protesty nauczycielki, w pośpiechu opuściłam klasę, zabierając po drodze torbę i test, który okazał się pełnym niewypałem. Nie mogłam pozwolić na to, by inni dowiedzieli się prawdy.

Wybiegłam na mroźne powietrze, by trochę ochłonać. Dziedziniec był pusty. Wokół czterech budynków szkolnych panował spokój. Poszłam do małego parku, który znajdował się w jednym z rogów placu. Usiadłam na skrytej w cieniu ławce i jeszcze raz spojrzałam na kartonik. Nadal nic się nie zmieniło. Żadne z jego ramion nie zabarwiło się na inny kolor.

Byłam tak pochłonięta wpatrywaniem się w test, że nie usłyszałam kroków. Drgnęłam, gdy poczułam na ramionach ciężar czyichś dłoni.

– Wszystko w porządku? – doleciał mnie cichy głos.

Wstałam i odwróciłam się, stając oko w oko z wampirem.

– Czego tu szukasz? – warknęłam. Cofnęłam się, jednak pozostałam w zasięgu jego dłoni.

Spojrzał na mnie swoim przenikliwym wzrokiem.

– Przyszedłem sprawdzić, jak się czujesz.

– Co cię to może obchodzić? Nie wiem nic o tobie. Wiem tylko, jak masz na imię.

Delikatnie wskazał mi, bym usiadła.

– Chcesz mnie poznać? To się da zrobić.

Kiedy opowiadał, coraz bardziej się rozluźniałam, a wszystkie troski zepchnęłam w najgłębsze zakamarki mojego umysłu.

– Jak już wiesz, znałem Susan. Uwiodła mnie dwieście trzy lata temu. Miałem wtedy szesnaście. Uwiodła mnie jednym spojrzeniem swoich pięknych, dużych oczu. Wyglądała zupełnie jak ty, Kate. Miała pełne wargi, które wyginała w smutnym, lecz kuszącym uśmiechu. Towarzyszyła mi przy każdym zajęciu. Kiedy zaciągnąłem się do wojska, zegnała mnie ze łzami w oczach i witała również łzami radości. Dzieliła się ze mną całym życiem: sekretami, uczuciami, planami... Nasza znajomość trwała trzy lata. Potem umarła. Zabiła się. Dlaczego? Dobrze pytanie. Dopiero po jej śmierci dowiedziałem się, że tak naprawdę mnie nie kochała. Trzymiesięczne rozłąki spędzała z moimi dwoma braćmi. Każdego z nas uwiodła i hipnotyzowała, byśmy nie wiedzieli o innych. Całą sytuację rozgryzła moja starsza siostra. To ona udowodniła, że Susan jest wampirem. Kiedy poląła ją herbatą z magnolii, ta zaczęła się palić. Wampiry nie tolerują magnolii. Po tym incydencie Susan zniknęła na tydzień. Znalazłem ją w ogrodach matki. A właściwie jej prochy. Wystawiła się na słońce, zostawiając list do mnie i moich braci. Obwinialiśmy się nawzajem, a kilka dni później któryś z nich poderżnął mi gardło, gdy spałem. Tak kończy się moja historia jako człowieka, a zaczyna żywot w cieniu nocy.

Odebrało mi mowę. Zdołałam wydukać z siebie tylko kilka słów.

– Masz teraz...

– Dwieście dziewiętnaście lat. Można powiedzieć, że zostanę wiecznym dziewiętnastolatkiem.

Chciałam go objąć, jednak strach zwyciężył.

– Skąd mam wiedzieć, że nie próbujesz wzbudzić mojego współczucia?

Westchnął i obrócił głowę w stronę szkoły. Wstał, a ja

z zaskoczeniem odkryłam, że nawet nie zauważyłam, kiedy usiadł.

– Niedługo zacznie się przerwa.

Podał mi dłoń, jednak odtrąciłam ją i wstałam bez pomocy.

– Wiem, że głęboko w sercu wiesz, że to, co powiedziałem, jest prawdą. Zrobiłem złe pierwsze wrażenie. Może dostrzeżesz z czasem jakąś małą cząstkę dobroci, która się we mnie zachowała z czasów bycia człowiekiem.

Nic więcej nie powiedział. Odwrócił się i odszedł. Wpatrywałam się w jego umięśnione plecy, dopóki nie zniknął za drzewami. Dopiero później uderzył mnie fakt, jak bardzo jestem samotna i jak bardzo brakuje mi ciepła oraz miłości.

Zadrżałam z zimna i przypomniałam sobie, że nie mam na sobie kurtki. Wróciłam wolnym krokiem do szkoły i usiadłam na parapecie naprzeciwko drzwi klasy, z której wybiegłam.

W końcu zadzwonił dzwonek. Uczniowie wysypali się z klas, rozmawiając i dowcipkując. Moja paczka wyszła prawie na końcu. Ethan pokazywał coś Colinowi, a Lucas, Angel i Doug rozglądali się dookoła. Zapewne mnie szukali.

Zeskoczyłam z parapetu i podeszłam do reszty. Gdy złapałam Lucasa za ramię, wzdrygnął się.

– Spokojnie, to tylko ja – powiedziałam.

– Tu jesteś! – krzyknął. – Martwiliśmy się.

– Nic mi nie jest. Nie cieknie wam już krew, prawda?

Na samo słowo „krew” poczułam znajome mrowienie w szczęce. Wracając, zmieniłam się z powrotem w krwiożerczą bestię. Musiałam kilka razy odetchnąć, by móc normalnie mówić.

– Nie. Już dawno przestała. Musimy porozmawiać. Coś się stało. Wiem to. Ethan mówił, że w drodze do szkoły byłaś spięta.

Nie mogłam powstrzymać westchnienia. Martwili się... Wow. Jak nigdy.

Nachyliłam się i szepnęłam mu do ucha:

– Boję się, nic więcej. – Czułam jak przeszywa go dreszcz.

Poszliśmy do drugiego budynku, na salę gimnastyczną.

Dziewczyny już się przebierały. Oddzieliłyśmy się z Angel od chłopaków, by móc się przebrać. Założyłam krótkie spodenki i obcisłą

bluzkę – strój sportowy. Był czarny, nawet trampki. Zostawiłam sobie amulet, który nawet pod koszulką mocno się odznaczał. Wiedziałam, że dużo ryzykuję, gdyż nasz wuefista jest bardzo wymagający.

– O co chodzi z tym nowym? – spytała Angel. – Wyszedł za tobą w czasie lekcji.

– Ach, on? Nic takiego. Miły chłopak. – A w myślach dodałam: „Taa, ma dwieście z hakiem na karku, ale chłopak...”.

Wyszliśmy z szatni i udałyśmy się na salę. Zbiórka już się zaczęła, ale na szczęście nie byłyśmy ostatnie. Ustawiliśmy się w szeregu. Wypowiedziałam swoją cyfrę. Później nauczyciel przeszedł do sprawdzania stroju i jak zwykle wziął się na mnie.

– Co to za wisiorki, panno Seelow?!

Nie spodziewałam się tego, że trener po prostu podejdzie i zerwie mi amulet, wyciągając go za łańcuszek spod koszulki. Linka pękła, raniąc kark. Wisiorek został w rękach nauczyciela.

Na początku nic się nie stało. Byłam zbyt oszołomiona zachowaniem trenera. Później jednak zaczął się prawdziwy koszmar. Ciało paliło mi się pod ubraniami. Dosłownie. Nade mną latały cienkie stróżki dymu. Na szczęście nikt nie zauważył. Twarz prawdopodobnie zrobiła mi się czerwona.

Chciałam uciec lub chociaż się przesunąć, ale wiedziałam, że gdybym choćby kiwnęła palcem, zaczęłabym używać wampirzej prędkości. W myślach krzyczałam: „Pomocy!!!”. I wtedy nie wiadomo skąd, jak jakiś cud, pojawił się Chris.

– Nie wie pan, że damom nie należy odbierać ich biżuterii?

Trener chyba się wystraszył, więc chłopak skorzystał z okazji i zabrał mu amulet, po czym zawiesił mi go z powrotem na szyi. Razem osunęliśmy się w cień. To podziałało na mnie jak wiadro zimnej wody.

– Dziękuję – szepnęłam. – Czemu to tak długo trwało? Zamiast mi szybciej pomóc, rozgadałeś się w najlepsze.

– Do usług – powiedział, po czym najzwyczajniej w świecie wyszedł z sali. Dosłownie zignorował moje pytanie. Mówił do mnie z chłodem, który widziałam również w jego oczach. Dopiero gdy skręcał za drzwiami, dostrzegłam wyraz jego twarzy. Był zdenerwowany, zamyślony, ale co mnie najbardziej zaskoczyło: wystraszony. Tego się

chyba nie spodziewałam.

Zajęłam się lekcją. Szybko minęła, tak jak i następne dwie. Przez resztę dnia nie widziałam Chrisa. Nie przyszedł na zajęcia. Cały czas miałam jednak wrażenie, że jest tam gdzieś i mnie obserwuje.



BRACISZEK Z KŁAMI

Po ostatnim dzwonku wyszliśmy na dwór. Usiedliśmy w najdalszym zakątku parku, na ławkach zrobionych z pni, które były całkowicie zasłonięte przez roślinność. Siedziałam między Lucasem a Angel.

– Kto to jest? – spytał Colin. Moja paczka zasypywała mnie setkami pytań.

– Kto?

– Nie udawaj, Kate. Ten nowy.

– Chris? Och, nikt ważny. Nowy uczeń, i tyle.

– Taa, jasne. Widziałem, jak na ciebie patrzy – powiedział Doug. – Jakby znał cię od wieków.

Prychnęłam. Prawdopodobnie ZNAŁ mnie od wieków. A właściwie moją rodzinę. Nie chciałam im jednak mówić, kim tak naprawdę był Chris.

– Powiedziałam, nikt ważny.

Na pewno? – usłyszałam w swojej głowie. Nie był to głos ojca ani matki. To był jego głos.

Rozejrzałam się pospiesznie. Na najwyższej gałęzi, z dala od ludzkich oczu, siedziała wrona. Patrzyła prosto na mnie, a jej przeszywające spojrzenie przyprawiło mnie o gęsią skórę.

– Co tam jest? – spytał Lucas. Rozejrzył się.

– Nic – zaprzeczyłam.

Co tu robisz? – wysłałam w stronę ptaka.

Chronię cię – usłyszałam w odpowiedzi. Czułam, że się śmieje. Śmiał się z sytuacji, która rozgrywała się kilkanaście metrów niżej.

Sama dam sobie radę.

Nie.

Tak.

Nie.

Przestań.

– Czemu nic nie mówisz? – Z naszej „rozmowy” wyrwał mnie głos Angel.

– Wiecie co? – zaczęłam luźnym tonem. – Chodźmy na kawę. Tam gdzie zwykle. Ja stawiam.

– Super – zawołał Ethan.

– No to ruszajmy. – Wstałam.

Poszliśmy do naszej ulubionej kafejki na promenadzie. Nie było wielkiego ruchu. Ludzie jeszcze pracowali. Usiedliśmy przy stoliku w środku, była przecież zima i niska temperatura dawała o sobie znać.

Zamówiliśmy kawę i w spokoju rozmawialiśmy o dzisiejszym dniu.

– Dlaczego zaczęłaś dymić podczas zajęć? – spytała Angel.

– Myślałam, że nikt nie zauważył... – szepnęłam. – Sprawa osobista.

– Aha...

Nie powiedziałam nic więcej. I tak by nie zrozumieli. Kelnerka przyniosła kawę.

– Dziękujemy – powiedział Doug.

– Mam jeszcze dla was ulotkę. – Kobieta miała bardzo szeroki uśmiech.

Skinęłam jej głową i zapłaciłam za napoje.

– Fajna ta wycieczka – powiedział Ethan. – Każda szkoła w Stanach wybiera dwójkę uczniów, którzy pojedą w przyszłym tygodniu na obóz przetrwania.

– Super! – krzyknął Doug.

– Mogę zobaczyć? – spytałam. Dostałam kawałek papieru i prześledziłam wzrokiem tekst.

Zapraszamy na obóz przetrwania!

Z każdej szkoły dwójka szczęśliwych wybrańców pojedzie na spotkanie z przygodą!

W planie zajęć:

– ekstremalne szukanie skarbów,

– *podróże po dziczy,*
– *walki gladiatorów,*
– *dla zainteresowanych...*

– Co dla zainteresowanych? – spytałam. – Nie mogę tego odczytać.
– Tam jest po starogrecku – wyjaśnił Lucas. – Wszyscy to przeczytaliśmy. Dzieci bogów, pamiętasz?

– Nawet mi nie przypominaj. Pytałam: co tam jest napisane?

– Dla zainteresowanych... Walka z potworami rodem z piekieł. Na śmierć i życie.

– Czyli to jest pułapka – zdenerwowałam się w duchu na te wampirze ograniczenia. – Jedziemy?

– Taa, jasne. Już się pakuję – powiedziała Angel. – Ja nie jadę. Nie mam zamiaru zginąć.

– Okej.

– Kate, nie pijesz kawy? – spytał Colin.

– Wydaje mi się, czy ona nie smakuje jak zwykle?

– Nie... Wydaje ci się.

Wzięłam kubek do ręki i pociągnęłam spory łyk. Kawa strasznie zapiekła w język. Czulałam się, jakbym napiła się domestosu. Płyn po prostu wyżerał mnie od środka.

– Co to za kawa? – spytałam zdławionym głosem.

– Zamówiłem nam tę nową, z dodatkiem magnolii. – Lucas spojrział na mnie z zainteresowaniem.

Zakrztusiłam się, ale nie chciałam robić scen. Wzięłam torbę i w szybszym niż ludzkie tempie wyszłam z kawiarni. Znalazłam zaułek, w którym poznaliśmy Alexa i Blanę. Tam mogłam się dławić do woli. Nikt mnie nie widział.

Wyjęłam lusterko i otworzyłam buzię. Ból był nie do wytrzymania, musiałam obejrzeć swoje gardło. Tak jak się spodziewałam, w odbiciu ujrzałam poparzoną i opuchniętą jamę ustną.

Chris! Pomóż mi, błagam! – wysłałam w każdą stronę.

Gdzieś z tyłu usłyszałam skrzek wrony.

Mówiłaś, że dasz radę sama.

Lucas zamówił kawę z magnolią. Oczywiście nic mi nie powiedział!

Za mną rozległ się szelest i czyjeś ramiona obróciły mnie wokół własnej osi.

– Wow – powiedział Chris. – Pierwszy raz mnie przeraziłaś.

To nie jest śmieszne!!! – warknęłam zdenerwowana.

– Spokojnie. Bo mi czaszkę rozsadzisz. Zaraz się wyleczysz. Nic ci nie będzie – ciągnął Chris.

Rzeczywiście. Bolało coraz mniej. Po pewnym czasie mogłam już mówić.

– Dzięki.

– Do usług – powiedział i pocałował moją dłoń.

Gdzieś niedaleko usłyszałam zbliżające się głosy przyjaciół. Musieli się zaniepokoić moją drugą już dzisiaj ucieczką w niewyjaśnionych okolicznościach. Spojrzałam spanikowana na Chrisa. Nie mogli go zobaczyć. Nie tutaj. Nie teraz. Nie ze mną.

– Znikaj – szepnęłam. – Zobaczymy się później.

Gdy zza rogu wyszła moja paczka, wampira już przy mnie nie było.

– Co się stało? – spytał Lucas. Miał zatroskaną twarz. Wyciągnął w moją stronę rękę.

– Nic takiego. Zakrztusiłam się trującą kawą – odpowiedziałam, pozwalając, by mnie dotknął. Położył mi dłoń na policzku. Zdawałoby się, że robi to tylko dlatego, że byliśmy obserwowani.

– Trującą kawą?

– Tak. Wszystko przeciwko nam, nie? W każdym razie już wszystko w porządku. Muszę wracać.

– Ale... Nie zostaniesz? A plany na jutro?

– Powiedziałam, że muszę wracać. Ethan, wpadniesz jutro rano? Tak jak zwykle?

– Jasne.

– Dzięki.

Odwrociłam się. Poczułam silną dłoń Lucasa zaciskającą się na mojej.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Jutro.

Nie puścił. Spojrzałam mu prosto w oczy.

– Powiedziałam: jutro. Teraz muszę już iść.

Nie mogłam dłużej się przed nimi kryć. Wyrwałam dłoń z uścisku chłopaka. Skorzystałam z wampirzej siły i wskoczyłam na dach budynku. Miał trzy piętra wysokości.

– Kate?! Jak ty tam... weszłaś? – krzyknął Doug.

– Ja... – W odpowiedzi obnażyłam kły.

– Czym ty jesteś?! – Lucas miał iskry przerażenia w oczach.

Cofnął się o dwa kroki.

– Jestem wampirem – powiedziałam. Widziałam, jak zaciska pięści, słysząc moje słowa.

Chciałam zrobić to, co Chris. Skupiłam się i po chwili wzleciałam w górę jako wrona. Moje skrzydła lśniły obsydianowym blaskiem, a powietrze muskało delikatnie pióra.

Leciałam nad miastem. Przez te kilka minut byłam naprawdę wolna. Zaskrzeczałam radośnie. Wylądowałam u siebie na balkonie. Zmieniłam się z powrotem w wampira i weszłam do domu.

Zdjęłam buty i kurtkę. Wytrzepałam z włosów kryształki śniegu, które zdążyły mi spaść na głowę. Byłam sama z kotami. Usiadłam przy biurku. Wyjęłam z torby zeszyt od angielskiego. Angielski był jednym z trzech przedmiotów, na których siedziałam sama. Na tylnej okładce naszkicowałam czarne oczy ze zwężonymi źrenicami. Pod nimi napisałam: „Chris Wills” jakieś sto razy różną czcionką. Nie wiem, dlaczego cały czas o nim myślałam. Chris, Chris, Chris... Jak mantrę wciąż powtarzałam to w myślach.

Otworzyłam mój pamiętnik. Pod dzisiejszą datą zaczęłam pisać:

Drogi pamiętniku,

dzisiejszy dzień minął strasznie szybko. W szkole nie zdarzyło się nic ciekawego... Oczywiście to kłamstwo. Chris chodzi do naszej klasy. Cały czas o nim myślę. Nie mogę pozbyć się go ze swojej głowy. Napiszę to pierwszy i ostatni raz:

Chyba się zakochałam.

Tak... Pomyślisz, że to głupie. Bo to JEST głupie! Znam go tylko dwa dni, a czuję się, jakbym znała go wieczność.

Chris jest po prostu idealny. Mroczny, waleczny, męski, odważny,

opiekuńczy i... mógłby zastąpić Lucasa. Obserwuje mnie i chroni. Czego można chcieć więcej od chłopaka? Wiem, jest wampirem. Ale to nie zmienia faktu, że jego... wszystko jest cudowne.

Tak, tak, zaraz zacznę odgrywać „Romea i Julię”, ale to, że mnie zauroczył, nie oznacza szybkiego ślubu. O nie. W sierpniu skończę dopiero szesnaście lat. A w Stanach wcześniej nie można wyjść za mąż. Moje zainteresowanie Chrisem jest dość dziwne, zwłaszcza że Lucas nadal jest zakotwiczony gdzieś tam w mojej podświadomości. Nadal nie mogę się go pozbyć z mojej głowy. Nadal kocham go jak szalona...

Dobra, koniec tematu.

W przyszłym tygodniu jedziemy na obóz przetrwania. Nie wiem, czy mnie wybiorą, ale mogę zacząć się szykować. To jest pułapka. Grecka pułapka. Podejrzewam, że nauczyciele wybiorą dwójkę z nas. Półbogów. Tak, dziwnie się o tym pisze. Ale to prawda. Coraz częściej odkrywamy nowe umiejętności. Nie znamy naszych rodziców, ale powoli domyślamy się, kim mogą być. Oczywiście jest jedno „ale”. Żaden z bogów greckich nie miał pegaza jako atrybutu. A na moich plecach ewidentnie widnieje pegaz. Jak na razie to jedyna trudniejsza zagadka.

Wiemy, że razem stanowimy zagrożenie.

Z telefonu też prawie przestałam korzystać. Boję się.

Zamknęłam pamiętnik i spojrzałam w lusterko. Miałam rumieńce na twarzy. Nigdy nie pisałam ani nie mówiłam tak szczerze o uczuciach. Oczywiście, że kochałam Lucasa. Był jak moja własna grawitacja, która przyciągała mnie do ziemi. Jeśli jednak Chris mógłby go zastąpić... sprawić, że o nim zapomnę, to gotowa byłam to zaakceptować. Wiedziałam, że nigdy nie zdobędę Lucasa, że moje szanse u niego wynosiły jak jeden na miliard.

Nie widziałam Chrisa dopiero od godziny, a już się stęskniłam. Jeśli miałam zapomnieć o Lucasie, musiałam spędzać z tym wampirem jak najwięcej czasu. Czasu, w którym byłam zagrożona jego niesamowitą mocą. Chris był zagrożeniem. Lucas... wybawieniem.

Ubrałam się i wyszłam na balkon. Wskoczyłam na barierkę, po czym zeskoczyłam na ziemię. Nie wiem, jak to zrobiłam, ale odczułam to tak, jakbym po prostu zrobiła kolejny krok na płaskiej powierzchni.

Przeszłam do furtki i ruszyłam w las. Drzewa otulała biała kołderka. Było sporo poniżej zera, ale nie marzłam. „Bycie wampirem mi chyba służy” – pomyślałam drwiąco.

Zauważyłam, że gdy byłam w tej postaci, tajemniczy głos w ogóle się do mnie nie odzywał. Nie słyszałam go już od tygodnia. Zaczynało się to robić dziwne. Gdy w mojej prawdziwej postaci myślałam o Chrisie, gdzieś tam coś we mnie drgało ze złości. Może głos nie lubił wampirów.

Szłam w ludzkim tempie, toteż dojście na okrągłą polanę zajęło mi około piętnastu minut. Łąka była cała biała. Nic, tylko śnieg i szron. Długie sopele przystrajały gałęzie drzew.

Stałam na środku i nasłuchiwałam. Przez pierwsze kilka minut nic się nie działo. Dopiero później usłyszałam pierwszy szelest. Coraz dokładniej słyszałam ostrożne, miękkie kroki. Postać, która się do mnie zbliżała, nie czuła się pewnie. Po chwili silne ręce chwyciły moje ramiona i zmusiły mnie, bym się odwróciła.

Spojrzałam przed siebie. Spodziewałam się czarnych, głębokich oczu. Zamiast nich dostrzegłam zielone.

Zamrugałam zaskoczona. Przede mną stał chłopak chyba mniej więcej w moim wieku. Wysoki, dobrze zbudowany. Jego twarz... Jego twarz budziła zachwyt. Wyglądał jak grecka rzeźba. Brązowe włosy opadały w nieładzie na wysokie czoło. Kilka kosmyków zasłaniało kocie oczy. Pod nimi rysowały się wysokie kości policzkowe i prosty nos. Wargi miał pełne, lekko zaróżowione.

– Hej – wyjąkałam. – Czekam tu na kogoś.

– Ty... niemożliwe. – Przez chwilę lustrował mnie wzrokiem, po czym przejechał mi palcami po wargach.

– Zostaw mnie! – Wyrwałam się. Chłopak za dużo sobie pozwalał.

– Susan, uspokój się.

Warknęłam. Kolejna osoba pomyliła mnie z tą dziewczyną. Kim ona była? Miss świata?!

– Nie jestem żadną Susan.

– Dlaczego kłamiesz? – spytał chłopak. – Nie poznajesz mnie?

I wtedy przejrzałam na oczy. Przypomniałam sobie historię Chrisa. Przecież nie tylko on kochał tę dziewczynę.

- Masz na nazwisko Wills, prawda?
- Mówiłem, że mnie znasz.
- Nie znam cię, ale słyszałam o tobie.
- Od kogo? – spytał zaskoczony.
- Wybacz, ale na to pytanie nie muszę ci odpowiadać.
- Powiedz mi – powiedział dobitnie.
- Nie.

Widziałam, jak jego źrenice się rozszerzają. Próbował na mnie swoich wampirzych sztuczek.

- Powiedz mi to! – rozkazał.
- Nie próbuj mnie hipnotyzować! – Odepchnęłam go.

Chłopak był zbity z tropu. Nastąpiła krępująca cisza, aż w końcu usłyszałam kroki – delikatne i ledwie słyszalne.

- Ktoś tu idzie – szepnęłam.
- Nic nie słyszę – powiedział chłopak.
- Ja słyszę, to wystarczy.

Po kilku sekundach dźwięk stał się głośniejszy. Po niecałej minucie zza drzew wyszedł Chris.

– Czego tu szukasz, braciszku? – spytał miłym głosem, ale widziałam, jak jego oczy zmieniają się w kamień, gdy zauważył jego rękę na moim policzku. – Zabieraj od niej swoje łapy.

Chłopak powoli opuścił dłoń. Spiorunował Chrisa wzrokiem.

– Czego ja tu szukam?! To ty jej powiedziałaś o mnie, prawda? Wy tłumacz mi, dlaczego Susan kłamie, mówiąc, że mnie nie zna!

Wywróciłam oczami. Chris tylko parsknął śmiechem.

- No co?! – krzyknął zdenerwowany chłopak.
- To nie jest Susan. Braciszku, to jest Kate Seelow. – Skinął na mnie. – Kate, przedstawiam ci mojego brata Paula.
- Miło mi. – Wyciągnęłam dłoń do wampira.

Paul stał jak sparaliżowany, jednak po chwili wyciągnął swoją rękę i uścisnął moją. Trwało to tylko kilka sekund. Wymamrotał ciche powitanie, po czym zaczął się kłócić ze swoim bratem.

Krzyczeli przez kilka długich minut. Ich głosy rozchodziły się po lesie, raniąc moje uszy. Wreszcie nie wytrzymałam i krzyknęłam:

– PRZESTAŃCIE!!!

Nie dość, że przestali, to jeszcze zaczęli zwijać się z bólu. Ich ręce niemal równocześnie powędrowały na brzuch. Na czole każdego z nich pojawiły się pionowe zmarszczki, tak jakby mimo okropnego bólu zastanawiali się, co jest grane.

– Co ty zrobiłaś? – jęknął Chris.

– Nie wiem – odpowiedziałam szczerze.

– Iskry bólu? – wystękał Paul. – Wampiry nie są do tego zdolne.

Nie te zwykłe.

– Co sugerujesz? – spytał Chris.

Wampir zwrócił się do mnie.

– Jak zostałam zmieniona w wampira?

– Nie wiem, ale nikt mnie nie gryzł, jeśli o to ci chodzi. To było coś w rodzaju magii.

– Magii? – Bracia spojrzeli po sobie. Złość całkowicie wyparowała.

– Co? – spytałam. Atmosfera robiła się coraz bardziej napięta.

– Chris, myślisz o tym samym co ja?

– O tym, że Kate jest jednym z nich? Z Pierwszych? Z Rady?

– Dokładnie.

Wzdrygnęłam się.

– Mam już dość rewelacji. Powiecie mi, o co chodzi?

Chris podszedł bliżej.

– Kate... Pierwsze wampiry zostały stworzone ponad dwa tysiące lat temu. Tak jak ty zostały zmienione magią. Nazywamy ich Pierwszymi, choć nie przepadają za tym określeniem. Pierwsi są o wiele silniejsi od zwykłych wampirów. To oni zapoczątkowali nasz ród... Chociaż niezbyt nas lubią. Jest kilka rodzin Pierwszych. Wszystkie one należą do Rady Starszych Krwistych. Rada powstała dwa tysiące lat temu i założył ją jeden z greckich bogów. Nazywał się Karteon. Jako jedyny z bogów odkrył, jak stworzyć rasę nadludzi. Rasę wampirów. On tworzył je magią, a one... zmieniały się krwią. Po jakimś czasie zbuntowały się i obaliły Karteona, zsyłając go do Tartaru. Biedak został wykluczony z boskiego rodu, a chwałę i nieśmiertelność odebrano mu w bardzo brutalny sposób. Od tamtej pory Pierwszy ze stworzonych, Merkurion, posiada władzę. Nie jest zły, jednak nie lubi zdrajców... ani

bogów. Grecy starali się nas pozabijać. Cały czas przed nimi uciekamy.

– Dwa tysiące lat?! – Zaszło mi w gardle. Nie skomentowałam tej historii. Za bardzo mnie przerażała. – Ja mam ledwie szesnaście.

– Dlatego nie możemy w to uwierzyć. Jesteś wyjątkowa. Pierwsi są bardziej odporni na słońce, dlatego szybko się nie paliłaś wtedy na sali. Ja bym się zdążył spalić. To samo dotyczy magnolii i nawet drewnianych kołków. Mnie taki zabije, ciebie tylko wyłączy z gry na jakiś czas. Jest tylko jeden rodzaj kołka niebezpieczny dla ciebie: kołek z czystego wierzbowego drewna.

Wytrzeszczyłam oczy. Nie chciałam zdradzać, że mogę się zmieniać na życzenie. To by ich pogrążyło. Sama nie wiedziałam, kim albo czym jestem. Przynajmniej nie do końca. Wiedziałałam jedno: muszę dowiedzieć się czegoś o sobie. Inaczej nic nie będzie miało dla mnie sensu.

– Kate? Jesteś jeszcze z nami? – Chris zamachał mi dłonią przed oczami. Złapałam ją w nadludzkim tempie.

– Chris, właściwie przyszedłam tu do ciebie, ale jeśli już się spotkaliście z bratem, to nie będę wam przeszkadzać. Pójdę już.

Odwrociłam się, zrobiłam krok do przodu i odbiłam się od... wielkiej kupki futra? Ciemna włochata ściana wyrosła tuż przede mną.

– Co to jest?! – krzyknęłam. Miałam ograniczone pole widzenia. Słyszałam głośnie, dudniące bicie serca gdzieś przede mną.

– To... mastiff – powiedział Chris. – Tylko że ten ma dziesięć metrów wzrostu i pojawił się znikąd.

Stał przede mną i wystawił kły. Zasyczał. Pies spojrzał na niego spode łba, jakby go w ogóle nie widział. Wampir doskonale to wykorzystał. Skoczył na potwora, wbijając mu zęby w kark. Zwierzę zaryczało wściekle i zrzuciło Chrisa z grzbietu.

– Co to jest?! – krzyknął Paul.

– Potwór!

Tak, to było najlepsze określenie. Sięgnęłam do bransolety. Gdy tylko jej dotknęłam, poparzyła mnie, zostawiając długi, czerwony ślad na mojej skórze. Nie byłam człowiekiem.

Przekląłam pod nosem i siłą woli, z wielkim wysiłkiem, zmieniłam się w słabą, ludzką kreaturkę. Jęknęłam zdezorientowana, gdyż

w jednym momencie przytępiły mi się wzrok, słuch, czucie, a moja odwaga niebezpiecznie zbliżyła się w stronę zera.

– Tego psa można zabić tylko boskim ostrzem – powiedziałam.

Nacisnęłam kryształ. Tym razem obeszło się bez poparzeń. Ostrze wydłużyło się w mojej dłoni, jaśniejac różowym blaskiem.

– Chris, nie dotykaj psa! – krzyknęłam, po czym skoczyłam na potwora.

Mastiff wydawał się równie zaskoczony jak ja. Nie powiem, zafundował mi całkiem niezłe rodeo. Ledwo udało mi się utrzymać. W końcu się odważyłam i wbiłam miecz prosto w psie gardło. Potwór, skowycząc, rozsypał się w kupkę sierści i popiołów.

– Mało brakowało – powiedziałam, gdy otrząsnęłam się z szoku.



KREW ROZPALA NAMIĘTNOŚCI

- Co to było? – spytał Paul, gdy schowałam miecz.
– To był potwór. Spotkałam je kiedyś – powiedziałam lekkim tonem. – A teraz pójdę już.
– Czeka! – Chris chwycił mnie za ramię. – To było niesamowite. Myślałem, że cię znam, ale tym mnie zaskoczyłaś.
– Nic o mnie nie wiesz – syknęłam przez zaciśnięte zęby. – Spotkajmy się później. Muszę sobie wszystko poukładać. Pamiętaj, że przyszedłam tu dla ciebie.

Chris patrzył mi prosto w oczy, widziałam w nich protest. Pozwolił mi odejść. Jednak wiedziałam, że musiał stoczyć wewnętrzną walkę.

Ani razu się nie odwróciłam. Nie chciałam dawać im złudnych nadziei. Po drodze chciałam zmienić się w wampira, jednak usłyszałam ten sam głos, który przemawiał do mnie ostatnimi czasy.

Nie rób tego, dziecko. Nie pozwól, by potwór tobą zawładnął.

– Czemu mam cię słuchać? Kim jesteś?

Staram się tobie pomóc. Jesteś zbyt potężna, byś zmieniała się w bestię. To zbyt niebezpieczne.

– Zbyt niebezpieczne?! – Przystanęłam. – Zbyt niebezpieczne jest zmienienie się w wampira? Spójrz na potwory, które mnie atakują! Myślisz, że Chris jest akurat największym niebezpieczeństwem?!

Uspokój się. Wbrew wszystkiemu ten potwór, jakim jest Chris, zagraża ci najbardziej. Nie ufaj mu.

– Kim jesteś? Dlaczego mówisz mi, co mam robić? – zdenerwowałam się na dobre. I wtedy usłyszałam w mojej głowie:

Zaufaj mi. Jestem twoim ojcem...

Aż przystanęłam w szoku. Nie mogłam dłużej tego słuchać. Nic nie mogłam zarzucić wampirom, nic mi nie zrobiły. Jeśli bogowie są z nimi skłócen, to nie moja sprawa. Zmieniłam się w wampira i ruszyłam

w stronę domu, mocno zaciskając pięści. Czułam, jak moje paznokcie żłobią w skórze malutkie półksiężyce. Bolało, ale jednocześnie dodawało mi otuchy.

Przeszłam przez bramkę i wskoczyłam na balkon. Weszłam do swojego pokoju, wdychając znajomy zapach perfum. Chociaż tutaj wszystko było po staremu. Usiadłam przy biurku i wyjęłam pamiętnik. Tylko tak mogłam dać upust swoim emocjom.

*Drogi pamiętniku,
wszystko się wali. Nie ma nawet cienia szansy, by cokolwiek wróciło do normy. Zawsze jednak pozostaje nadzieja.*

Poszłam do lasu. Chciałam się spotkać z Chrisem. Zamiast niego, a właściwie oprócz niego spotkałam Paula. To brat Chrisa. Nie wiem, skąd się tam wziął. Na dodatek zaatakował mnie ogromny pies. Wiem, to może się wydawać śmieszne, ale ten potwór miał czerwone oczy i dziesięć metrów wysokości!

Nie wiem, co dalej będzie z moim życiem. Zależy mi na przyjaciółach, nie mogę ich zostawić dla Chrisa. Muszę to przemyśleć, natychmiast.

Odetchnęłam głęboko. W tym pamiętniku było tyle sekretów, że dla wroga stałby się idealną bronią. Podeszłam do szafy i otworzyłam lekko skrzypiące drzwiczki. Rozgarnęłam ubrania leżące na dnie i pilnikiem do paznokci podważyłam deski. Była tam mała skrytka. Idealna na zeszyt.

Dochodziła dziewiętnasta. Na dworze ciemności otaczały dom. Mimo wszystko świetnie widziałam.

Na gałęzi dębu siedziała wrona. Wpatrywała się we mnie z uporem. W końcu otworzyłam okno i powiedziałam:

– Wejdz, Chris.

Ptak szybko zapikował w stronę pokoju. W locie zmienił się w przystojnego mężczyznę.

„To wampir. Jeden zły ruch i cię skrzywdzi” – napomniałam się szybko, potrząsając głową.

– Masz ochotę na spacer i kolację? – spytał niewinnie.

– Kolację? – zadrwiłam. Wampiry przecież nic nie jadają... z wyjątkiem krwi. – Gdzie się udamy, do szpitala?

– Oczywiście, że nie, księżniczko. To niespodzianka.

Nazwanie mnie „księżniczką” wywołało przyjemny dreszczyk. Skarciłam się w myślach. Chciałam mu powiedzieć, że nie mam czasu czy coś równie błyskotliwego.

– Jasne, czemu nie?

– Zapraszam. – Podał mi ramię.

Wyskoczyliśmy przez balkon. Później normalnym, ludzkim tempem poszliśmy na spacer do lasu. Chodziliśmy wsłuchani w dźwięki natury. Jakby specjalnie omijaliśmy okrągłą polanę. Nie podeszliśmy nawet blisko.

– Czemu kluczymy po lesie? – spytałam.

– Spacer w świetle księżyca są cudowne. Trzeba się cieszyć, że pełnia minęła.

– Masz rację. Ale dlaczego nie obejrzymy księżyca z polany?

– To niespodzianka – powiedział zagadkowym tonem i złapał mnie za rękę. Niby bezwiednie splotłam palce z jego palcami. Uśmiechnął się pod nosem. Właśnie wtedy zmienił kierunek. Ruszyliśmy w linii prostej w stronę polany. Im bliżej niej byliśmy, tym bardziej rosła moja ciekawość.

Wyszliśmy zza krzaka. Na trawie w świetle księżyca leżał koc piknikowy. Porcelanowa zastawa w kolorowe kwiatuszki połyskiwała lekko w nienackim świetle księżyca. Dwa kieliszki częściowo zasłaniały wytworne, czerwone wino. Na talerzach leżały najrozmaitsze przysmaki.

– Noo... Ty to wszystko przygotowałaś? – spytałam oszołomiona. Pierwszy raz ktoś zrobił dla mnie coś takiego.

– Tak. Wiem, że wampiry nie jedzą normalnego pożywienia, więc w każdej z tych przekąsek jest krew. Nie wszędzie ją widać, ale możesz być pewna, że ją poczujesz – odpowiedział zadowolony Chris.

Zaprowadził mnie w stronę koca. Brązowy materiał idealnie kontrastował ze śniegiem. Zapewne był wodoodporny.

Usiedliśmy i Chris otworzył wino. Rozlał je do kieliszków.

– Nie powinnam pić.

– Jesteś silniejsza niż inne wampiry. Nie upijesz się. Nie po jednym

kieliszku. Wino jak i inny alkohol może zastąpić krew.

Chwyciłam kieliszek i przyłożyłam go do ust. Napój smakował... inaczej niż wszystko dotychczas. Był dobry. Owocowy z lekką nutką goryczki. Nigdy czegoś takiego nie piłam.

– Niezłe – powiedziałam.

Zjedliśmy większość z tego, co było na talerzach. Butelka została opróżniona do połowy.

– Powiedz mi... – zaczął Chris, gdy posprzątaaliśmy naczynia. – Po co dzisiaj do mnie szłaś?

– Ja... – Poczułam suchość w gardle. – Coś sobie uświadomiłam.

– To znaczy? – spytał chłopak, uważnie mi się przyglądając.

– Jeszcze nigdy się tak nie czułam. Chodzi o to, że mam wrażenie, że znam cię od lat, a nie od kilku dni. Nie wiem, czy to dlatego, że jestem sobowtórem Susan, ale nie przeszkadza mi to. Po prostu... Czułam coś do ciebie już wtedy, podczas tego snu... Mimo że mnie bardzo wystraszyłeś, wiedziałam, że musisz być mój.

– Kochasz mnie – dokończył.

– Kocham Lucasa. – Spuściłam wzrok, by nie widzieć wyrazu jego twarzy i oczu.

– Lucasa? Przyznaj się, że coś do mnie czujesz. – Słyszałam w jego głosie nutę żalu i drwiny.

– Może coś do ciebie czuję, ale...

Przez kilka sekund panowała bolesna cisza. Dopiero potem poczułam delikatne palce na moim podbródku zmuszające mnie, bym spojrzała do przodu.

– Kate... – zaczął Chris. – Jesteś podobna do Susan, ale nie taka sama. Susan była skromna i płochliwa jak przystało na panienkę w dziewiętnastym wieku. Nie było po niej widać, że jest wampirem. Ty to co innego. Jesteś waleczna, odważna i w ogóle nie zwróciłaś uwagi na mojego młodszego brata. – Uśmiechnął się sarkastycznie. – Susan była miłością mojego życia, to prawda. Jednak po jej śmierci wiedziałem, że życie toczy się nadal. Nie mogę stanąć w miejscu jak mój brat. Życie jest zbyt piękne, a pod osłoną nocy jest po prostu idealne.

Słuchałam jego monologu, coraz szerzej otwierając oczy. Palce Chrisa ześlizgnęły się z mojej twarzy i chwyciły mnie za ramię.

– Kate, obiecuję, że nie popełnię tego samego błędu co dwieście lat temu. Jeśli będziesz chciała odejść, zrozumieć to.

Jego oczy przeszywały mnie na wskroś. Nie widziałam nic innego poza czarnymi klejnotami jego źrenic. Pochyliłam się powoli w jego kierunku i dotknęłam ustami warg Chrisa.

Pocałunek był krótki. Chłopak był tak zaskoczony, że nawet się nie poruszył. Gdy się od niego troszkę odsunęłam i chciałam przeprosić, przyciągnął mnie do siebie ze wstrzymywaną namiętnością.

Zamknęłam oczy. Miałam całkowity wgląd w jego duszę. Nie wiem, czy to kolejna cecha wampirów, ale spodobała mi się. Zobaczyłam braci Willsów: Chrisa, Paula oraz jeszcze jednego chłopca, stojących przed ogromną willą. Dołączyła do nich dziewczyna, która była identyczna jak ja – Susan. Potem obraz się zmienił i ujrzałam brudną suknię. Wyglądała, jakby znajdujące się w niej kiedyś ciało po prostu wybuchło. W jej wnętrzu leżały popioły, a obok złoty sztylet zachlapany krwią i kartka. Paul pochylił się, a niepohamowane łzy płynęły mu z oczu.

Następny obraz przedstawiał noc, podczas której zginął Chris. Widziałam jego otwarte ze strachu oczy, zastygające po kilku sekundach na wieki. Widziałam jego gładką szyję z ogromną, obficie krwawiącą raną. Wiedziałam, że nie było żadnej szansy, by go uratować.

Obudził się po swoim pogrzebie. Widziałam kolejne lata Chrisa. Zabił swoich braci. Tylko jego siostra zdołała się uratować. Był bezwzględny. Zabijał, znęcał się, pił...

Wszystko się urwało. Nasze usta się rozdzieliły. Chłopak patrzył na mnie, nie ukrywając uczuć.

– Zostań moją księżniczką nocy – szepnął.

Skinęłam głową w odpowiedzi.

– Gdybyśmy zostawili te rzeczy tutaj, stałoby się coś? – spytałam.

– Raczej nie... – odparł po krótkim namyśle.

Na taką odpowiedź liczyłam. Pociągnęłam go do góry, używając wampirzej siły. Pognałam w kierunku domu. Wskoczyłam na balkon, ciągnąc Chrisa za sobą. Przycisnęłam go do ściany, namiętnie całując.

Obrócił się i po prostu wrzucił mnie do pokoju. Uderzyłam plecami w ścianę, ale nawet nie zabołało. Jego wargi odbierały oddech.

Działalam czysto instynktownie.

Przesunęłam się dwa metry w stronę łóżka i gwałtownie się obracając, zmusiłam Chrisa, by na nim usiadł. Rozerwałam mu koszulę. Chciałam odsłonić jego mostek. Moja wampirza natura podsuwała mi myśl, że to, co robimy, jest właściwe.

Moje kły były maksymalnie wydłużone. Już miałam ugryźć, gdy Chris wyjął zza pasa drewniany nożyk. Wzruszyłam ramionami, lekko zdenerwowana, że to tak długo trwa. Rozciąłam ostrzem kilka centymetrów skóry u podstawy szyi Chrisa. Odrzuciłam nożyk, nie dbając o to, że może coś pobrudzić. Przyssałam się do ranki jak mała pijawka. Chris pozwolił mi na to, gdyż czuł przyjemność, a nie ból. Po kilku sekundach usłyszałam jęki rozkoszy i chłopak osunął się na plecy, ciągnąc mnie za sobą. Po pewnym czasie odwrócił się tak, by opierać się dłońmi i górować nade mną. Leżałam na plecach, a jego twarz była na wyciągnięcie ręki. Uśmiechnął się, ukazując idealne zęby. Widziałam wydłużające się kły. Sądząc po jego minie, nie mógł dłużej czekać. Zmrużyłam oczy i odchyliłam głowę do tyłu. Małe ukłucie, chwilowy ból, nieopisana przyjemność z ugryzienia.

Zadrżałam na całym ciele. Chociaż nie mogłam się zbyt skupić, odnotowałam, że nadal mam na sobie bluzkę. Nie wiem, kiedy udało mi się zrzucić buty. Kurtki też nie było widać.

Zauważyłam, że Chris był idealnie zbudowany. Biło od niego takie ciepło, że i ja zapragnęłam zrzucić sweterek. Zaczynało robić się gorąco... Chris przerwał na chwilę, pomógł mi zdjąć sweter, nie rozrywając go. Leżałam już w samym staniku i spodniach, karmiąc wampira.

Przestałam skupiać się na czymkolwiek i oddałam się rozkoszy świadomości, że chłopak, mój chłopak, pije moją krew.

To było jak... wszystko, co dobre. Uczucie miłości, wierności, dawania i nieograniczonej przyjemności.

Z powodu utraty krwi oczy same mi się sennie zamykały. Nie miałam pojęcia, jak bardzo byłam zmęczona.

Chris też to zauważył. Pocałował mnie, zeskoczył z łóżka i wziął mnie na ręce. Jednym zwinnym ruchem odsłonił kapę i położył mnie z powrotem. Sam położył się z drugiej strony. Otulił nas kołdrą.

Pocałował mnie w czoło, szepcząc krótkie „dobranoc”. Później zasnąłam w jego ramionach, wdychając zapach jego skóry.



TAJEMNICA LUCASA

Ze snu obudził mnie pocałunek.

– Co się...? – jęknęłam.

Otworzyłam oczy i ujrzałam mrok... Nie, nie mrok. Czarne oczy. Płynny obsydian zakrył wszystko inne.

– Która godzina? – spytałam już bardziej przytomna.

– Szósta. Spóźnimy się do szkoły – powiedział z udawaną złością Chris.

– Szkoła? – Przypomniałam sobie wczorajszy dzień. – Nie jestem spakowana, muszę się przebrać i umyć.

– Spakowałem cię i przyniosłem swoje książki. Nie wiem, jak mogę chodzić do szkoły! Ostatnim razem moje oczy widziały szkolne mury dwieście lat temu. To mój brat jest od udawania licealisty. Zdążysz się umyć.

– Jesteś niemożliwy. – Pocałowałam go.

– Leć do łazienki, księżniczko.

Nie wiem, jak udało mi się wyspać. Może to kolejna cecha wampirów, jednak czułam się wypoczęta i przepelniona radosną energią.

Umyłam się i założyłam czarne dżinsy i czerwony sweter. Nie mogłam rozkoszować się długim i przyjemnym prysznicem. Musiałam się spieszyć. Włosy zostawiłam rozpuszczone. Wyszorowałam zęby i wyszłam z łazienki.

Chris zdążył się przebrać. Tak jak wczoraj miał na sobie czarne spodnie i czarną koszulkę. Na wierzch narzucił skórzaną kurtkę. Brakowało mu tylko porządnego motoru i mógłby udawać członka jakiegoś ulicznego gangu.

– Gotowa? – spytał.

– Mam jeszcze pół godziny.

– A śniadanie?

Pogrzebał trochę w swoim plecaku i wyciągnął dwie paczki krwi. Usiedliśmy na sofach i w spokoju sączyliśmy krew.

– Twoja była lepsza – powiedziałam, gdy skończyliśmy.

– A co? Masz ochotę? – spytał z szerokim uśmiechem na twarzy.

Rzuciłam w niego poduszką.

– Ej! – krzyknął, gdy zdjął ją z twarzy.

– Uważaj na słowa – powiedziałam, niemal sycząc. Po chwili parsknęłam śmiechem. – Żartowałam.

Na dole rozległ się dzwonek do drzwi.

– Ethan przyszedł – oznajmiłam, wstając. – Idziemy.

Zeszliśmy na dół. Ethan zmierzył nas wzrokiem od stóp do głów.

– Kate? – powiedział przeciągle.

– Nie pytaj – ucięłam.

Wyszliśmy z domu i we trójkę ruszyliśmy po Colina. Jak zwykle. Nikt się nie odzywał. Szłam obok Chrisa. Czułam, że powstrzymuje śmiech.

W szkole reszta mojej paczki stała obok szafek.

– Jesteś wreszcie. – Angel oderwała wzrok od zeszytu.

– Kate, jesteś nam winna wyjaśnienia – powiedział Lucas dobitnym tonem. Chyba bardzo się zdenerwował, widząc mnie razem z Chrisem. Jego twarz stała się lekko purpurowa, a pięści miał zaciśnięte tak mocno, że aż zbieleły mu kostki.

Był to oczywisty przejaw czystej zazdrości. Stałam w bezruchu, zdezorientowana.

– Lucas, ja... nie wiem, co mam wam wyjaśniać. To, że jestem, czym jestem, czy to, że Chris...

– Jesteś tym, czym byłeś wtedy, gdy nas opuściłeś, prawda?

– Tak – Nie wstydziałam się tego. Uniosłam dumnie podbródek i zmrużyłam oczy.

Widziałam, jak nabiera głęboko powietrza. Skrzydełka jego nosa zafalowały powoli. Zdawał się czegoś szukać... węszyć.

– To... niesamowite – powiedział Doug. Spojrzałam na niego z wdzięcznością za to, że nie był na mnie zdenerwowany. W jego oczach dostrzegłam groźny błysk. Podświadomość podpowiadała mi, że nie chciałam wiedzieć, skąd się tam wzięła ta iskra.

– A o co chodzi z Chrisem? – spytał Colin. Wyglądał, jakby stało się coś, czego się bardzo obawiał. Miał dość nieodgadniony wyraz twarzy.

Zawahałam się.

Jesteś moim chłopakiem? – spytałam Chrisa w duchu. W tym momencie dziękowałam stworzycielowi wampirów za tę umiejętność.

Jeśli tego chcesz, księżniczko... – usłyszałam w odpowiedzi. Niemal poczułam, jak w mojej podświadomości błyska jego uśmiech.

– Jest moim chłopakiem... Od wczoraj wieczorem. Albo nocy.

– Wczorajszej nocy?! – wybuchnął Lucas. Był cały nabuzowany.

Z jego twarzy odpłynęły wszelkie kolory i emocje. Został sam gniew. Gniew skierowany prosto we mnie. Zawsze czułam emocjonalną więź z Lucasem. Wyczuwałam jego samopoczucie, jego emocje. Jego gniew był jak meteor, a nasza więź tylko to potęgowała. Uderzył we mnie ze zdwojoną siłą. Poczułam ból w okolicach żołądka i serca. Miałam ochotę krzyknąć, jednak powodowana dumą, skrzywiłam się tylko.

– Cicho, Lucas. Nic takiego się nie wydarzyło. A zresztą nie muszę ci się spowiadać z mojego życia prywatnego – dodałam buntowniczo.

– Że co?!

Niebo obok szkoły przeszła błyskawica. Lucas wciągnął powietrze nosem. Rozległ się grzmot.

– Co do... Lucas, to ty?! – krzyknęłam, zakrywając ręką usta. Nie wiedziałam, dlaczego się tak strasznie denerwuje. Nigdy nie byliśmy ze sobą aż tak blisko.

Chłopak spojrzał na swoje dłonie. Złość jeszcze go nie opuściła, ale doskonale ją maskował. Na dworze przestało grzmieć.

– Nie wiem, co takiego powiedziałam, ale nie denerwuj się już, Lucas.

Colin złapał mnie za ramię.

– Możemy pogadać w cztery oczy?

– Jasne.

Poszliśmy na koniec korytarza. Po drodze kazałam Chrisowi zatkać uszy, by nic nie słyszał. Widziałam, że Lucas obserwuje każdy mój krok. Wyglądał, jakby chciał rzucić się na Chrisa z pięściami.

– Co się stało? – spytałam Colina.

– Lucas jest trochę podenerwowany, odkąd zobaczył cię z tym chłopakiem.

– Zauważyłam. Jeśli mu nie pasuje, z kim się spotykam...

– Nie, nie o to chodzi. Po prostu... Lucas jakiś czas temu wyznał mi, że się w tobie zakochał. Mówił, że wyczuwa z tobą dziwną więź, która potęguje jego uczucia. Powiedziałem mu o tym, że także to czujesz, taką waszą prywatną częstotliwość. Lucas narobił sobie nadziei. Widać teraz, że niepotrzebnie.

Zamurowało mnie. Nie spodziewałam się tego, Lucas to nie była moja liga. Co prawda należał do paczki, lecz mimo wszystko...

– To zmienia postać rzeczy. Czemu mi tego nie powiedział?

– Miał powiedzieć wczoraj, po kawie. Gdy zobaczył, że ten nowy, Chris, wszędzie ma na ciebie oko, postanowił zebrać się w sobie i wreszcie ci to wyznać.

– Taa, a ja po prostu odleciałam.

– Dokładnie.

Pokiwałam głową. Wróciliśmy w wolnym tempie do przyjaciół. Nie wiedziałam, jak postąpić w tej sytuacji. Czułam się głupio. Nie patrzyłam nikomu w oczy.

– Przepraszam – powiedziałam do Lucasa. – Ale ja go kocham.

Na potwierdzenie tych słów pocałowałam Chrisa w usta. Lucas spiorunował mnie wzrokiem. Gdzieś w tle zagrzmiało i kolejna błyskawica przecięła niebo. Następny błysk pojawił się tuż przy szkole i uderzyłby w okno, gdybym nie wystawiła w porę dłoni. Nie skomentowałam całego zajścia.

– Chris – szepnęłam. – Teraz historia, prawda?

– Tak.

Poszliśmy razem do sali. Nikt się do mnie nie odzywał. Czekanie na dzwonek wydawało się wiecznością. Kiedy wreszcie zadzwonił, cała klasa weszła do pomieszczenia. Nauczycielka już czekała. Miała dziwnie szczęśliwy wyraz twarzy.

– Nie siadajcie, kochani. Zaraz mamy apel.

Zdziwieni, wyszliśmy z powrotem na korytarz, a stamtąd wraz z innymi klasami do sali gimnastycznej. Panował gwar i zewsząd

dochodziły rozmowy.

Dyrektorka weszła na mównicę. Poprawiła mikrofon i zaczęła standardowy monolog na przywitanie. Dopiero po pięciu minutach przeszła do rzeczy:

– Wybraliśmy dwoje uczniów, którzy pojedą na obóz przetrwania. Zapewne już o nim słyszeliście. Obóz składa się z różnych dziedzin sportowych oraz ekstremalnych poszukiwań. Grupa sportowców z naszej szkoły bardzo się do niego przygotowywała, jednak muszę wam oznajmić, że kandydaci zostali wybrani ze zwykłej klasy.

Na sali rozległ się przeciągły jęk protestu.

– Proszę o ciszę! – krzyknęła dyrektorka. – Dziękuję. Jak już mówiłam, pojedą dwie osoby spoza grupy sportowej. To odgórne zarządzenie. Nie mieliśmy na nie wpływu. Proszę o wystąpienie Colina Solena...

Zapadła ogłuszająca cisza. Wszyscy stali ogłupiali przez jakieś dwie minuty, dopiero wtedy w naszej klasie rozległy się wiwaty. Colin miał bardzo zaskoczony wyraz twarzy.

– Cisza!!! Proszę również o wystąpienie Kate Seelow.

Zamurowało mnie. Nie no, wiedziałam, że mam szansę pojechać. Nie spodziewałam się jednak, że wybiorą mnie spośród setek uczniów.

Ktoś z tyłu popchnął mnie do przodu. Chris puścił moją dłoń. Wyszłam na sztywnych nogach na sam środek sali. Moim krokom towarzyszyły poirytowane syki innych uczniów, mieszające się z gratulacjami.

Dyrektorka zeszła z mównicy i podeszła do nas. Uścisnęła nam dłonie.

– Gratuluję i... mam nadzieję, że przeżyjecie. – Mrugnęła. Zapewne uważała, że niebezpieczeństwo na obozie było tylko chwytem reklamowym.

– Na pewno – powiedziałam cicho.

– Damy sobie radę z Kate – odezwał się Colin.

Oprócz pani dyrektor na środek wyszedł również wuefista. Niósł ze sobą dwa plecaki wycieczkowe, wypchane po brzegi.

– Macie tutaj wszystko, co powinno wam być potrzebne. Oprócz nich dostaniecie również listę rzeczy, które musicie sobie załatwić sami.

Powodzenia.

– Data wyjazdu została przesunięta na jutro, dlatego jesteście zwolnieni z pozostałych lekcji – powiedziała dyrektorka, zaskakując nas oboje. Sądziliśmy, że będziemy mieli co najmniej tydzień na zorganizowanie się.

Podziękowaliśmy i wstąpiliśmy do szeregu. Znajomi klepali nas po plecach. Inni posyłali w naszą stronę nieprzyjemne spojrzenia.

– Jeszcze proszę o chwilę ciszy! – krzyknęła dyrektorka, gdy z powrotem znalazła się na mównicy. – Pragnę, abyście pamiętali, że wybór nie został dokonany według waszych preferencji. Wiem, że wielu z was może poczuć się pokrzywdzonymi. Z góry za to przepraszamy. Taka była decyzja szkoły. Dziękuję, możecie się rozejść.

W sali podniósł się szmer. Ludzie przepychali się do drzwi. Kilka osób nam pogratulowało, inne nadal patrzyły na nas wilkiem.

Pożegnaliśmy się z naszą grupą i ruszyliśmy w stronę domu.

– Ale się cieszę, że jedziemy – powiedział Colin.

– Super. Jeszcze tylko załatwić wszystko z listy i jedziemy.

– O której?

– Chyba o dziesiątej spod Star Building.

Włożyłam listę do plecaka. Nie była przesadnie długa. Pożegnałam się z Colinem i odbiłam w stronę domu. Chwilę potem obok mnie wylądowała wrona i zmieniła się w przystojnego chłopaka.

– Będiesz nade mną czuwał, prawda? – spytałam.

– Oczywiście, księżniczko – powiedział tajemniczym tonem.

– Dzisiejsza noc... – Spuściłam wzrok. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Chris przystanął i obrócił mnie w swoją stronę. Jego oczy jarzyły się wewnętrznym blaskiem. Można by nawet powiedzieć, że widać było w nich gwiazdy.

– Ta noc była najpiękniejszą nocą w całym moim życiu. Dzielenie się krwią... Jeszcze nigdy tego nie przeżyłem, a słyszałem, że jest to nieprawdopodobnie przyjemne. Nic w ciebie nie wstąpiło. Jesteś dzika jak wampir, słodka jak człowiek i odważna jak żołnierz. W dodatku mnie kochasz, co nadaje sens mojemu życiu. Odkąd cię poznałem, nie zabiłem ani razu.

Słuchałam tego z zapartym tchem. Czułam, jak pojedyncza łza wypływa z mojego prawego oka. Nie pozwoliłam, by powiedział coś jeszcze. Zamknęłam mu usta długim pocałunkiem.

– Jesteś niesamowity – powiedziałam, gdy już go puściłam.

– Chodź, księżniczko. Musimy cię spakować.

Dopiero wtedy zobaczyłam Colina. Musiał nas obserwować. Gdy spostrzegł, że na niego patrzę, szybko zniknął w cieniu. Dosłownie się z nim stopił. Wzdrygnęłam się i odwróciłam wzrok. Czułam, jak po moim ciele rozchodzą się nieprzyjemne dreszcze.



RÓŻA

Reszta dnia minęła zaskakująco szybko. Rodzice pomogli mi załatwić wszystkie sprawy. Nie ukrywali jednak, że się o mnie boją. Nie mówiłam im, że mogę nie wrócić. To by pogorszyło sytuację. Wszyscy wokół tak bardzo ekscytowali się tym wyjazdem, nie zwracając uwagi na to, że można tam zginąć. Tam, na obozie przetrwania. Przeczuwałam pułapkę.

Na wieść, że Chris jest moim chłopakiem, rodzice zareagowali z udawanym entuzjazmem. Nie rozumiałam, o co im chodzi. To wyglądało mniej więcej tak: „Cieszymy się, że masz chłopaka, dziecko. Czy pomyślałaś, by twój partner był bardziej... ludzki?”. Mówili tak jak mój biologiczny ojciec. Wampiry to, wampiry tamto... Cokolwiek by nie zrobiły, i tak są złe.

Około szóstej Chris musiał iść. Uświadomiłam sobie z pewnym opóźnieniem, że nie wiem, gdzie on mieszka. Gdy go o to spytałam, powiedział, że kiedyś mi pokaże. Nie mogłam się już doczekać.

Wykąpałam się i założyłam czarną koszulę nocną z koronkowymi wstawkami, krótkim rozcięciem na udzie i głębokim dekoltem. Włosy i zęby też umyłam.

Torba stała przygotowana u góry schodów. Weszłam do pokoju i podeszłam do okna. Nie zaskoczył mnie fakt, że Chris już tam jest. Stał na balkonie, opierając się o barierkę. Obejrzał mnie od dołu do góry. W ciemności błysnęły jego zęby w szerokim uśmiechu.

Otworzyłam balkon, wpuszczając trochę chłodu i wampira do pokoju. Zadrżałam z zimna, jednak nie było to nieprzyjemne. Wręcz przeciwnie: mały zastrzyk adrenaliny.

– Wyglądasz jak prawdziwa księżniczka – powiedział Chris, całując mnie na powitanie. Ruchem delikatnym jak muśnięcie łyki przesunął po cienkim materiale, wzdłuż krzywizn mojego ciała.

– Dziękuję. – Uśmiechnęłam się, zamykając okno.

– Przyniosłem ci coś na szczęście – powiedział z zagadkowym uśmiechem, wyciągając czarne pudełeczko. – Otwórz.

Drżącymi dłońmi otworzyłam szkatułkę. W środku była wyłożona czarnym aksamitem. Jednak to, co leżało na nim, przerosło moje oczekiwania. Ujrzałam srebrny łańcuszek z wisiorkiem. Zawieszka była rubinowa róża z diamentem przypominającym perłę. Brzegi płatków łapały i odbijały nawet najmniejsze wiązki światła. Wyglądały jak wysadzone miniaturowymi brylancikami. Odbijając światło, zlewały się ze sobą, tworząc istną feerię kolorów.

Przez chwilę wpatrywałam się w kwiat, niezdolna nic powiedzieć. W końcu kamienie szlachetne nie spadają z nieba.

– Och, Chris. Dużo cię kosztowała?

– To pamiątka rodzinna – wyjaśnił chłopak. – Dziadek dał ją babci, później tata dał mamie, a ona przekazała mnie. Zastanawiałem się, co mogę dać dziewczynie, która w zasadzie ma wszystko. – Uśmiechnął się niepewnie.

– Jest piękna – powiedziałam, po czym delikatnie dotknęłam róży. Była zimna w dotyku. Myślałam, że będę czuła pojedyncze kamyczki, jednak wszystko się ze sobą idealnie łączyło pod opuszkami palców.

Chris wyciągnął klejnot z pudełka i odpiął łańcuszek.

– Pozwolisz? – spytał.

– Oczywiście. – Odwróciłam się i uniosłam włosy.

Chwilę potem prezent spoczął na mojej szyi. Przyjemne, metaliczne zimno dodawało spokoju i rozjaśniało myśli. Wisiorek idealnie wpasował się w zagłębienie między obojczykami.

– Dziękuję. – Pocałowałam Chrisa.

– Zrobię wszystko dla mojej księżniczki.

Całował mnie dość natarczywie, jakby powstrzymywał się cały dzień. Jego ręce spoczęły na moim karku. Pilnowały, bym się nie odsunęła. Oparłam się o ścianę.

Gdzieś na schodach usłyszałam kroki. Wiedziałam, że rodzice nie lubią, gdy jestem wampirem, więc szybko zmieniłam się w człowieka. Coraz lepiej mi to wychodziło.

Zapomniałam, że Chris o tym nie wie. Poczułam, gdy jego kły się

wydłużały. Chłopak otworzył szeroko oczy, jednak nie zdążył się cofnąć. Zęby przecięły moją wargę.

– Auć – syknęłam. Z małej ranki zaczęła płynąć gęsta krew, skapując mi do ust. Poczułam słodko-gorzki metaliczny posmak.

– Krew... – jęknął Chris, po czym gwałtownie się obrócił.

– Musiałam stać się człowiekiem, na chwilę – tłumaczyłam. Nie zadziało. Jego oczy rozszerzyły się niemal całkowicie, a wzrok chyba mimowolnie przesunął na moją szyję. Widziałam, jak zaczęła mu szarzeć skóra na skroniach i w okolicach oczu. Wyglądał jak wystraszony ludożerca.

– Nie rozumiesz?! Od tak dawna nie piłem świeżej krwi. Nie powstrzymam się – bełkotał. Starał się zasłonić przede mną swoją twarz. Odwracał się, unosił dłonie do oczu, a jego ciało przeszywały serie drgawek.

– Spokojnie. – Chwyciłam go za ramię. – Nie kryj się przede mną.

Powoli jak nigdy obrócił się w moją stronę. Wstrzymałam oddech. Jego poszarzała skóra zaczęła pękać w niektórych miejscach. Od zewnętrznych kącików oczu odchodziły małe pajęczynki zmarszczek. Chris wyglądał, jakby w dwie sekundy postarzał się o co najmniej dwadzieścia lat. Kły wydłużyły się tak bardzo, że nie mógł zamknąć całkowicie ust.

Ujęłam jego twarz w dłonie i szepnęłam:

– Jest ktoś tam jeszcze? Na schodach?

– Nie.

Pociągnęłam go za rękę i usiadłam na łóżku. Przeciągnęłam drżącymi palcami pod jego oczami. Wzdrygnął się, jednak nie zrobił nic, by mi przerwać. Dawał wyraźne sygnały, że tego chce, jednak wiedziałam, że otwieranie się przed kimś przysparza mu wielu cierpień. Pochyliłam się do niego i powiedziałam mu do ucha:

– Wiem, że tego chcesz. Napij się.

Zaskoczyło go to do tego stopnia, że spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczami. Gdy pokiwałam głową, dając mu pełen dostęp do krwi, chłopak wpił się w moje wargi. Ale chyba wciąż się wahał. Musiałam położyć mu dłoń na ramieniu, by przekonać do tego i jego, i siebie. Jego pocałunki zeszyły na moją szyję. Posłusznie odchyliłam

głowę do tyłu. Bałam się, a jednocześnie byłam bardzo szczęśliwa.

Poczułam ostre ukłucie. Nie było przyjemne tak jak wczoraj. Bolało... Okropnie. Próbowалам się wyrwać, przerwać to, ale nie miałam wystarczająco dużo siły. Wampir trzymał mnie w stalowym uścisku. Nie miałam żadnych szans na ucieczkę. Równie dobrze mogłabym walczyć ze ścianą. W końcu poddałam się i rozluźniłam mięśnie. Wreszcie przestało boleć. Ugryzienie stało się... przyjemne.

Gdy Chris zaczął się odsuwać, przycisnęłam go mocniej do siebie. W końcu jednak wampirza siła wygrała i nasze twarze na powrót znalazły się na tym samym poziomie.

– Od kiedy ludzie mają złotą krew? – spytał.

Opowiedziałam mu wszystko, czego ostatnio się dowiedziałam o sobie. Rana po ugryzieniu zagoiła się, nim skończyłam mówić.

– To niesamowite – podsumował.

– Tak, wiem. – Uśmiechnęłam się i zmieniłam w wampira.

– I ty mnie kochasz?! Ja nawet nie jestem cię wart.

– Nie przesadzaj. – Rzuciłam w niego poduszką.

– Czy od dzisiaj mam do ciebie mówić bogini, czy zostać przy księżniczce? – spytał niewinnie.

– Mów, jak chcesz – powiedziałam, całując go. – Jesteś dla mnie wszystkim.

– Ani razu nie powiedziałaś do mnie wprost tego, co czujesz – przekomarzał się.

– Żeby to usłyszeć, musisz zasłużyć.

Chłopak chyba wziął to za bardzo do siebie. Mocno mnie przytulił. Popchnął mnie delikatnie, zmuszając mnie do położenia się na plecy. Nie przygniótł mnie na szczęście, bo opierał się na łokciu i dłoni.

Gdy musnął moje wargi ustami, zadrżałam, delikatnie smakując nowe uczucia. Tak jak wczorajszej nocy ogarnął mnie dziwny, gwałtowny impuls. Wolnymi rękoma rozerwałam mu koszulę. Pasma czarnego materiału opadły miękko na łóżko i podłogę. Chris prychnął z rozbawieniem i przerwał na chwilę, by szepnąć:

– W tym tempie szybko skończą mi się koszule, księżniczko.

– Przepraszam – powiedziałam i zrobiłam skruszoną minę, ale oboje wiedzieliśmy, że wcale nie żałowałam tego, co zrobiłam.

Uśmiechnęłam się od ucha do ucha i złapałam chłopaka za szyję, przyciągając go bliżej.

Jego delikatne jak muśnięcia skrzydeł motyla pocałunki zeszyły na moją szyję, potem na mostek i brzuch. Wygięłam się w łuk, wzdychając. Silne ręce zacisnęły się w moim pasie, unosząc mnie lekko w górę. Chris doskonale wiedział, co lubiłam. Oparł się kolanami o łóżko i uniósł mnie za łopatki. Odchyliłam głowę, dając mu jeszcze lepszy dostęp do szyi. Czułam dwudniowy, kłujący zarost ocierający się o obojczyk i satynową skórę szyi. Przeciągnął zębami po zarysie mojej szczęki, sprawiając, że mimowolnie zadrżałam ze wstrzymywanej rozkoszy. Chwyciłam go za ramiona i wyplątując się ze stalowych objęć, rzuciłam nim o łóżko. Dwie sekundy później leżałam na jego torsie.

Pocałowałam go we wszystkie zarysowane mięśnie klatki. Obsypywałam pocałunkami jego brzuch i kark, dziękując za jego pieśczoć. Gdy doszłam do szyi, łagodnie, ale z rozmachem i zdecydowanie wgryzłam mu się w żyłę, napawając się przyjemnością z tego podziału.

Gdy przerwałam, szepnęłam mu do ucha:

– Kocham cię, głuptasie.

– Księżniczko... Wreszcie zasłużyłem na twoje względy? – wyszeptał, wplatając mi palce we włosy i przeczesując kolejne pasma.

– Zasłużyłeś na nie, gdy tylko cię poznałam.

Tak jak wczoraj ułożył mnie do snu. Zgasił światło i błyskawicznie ułożył się obok mnie.

– Jutro czeka cię długi dzień – szepnął.

– Tak. Nie mogę się doczekać. – Ziewnęłam.

– Postaraj się przeżyć.

Uniosłam się na łokciu. Mimo że było ciemno, błysnęłam zębami w uśmiechu.

– Myślisz, że dam się zabić?

– Oczywiście, że nie.

– Nie tak łatwo mnie zranić. Widziałeś, że nawet gdy jestem człowiekiem, rany szybko mi się goją.

– A gdy jesteś wampirem, nikt i nic cię nie powstrzyma.

– Mam nadzieję, że masz rację.

Chłopak przytulił mnie i przykrył kołdrą moje ramię.

– Śpij już. Nie zadręczaj się.

Posłusznie zamknęłam oczy. Zasnęłam z głową opartą o jego pierś.



PODRÓŻ KU ŚMIERCI

Obudziłam się około szóstej rano. Tak jak wczoraj pierwsze, co ujrzałam, to piękne, czarne oczy wpatrujące się prosto we mnie.

– Dzień dobry. – Przeciągnęłam się. Byłam bardzo szczęśliwa.

– Dzień dobry – usłyszałam mruczenie.

Pochyliłam się i pocałowałam go w czoło. Zamruczał z zadowolenia. Czułam, jak jego gardło delikatnie wibruje.

– Cztery godziny do wyjazdu, prawda?

– Tak. Im bardziej o tym myślę, tym bardziej się denerwuję.

– Nie martw się – powiedziałam. Staralam się uspokoić wampira, podczas gdy sama potrzebowałam herbatek uspokajających. – Idę się zbierać.

Wyskoczyłam z łóżka, pilnując, by nie podwinęła mi się koszula. Gdy przypomniałam sobie, co miałam na sobie, lekko się zarumieniłam. Nie wstydziłam się mojego ciała, jednak jeszcze żaden chłopak nie oglądał mnie w tak skąnym stroju.

Założyłam legginsy w kolorowe wzory i kremowy sweter oraz botki na koturnach. Włosy spięłam w twarzowy kok.

Ostatnie pakowanie zajęło mi resztę czasu. Moje torby stały przygotowane na dole. Chris pomógł mi je znieść. Oczywiście najpierw musiał „przyjść”. Ciekawe, co by powiedziała mama, gdyby dowiedziała się, że drugą noc z rzędu był u mnie wampir. Dostałaby chyba apopleksji. Chciałam uniknąć jej monologu.

O umówionej godzinie tata odwiózł mnie na zbiórkę. Colin już czekał. Miał dwie wojskowe torby, które stały przy jego nogach.

– Hej – przywitałam się, gdy tylko wyszłam z samochodu. Tata pomógł mi wyjąć walizki z bagażnika. Nie były bardzo ciężkie.

– Cześć. Autobus powinien być lada chwila.

Jak powiedział, tak się stało. Pięć minut później pod Star Building

podjechał nowoczesny autokar, wysoki, dwupiętrowy. Pożegnałam się z tatą i wsiedliśmy do środka – miałam poczucie, że wkraczam do innego wymiaru. Stąd nie było już odwrotu...

Pojazd był po brzegi wypchany młodzieżą. Większość wyglądała jak szkolne osiłki. Nagle nie wiedziałam, dlaczego to właśnie nas wybrano. Nie byliśmy ani umięśnieni, ani bardzo wysportowani. Gdzieś z tyłu zostały dwa miejsca dla nas. Zajęliśmy je i autobus ruszył. Nie wiedziałam dokładnie, gdzie jedziemy.

– Mogłabyś podczas obozu być człowiekiem? – usłyszałam cichy szept. – O ile to możliwe.

Obróciłam się szybko w stronę Colina, pokazując mu, by siedział cicho. Nie wiedzieliśmy, co to za ludzie.

– Myślisz, że będąc tym... – wskazałam na swoją twarz – zdołam utrzymać broń? Ona mnie parzy. Przynajmniej wtedy, gdy nie jestem sobą.

– Czyli nie muszę się martwić, że mnie zjesz?

Zaśmiałam się. Wystarczy mieć kły, by straszyć przyjaciół? Jakbym miała Halloween trzysta sześćdziesiąt pięć dni w roku.

– Oczywiście, że nie!

– To dobrze.

Reszta podróży minęła nam w milczeniu. Jechaliśmy pięć godzin. Za oknami zniknął śnieg i było cieplej. Migwały monotonne krajobrazy. Las... Łąka... Pole... Las...

Gdy dojechaliśmy, wysiedliśmy na totalnym pustkowiu, o ile nie liczyć gęstego lasu, kampusu, różnorodnych pułapek, torów przeszkód i innych śmiertelnych placów.

– Jesteśmy – powiedziałam. Kątem oka zauważyłam siadającą na pobliskim drzewie wronę. Od razu się uspokoiłam. Chris tu był. Czuwał nade mną. Ogromny kamień spadł mi z serca.

Grupa młodzieży wysypała się z autobusu, by porozmawiać z opiekunami. Większość zbijała się w małe grupki i izolowała od reszty.

– Nie ma podziału na chłopaków i dziewczyny! – krzyknął ktoś radośnie.

Przeszliśmy do recepcji. Były tam wywieszane kartki, kto gdzie mieszkał. Oprócz tego dostaliśmy klucze oraz interaktywne plany dnia,

coś w rodzaju cienkich, samoaktualizujących się tabletek.

Mieszkałam razem z Colinem w pokoju numer dwieście trzydzieści. Nasza kwatery była w środkowym budynku. Idealna lokalizacja, wszędzie blisko.

– Ruszaj się, Colin! – pogoniłam przyjaciela, gdy szliśmy w stronę kwatery. Nie mogliśmy spóźnić się na obiad, który był za piętnaście minut. Po nim miał być apel. Obecność obowiązkowa, spóźnialscy surowo karani.

Dotarliśmy na pierwsze piętro. Mało mi ręce nie odpadły, gdy wносиłam walizkę. Nie mogłam zmienić się w wampira, zbyt się bałam, że ktoś mnie nakryje.

Zostawiliśmy torby i pobiegliśmy w stronę stołówki. Nie było czasu, by się rozpakować. Piętnaście minut to stanowczo za mało na cokolwiek poza szybkimi oględzinami pokoju. Większość osób już czekała.

Usiedliśmy na wyznaczonych miejscach. Obiad zaczął się przemową wychowawców, którzy powitali nas na obozie. Żadne z nich otwarcie nie wspominało, że możemy zginąć. Nie wydawali się zadowoleni z faktu, że muszą nas pilnować. Zapowiedzieli poobiedni apel, więc od razu po posiłku udaliśmy się na plac. Ustawiliśmy się w dwuszeregu. Po pewnym czasie poczułam dziwnie silną, nienaturalną falę mocy. Ukryłam swoją aurę, jak tylko mogłam. Chris mnie tego nauczył przed wyjazdem. Aura jest taką powłoką, która gdy jest zbyt silna, może zdradzić moją tożsamość. Wszystkie nadprzyrodzone istoty ją posiadały i niektórzy potrafili ją zlokalizować nawet z dużej odległości. Ludzie mieli aurę prawie niewidoczną. Fala, którą poczułam, była potężna. Od razu mogłam się domyślić, że to wampir za nią stoi. Potężny wampir. Jakby tego było mało, fala miała w sobie coś złego. Ta istota na pewno nie miała czystego sumienia. Albo miała mordercze zamiary.

Uderzenie fali przyprawiło mnie o mdłości. Zakręciło mi się w głowie. Musiałam złapać Colina za ramię, by się nie wywrócić. Na szczęście nie zdążył spytać, co się stało, gdyż właśnie wtedy ktoś zaczął mówić.

– Dziękujemy za to, że zgodziliście się tutaj przyjechać –

przemówił przewodniczący. Miał niski, donośny głos. – Witam was na obozie przetrwania. Jak sama nazwa wskazuje, będziecie musieli przejść różne próby. Dostaliście już mapy obozu. Niektórzy zauważyli, że są one interaktywne. W czasie zajęć terenowych wyświetlą się wam wskazówki dotyczące zadania. Na arenie będą odbywały się walki gladiatorskie. W lesie odbędą się różnego rodzaju bitwy. Niedaleko stąd znajdują się ruiny starych budowli. Na powierzchni ziemi zajmują mało miejsca, jednak pod ziemią ujrzycie ogromne przestrzenie, pełne potworów i innych niebezpieczeństw. Tam również czekają was zadania. Dzisiaj wieczorem wybieriecie sobie broń i pokażecie, co umiecie w leśnej bitwie o puchar. Gdy będziecie zaraz wracać do swoich pokoi, wylosujecie po jednej karteczce. Przydzielili was ona do jednej z dwóch drużyn: niebieskich lub czerwonych. Drużyny będą miały taki sam skład aż do końca obozu. Nie można się wymieniać ani oszukiwać. Są jakieś pytania?

Jakaś dziewczyna podniosła rękę.

– Czy podczas gry istnieje prawdopodobieństwo, że coś się nam stanie?

– Dobre pytanie. Tak, może wam się coś stać. Nie wolno zabić podczas gry. Podczas zadań w terenie należy jednak bardzo uważać. Jeden błąd może kosztować was bardzo dużo.

Z tyłu odezwał się jakiś chłopak:

– Dostaniemy zbroję? Czy tylko miecze?

– Dostaniecie pełne wyposażenie. Jeszcze jakieś pytania?

Nikt się nie odezwał. Wszyscy przestępowali z nogi na nogę. Strach wisiał w powietrzu i był coraz bardziej namacalny.

– Możecie się rozejść. Pamiętajcie o losowaniu! Spotykamy się tutaj o szóstej.

Wychodząc, złapałam jedną z kartek, nawet na nią nie patrząc. Ruszyłam pewnym krokiem do naszego pokoju. Mam nadzieję, że nikt nie zauważył, jaka byłam zdenerwowana. Zatrzasnęłam za sobą drzwi, opadłam na łóżko i schowałam twarz w dłoniach.

Istniał sposób, by poprawić mi humor. Był jednak bardzo ryzykowny.

Podeszłam do okna i otworzyłam je na oścież.

– Chris, wiem, że tu jesteś, wejdź, proszę.

Chwilę potem chłopak siedział na moim łóżku. Napawałam się jego obecnością. Nie mogłam być długo od niego daleko. To jak uzależnienie. Chris był zdenerwowany. Spojrzenie miał chmurne, wystraszone.

– Widziałem cały apel. Wycofaj się.

– Nie mogę. Podczas apelu poczułam dziwną falę mocy. Ktoś tu jest. I raczej nie ma dobrego nastawienia.

Zadrżał. Widziałam, jak jego klatka piersiowa unosi się i opada, gdy powoli nabrał powietrza.

– Też to poczułem. Jak myślisz?

– Jeden z wysłanników Starszych Krwistych? To prawdopodobne.

– To niemożliwe. Ostatnim razem widziałem Pierwszego w Dallas. Nie powinni opuszczać swoich siedzib. Nie dla jakiegoś obozu.

– Po co by tutaj przyjeżdżał?

– Nie mamy teraz czasu na rozmawianie o Pierwszych, Kate – przerwał mi. – Musisz się rozpakować.

Następne kilkadziesiąt minut minęło mi na rozkładaniu rzeczy. Przebrałam się w czarne legginsy i ciemnozieloną koszulkę wtapiającą się w leśne otoczenie. Nie krępowały mi ruchów, a na tym nam najbardziej zależało.

– Idealny strój do walki – skomentowałam, stając przed lustrem. Top przylegał do ciała.

– Bądź ostrożna. – Chris pocałował mnie w czoło. Nie umiał zamaskować strachu o mnie. Gdy o nim myślałam, czułam dziwne pulsowanie w brzuchu. Nie łaskotanie, jak w przypadku Lucasa. To pulsowanie było bardziej denerwującym uczuciem.

Przeszłam do drugiego pokoju, w którym już od dawna był Colin. Podzieliliśmy nasz „apartament” na dwie równe części. Dostaliśmy dwa pokoje, łazienkę i mały aneks kuchenny. Wystarczająco, jednak nie dawały wystarczającej prywatności. W wewnętrznych drzwiach nie było zamków. Dodatkowo, aby dostać się do łazienki, należało przejść przez mój pokój, a aneks znajdował się w części Colina. Ot taka sobie prywatność.

Mój przyjaciel siedział na łóżku i przeglądał mapę obozu.

– Idziemy? – spytałam.

– Tak. Masz swoją broń?

Zamyśliłam się.

– Zawsze i wszędzie. – Wskazałam mu nadgarstek. Lśniła na nim moja magiczna bransoletka, gotowa wybawić mnie z każdej opresji. Kryształ połyskiwał zachęcająco.

Spojrzałam z nadzieją przez okno. Tak jak się spodziewałam, na gałęzi pobliskiego drzewa siedziała wrona. Mrugnęłam w jej kierunku. Odpowiedziała cichym krakaniem.

Wyszliśmy z Colinem na plac. Część osób już tam była. Gdy szliśmy, kilka nas zauważyło, jednak większość nie zwracała na nas żadnej uwagi.

– Hej! – krzyknął jakiś wysoki, napakowany chłopak. Był krótko ścięty, a jego oczy ciskały gromy. Wyglądał jak młodsza wersja Supermana. – Wy jesteście Kate i Colin, zgadza się?

– Tak – uprzedził mnie mój towarzysz. – Skąd wiecie, jak się nazywamy?

– Wszyscy wiedzą. Sprawiacie wrażenie chucherek. Nikt was się nie boi. Jednak moja... ekhm... partnerka – tu wskazał na równie jak on wysoką dziewczynę z szerokimi barkami, ciemnymi włosami do ramion i intensywnie zielonymi oczami – uważa, że możesz być niebezpieczna. Jaką wylosowaliście drużynę?

Wyciągnęłam zmiętą karteczkę. Zapomniałam o niej. Rozwinęłam ją najdelikatniej, jak umiałam. Tusz lekko się rozpułynał, jednak nadal można go było odczytać.

– Czerwony, a ty, Colin?

– Też czerwony.

– To dobrze się składa. Jestem Tatia, a to jest Patric. Witajcie w drużynie czerwonych – powiedziała dziewczyna.

– Super. Przynajmniej kogoś znamy – jęknęłam ponuro.

– Nie martw się. – Patric szturchnął mnie w ramię.

– Nie martwię się – powiedziałam.

– Chodźmy do zbrojowni – zaczęła Tatia. – Wybierzmy sobie najlepszą broń.

– Ja już mam broń. Nie pytajcie. Colin, idź do zbrojowni. Będę na

arenie. Tam się spotykamy, prawda?

– Tak – powiedział Patric. – Do zobaczenia.

Pomachałam im i ruszyłam w stronę areny. Oczywiście to wcale nie oznacza, że tam poszłam. Gdy tylko zobaczyłam kilka drzew, od razu przyspieszyłam kroku. Dopadłam do pierwszego, wysokiego drzewa z boku. Wspięłam się na najniższą gałąź, później na wyższą, aż nie było mnie widać z dołu. Zwinęłam się w kłębek na grubym konarze i zadrżałam.

– Chris? – cicho zawołałam w przestrzeń.

Obok mnie usiadła wrona, która po chwili zmieniła się w mojego ukochanego. Od razu chwyciłam jego dłoń. Wyczuł, że coś jest nie tak. Miał pytający wzrok i było jasne, że próbuje mnie przejrzeć.

– Coś się stało? – spytał łagodnie.

– Chris, ja... ja zmieniłam zdanie. Boję się.

To było niedopowiedzenie. Panika zżerała mnie od środka. Miałam zostać poddana próbie, przez którą nie potrafiłam przejść. Już na samym początku obozu chcieli nas zabić. Wiedziałam, że polegając na swoich umiejętnościach, mogłabym to szybko skończyć. Jediną przeszkodą były mój strach i całkowity brak strategii.

– Masz do tego pełne prawo. – Przytulił mnie. – Kate, jesteś silna. Dasz radę. Wierzę w ciebie.

Nagle obok mojej głowy przeleciała szyszka. Drgnęłam przestraszona, gdyż powinnam ją zobaczyć milion razy szybciej. Zamiast tego pozwoliłam, by obok przeleciały kolejne trzy.

– Kate?! Wiemy, że tam jesteś! Nie ukryjesz się! Wyjdź i pokaż, na co cię stać! – Był to głos jakiegoś chłopaka. Odpowiedziały mu śmiechy trzech innych. Zamarłam sparaliżowana. – Złaż z tego drzewa! Chyba że mamy po ciebie tam wejść!

Pokaż im, co potrafisz, księżniczko.

Zmieniłam się w wampira. Może i się bałam, ale to nie znaczy, że byłam słaba. Wręcz przeciwnie. Strach napędzał mnie do walki. Adrenalina zaczęła gromadzić się w moim wnętrzu. Poczułam silny przypływ mocy, którego nie mogłam zignorować.

Oczywiście.

Pocałowałam go, tak po prostu. Chris wyglądał na zaskoczonego

faktem, że znów jestem wampirem. Poczułam, że to mu się bardzo podoba. Wymieniłam z nim ostatni uścisk dłoni i bez wahania zeskoczyłam z najwyższej gałęzi prosto na ziemię. Usłyszałam cichy szelest, gdy moje stopy zetknęły się z gruntem. Nadal przyzwyczajałam się do wampirzych właściwości. Czwórka osiłków lekko się cofnęła.

– Czego chcecie? – spytałam dość łagodnym tonem.

– Wszyscy mówią, że nie umiesz walczyć... Chcesz to sprawdzić?

Wyjęli miecze. Wybrali mocne obosieczne ostrza wykonane z dwóch metali. Zdawały się jarzyć w nikłych promieniach słońca przeświecających przez liście.

– Chłopcy... Nie mam broni. Nie możecie ich odłożyć? – wskazałam miecze.

– Och, oczywiście... – Ostrza wylądowały na wysokiej kupce. Zaśmiałam się w duchu, wiedząc, że właśnie popełnili największy błąd swojego życia. Czułam wzbierającą we mnie moc. Gdybym była w swoim pierwotnym ciele, moje palce z pewnością strzeliłyby iskrami.

– Teraz możecie pokazać, co potraficie – zadrwiłam.

Rozśmieszyło ich to, ale jeden z nich odważył się zaatakować. Był wysoki i barczysty oraz bardzo pewny wygranej. Zamachnął się pięścią. Z łatwością ją zatrzymałam. Nienawidzę popisów, jednak jeszcze bardziej nie znoszę próżności.

– Powiedziałam: możecie pokazać, co potraficie... Jeśli to jest wszystko, to wracajcie do domu.

Drugi z nich warknął i spróbował mnie skosić. Odkopałam jego nogę. Nie musiałam użyć dużo siły. Z łatwością odepchnęłam ją od siebie. Parowałam jeden cios za drugim. W końcu przy siłach został tylko ich przywódca. Wiedziałam, że po moim incognito nie został nawet ślad, ale czułam euforię.

– Nadal jesteś taki silny? – spytałam.

– Jak ty to...? – wyjąkał oszołomiony. Nie mógł się wysłowić. Wiedziałam, że muszę przypominać mu co najmniej anioła zniszczenia albo jakiegoś piekielnego demona.

– Wiesz co? Zostawię cię tutaj. Musisz chyba pozbierać swoich chłopców w całość. W końcu przegrali z dziewczyną.

Nie skomentował tego. Gapił się na mnie z otwartymi ustami.

Nawet gdy się odwróciłam, nadal czułam na sobie jego wzrok. Odeszłam ze spokojem, przywołując Chrisa. Zmieniłam się w człowieka i chwilę potem, z wroną na ramieniu, szłam w kierunku areny. Miałam poczucie, jakby mojej odwadze dodano jakieś tysiąc punktów. Wiedziałam, że moja naturalnie złota aura błyszczy się teraz bardziej, niż powinna, ale nie zwracałam na nią uwagi.

Niektórzy dziwnie na mnie spoglądali, inni po prostu schodzili mi z drogi. Ani nie zmieniałam swojej postawy, ani nie chowałam aury. Niech wiedzą, kim jestem. Niech ze mną nie zadzierają.

Czułam niepokój Chrisa. Wiedział, że upajam się moim małym zwycięstwem. Bał się o mnie, jednocześnie promieniejąc dumą. Nastroszył piórka, jakby także i jemu przybyło pewności siebie.

– Kate! – Colin podbiegł do mnie wraz z naszymi nowymi znajomymi. Jednak gdy zobaczył wronę, cofnął się.

Nie pozwoliłam Chrisowi odlecieć, on też nie chciał mnie zostawiać. Zacisnął pazurki na moim ramieniu, dając Colinowi jasno do zrozumienia, że ma się nie zbliżać.

– Co cię zatrzymało? – spytał Patric. Miał lekko wystraszony wyraz twarzy, odkąd zobaczył ptaka, jednak starał się zachować pozory obojętności. – Nie było cię tutaj.

– Zatrzymało mnie czterech osiłeków. Ale się zdziwili, gdy ich zbiłam i zostawiłam pod tamtymi drzewami – prychnęłam, wskazując odpowiednie miejsce.

Moi niedoszli oprawcy nadal zbierali się po laniu z zażenowanymi minami. Mieli nadzieję, że nikt nie widział zajścia, jednak mieli w oczach strach, gdy się zorientowali, że na nich patrzę. Mrugnęłam w ich stronę i uniosłam kącik ust.

Colin i dwoje nowo poznanych zrobili identyczne miny. Coś na kształt szoku, dezorientacji, podziwu i ogromnego szacunku do mojej siły, którą najwyraźniej nadal promieniowałam.

– No co? Sami się o to prosili. – Wzruszyłam ramionami. Przypomniałam sobie rzucanie szyszkami i doszłam do wniosku, że tamci mieli ogromne szczęście, nie trafiając nimi w moje włosy.

– Oni byli najsilniejsi – stwierdziła Tatia. Wyglądała na zdeorientowaną. W jej oczach dostrzegałam miliony pytań. – Jak ty...?

- Spokojnie. Silni są tylko wtedy, gdy gadają.
- Jesteś niemożliwa.

Naszą rozmowę przerwał dźwięk rogu, który przeszył ciszę, jaka zapadła po moim małym występie. Zwołano nas na zbiórkę i ustawiliśmy się w dwuszeregu. Nikt nie protestował, jednak widziałam, że ludźmi kieruje strach.

Wszyscy byli całkowicie uzbrojeni, co sprawiało, że czułam się dość niezręcznie. Czasem warto nałożyć kawałek ciężkiego metalu, by inni nie patrzyli ze strachem i politowaniem. Jeśli metal decydował o pozycji społecznej na tym obozie, nie spodziewałam się zbyt wiele po umiejętnościach obozowiczów. Żyliśmy w dwudziestym pierwszym wieku. Nie szkolono nas od młodości do walk. Nie urodziliśmy się z mieczem.

Tylko potomkowie bogów i wielkich władców umieli posługiwać się bronią. Nie stali z orężem w rękach i nie trzęśli nogami.

Pamiętam, jak w dzieciństwie obcieraliśmy z Willem pobliskie drzewa i tworzyliśmy miecze własnej roboty. Szermierkę miałam we krwi.

Nie miałam zamiaru zginąć.

Moim przeznaczeniem było przeżyć.



SPOTKANIE Z OJCEM

– Witajcie, wojownicy! – krzyknął przewodniczący. Wyrwał mnie gwałtownie z moich rozmyślań. Drgnąłam zaskoczona, że nadal stoimy na zbiorce. – Za dziesięć minut rozpocznie się bitwa o puchar. Ta drużyna, która pierwsza zdobędzie kielich przeciwnika, wygra. Puchary są ustawione w miejscach łatwych do odnalezienia, po obu stronach pola walki. Podzielcie między siebie role, jednak zdobycz może chronić tylko i wyłącznie jedna osoba. Pamiętajcie, by dobrze ją wybrać. Podzielcie się teraz na grupy. Czerwoni stają po mojej lewej, a niebiescy po prawej. Dostaniecie hełmy z barwami waszej drużyny. Rozdamy wam również opaski na ramiona.

Dopiero teraz zauważyłam dwa ogromne kosze wypełnione okryciami głowy. Hełmy zrobiono z twardego i pewnie ciężkiego, zdobionego metalu. Wzruszyłam w duchu ramionami. Podeszłam do przewodniczącego, który już trzymał mój hełm.

– Nie potrzebujesz zbroi? – spytał, uśmiechając się lekko. Wiedziałam, że nie zależy mu na moim zdrowiu.

– Nie jest mi potrzebna. – Tym razem wzruszyłam ramionami tak, by wszyscy to ujrzeni. Nie spodziewałam się, że obóz, cały obóz, nagle ryknie śmiechem. Zmarszczyłam brwi. Usłyszałam kolejny komentarz przewodniczącego:

– Za bardzo wierzysz w siebie.

– Zakład, że nic mi się nie stanie? Będę walczyć na samym środku pola, bez zbroi. Zobaczymy, kto jest do czego zdolny.

Przewodniczący w końcu się zgodził i podał mi hełm z czerwonym pióropuszem. Nie wiem, czy przekonała go moja postawa, czy mocno wyzywający ton głosu.

Zapięłam opaskę na ramieniu i przyjrzałam się jej z bliska. Na środku materiału wyszyto dwa skrzyżowane miecze. Dopiero teraz

zauważyłam, że ten znak jest wszędzie i jak się później dowiedziałam, stanowi symbol tego ośrodka.

Opiekunowie rozdali resztę hełmów i wróciliśmy na swoje miejsca w dwuszeregu. Nadal słyszałam ciche chichoty.

– Dobrze, proszę o przejście na pole walki. – Przewodniczący wskazał ręką las. – Drużyna czerwonych zajmie pole bliżej kampusu. Niebiescy przechodzą dalej. Za trzy minuty usłyszycie róg oznaczający początek bitwy.

Rozbiegliśmy się grupami, ustalając po drodze strategię. Nikt się ze mną nie kłócił, gdy powiedziałam, że idę na pierwszy atak. Zaraz za mną mieli ruszać Tatia, Patric i Colin. Nie chciałam się oszczędzać. „Zrób pierwsze dobre wrażenie, a się od ciebie odczepią”. Tak zwykle mawiała moja mama.

Dotarliśmy na pole. Z każdej strony otaczały nas drzewa. Czułam się jak w jakiejś niewiarygodnej grze RPG.

– Po pierwszym ataku wskoczę na drzewa i górą przemieszczę się do bazy wroga – zakomunikowałam.

– Będziemy cię osłaniać – powiedział Colin.

Usłyszeliśmy róg. Założyłam hełm. Momentalnie poczułam się jak zamknięta w blaszanej puszcze, odcięta od całego świata. Choć greckie hełmy były bardzo wygodne, czułam się ograniczona.

– Przygotować się! – krzyknęła Tatia.

Przycisnęłam dwa palce do kryształu na bransoletce. Bardziej poczułam, niż usłyszałam, ciche kliknięcie i w mojej dłoni wyrosło świetliste ostrze. Wiedziałam, że nim opadło całe to ekstrawaganckie światło, musiałam wyglądać jak jakaś bohaterka „Gwiezdných wojen”. Po chwili trzymałam moje ukochane ostrze. Kryształowe oko pegaza wyrzeźbionego na rękojeści błysnęło do mnie w geście pozdrowienia. Fajnie... Zaczynałam porozumiewać się z przedmiotem...

Usłyszałam westchnienie zachwytu. Nie zdążyłam jednak nic powiedzieć, gdyż z każdej strony otoczyli nas atakujący. Ich technika polegała na tym, by rzucić się całą zgrają. Wiedziałam, że ich sekundy są policzone. Zachciało mi się śmiać. To było takie proste...

Nagle z krzaków przede mną wyskoczył wojownik niebieskich. Rzucił się na mnie. Bez problemu odparowałam cios i powaliłam go

łokciem. Nie był przesadnie ciężki. Kopnęłam go butem bardziej w prawo, by po nim nie przebiegli. Nic już nie zrobi do końca bitwy. Następny, który mnie zaatakował, miał z metr osiemdziesiąt wzrostu. Podkosiłam go i biedak stracił równowagę. Czasami niższy wzrost na coś się przydaje.

– Na przyszłość uważaj pod nogi – mruknęłam i przeciągnęłam go w krzaki.

Gdy uwolniłam się od potyczek, zwinęłam broń i zgodnie z obietnicą wskoczyłam na drzewo. Z tej wysokości mogłam spokojnie obserwować wydarzenia rozgrywające się na dole. Zmieniłam się w wampira i kocim skokiem przeleciałam na kolejne drzewo. Przeskakiwałam z gałęzi na gałąź, dopóki nie zauważyłam niebieskiego kielicha. Dziesięć metrów przed nim stał z pełnym spokojem chłopak. Wyglądał na starszego ode mnie. Był średniej postury, jednak wiedziałam, że jego ciało jest tak gibkie jak moje.

Skupiłam się na jego twarzy. Gęste, jasne rzęsy przesłaniały spore, szaro-zielone oczy. Wyglądał jak kot. Zdenerwowany kot, któremu jasnobrzowa grzywa spada na oczy. I nagle wybrałam mu odpowiedni gatunek. Był gotowym do ataku, pełnym gracji lwem. Nawet uśmiech miał koci.

Zeskoczyłam zwinnie z gałęzi i wylądowałam dwa metry od niego. Nawet nie mrugnął. Musiał mnie jakimś cudem słyszeć. Naokoło roztaczały się dziwne fale. Czułam je każdym nerwem. Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Mógł mnie słyszeć... i z całą pewnością mnie słyszał.

– To ty... – mruknęłam. – Ty jesteś Pierwszym, prawda?

– Bingo. Chociaż nie lubię tego określenia – powiedział nieznajomy chrapliwym, ale łagodnym głosem. – Jestem Joshua. Ty zapewne jesteś Susan. Archie wiele mi o tobie mówił.

Cofnęłam się o krok.

– Zaszło jakieś nieporozumienie... Nie jestem Susan, tylko Kate. Zauważyłam błysk zainteresowania w jego oczach.

– Klon? Bardzo mi się przydasz...

Poczułam coś, jakby iskrę w moim umyśle. Nie bolało, ale nie było też przyjemne. Miałam jakąś barierę, która nie pozwalała wysyłać

w moim kierunku fali mentalnego bólu. Była to ta sama sztuczka, której sama przez przypadek użyłam na wampirach. Czułam delikatne pulsowanie w okolicach czaszki i klatki piersiowej. Nie było przyjemne, ale nie bolało. Mogłam to spokojnie wytrzymać.

Na twarzy Joshui odmalowało się zdziwienie.

– Nie jesteś człowiekiem.

– Nie w tym momencie. Potrzebowałam mocy wampira, by zdobyć ten kielich, który stoi dziesięć metrów za tobą. Pozwolisz mi zabrać go po dobroci?

Nie spodziewałam się tego, że wampir ryknie śmiechem. Był to najbardziej naturalny śmiech, jaki ostatnio słyszałam.

– Ty mi grozisz? Abo jesteś głupia, albo pragniesz śmierci.

Zdenerwował mnie. Kopnęłam go w bok – nie był zaskoczony i z łatwością zablokował moją nogę. Szybko zmieniłam pozycję i spróbowałam go podkosić, jednak Joshua tylko cofnął się o krok.

Taka była moja strategia: zdenerwować go. Nacieralam na niego coraz szybciej. Kopałam i biłam pięściami. Żaden cios nie dotarł do celu. Twarz Joshui coraz bardziej się zmieniała. Po którymś z kolei prawym sierpowym zaatakował ze zdwojoną siłą. Poczułam wybuch jego mocy i już wiedziałam, że delikatne fale, które otaczały go wcześniej, były niczym w porównaniu z tym, co otoczyło go teraz.

Byłam na to przygotowana. Odchyliłam się do tyłu i zakreśliłam łuk dłonią, czekając, aż wampir zrobi krok do przodu, i wbiłam mu dłoń w bok. Nie wiem, jak to zrobiłam... Najważniejsze, że podziałało skutecznie. Moja dłoń weszła w jego ciało jak w masło. Może to były zalety wampirzej siły? Joshua zastygł, przeciągle sycząc.

– Zabierz dłoń! I tak nie dasz rady mnie zabić! Jestem hybrydą! Pół wampirem, pół wilkołakiem! Nie zdołasz wyrwać mi serca. Prędkiej ja pozbędę się twojego. Nie potrafisz mnie zniszczyć. Tylko wybrani z Rady posiadają moce obu tych gatunków.

– Czyżby? – spytałam. Odgłosy walki ucichły i ludzie zbiegali się do nas. – Więc teraz powalczymy na miecze.

Wyciągnęłam dłoń z wnętrza potwora. Otarłam ją z krwi o trawę i zmieniłam się w człowieka. I dobrze, bo zaczynałam się brzydzić jego wnętrzności, które otaczały moje palce. Rozwinęłam miecz i stanęłam

w gotowości do ataku.

Joshua wyciągnął swoją broń. Posrebrzane ostrze zostało wykonane z ogromną precyzją, a jego rękojeść wysadzona drogimi kamieniami. Nie wiem, skąd wziął taki miecz. Chyba mówił poważnie o swojej mocy i gatunkowym połączeniu.

– Walcz – syknęłam i natarłam. Stał przesyła powietrze tuż przed twarzą Pierwszego.

Wampir natychmiast zareagował na moje wyzwanie. Zaatakował mnie, jednak nie trafił. Zdałam się na instynkt bitewny. Idealnie unikałam wszystkich ciosów. Przypomniałam sobie wszystkie walki, które stoczyłam z Willem jako dziewczynka.

Wokół nas utworzyło się spore koło gapiów. Każdy przyglądał się nam z otwartymi ustami. Nie zbliżali się, by pomóc. Nie zbliżali się, by nas rozdzielić. Wiedziałam, co widzieli: dwa szybkie, gibkie ciała złączone w pełnym gracji pojedynku.

Joshua chyba ponownie spróbował ataku iskrami bólu, gdyż poczułam je w sobie. Na początku nic mi się nie działo, jednak po chwili... Ból nie do opisanego. Jakby coś rozdzierało mnie od środka na pół albo więcej części.

– Aaa! – wrzasnęłam, łapiąc się za głowę.

Musiało to wyglądać dziwnie: Joshua stał dwa metry przede mną i mnie nie dotykał, a ja zwijałam się z bólu. Drużyna niebieskich wiwatowała. Kątem oka zauważyłam wronę spoglądającą na mnie z wysokiej sosny. Chris wyglądał na przerażonego. Później była tylko ciemność...

Mrok otaczał mnie z każdej strony. Nic już nie czułam. To znaczy był ból, jednak został zepchnięty na drugi plan. Spojrzałam w dół. Poda mną huczał bezkres oceanów. Czułam zapach soli drażniący mój nos. Zostałam zawieszona w przestrzeni. Dostałam gęsiej skórki. Nie wiem, czy aby na pewno z samego chłodu.

Spojrzałam na wodę. Wydawała się taka pociągająca... Zaprażyłam zanurzyć się w niej chociaż na kilka chwil, zapomnieć.

Nagle przede mną pojawiła się dłoń otoczona bladą niebieską poświatą. Poczulałam jeszcze intensywniejszy zapach morza.

– Wracaj do świata żywych, Kate – usłyszałam potężny bas.

– Tato? – spytałam. Nie widziałam nic oprócz dłoni, a jednak byłam pewna, że to on. Coś w moim wnętrzu podpowiadało mi, że to mój ojciec. Ale widziałam tylko morze...

Wtedy mnie oświeciło. Całkowicie.

– Ukaż mi się, Posejdonie.

I nagle zaczął się wyłaniać z ciemności. Mój ojciec. Posejdon. Posejdon.

Był moim ojcem.

TEN POSEJDON.

Ten grecki władca mórz i oceanów BYŁ MOIM OJCEM.

Wyglądał... normalnie. Był wysoki, wysportowany... i ubrany w zwyczajne kąpielówki. Myślałam, że zaraz zemdleję.

Spojrzałam w jego oczy barwy morza. Jak na ileś tam tysięcy lat wyglądał naprawdę młodo. Jak ziemski trzydziesto-, czterdziestolatek. Sprawiał jednak wrażenie przygnębionego.

– Kate, nie mam wiele czasu. Wracaj do tego lasu i pokaż tym bestiom.

– Ale...

– Jesteś Kate Seelow, dziecko bogów. Pokaż im, na co cię stać! Jesteś potężna, a twoim zdolnościom nie dorówna nic ziemskiego, nawet wampir.

– Jak niby mam to zrobić?

– Zajrzyj do swojego wnętrza. Ten ból to tylko iluzja, nie pozwól sobą manipulować. Jesteś silna.

Zaczął się rozmazywać. Cofał się.

– Zaczekaj! Mam tyle pytań...

– Wiem, Kate. Niedługo znów się spotkamy.

Z tymi słowami wszystko się rozmazało, a ja wróciłam do rzeczywistości. Usłyszałam jeszcze jeden szept:

– Nie będziesz o mnie pamiętać. Nie możesz wiedzieć.

Chciałam zaprotestować, jednak nie mogłam wydobyć z siebie głosu. Otworzyłam oczy. Nic się nie zmieniło. Joshua spoglądał na mnie pogardliwie, jego moc jeszcze na mnie oddziaływała, tłumy niebieskich wiwatowały...

Podniosłam się do pozycji siedzącej. Trzęsłam się. Jednak

stopniowo udawało mi się pokonywać ból. Wiwaty ucichły, a na twarz Joshui wypłynęło zaskoczenie. Eliminowałam w sobie mentalny ból. Z jakiegoś powodu wiedziałam, że to tylko iluzja...

Udało mi się uklęknąć na prawe kolano. Podniosłam miecz i wstałam. Nogi miałam jak z waty, a wzrok zamglony. Jedyne, co widziałam, to mój cel: Pierwszy. Uniosłam dłoń i skierowałam ostrze w wampira. Skupiłam się, co wcale łatwo mi nie przyszło. Nie mogłam wykrzesać z siebie więcej mocy.

Wyczułam energię Joshui. Postanowiłam ją wykorzystać, by dodać sobie sił. Nie wiedziałam tylko, czy się uda. Skoncentrowałam się najmocniej, jak potrafiłam, i w końcu to poczułam. Fale otaczające Joshuę zaczęły zmieniać kierunek. Wchłaniałam je, jedną po drugiej. Czułam siłę Pierwszego wypełniającą moje ciało. Teraz stałam już pewnie na nogach. Jeszcze nigdy dotąd nie byłam tak silna. Jakbym mogła przenosić góry. Nie... niszczyć je. Zrównywać z ziemią.

W końcu na rękojeści miecza zatańczyły małe iskry. Czterokrotnie otoczyły miecz, po czym silny piorun uderzył w Joshuę. Wampir odleciał na dobre pięć metrów, nim uderzył w drzewo. Szybko się co prawda pozbierał, jednak nadal był zaskoczony. Byłam pewna, że poczuł uciekającą od niego moc.

Moje włosy (hełm dawno spadł mi z głowy) uniosły się za pomocą magii wiatru, a ostrze stanęło w płomieniach. Wiedziałam, że ogień jest zabójczy dla wampirów. Były łatwopalne. Nawet te najsilniejsze.

Joshua spojrział na mnie niemal błagalnie, choć z ostrzeżeniem i groźbą, po czym przeniósł wzrok na kielich. Właśnie wyraził swoją kapitulację.

Wszystko wróciło do pierwotnego stanu. Schowałam miecz. Ze stoickim spokojem podeszłam do pagórka, na którym stała moja wygrana. Wspięłam się, wyrwałam kielich z ziemi i niebieskie kamienie błysnęły w świetle słońca.

Wraz z drużyną przeszłam na drugą stronę rzeki. Rozległ się dźwięk rogu, a po nim głośne wiwaty. Moja grupa wzięła mnie na ręce i podrzucała do góry.

Długo mi gratulowano, jednak prowadzący szybko zarządził, byśmy rozeszli się do pokoi. Z nikim nie rozmawiałam, jednak nadal

czułam na sobie wystraszone spojrzenia. I już wiem, że awansowałam na sam szczyt obozowej piramidy.



STUDNIA, PARK I INNE KOSZMARY

Niemal od razu weszłam pod prysznic. Woda pomogła mi racjonalnie myśleć. Wiem, kto jest Pierwszym. Cały obóz na mnie uważa. Nic już nie będzie takie samo. A już zaczynałam się przyzwyczajać do roli szarej myszki czyhającej na okazję, by zabłysnąć. Zabłysnęłam... w dosłownym tego słowa znaczeniu.

Pod prysznicem siedziałam dobre pół godziny. W końcu ubrałam się w koszulę nocną i wyszłam z łazienki. Colin siedział już na łóżku w swojej części. Jego włosy były wilgotne po prysznicu. Nie mam pojęcia, jak udało mu się tak szybko wrócić z lasu i tak szybko umyć.

– Możemy pogadać? – spytał.

– Jasne. – Usiadłam naprzeciwko niego na krześle. – Co chcesz wiedzieć?

– Ten dzisiejszy piorun... To nie był twój miecz, prawda?

Zdziwiłam się. W moim umyśle włączyła się ostrzegawcza lampeczka. Odpowiedziałam wolno i spokojnie:

– Nie, nie był. Piorun to odmiana ognia.

– Ale czemu strzeliłaś w tamtego chłopaka?

– Colin... To nie jest zwykły chłopak. To wampir. Choć też nie do końca.

Przyjaciół zrobił wielkie oczy. Widziałam, że drży.

– Ale skąd wiedziałaś, że to wampir?

– To hybryda. Pół wampir, pół wilkołak. Mimo tego nadal posiada cechy Pierwszych. Pierwsi to pierwotne wampiry. Najstarsze, najsilniejsze, niepokonane. Nie można ich zabić... Nie tak normalnie. Przez to, że Joshua jest hybrydą, jest praktycznie niezniszczalny. Poza tym nim zaczęliśmy walczyć, trochę rozmawialiśmy... On jest wybrańcem. Dlatego posiada również wilkołacze cechy. – Skrzywiłam się.

– Rozmawialiście?

– No... To znaczy Joshua zauważył, że jestem dokładną kopią niejakiej Susan. – Colin właśnie otwierał usta, ale go uprzedziłam: – Nie pytaj. To długa historia. W każdym razie próbował użyć na mnie iskier bólu. Tylko że nie dał rady.

– Dlaczego?

– Żeby być odpornym na te iskry, trzeba być Pierwszym, a żeby być Pierwszym, trzeba zostać zmienionym magią, nie przez krew.

– Ty jesteś Pierwszym, prawda?

– Tak. To, co mnie zmieniło lub zmienia, gdy chcę, to jakby rodzaj magii. Byłam odporna na iskry, dopóki nie zaczęliście się zbiegać. Musiałam stać się człowiekiem.

– To dlatego zwijałaś się z bólu?

– Tak.

Colin musiał się trochę wystraszyć. Właśnie do niego dotarło, że iskry zadziałają na niego... z przerażającym skutkiem. Zmienił temat.

– Jutro zaczynamy szukanie tych wskazówek. Po śniadaniu?

– Zobaczymy, co dla nas przygotowują – odpowiedziałam. – Idę do siebie. To był dość ciężki dzień, dobranoc.

– Dobranoc.

W moim pokoju podeszłam do okna i szeroko je otworzyłam, zmieniając się w wampira. Po chwili do środka wleciała ogromna wrona. Moja wrona.

– Dobry wieczór. – Silne ramiona objęły mnie w pasie.

Uśmiechnęłam się, obróciłam i go pocałowałam. Moje wargi idealnie pasowały do kształtu jego ust. Odwzajemnił pocałunek, przypierając mnie do ściany.

– Cóż za miłe powitanie – szepnął.

– Brakowało mi tego przez całą walkę.

– Nawet nie wiesz, jak się martwiłem. Ty walcząca z Pierwszym... Sama... Więcej tego nie rób, dobrze?

– Postaram się – zapewniłam, widząc błaganie na jego twarzy.

– Połóż się spać. Znając ciebie, juto też czeka cię pracowity dzień.

– Zostaniesz? Gdzieś przecież musisz spać.

– Jak chcesz, księżniczko. Ważne, byś ty się wyspała.

Pokiwałam głową i położyłam się z brzegu dwuosobowego łóżka. Przykryłam się kołdrą i wtuliłam twarz w poduszkę. Wiedziałam, że zostanie. Nie było na świecie siły, która kazałaby mu teraz opuścić ten pokój. Poczułam, jak materac się ugina. Byłam zbyt zmęczona, by otworzyć oczy. Cała adrenalina nagle opuściła moje ciało, sprawiając, że czułam się jak wrak człowieka. Po chwili spałam. Tej nocy nie nawiedził mnie żaden sen.

Obudziłam się chwilę przed budzikiem. Była szósta godzina. Przeciągnęłam się i z zaskoczeniem odkryłam, że nie ma obok mnie Chrisa. Wymacałam pościel i natrafiłam na jakiś papier. Usiadłam i otworzyłam kopertę.

Wybacz, że nie ma mnie przy Tobie. Wrócę około ósmej. Mam kilka spraw do załatwienia, na przykład kwestię jedzenia. Wiesz, że niezbyt lubię stołówkowe przysmaki, księżniczko. Mam nadzieję, że cię nie wystraszyłem. Śpij spokojnie, Chris.

Zdziwiłam się trochę. Odłożyłam kopertę na stół i zaczęłam się ubierać. Założyłam proste dzinsy i fioletową koszulkę. Włosy związałam w koński ogon.

Przygotowania zajęły mi czterdzieści minut, a gdy wyszłam z pokoju, Colin siedział na parapecie i wpatrywał się w plan dnia.

– Jak ci się spało? – spytał, gdy do niego podeszłam.

– Super. O której trzeba wyjść?

– Za piętnaście minut. Apel i śniadanie. Następnie idziemy na polowanie. Trzeba znaleźć pierwszą wskazówkę.

– Spakuję plecak. Później nie będzie czasu.

Chwyciłam spory plecak, który dostaliśmy w szkole. Były w nim lina, haki, sieć, latarki, apteczka, lornetka, lupa i wiele innych przydatnych drobiazgów. Dołożyłam wodę oraz mapę. Zapowiadało się piękne słońce.

– Idziemy?

– Jasne.

Wyszliśmy na plac. Mimo wczesnej godziny było ciepło. Wszyscy już czekali, choć apel się jeszcze nie rozpoczął. Zdążyliśmy i nadal

mieliśmy w zapasie kilka cennych minut.

Napotkałam spojrzenia Tatii i Patrica. Skierowaliśmy się w ich stronę. Wszyscy, szepcząc, usuwali mi się z drogi. Nadal czuli do mnie respekt po wczorajszej walce. W szkole nikt mnie nie zauważał, a tutaj stałam na szczycie. Dziwne uczucie. Bycie popularną...

– Hej – przywitałam się, gdy do nich doszliśmy.

– Cześć – powiedziała Tatia. – Jeśli ktoś uważał, że jesteś słaba, na pewno już zmienił zdanie. To, co pokazałaś wczoraj, było niesamowite!

– Tak? Nie zauważyłam... – mruknęłam. Widocznie awans społeczny zaczął działać niewiarygodnie szybko.

– Zwariowałaś?! To było szalone!

Resztę jej wypowiedzi zagłuszył przewodniczący, który rozpoczął apel.

– Dzień dobry wszystkim! Wczorajszą grę uważam za udaną!

Drużyna czerwonych wygrała, więc dzisiaj wystartują dziesięć minut szybciej w poszukiwaniu wskazówek. Jako że Kate Seelow przeniosła kielich przez rzekę i stoczyła imponujący pojedynek, wraz ze swoim towarzyszem dostanie dodatkowe dwadzieścia minut. Gratulacje, Kate!

Rozbrzmiały oklaski. Najpierw niepewne, w końcu zmieniły się w burzliwe.

– Kate, startujesz od razu po śniadaniu.

Przewodniczący mówił coś dalej, jednak go nie słuchałam.

Poczułam ciepły oddech tuż przy uchu.

– Znowu się spotkamy i tym razem mi nie uciekniesz.

– Skąd wiesz? – szepnęłam.

– Już się o to postaram. Wybiorę moment, kiedy nie będzie przy tobie opiekuńczej wrony czy twojego chłopaka, jak wolisz.

Zesztywniałam. Nie chciałam, by komuś coś się stało. Nie chciałam, by przeze mnie cierpieli ludzie. Nie chciałam, by przeze mnie umierali.

– Nie masz ze mną szans, Joshua.

Usłyszałam cichy śmiech i po nim koniec apelu. Przeszliśmy do stołówki i zjedliśmy śniadanie. Miałam wrażenie, że jem piasek. Nic nie chciało przejść mi przez gardło. Razem z Colinem wyszliśmy jako pierwsi i skierowaliśmy się w stronę lasu. Wyciągnęłam telefon.

– Poczekaj chwilę. – Wybrałam numer i wcisnęłam zieloną słuchawkę. Na szczęście odebrał.
– Halo?
– Chris... To znowu on. Groził mi. – Zadrżałam.
– Joshua?!
– Tak.
– Gdzie teraz jesteś?
– Zaczęliśmy poszukiwania wskazówki i kierujemy się w stronę...
– Spojrzałam na mapę. Colin wskazał mi jakiś punkt. Przeczytałam nazwę. – Starej studni. Znajdziesz nas.

– Zaraz będę. Masz szczęście, że nie byłem wroną, gdy dzwoniłaś.
– Tak, wielkie.
– Kocham cię, uważaj na siebie.
Uśmiechnęłam się. Zapadła cisza, którą przerwałam, wypuszczając powoli powietrze z płuc.

– Ja ciebie też.

Rozłączyłam się i schowałam telefon do plecaka.

– Idziemy – zakomunikowałam.

Szliśmy szybko przez gęsty, liściasty las. Podszycie szeleściło pod naszymi butami. Nasza premia czasowa nie obejmowała całego dnia, więc w końcu zaczęliśmy biec. Po mniej więcej dziesięciu minutach naszym oczom ukazała się naprawdę bardzo, bardzo stara studnia. Zbudowano ją ze starych, bardzo wytrzymałych cegieł. Czas odcisnął na niej piętno, a od północnej strony w całości porósł ją mech. Polana, na której stała, była otoczona drutem kolczastym. Ostrożnie nad nim przeszliśmy.

– Trzeba przeszukać każdą wnękę. Staraj się nie wpaść do środka – powiedział Colin.

Postawiłam plecak na ziemi. Podeszłam do studni i spojrzałam w głąb. Nie było widać dna. Z otworu powiał zimny wiatr, co było dziwne, skoro to zamknięta przestrzeń. Cała studnia promieniowała mocą, utwierdzając mnie w przekonaniu, że nie jest zwykłą.

Zaczęliśmy szukać. Zbadaliśmy każdą szczelinę, każdą cegłę. Nic. Nie znaleźliśmy nic, co mogłoby choćby przypominać jakąkolwiek wskazówkę. Żadnych wyrytych znaczków, karteczek, glinianych

tabliczek.

– To bez sensu – powiedziałam. Jeszcze raz zajrzałam do środka. – Wskazówka jest na pewno w studni.

Nagle obok mnie wylądowała wrona i zmieniła się w mojego chłopaka. Jak zwykle uśmiechnęłam się na jego widok.

– To co? – spytał Chris. – Wskakujemy do środka?

– Tak. Musimy – szepnęłam. Nie pociągała mnie przymusowa kąpiel w lodowatej wodzie.

Wampir podniósł leżący na ziemi gruby, żelazny łańcuch. Wyglądał na ciężki, jednak dla wampira nie stanowił problemu. Chris przerzucił go przez poręcz. Jeden koniec podał mi, drugi zawiązał w pętelkę.

– Ubezpieczaj mnie.

– Colin, podaj latarki – zarządziłam.

Chłopak posłusznie wyciągnął je z plecaka i rzucił w naszą stronę. Wampir nacisnął przycisk i skierował wąskie pasmo światła w stronę mrocznej otchłani.

– Życze mi szczęścia. – I zeskoczył.

Mocne szarpnięcie pociągnęło mnie do przodu. Aż sapnęłam z zaskoczenia. Zaparłam się o mur i przytrzymałam łańcuch. Nasłuchiwałam. Nie wiem, czego się spodziewałam. Głuchego uderzenia o dno? Głośnego pluśnięcia? W końcu wody mogło w środku nie być.

W końcu usłyszeliśmy cichy plusk, po nim chwilę ciszy, po czym okropny krzyk bólu. Miałam wrażenie, że ten dźwięk rozdziera moje serce na kawałki. Nagle poczułam się pusta w środku, niezdolna do niczego.

– Chris! Co się dzieje?! – krzyknęłam. Byłam bliska płaczu.

– Magnolia! Cały krzew! Kate, ratuj! Za żadne skarby nie zmieniaj się w wampira!

Z prędkością światła wciągnęłam łańcuch i podałam koniec Colinowi, pozbywając się niepotrzebnych rzeczy z kieszeni.

– Schodzę tam. Colin, zaraz wciągniesz Chrisa na górę. Przygotuj się.

Włożyłam stopę w pętlę i powoli spuściłam się w dół. A tam było okropnie. Ciemno, ślisko i na dodatek śmierdziało.

Zauważyłam bezwładne ciało dryfujące w wodzie. Żołądek mi się ścisnął na ten widok. Zaczęłam walczyć z łańcuchem. Nie wiem, jakim cudem udało mi się powiększyć pętlę i zahaczyć nią o Chrisa. Było to bardzo niebezpieczne, jednak zawołałam do Colina, by zaczął wciągać ciało na górę. W plamie światła dostrzegłam czerwoną, poranioną twarz. Wiedziałam, że będzie mi się to śniło w najgorszych koszmarach.

Zaczęłam nerwowo przeszukiwać studnię. W końcu natrafiłam na szkatułkę, bogato zdobione złotem, srebrem i kamieniami szlachetnymi drewniane pudełeczko. Wskazówka.

– Mam to! – krzyknęłam. – Colin, lina!

Włączyłam latarkę. Dopiero teraz ujrzałam ściany studni, która nie była taka mała, jak się wydawało. Rozszerzała się ku dołowi, osiągając ponad cztery metry średnicy. Obróciłam się i ze zdziwieniem obejrzałam część ściany. Przedemną było coś na kształt więziennych drzwi, całych z metalowych krat. Na środku widniał symbol: srebrna, metalowa róża. Identyczna jak na moim wisiorku. Różniły się tylko kolorami. Zastanawiałam się, co to mogło znaczyć.

Podeszłam bliżej krat. Zaskrzypiały, jednak udało mi się je uchylić na tyle, by wejść do środka. Woda nie wpływała do pomieszczenia za nimi. Ostrożnie przekroczyłam próg. Obejrzałam się za siebie i zdębiałam. Woda zatrzymywała się na jakiejś niewidocznej granicy. Nie przepływała przez kraty, choć nic jej nie blokowało. Jakby nie chciała tu płynąć...

Ostrożnie ruszyłam do przodu. Z najbliższym zakrętem ujrzałam słabą poświatę. W powietrzu unosił się odurzający smród papierosów. Nie... to było silniejsze. Chyba cygara. Im bliżej byłam, tym więcej słyszałam. Przyciszona muzyka, kroki, delikatne, jakby zwierzęce, i ciche pomrukiwania. Podeszłam jeszcze bliżej. Okazało się, że popełniłam ogromny błąd...

– Cicho! – zawołał męski głos. – Coś słyszałem.

Wszystko ucichło jak jeden mąż. Do moich uszu nie docierał nawet najmniejszy dźwięk. Gdyby nie to, że mogłam normalnie oddychać, powiedziałabym, że jestem w próżni.

Nagle jakaś ręka pociągnęła mnie w snop światła. Zamrugałam oślepią. Przedemną znajdował się bar. Albo jakaś tajna kryjówka.

Ściany były obdrapane, a nad barem jaśniały różne neonki. W kącie stały dwa stoły bilardowe. W sumie nic podejrzanego.

Nic oprócz całej bandy groźnie wyglądających ludzi.

– Kim jesteś? – spytał facet, który pociągnął mnie za rękę. Był wysoki i wysportowany. Lekko kręcone włosy opadały mu na czoło, a oczy miał lekko podkrążone.

– Czy my się znamy? – spytałam. Byłam niemal pewna, że widziałam już go kiedyś w szkole. – Masz na imię Adrien, prawda?

Zauważyłam zmianę na jego twarzy. Przez chwilę wyglądał na zaskoczzonego. Potem zacisnął palce na moim ramieniu. Wiedziałam, że gdyby nie moja nadnaturalna zdolność regeneracji, z pewnością miałabym okropne siniaki.

– Zostaw ją – powiedział jakiś głos. Wiedziałam, że nie jest naturalny. Ktoś specjalnie zmieniał jego barwę.

Zauważyłam niebieskie oczy błyskające w mroku korytarza naprzeciwko. Oczy były jasne jak niebo. Albo mi się zdawało, albo na dosłownie ułamek sekundy zmieniły kolor na intensywnie czerwony.

Chłopak puścił moją rękę i cofnął się z cichym piskiem.

– Wracaj tam, skąd przybyłaś, Kate. Nie możesz tu przebywać – kontynuował ten zmieniony głos.

– Skąd wiesz, jak się nazywam? – spytałam.

– Wracaj do siebie.

Z korytarza zaczęły wychodzić węże i skorpiony. Mężczyźni w klubie nie byli tym ani trochę poruszeni, jednak ja bardzo się bałam. Odwróciłam się i biegiem ruszyłam w stronę krat.

– Colin! Szybko! – Byłam coraz bardziej podenerwowana. Zatrzasnęłam je za sobą, porywając po drodze skrzyneczkę. Dopiero teraz zauważyłam, że musiała mi wypaść.

W końcu obok mnie spadł łańcuch. Jak najszybciej wsadziłam nogę w pętlę i pilnując, by szkatułka mi nie wypadła, zostałam wciągnięta na górę.

– Podaj mi rękę! – usłyszałam nad sobą.

– Jak? – spytałam sarkastycznie.

– Najpierw skrzynka.

Podaliśmy mu pakunek i wspiełam się na murek. Przełożyłam nogi

ponad cegłami, wyplątując je najpierw z łańcucha, który uparcie trzymał się moich kostek. Ostrożnie zeskokczyłam na trawę.

– Tam były węże! I skorpiony! – wydyszałam. Nie miałam ochoty mówić mu o klubie. Nie chciałam go dodatkowo straszyć.

– To chyba nie jest twój najważniejszy problem... – wskazał Chrisa leżącego obok na trawie. – Przykro mi.

Oczy wezbrały mi łzami. Chyba jednak wolałabym zostać pokąszona przez te okropne stworzenia niż teraz oglądać jego twarz. Biedak był cały poorany przez ten przekłety krzak. Miał wypaloną skórę, aż miejscami odpadała płatami. Nie wyglądał jak mój chłopak. Wyglądał jak potwór żywcem wyjęty z jakiegoś horroru.

– Colin... – wyjąkałam. – Daj mi wodę. Natychmiast.

Niemal od razu dostałam to, czego potrzebowałam. Jak najdokładniej umyłam ręce, szczególnie nadgarstki, i opłukałam skórę Chrisa. Uklękałam, chwyciłam jedną ręką jego głowę i położyłam ją sobie na kolanach. Drugą rękę podstawiłam mu po nos.

– Pij, Chris.

Zero odpowiedzi. Łzy zaczęły mi spływać po twarzy. Wiedziałam, że zacznym wariować. Przez strach nie potrafiłam zebrać myśli. Działałam czysto instynktownie.

– Colin... – głos mi się trząsał – daj nóż.

Bez zastanowienia przecięłam żyłę na swoim nadgarstku. Jęknęłam z bólu, jednak nic teraz nie było ważniejsze od mojego wampira. Wylałam mu trochę krwi do ust. Poruszył brwiami. Wyczułam wydłużające się kły. Szybko podstawiłam pod nie rękę. Udało się. Chris zaczął sam pić. Nie potrzebował wiele krwi. Szybko otworzył oczy, a jego rany całkowicie się zagoiły.

– Dziękuję – powiedział, gdy jego kły powróciły do dawnego stanu. Zadrżałam z przerażenia, gdy usłyszałam jego charczący głos.

– Chris! – Rzuciłam się na niego. Przytuliłam go i pocałowałam w spękane usta. – Więcej mi tego nie rób! Nawet nie wiesz, co ja tu...

– Cii, spokojnie – szepnął, siadając razem ze mną. Pogłaskał mnie po plecach. – Nic mi nie jest. Dzięki tobie, księżniczko.

Drżącymi rękoma otworzyłam skrzyneczkę. W środku leżała bardzo stara karteczka, a na niej były wymalowane dwie greckie litery:

pi i delta.

– Po co te dwie litery? – spytałam. W duchu zaczęłam się denerwować. Byłam zła, że mój chłopak omal nie stracił życia dla dwóch literek. Miałam ochotę zniszczyć tę studnię. Kawałek po kawałku. Ewentualnie całą naraz.

– Nie wiem – powiedział Colin. – Jedno jest pewne: są ważne.

Pokiwałam głową. Ciągle byłam odrętwiała, jednak gniew powoli niwelował bezradność. Wstałam.

– Gdzie teraz kieruje nas mapa?

– Teraz mamy zajęcia w parku linowym. Przerwywamy poszukiwania.

– Chris, leć już. Dam radę sama dojść do parku.

– Jesteś pewna?

– Możesz lecieć za nami, jak chcesz.

Pokiwał głową i po chwili duża wrona wzleciała nad korony drzew. Cieszyłam się, że ma na tyle siły, by się zmieniać.

– Ile mamy czasu? – spytałam przyjaciela.

– Dziesięć minut.

– Długo byliśmy przy tej studni.

Ruszyliśmy w stronę parku. Droga zajęła nam mniej czasu niż ostatnio. Już po pięciu minutach truchtu zauważyłam zarysy przeszkód. Gdy dotarliśmy na miejsce, pozostali już tam byli. Czekali na nas. Po ich minach widziałam, że raczej nie udało im się znaleźć żadnych wskazówek.

Park był ogromny. Liczne przeszkody były zawieszane na różnych wysokościach. Pułapki były wymyślne: od długich sieci po zwisające ostrza. Patrzyłam z otwartymi ustami na liczne śmiertelne platformy.

I wtedy to dojrzałam: nie było linek zabezpieczających. Mieliśmy wspinać się niemal na czwarte piętro bez żadnych uprząży. Nie mieliśmy nic. Kompletnie.

– Zaczynamy zajęcia na torze przeszkód! – usłyszeliśmy głos przewodniczącego. – Zaczynacie od dołu i wspinać się coraz wyżej na trudniejsze pułapki. Na każdym poziomie jest lina zjazdowa i ten, kto nie da rady, może się nią posłużyć. Nie chcemy jednak mięczaków i ci, którzy zjadą wcześniej, dostaną dodatkowe zadania. Możecie wystawić

tylko jedną osobę z pary. Wybierzcie teraz uczestników i za minutę rozpoczynamy wyścig!

Wraz z Colinem ustaliliśmy, że to ja wystartuję, pod postacią wampira. Będzie mi łatwiej. Ustawiłam się na starcie i czekałam. Niestety, Joshua też startował. To mógł być mój największy przeciwnik. Jako wampir miał oczywiście przewagę nad innymi uczestnikami. Nad innymi... nie nade mną.

Gdy wszyscy się przygotowali, rozległ się gwizdek rozpoczynający bieg. Ruszyłam przed siebie w dość ludzkim tempie. Wspięłam się po kołkach na pierwszą platformę. Każdy mógł sobie wybrać część, od której zacznie. Nie liczyło się to, jak wejdziesz na szczyt. Liczyło się jak szybko.

Przede mną była pozioma drabinka. Szybko po niej przeszłam. O mały włos stopa nie wpadła mi między szczeble. Wystraszyłam się, jednak nie pozwoliłam sobie na panikę. Znalazłam się na drugiej platformie, skąd prowadziły dwie drogi: kładka i lina. Wiedziałam, że za kładką będzie jakaś pułapka, i wybrałam trudniejszą drogę. Chwyając się górnej liny, przeszłam po dolnej. Z ledwością zachowywałam równowagę. Nawet z supergibkością wampira było mi trudno. Współczułam innym uczestnikom. W końcu wylądowałam na trzeciej platformie. Tu przyczepiono kładkę z siecią, która prowadziła na wyższy poziom. Było jedno „ale”. Sieć przymocowano tylko do kładki wyżej. Po prostu latała w powietrzu.

No cóż... Ostrożnie wspięłam się po niej do góry. Zaczynało robić się wysoko. Ucieszyłam się w duchu, że nie mam lęku wysokości. Chodziłam około pięciu metrów nad ziemią, a to dopiero drugi poziom...

Przeszłam na kolejną platformę. Żeby ją opuścić, musiałam pokonać ruchome kładki. Trzymając się górnej liny, przebiegłam po nich, jak najszybciej się dało, i ruszyłam dalej.

Teraz na mojej drodze znalazły się trzy przeszkody. Trzy niegroźnie wyglądające kładki. Każda prowadziła w inną stronę. Wybrałam tę prowadzącą w prawo. Gdy tylko się na niej znalazłam, z góry zleciały trzy ostrza: trzy idealnie naostrzone topory. Balansując, ominięłam je po kolei i weszłam na platformę. Dopiero po chwili

zorientowałam się, że jedno ostrze drasnęło mnie w ramię. Nie czułam bólu, ale modliłam się, by nikt nie zobaczył mojej krwi.

Weszłam na trzeci poziom po linie zawiązanej w równych odstępach w supły. Obejrzałam się do tyłu. Najbardziej wytrwałe osoby dreptały mi po piętach. Nie widziałam Joshui. Przede mną pojawiła się kolejna drabinka. Później pokonałam liny i po sznurowych stopniach weszłam na czwarty poziom. Tu w koronach drzew była tylko jedna platforma. Miała kształt koła i jakieś dziesięć metrów średnicy. Na jej środku powiewał proporzec z czarną flagą. Ruszyłam w jej stronę.

Nagle coś pojawiło się za mną, a na moje ramię opadła czyjaś dłoń. Obróciłam się, zaskoczona i gotowa do ataku. Za mną stał Joshua. W dłoni trzymał...

– Chris! – krzyknęłam.

– Ciszej, kotku – powiedział Joshua. – Flaga jest moja, chyba że poświęcisz swojego chłopaka.

– Co ty mu zrobiłeś?! – warknęłam. Zwinęłam dłonie w szpony, gotowa rozorać przeciwnikowi twarz. Chciałam jak najszybciej zetrzeć z niej ten perfidny uśmiech, którym błyskał na prawo i lewo.

– Jest zahipnotyzowany. Na mój znak sam zejdzie poza platformę i nie będzie się ratował. Jeśli przeżyje upadek, sam wyrwie sobie serce.

– Co? – Spojrzałam na Chrisa. Wydawał się przytomny...

– Masz dwie sekundy – powiedział Joshua. – Raz...

Nie zastanawiałam się. Ta wygrana nic dla mnie nie znaczyła. Przecież mogłam wygrać pozostałe rozgrywki.

– Weź tę flagę.

– Bingo. A teraz... Chłopcze, proszę, zjedź na dół. Tylko bez wrywania serca, dobrze?

Chris skinął głową i podszedł do brzegu platformy. Zawahał się, jednak nie trwało to długo. Zrobił krok w próżnię. Spadł.

– Chris! – Rzuciłam się za nim. W głowie dzwięczał mi głos Pierwszego: „Ostrzegałem...”.

Spadałam za Chrisem. Udało mi się poodbijać od gałęzi, by się z nim zrównać. Pociągnęłam go na gruby konar.

– Chris... – jęknęłam.

– Kate. Co się stało?

Był zdezorientowany. Pierwszy raz byłem świadkiem hipnotyzowania wampira. Nie wiedziałam, że Pierwsi to potrafią.

– Nic, już wszystko porządku. Jesteś bezpieczny. – Odgarnęłam mu kosmyk włosów z czoła.

– Ale ja cię słyszałem. Wołałaś o pomoc. Widziałem, jak Joshua łamie ci rękę.

Strzelał dookoła wzrokiem, jakby się obawiał, że Pierwszy wróci.

– Nic takiego się nie stało.

– To w takim razie jak...?

Przytuliłam go, pokazując, że nic mi nie jest.

– Nie wiem. Chodź. Zrezygnuję z reszty dzisiejszych zajęć.

– Nie. Musimy zbadać ruiny.

– Nie dzisiaj.

– To kiedy? – podniósł głos.

Złość wróciła. Zaczynałam ją czuć w koniuszkach nerwów.

– Chris, właśnie uratowałam ci życie. Dzisiaj wykąpałeś się w magnolii... Ile trzeba ci argumentów, żebyś odpoczął?!

Jego oczy zdradzały ogromną determinację. Nie chciał się sprzeczać, jednak zależało mu na szybkim opuszczeniu tego miejsca.

– Musimy zbadać je dzisiaj. Miałaś to w planie, prawda?

– Tak, ale musisz odpocząć.

– No dobrze. Nie chcę się z tobą kłócić.

Zmienił się we wronę i poleciał prosto do kampusu. Zeskoczyłam z drzewa. Na dole wiwatowali z powodu zwycięstwa Joshui.

– Gdzie byłaś? – spytał Colin. Jako jedyny wiedział, że nie przegrałam przez przypadek.

– Musiałam ratować swojego chłopaka... Znowu.

– Dlatego tamten wygrał?

– Tak. Byłam na samej górze, ale on tam na mnie czekał.

Przerwał nam głos rogu. Ustawiliśmy się w dwuszeregu.

Widziałam po twarzy Colina, że chce wiedzieć o wiele więcej, niż mu mówiłam. Dlaczego on zawsze wiedział, kiedy kłamię lub coś ukrywam?

– Biegi dobiegły końca! – zaczął przewodniczący. – Gratulujemy, Joshua! W nagrodę możesz wybrać następne zajęcia.

Widziałam uśmiezek na twarzy zwycięzcy, gdy podchodził do

kadry. Odebrał wieniec i z udawanym namaszczeniem włożył go sobie na głowę. Gdyby nie był moim wrogiem, pomyślałabym pewnie, że wygląda nieziemsko w wieńcu laurowym na jasnych, falujących włosach.

– Bardzo dziękuję za gratulacje – powiedział jak najmiłszym tonem. Wiedziałam, że nie obchodzi go zwycięstwo. – Nie wygrałbym tego, gdyby nie Kate.

Drgnęłam. Gestem ręki zaprosił mnie na środek. Zmroziłam go wzrokiem, jednak ponaglona przez wychowawców, musiałam wyjść.

– Kate wspaniałomyślnie oddała mi flagę – podkreślił słowo „wspaniałomyślnie”. – Chcę więc teraz jej za to podziękować.

Uśmiechnął się do mnie. Odpowiedziałam mu mrozącym krew w żyłach spojrzeniem. Nie potrzebowałam jego litości. Zaśmiał się.

– W każdym razie chciałbym, by tak zmieniono plan Kate, by jak najczęściej mogła szukać wskazówek. Bardzo jej się później przydadzą.

Wróciłam na miejsce. Musiałam walczyć, by nogi nie odmówiły mi posłuszeństwa. Wysłuchaliśmy jeszcze krótkiego przemówienia przewodniczącego i mogliśmy się przygotować do obiadu. Wróciłam do pokoju i zmieniłam brudne ubrania na coś czystego. Umyłam twarz i ręce. Kazałam Chrisowi zostać w pokoju.

Piętnaście minut później wszyscy spotkaliśmy się na stołówce. Zjedliśmy posiłek i dostaliśmy zadania. Tak jak zapowiedział Joshua, miałam szukać kolejnych wskazówek.

Wychodząc ze stołówki, wyciągnęłam z plecaka mapę. Kolejna wskazówka znajdowała się... w parku linowym? Niemożliwe. To by było zbyt proste. Wątpiłam, by coś tak ważnego schowano w tym miejscu. Chociaż najważniejsze jest zawsze tam, gdzie się tego nie spodziewamy.

Mimo wszystko poszłam z Colinem w kierunku parku. On miał przeszukiwać dół, ja wskoczyłam na najwyższą platformę. Obejrzałam dokładnie miejsce, w którym znajdowała się flaga. Nic innego tam nie znalazłam. Spędziłam dwadzieścia pustych minut na przypatrywaniu się deskom.

– Jest! – usłyszałam.

Wyjrzałam za platformę. Colin dumnie wymachiwał skrzynką.

Uśmiechnęłam się. Czyli jednak to nie były bezcelowe poszukiwania.

Zeskoczyłam na ziemię. Ta skrzyneczka była identyczna jak poprzednia. Wzięłam ją w dłonie i ostrożnie otworzyłam.

– Gdzie ją znalazłeś? – spytałam.

– Pod linią startową. Dość prymitywna kryjówka. Co tam jest napisane?

– Dwa i dziesięć. Nic ciekawego.

Chłopak schował kartkę do plecaka.

– Szybko poszło. Zdążymy znaleźć jeszcze jedną?

– Jasne. Gdzie jest?

– Na mapie pojawiło się tylko jedno miejsce: płacząca wierzba.



ZABÓJCZE DRZEWO

Poszliśmy lasem w miejsce wskazane na mapie. W końcu naszym oczom ukazało się ogromne drzewo. Spojrzałam na mapę: miejsce zaczęło pulsować. Dotarliśmy.

– To jest ta wierzba? – spytałam.

– Na to wygląda... – powiedział w zamyśleniu Colin. – Ma trochę dziwny kolor. Nie przypominam sobie, żeby była taka odmiana.

Rzeczywiście. Drzewo miało lekko biały pień. Nigdy takiego nie widziałam. Wybrałam numer Chrisa. Jeśli spał, to nie chciałam go budzić, jednak musieliśmy się czegoś o tym drzewie dowiedzieć.

– Halo? – usłyszałam po trzecim sygnale. Spał.

– Chris, czy drzewo o białym pniu jest bezpieczne? To znaczy, czy nie jest trujące?

Jeśli jeszcze przed chwilą spał, to zdążył się obudzić.

– Białe drzewo? Kate, czy stoi ono na idealnie okrągłej polanie?

Rozejrzałam się dookoła. Zdębiałam.

– Nie zwróciłam na to uwagi, ale... tak.

– To wierzba, prawda?

– No tak. O co chodzi?

– Nie rozumiesz?! To jedyna broń na Pierwszych! Jeśli zdobędziemy z niego kołki, to będziemy mogli zabić Joshuę!

– I mnie przy okazji – mruknęłam. Właśnie stałam przed rośliną, która mogła mnie zniszczyć.

– Ciebie nawet nie tknę. Wytnijcie tyle kołków, ile dacie radę unieść. Zamaskujcie je jakoś.

– Dobrze. – Rozłączyłam się.

Odetchnęłam głęboko. Drzewo samo mnie nie zaatakuje...
prawda?

– I co? – spytał Colin, przerywając ciszę.

- Tniemy kołki. To drzewo to idealna broń. Masz jakiś worek?
- Jasne. Plecak też się nada.

Weszliśmy na konar i zabraliśmy się do roboty. Kołek za kołkiem wpadał do toreb. Nieźle się namęczyliśmy, jednak udało nam się wypełnić worki. Na szczęście były czarne i nikt nie zobaczyłby, co jest w środku. Colin nawet nie pytał. Musiał wyczytać z mojej twarzy, jak bardzo to drzewo było ważne.

Spuściliśmy pakunki na ziemię i zabraliśmy się do szukania wskazówki. Trochę to nam zajęło, nim dostrzegłam skrzyneczkę na samym czubku drzewa. Wspięłam się po nią i wyciągnęłam karteczkę. Kolejne cyfry: trzy i osiem.

Schowałam kartkę do kieszeni i zwinnym ruchem zeskoczyłam na najniższą gałąź, a później na ziemię. Nie chciałam znowu straszyc chłopaka pojawianiem się znikąd.

- Kolejne cyfry – powiedziałam do Colina.
- Jestem ciekawy, do czego są potrzebne.
- Nie wiem. Martwię się jedynie tym, że coś się komuś tutaj stanie.
- Kobięca intuicja?
- Tak. Mam wrażenie, że coś się wydarzy... i to już wkrótce.

Nie wiem, czy natura chciała potwierdzić złowrogość tych słów, czy może chciała podnieść mnie na duchu, ale gdy tylko to powiedziałam, gdzieś blisko zawył wilk. Nie wiedziałam, że żyją w tych lasach. Spodziewałam się czegoś groźniejszego... Nie wiem... Tych wielkich psów, które mnie zaatakowały na okrągłej polanie? Byłoby ciekawiej. Na razie tylko biegamy tam i z powrotem, szukając karteczek.

– Ruszajmy, zanim nas coś zje – szepnęłam i wzięłam pierwszy worek. Zmieniłam się w wampira i wzięłam jeszcze jeden. Udało mi się unieść jeszcze plecak. W sumie mój bagaż nic nie ważył, gdy siedziałam w tej skórze.

Pół godziny później wchodziliśmy do naszego pokoju. Schowałam torby do szafy.

– Jak się czujesz? – spytałam Chrisa, gdy weszłam do swojej części.

Wampir stał przy oknie ze skrzyżowanymi rękoma. Wyglądał jak nowo narodzony. Moc promieniowała od niego delikatnymi falami.

– Jak zwykle. Macie kołki?

Prychnęłam.

– Tak.

Zauważyłam jego wyraz twarzy. Odwróciłam się do Colina.

– Zostawisz nas?

– Jasne.

Gdy tylko zamknęły się za nim drzwi, zrobiłam krok do przodu.

– Coś cię gryzie.

– Musimy zabić Joshuę. Jak najszybciej. Jest tylko jedna sprawa, która może nam przeszkodzić.

– Jaka?

– Jeśli naszym pierwotnym stwórcą był Joshua, to po jego zabiciu zostanie mi godzina życia.

– Czemu mi o tym nie powiedziałaś? – Podbiegłam do niego i chwyciłam go za ramię.

– Bo można to ominąć. Jest sposób. Tylko jeden. Bardzo niebezpieczny.

– Uda się.

– Nie jestem tego taki pewien... Zauważyłaś wisior Lucasa?

– Tak...

Co miał do tego wszystkiego Lucas? Wiedziałam, że jeden o drugiego jest bardzo zazdrosny, ale nie przypuszczałam, że wciąż o sobie myślą.

– Jego babcia jest czarownicą. Ostatnią z rodu Donovanów. Jego matka nie odziedziczyła w prostej linii mocy. Lucas jest chłopakiem, więc jego babka umieściła moc w tym wisiorze dla jego córki lub wnuczki, lub... Wiesz, jak to działa.

– Więc dopóki nie urodzi się dziewczynka, w wisiorze będzie się kumulowała moc?

– Tak i nie. Lucas może ją dostać. Jak już mówiłem, jest to niezwykle niebezpieczne i praktycznie niewykonalne.

– Co jest potrzebne?

– Sporo. Na przykład potężna wiedźma, która stoi obok mnie.

– Nie jestem czarownicą.

– Ale możesz się zmieniać. Byłabyś Pierwszą czarownicą. Młoda,

ale Pierwszą.

– No dobrze. I co dalej?

– Potrzebny będzie Lucas... no i oczywiście wisior. Zaklęcie jest zapisane w jednej z ksiąg, które mam w domu. Z tego, co pamiętam, potrzebujemy również krwi pochodzącej od czarownicy, wampira, wilkołaka i człowieka.

– Czekaj... wilkołaka?!

– Och, tak. Uwierzyłaś w wampiry i w hybrydy, a w wilkołaka nie możesz? To jasne jak słońce. Jest wampir, to musi też być jego naturalny wróg, prawda? Mniejsza z tym. Poza tymi składnikami było coś jeszcze, ale nie pamiętam. Wiem tylko tyle, że gdy moc zostanie przeniesiona, o ile Lucas przeżyje, powinno jej starczyć dla maksymalnie trzech wampirów.

– Chwilka... On może nie przeżyć?!

– Mówiłem, że to niebezpieczne. Ale tak. Może nie przeżyć. Mało mnie to obchodzi. Najważniejsze jest to, by udało nam się zmienić mnie w człowieka, czego cholernie nie chcę. Później twoja w tym głowa, bym stał się wampirem pochodzącym od ciebie.

– Jesteś samolubny.

– Wiem o tym. Jestem samolubny. Przyznaję się. Jestem zapatrzony w siebie i w to, bym przetrwał. Nie obchodzi mnie otoczenie. Jak dla mnie mogłoby nie istnieć.

Zamurowało mnie. On jednak jeszcze nie skończył...

– Cenię sobie tylko moje dobro i niektórych osób. Musisz jednak wiedzieć, że niełatwo stać się taką ważną dla mnie osobą. Nie żałuję czynów z przeszłości. Za nic. Jestem zapatrzonym w swoje potrzeby wampirem, który jest w stanie pozabijać wszystkich przyjaciół swojej miłości, by coś dla siebie otrzymać. Nie żałuję chwil spędzonych z tobą. Nigdy ich nie pożałuję.

Drgnęłam.

– W takim razie ja też nie żałuję. Nie żałuję chwil spędzonych z tobą. Nie żałuję poczucia winy, które ogarnęło mnie, gdy wskoczyłeś do studni. Nie żałuję, że wybrałam ciebie, nie Lucasa. I nie żałuję tego, że chciałam ci pomóc. Chciałam ci pomóc wyrwać się z linii Joshui. Nadal tego chcę. A wiesz dlaczego? Bo cię Kocham. I nie pozwolę, by

ktoś odebrał mi coś, co dopiero teraz odkryłam. W obliczu ogromnego zagrożenia. Tak, dobrze usłyszałeś. Kocham cię.

Tym razem to on stał bez ruchu. Patrzył mi prosto w oczy, a potem mnie pocałował. Pocałunek był delikatny jak piórko, jednak intensywny i pełen żaru. Nie trwał długo, ledwie kilka sekund. Gdzieś w tyle głowy kłuła mnie myśl, że tak naprawdę to nie jego usta pragnę czuć na swoich, zepchnęłam ją jednak w najodleglejsze zakamarki mojego umysłu. Gdy się od siebie oderwaliśmy, obydwójce mieliśmy nierówny oddech, a na naszych twarzach gościł rumieniec.

– Musimy zabić Joshuę – powiedział.

– Na waszym miejscu bym tego nie robił – dobiegło nas od strony okna.

Gwałtownie odsunęłam się od Chrisa. Spojrzałam na otwarte okno. Na parapecie siedział... Joshua.

– Czego tu szukasz? – spytałam, zasłaniając Chrisa własnym ciałem.

– Oglądam przesadnie romantyczną scenę – zaśmiał się.

Syknęłam:

– Odejdź.

– Dopóki mi nie powiesz, dlaczego twój kochaś chciał mnie zabić, nie odejdę.

Jego ton był tak luźny, że zdenerwowałam się jeszcze bardziej. Odśloniłam kły. Były maksymalnie wydłużone. Opierały się o moją dolną wargę, nie pozwalając w pełni zamknąć ust.

– Spokojnie. Chcę tylko porozmawiać – powiedział, unosząc dłonie w poddańczym geście. – Jest tylko mały problem... Nie mogę wejść, a na parapecie jest troszkę niewygodnie.

– Chcesz porozmawiać, hę? – Podeszłam do okna. – W takim razie ja wyjdę. Chris, zostań z Colinem.

– Ale Kate... – zaczął wampir.

– Powiedziałam: zostań – ucięłam. Nie miałam ochoty się z nim kłócić.

– Widzisz, Chris, słuchaj swojej dziewczyny.

Sporunowałam Pierwszego wzrokiem i wyskoczyłam przez okno. Wylądowałam zwinnie na ziemi jak kot, nie robiąc nawet najmniejszego

hałas. Chwilę potem obok mnie pojawił się Joshua.

Wyprostowałam się i zmierzyłam go wzrokiem. Zaśmiał się.

– Chyba mnie nie lubisz...

– Żartujesz?! Jak mogłabym cię nie lubić? Nasłałeś na mnie mentalny ból, groziłeś mi i posłałeś mojego chłopaka na pewną śmierć... Coś pominęłam?

– Nie – szepnął. Zasępił się. – Co mogę zrobić, żeby to naprawić?

– Naprawić?! Ty chyba ze mnie kpisz! – krzyknęłam.

Zastanawiałam się, czy aby na pewno sobie tego nie zmyśliłam. On naprawdę wierzył, że naprawi całe zło, które wyrządził, jednym słowem?!

– Cii... – Położył mi palec na wargach. – Jeszcze ktoś usłyszy.

– Może to dobrze? – Cofnęłam się o krok. Przybrałam obronną postawę, dając mu do zrozumienia, że jeśli będzie trzeba, nabiję go na kołek. Albo nawet na dwa.

– Nie chcę mieć wroga w Pierwszym.

– Boisz się, że cię zabiję? Myślisz, że uśmiercę mojego chłopaka, zabijając ciebie? A co z Paulem? On też pochodzi od ciebie.

I prawdopodobnie jeszcze sporo wampirów.

– A więc wiesz, czym grozi moja śmierć.

– Oczywiście.

Choć wiedziałam, czym to grozi, miałam ochotę go zabić.

Wyrządził tyle zła tym, których kochałam.

Nagle w wampirzym tempie stanął za mną i odgarnął mi włosy z szyi, szepcząc coś do ucha. Drugą ręką przesunął po moim pasie i zacisnął ją na biodrze, dając mi do zrozumienia, że mimo wszystko może mi zagrozić.

– Jesteś zbyt silna dla takiego wampira, jakim jest Chris. Nie pomyślałaś o tym, że możesz go przez przypadek zranić?

Obróciłam się gwałtownie. Patrzyłam Joshui prosto w oczy, a nasze ciała prawie się stykały. Nie podobało mi się to. Drżałam, jednak wiedziałam, że źródłem tego narastającego we mnie uczucia nie jest pożądanie. Wręcz przeciwnie. Napędzała mnie czysta złość.

– Nigdy nie skrzywdzę Chrisa. Może i jest samolubny i niezbyt miły, ale kocham go i nic tego nie zmieni.

Zauważyłam błysk w jego oczach. Pogłaskał mnie po policzku.
– Zobaczymy... – Po tych słowach zniknął.
Lekko oszołomiona wskoczyłam przez okno do mojego pokoju.



ELEKTROWSTRZĄSY

Tego wieczoru rozmawiałam długo z Chrisem. Nim poszłam spać, zdążyliśmy omówić sporo nurtujących nas spraw.

Obudziłam się równo z budzikiem. Nie wyspałam się. Nie wiem, czy to przez rozmowy, czy przez wczorajsze spotkanie z Joshuą, ale na apelu o mały włos nie zasnęłam. Jedyne, co do mnie dotarło, to fakt, że po śniadaniu czeka nas kolejna walka w lesie. Tym razem mieliśmy uwolnić zakładnika z rąk wrogiej drużyny.

Gdy zjedliśmy, nastąpiły ostatnie przygotowania do bitwy. Jak zwykle nie zakładałam zbroi. Wybraliśmy w drużynie jednego ze słabszych ludzi na zakładnika i odesłaliśmy go w ręce wroga. Sami rozstawiliśmy się w lesie. Miałam stać z boku i w odpowiednim momencie przejść w stronę więzienia niebieskich. Reszta, łącznie z Colinem, Patrikiem i Tatią, odpierała atak.

Chciałam to szybko zakończyć, dlatego zmieniłam się w wampira. Usłyszałam głos rogu i ruszyłam do akcji. Biegłam w trochę szybszym niż ludzkie tempie. Zrobiłam spore koło i nie natknęłam się na przeciwników. W normalnych warunkach podziwiałabym cudowną roślinność na trasie, jednak byłam zbyt zmęczona. Szybko dotarłam do więzienia. Dopiero tu zaczął się problem...

Na straży stało dziesięciu wartowników. Nie byłam pewna, czy starczy mi mocy, ale zawsze trzeba spróbować swoich sił.

Stanęłam na środku tak, by dokładnie mnie widzieli.

– To ty – powiedział jeden z nich.

Nagle przypomniałam sobie, kim był ten chłopak.

– To nie ciebie rozłożyłam pod tamtym drzewem? – spytałam. –
Masz ochotę na rewanż?

Staralam się mówić lekkim tonem. Nie mogłam pozwolić sobie nawet na najmniejszy błąd. Nie mogli zobaczyć, jak bardzo niezdolny do

walki był ich przeciwnik.

Nie musiałam mu dwa razy powtarzać. Ruszył na mnie, powstrzymując swoich towarzyszy. Poczekalam na moment, w którym znalazł się wystarczająco blisko.

– Stój – rozkazałam. Zatrzymał się. – Masz tak stać, dopóki nie pozwolę ci się ruszyć.

Przeszłam obok niego. Zatrzymywałam tak wszystkich, którzy do mnie podeszli. Gdy została trójka, ze strachem w oczach pozwoliła mi dojść do klatki. Złapałam kłódkę i po prostu ją zerwałam. Nasz „więzień” popatrzył na mnie zszokowany. Chwyciłam go za rękaw i wyciągnęłam z klatki. Odeszliśmy na dziesięć metrów.

– Jak masz na imię? – spytałam chłopaka. Trząśł się jak osika. Wyglądał na nieźle wystraszonego. No cóż... właśnie tak działałam na ludzi.

– Tommy – odpowiedział cicho.

– Dobrze, Tommy. Czekaj chwilkę.

Wyjrzałam zza krzaka.

– Możecie już się ruszać! – krzyknęłam, po czym złapałam chłopaka za ramię. – Wskakuj na barana i o nic nie pytaj.

Posłusznie wszedł mi na plecy. Ruszyłam z wampirzą prędkością w stronę rzeki, zatrzymałam się nad brzegiem w krzakach i zrzuciłam Tommy’ego z pleców.

– Wow! To było super! – zawołał oszołomiony.

– Cieszę się. – Spojrzałam mu w oczy. – Nie pamiętasz tej prędkości. Wracaliśmy biegiem naokoło.

Pokiwał głową, a ja się uśmiechnęłam. Miło było widzieć, że hipnoza działa mimo mojego dużego zmęczenia.

– Chodź.

Gdy przeszliśmy przez rzekę, rozległ się dźwięk rogu, a po nim wiwaty. Gra się skończyła. Zsunęłam się po drzewie na ziemię, by chociaż troszkę odpocząć.

Po około piętnastu minutach zbiegliśmy się wszyscy na arenę. Przewodniczący wygłosił standardową formułkę z gratulacjami. Miałam ochotę pójść do pokoju, jednak zatrzymał mnie słowami:

– Skoro nasza gra tak szybko się skończyła, rozegramy pojedyunki.

Tutaj, na arenie. Każdy walczy. Przegrany odpada. Ten, kto zostanie na końcu i wygra, jutro będzie miał dzień wolny.

Westchnęłam. Jednak szybkie kończenie gry nie było takim dobrym pomysłem...

Wkrótce na arenie zostały dwie osoby i sędzia. Reszta ze mną włącznie siedziała na trybunach: po mojej prawej Tatia, a po lewej Colin. Chłopak wyglądał na zestresowanego. Nie wiem, czy z powodu tego, że musiał dodatkowo walczyć, czy z innego.

– Szybko zakończyłaś poprzednią grę – szepnął.

Zesztywniałam. Wiedziałałam, że odkrył moje małe oszustwo.

– Miałam nadzieję na drzemkę, ale jednak nic z tego.

– Ale jak tak szybko uwolniłaś go z klatki?

– Och, to było całkiem łatwe... Troszkę mi pomogła moja wampirza strona.

– Nieładnie tak kantować – usłyszałam koło drugiego ucha.

Odwróciłam gwałtownie głowę i o mały włos nie zderzyłam się nosem z Joshuą. Zamarłam jak sarna oślepiona reflektorami samochodu.

– Czego chcesz? – syknęłam.

– Oglądam pojedynek. Jak myślisz, kogo zobaczymy w finale?

– Jestem zbyt zmęczona, by się o to zakładać.

– Mam coś dla ciebie – powiedział, po czym podał mi papierowy kubek ze słomką.

Powąchałam zawartość i aż mnie odrzuciło.

– Krew?! Między ludźmi?!

– Oj, to nic takiego...

– Przyznaj, czego mi tam dosypałeś?

– Niczego. Martwię się o ciebie. Pierwszy zawsze musi być na siłach. Nigdy nie wiadomo, co cię może zaraz spotkać...

Wzięłam od niego kubek i zmieniłam się w wampira.

– Dzięki. Może mimo wszystko nie jesteś taki zły, jak mi się wydawało... Chyba że tam coś jednak jest oprócz krwi. Wtedy możesz tylko się oglądać, czy nie czekam na ciebie z kołkiem.

Zaśmiał się.

– Możesz być pewna, że nic tam nie ma.

Napiłam się i niemal od razu poczułam się lepiej. Rzeczywiście nic

tam nie było oprócz krwi. Wyczułabym to. Opróżniłam kubek do dna i podniosłam się, by go wyrzucić. W moim wnętrzu rozlała się fala ciepła, jakby krew była całkiem świeża. Wystraszyłam się, że ktoś mógł ucierpieć, jednak na smutek było już za późno.

– Daj mi to. Wyrzucę – powiedział Joshua, zabierając mi pojemnik.

– Coś ty dzisiaj taki miły? – spytałam.

– Wczoraj dałaś mi do myślenia. To wszystko.

Teraz otoczenie nabrało trochę kolorów. Poczułam się znacznie lepiej. Mały zastrzyk energii przed pojedynkami... Zmieniłam się w człowieka i usiadłam z powrotem na miejsce. Właśnie skończyło się piąte starcie. Na arenie wciąż stał ten sam chłopak. Z gracją usuwał konkurentów. Właśnie wybierał sobie kolejnego przeciwnika.

– Colin Solen! – krzyknął.

– Powodzenia – powiedziałam, gdy mój towarzysz wstał z miejsca. Klepnęłam go lekko w plecy. – Tamten jest silny, ale nie myśli podczas walki. Zmęcz go.

Przyjaciel skinął głową i wyszedł na arenę. Walka rozpoczęła się wraz z pierwszym atakiem. Colin miał przewagę, gdyż wcześniej nie walczył, a osiłek stoczył już pięć walk. Pewnie myślał, że wyautuje Colina tak samo jak resztę. Nic bardziej mylnego. Najwyraźniej nie docenił jego umiejętności, a Colin był świetny.

Tłumy krzyczały, a wojownicy ścierali się ze sobą na środku pola. Niemal widziałam napinające się mięśnie mojego przyjaciela. Przełączył się na tryb walki i z łatwością unikał wszystkich ciosów. Przeciwnik musiał pomyśleć, że wygrywa, gdyż widziałam uśmiezek na jego twarzy. Wciąż nacierał, co wyczerpywało jego pokłady energii. Colin nadal był w pełni sił. Gdy zaatakował, osiłek musiał odpuścić i się wycofać. Nie miał nawet cienia szansy. Walka skończyła się triumfem mojego przyjaciela, gdy miecz przeciwnika odleciał idealnym łukiem na pięć metrów.

Następne kilka walk jakoś udało mi się przesiedzieć. Coraz więcej zawodników odpadło z zawodów. Zbliżaliśmy się do ćwierćfinałów. Colin został pokonany w jednej z ćwierćfinałowych walk. Miał szczęście, gdyż chwilę potem na arenę został wyzwany Joshua. Gdyby mój przyjaciel z nim walczył, zostałaby z niego tylko miazga...

Ewentualnie naleśnik. Posiekany na kawałki.

– Świetnie walczyłeś – powiedziałam, gdy Colin do mnie dołączył.

– Dziękuję. Ty jeszcze nie walczyłaś, prawda?

– Chyba boją się mnie wyzwać. Joshua specjalnie chce najpierw wyautować resztę, nim zmierzy się ze mną. Czeka na finał.

– I dobrze mu idzie. Już są półfinały. Jeszcze góra dwie walki.

– Wiem. Nie mogę się doczekać...

Tak jak myślałam, wampir wygrał wszystkie półfinałowe walki. Nie został już nikt, kto byłby w stanie ruszyć ręką albo nogą. Pierwszy był tego jak najbardziej świadomy. Spojrzał w moją stronę i uśmiechnął się szeroko, ukazując zęby. Miał odrobinę wysunięte kły, jednak publiczność zdawała się tego nie zauważać.

– Zapraszam do tańca, Kate. – Jego głos zabrzmiał niewiarygodnie hipnotyzująco. Nie mogłam mu odmówić.

Wstałam z miejsca. Czulałam na sobie oczy wszystkich zebranych.

– Powodzenia – szepnął Colin. Wiedziałam, że się o mnie boi.

– Przyda mi się.

Zacisnęłam pięści i w spokoju zesłam na arenę. Stałam naprzeciw Pierwszego. Między nami stanął sędzia.

– To jest finał. Pamiętajcie, że walczyacie o dzień wolny, a tu, na obozie, naprawdę warto go mieć.

– O nie... – wtrącił Joshua. – Walczymy o coś więcej... Walczymy o honor, szacunek i o nasze życie.

– Przygotowałaś specjalną mowę na tę okazję? – syknęłam poirytowana.

– Może... Mam nadzieję, że nie masz przy sobie żadnych drewnianych broni.

– Nie wiem... – powiedziałam zagadkowym tonem.

– Zapowiada się pełna emocji walka – wtrącił sędzia, jednak oboje go zignorowaliśmy, patrząc sobie intensywnie w oczy. – Zaczynajcie.

Cofnęłam się o kilka metrów. Nacisnęłam kryształ bransolety. Miecz urósł w mojej dłoni. Przyłożyłam czubek ostrza do ziemi.

Wiedziałam, że nie mogę bezpośrednio używać magii. Na miecz błysnął język ognia i szybko się rozpalając, stworzył idealny okrąg dookoła areny.

Weszłam do środka i stanęłam trochę bliżej Joshui.

– Boisz się ognia.

– To nie znaczy, że mnie ograniczysz swoją ciekawą sztuczką.

Widownia siedziała cichutko. Wszyscy byli bardzo naładowani energią, która promieniowała delikatnymi falami. Z zapartym tchem obserwowali każdy nasz ruch. Gdzieś w głębi głowy napłynęły fale otuchy płynące od Chrisa. Poczułam ciepło na sercu. Nie byłam sama.

Zrobiłam krok do przodu. W moim umyśle pojawiły się iskry bólu. Przyćmiły mnie i lekko się zatoczyłam. Dzięki magii związanej z ziemią wyczułam nadchodzące zagrożenie. Joshua zbliżał się do mnie biegiem. Gdy dzieliły nas zaledwie centymetry, między mną a jego mieczem wyrosła ściana ziemi. Idealna, by zablokować cios. Poczekalam, aż wampir się cofnie, i opuściłam blokadę.

Odzyskałam jasność umysłu i ruszyłam na przeciwnika lekkim truchtem. Zamachnęłam się mieczem, jednak udało mu się zablokować cios. Cofnęłam się o kilka kroków. Przez chwilę parowaliśmy uderzenia ostrzami. Było słycać tylko ciężkie oddechy oraz zgrzyt metalu. Gdy zdołałam odepchnąć Pierwszego o kilka metrów, wycelowałam mieczem w jego nogi i sekundę później niedaleko jego stopy uderzyła błyskawica. Zaraz za nią leciały kolejne. Uśmiech zniknął z twarzy Joshui. Natarłam. Odbił mnie ręką i wyleciałam w powietrze, gdyż użył wampirzej siły.

Udało mi się obrócić w czasie lotu i zamortyzować upadek na kamienną barierkę z pomocą magii wiatru. Dookoła mnie latały tumany kurzu wzniesione przez wichry. Gdyby nie on, zapewne połamałabym sobie wszystkie kości.

Wstałam i chwiejnym krokiem ruszyłam z powrotem w stronę okręgu. Ogień rozstał się przede mną i spokojnie weszłam do środka.

– To nie było zbyt czyste zagranie – szepnęłam.

– Pioruny też nie są czystym zagranie – odpowiedział wampir.

Dostrzegłam kropelki potu spływające po jego twarzy.

Nie wiem, skąd wyciągnął drugie ostrze, ale miałam pełną świadomość, że nie dam rady blokować dwóch.

Przekręć kryształ i złóż nadgarstki.

To był ten głos. Wiedziałam już, że nie należy go ignorować. Zrobiłam to, co kazał. Przekręciłam kryształ i w chwili, gdy moje wyciągnięte do przodu nadgarstki się złączyły, na lewej ręce pojawiły się dwa świecące na różowo paski. Po kilku sekundach z pasków wyrosła duża, połyskująca, niewiarygodnie lekka, twarda tarcza. Uśmiechnęłam się.

Gdy nasze ostrza na powrót się złączyły w niebezpiecznym tańcu, nadeszła próba ognia dla mojej nowej zabawki. Tarcza okazała się odporna na wszelkie ataki.

Straciłam rachubę czasu. Na twarzy Joshui pojawił się cień znudzenia. Poczulałam, że zaczął używać wampirzej siły. Odpychał mnie od siebie co najmniej cztery razy mocniej. W pewnym momencie zrobił to na tyle silnie, że wypadłam poza krąg. Stałam na trzęsących się nogach i spojrzałam z nienawiścią na mojego wroga.

Ruszyłam na niego biegiem, unosząc miecz. Magia wiatru mnie przyspieszyła. Otoczyłam kilka razy Pierwszego, tworząc wokół niego małe tornado i dezorientując go. W końcu, gdy nie był w stanie mnie trafić, zatrzymałam się gwałtownie przed nim i wbiłam mu ostrze w brzuch. Nasz taniec właśnie dobiegł końca.

Zgiął się w pół, jednak wiedziałam, że szybko się wyleczy.

– To niemożliwe – wyjęczał.

– Możliwe. Zaraz się wyleczysz.

– To „zaraz” potrwa trochę dłużej. Twój miecz jest po części ze srebra. Zapomniałaś już, że w połowie jestem wilkołakiem?!

Opuściłam ścianę wiatru i wyjęłam ostrze z jego brzucha.

Widzowie zamarli w bezruchu. Ogień rozpląnął się w powietrzu.

– Wygrałaś – powiedział Joshua.

Widownia rozbrzmiała głośnymi wiwatami. Moja broń rozpląnęła się, zostawiając po sobie jasnoróżową mgiełkę. Sędzia podszedł i uniósł moją dłoń do góry. Szybko ją jednak opuściłam i pomogłam wstać Pierwszemu.

– Spotkajmy się po tym wszystkim za areną. Pomogę ci.

Skinął głową. Podniósł się i lekko skrzywił.

– Kate Seelow, moje gratulacje. Wygrałaś dzień wolny – usłyszałam gdzieś z boku i pokiwałam grzecznie głową.

– Kate! – Colin podbiegł w moją stronę. – Jesteś cała?

– Tak.

– Na pewno? Ten twój upadek był dość... straszny.

– Nic mi nie jest. Naprawdę.

Na jego twarzy odmalowała się ulga.

– Idziemy do pokoju?

– Idź, zaraz cię dogonię. Muszę coś jeszcze zrobić.

Nie czekałam na odpowiedź. Ruszyłam w stronę tylnego wyjścia z areny. Rozejrzałam się naokoło. Nikogo nie było. Chris najwidoczniej pomyślał, że po walce udałam się prosto do pokoju.

Znalazłam Joshuę w umówionym miejscu.

– Wiem, że każdy facet myśli, że jest niepokonany. Zabiorę cię teraz w bezpieczne miejsce. Nie bój się.

Pokiwał tylko głową. Wiedziałam, że rana po mieczu musi go okropnie boleć. Najdelikatniej, jak potrafiłam, wzięłam go na ręce i ruszyłam w stronę pobliskich drzew. Tam wskoczyłam na jedną z najwyższych gałęzi.

Położyłam Pierwszego w miarę wygodnie i zmieniłam się w człowieka.

– Zaraz poczujesz się lepiej – powiedziałam. – Jeśli chcesz, mogę dać ci trochę swojej krwi. Ludzkiej krwi. Nie wypij za dużo, bo potraktuję cię piorunami. Pamiętaj, moja krew ma inne właściwości niż zwykła ludzka. Ona jest złota. Według Chrisa jest jak paliwo rakietowe w porównaniu z inną krwią.

– Naprawdę jest aż taka niezwykła? – wyszeptał.

– Tak. Chcesz?

Pokiwał nieznacznie głową. Podsunęłam mu prawy nadgarstek do ust i czekałam. Joshua spojrział mi w oczy, upewniając się, że jestem świadoma swoich czynów. Pokiwałam głową. I wtedy ugryzł...

Nie było to typowe ugryzienie wampira. Joshua miał dwie pary kłów: wampirze i wilkołacze. Jak zwykle bolało, jednak ten ból przerodził się w coś przyjemniejszego niż po ugryzieniu wampira.

Wolną ręką podwinęłam mu koszulkę i obserwowałam gojenie się rany. Gdy całkowicie zniknęła, powiedziałam:

– Wystarczy.

Myślałam, że będzie stawiał opory, jednak niemal od razu mnie puścił.

– Dziękuję. Twoja krew rzeczywiście jest... niesamowita. Nigdy takiej nie piłem, a żyję wystarczająco długo...

– Odprowadzisz mnie? – przerwałam. – Chyba coś mi się należy za tak wspaniałomyślny czyn.

– Oczywiście – powiedział. Zeskoczył, ciągnąc mnie za sobą. Trzymał mnie jak małe dziecko. Może myślał, że za wszelką cenę musi mnie ochronić... albo moją krew. To niewiarygodne, jak szybko doszedł do siebie po tak paskudnej ranie.

Ruszyliśmy spacerkiem aż do mojej części kampusu. Żadne z nas się nie odezwało. Rozstaliśmy się przed głównymi drzwiami. Weszłam po schodach na pierwsze piętro i otworzyłam drzwi do naszego pokoju.

Colin siedział przy stoliku i prowadził wideorozmowę.

– Kto dzwoni? – spytałam.

– Nasza kochana paczka. – Uśmiechnął się.

Szybko podeszłam do laptopa. Wszystkie moje dotychczasowe troski wyparowały, a ja uświadomiłam sobie, jak bardzo mi brakowało tej zwariowanej grupy.

– A oto nasza zwyciężczyni! – usłyszałam Douga, zanim go jeszcze zobaczyłam.

– To nic takiego – powiedziałam.

– Nie bądź taka skromna! Słyszeliśmy, co tam wyczyniasz.

Spiorunowałam Colina wzrokiem.

– Co im nagadałeś?!

– Och, nic... Opisałem im tylko wszystkie konkurencje, w których braliśmy udział.

– W najdrobniejszych szczegółach – dodał Ethan z lekką zazdrością w głosie. Wygrywanie to jego żywioł. – Czy to prawda, że twój miecz krzesze pioruny?

– Nie miecz, tylko moje ręce. Muszę posługiwać się przedmiotami, by nikt się nie domyślił.

– To niesamowite. – Angel odepchnęła Douga sprzed monitora.

– Wiem. – I nagle do mnie dotarło, co mi dotąd nie pasowało. – Gdzie jest Lucas?



HISTORIA PREZENTU

– Tu jest mały problem... – zaczęła Angel. Wszystkim zrzędy miny. Zapadła cisza.

– Czy jest coś, o czym nie wiem? – spytałam.

– W sumie to... Colin ci wszystko powie. Zadzwonimy jutro! Ekran zgasł. Obróciłam się gwałtownie w stronę mojego towarzysza.

– O czym nie wiem?

Na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie. Wyglądał tak, jakby coś przede mną ukrywał. Od dłuższego czasu. Zastanawiał się, czy mi to powiedzieć. W końcu się przełamał, a jego głos zabrzmiał jak głos ducha.

– Lucas zaginął.

– CO?! – Opadłam na jego łóżko. Siedziałam wpatrzona w przestrzeń.

– No, nie tak do końca... Pamiętasz, co mówiłem ci przed wyjazdem? Że on cię kocha? Gdy wyjechaliśmy, zamknął się w sobie, a gdy Chris przestał chodzić do szkoły i stało się jasne, że pojechał za tobą, Lucas uciekł. Zaginął. Od tamtej pory nikt go nie widział. Jego matka odchodzi od zmysłów!

– I czemu dopiero teraz się o tym dowiaduję?! – Bezwiednie wysunęłam kły.

– Spokojnie. Nie chcieliśmy cię martwić.

– Jeśli w ciągu dwóch dni nie da znaku życia, wracam go szukać.

– Ale Kate, nie możemy tak po prostu zostawić obozu! Musimy skończyć wszystkie zadania. Wiesz doskonale, że ostatnim jest wejście do ruin, a nie ma gwarancji, że stamtąd wrócimy.

– Powiedziałaś, że wracam za dwa dni. Wiesz, jaki jest warunek. – Mój głos zmienił się w syk. Nie dbałam o to.

Rozmowę przerwało nam bardzo bliskie wycie wilka.
Zesztywniałam, przerażona.

– Co to jest?

– Wilki nie powinny podchodzić tak blisko.

– To nie był zwyczajny wilk – doszło od drzwi mojej części apartamentu. Chris miał rozszerzone źrenice i bardzo nieprzyjazny wyraz twarzy. – To wilkołak.

Wstałam, lekko się zataczając. Ten dzień najwyraźniej nie chciał się skończyć.

– Super. Kolejny problem?

– Najwyraźniej.

Podeszłam do Chrisa.

– Chodź, jestem bardzo zmęczona, ale napiję się i idziemy na dwór.

– Poczekajmy do ciszy nocnej.

– Okej...

Wyminęłam go i poszłam do przenośnej lodówki. Wyjęłam paczkę krwi. Otworzyłam ją i w pośpiechu wypiliśmy całą zawartość. Drugą torebkę rzuciłam Chrisowi. Bardzo byłam spragniona.

Gdy w kampusie zapanowała cisza, otworzyłam okno.

– Ja też chcę iść – powiedział Colin.

Wywróciłam oczami i nie zamykając okna, ruszyłam w stronę drzwi. We trójkę szliśmy korytarzem, starając się nie narobić żadnego hałasu. W recepcji zatrzymała nas recepcjonistka.

– Dokąd to? Jest cisza nocna. Nie znacie się na zegarku?

Podeszłam do kobiety i zmusiłam ją, by nas wypuściła. Po chwili staliśmy na dworze poza zasięgiem nieproszonych oczu.

– No dobra... – Chris zatarł dłonie. – To gdzie nasza bestyjka?

– Na miejscu normalnego człowieka wróciłabym do środka... Jako że nie jestem normalna, zacznę przeszukiwać las.

Chłopcy bez zastanowienia poszli za mną. Weszliśmy pomiędzy drzewa. Przez dwadzieścia minut cicho maszerowaliśmy i w końcu usłyszałam szelest.

– Co to było? – spytałam, gwałtownie się zatrzymując.

– Ale co? – Colin o mały włos nie wpadł na moje plecy.

Dźwięk się powtórzył, jednak już z bliższej odległości.

– Słyszę to – powiedział Chris.

Nasłuchiwaaliśmy. To „coś” było duże, zwinne i bardzo szybkie.

Nie wilk. Zbliżał się z zachodu, z przeciwnej strony niż ośrodek. Gdy ten być może wilkołak był wystarczająco blisko, przygotowałam się do skoku.

Poczekalam jeszcze kilka sekund... Wskoczyłam, zderzając się z czymś i przygważdżając go do drzewa. Nie puściłam tak długo, dopóki nie opadł pył. Stałam, trzymając kogoś lub coś przedramieniem za kark. Dopiero potem mu się przyjrzałam.

– Joshua? – zawołałam zaskoczona. Nigdy wcześniej nie odczułam takiej... ulgi? Tak, to była ulga. – Co ty tu robisz?

Puściłam go i otrzepałam rękę. Spojrzałam w twarz Pierwszego. Wyglądał na zirytowanego nagłym zderzeniem.

– Widzę, że czujesz się już lepiej.

– Tak. Chris usłyszał wycie wilka. Czy to jakiś żart? Nawet jeśli wilkołaki tu są, na obozie nie powinny się przemieniać. To bardzo niebezpieczne...

Zmierzył mnie wzrokiem. Zatrzymał się na prezencie od Chrisa.

– Skąd to masz? – spytał jakby przez zaciśnięte zęby. Wyglądał, jakby dopiero teraz zauważył wieczny element mojego stroju.

– Co, wisiołek? – zdziwiłam się i złapałam różę w dwa palce. – Od Chrisa.

Pierwszy przeniósł wzrok na mojego chłopaka i zwrócił się do niego:

– W takim razie ty odpowiedz.

– Od mamy. Ona ma od babci, która dostała go od dziadka. On ma go od swojej mamy... Tak mi się wydaje. Albo od żony Klause... To był przyjaciel rodziny. Po jego śmierci jego żona prawdopodobnie dała go mojemu dziadkowi.

– Klaus Wild? I to ty dziwiłeś się, że są tu wilkołaki?

Nie spodziewałam się takiej reakcji. Joshua po prostu wybuchnął śmiechem: szczerym i głośnym.

– Co cię tak bawi? – spytałam zdenerwowana, że wilki nas usłyszały.

– Wiesz, ten wisior miał zapewnić ochronę żonie Klausu. Był alfą. Przywódcą stada. Ten wisior to taka kocimiętka, tylko że... działa na wilkołaki. Gdyby Kate została teraz otoczona przez bestie, to nie z powodu chęci ataku, lecz... obrony jej.

– Co proszę?! – Cofnęłam się o krok.

– Podejrzewam, że twój dziadek, Chris, otrzymał ten wisior tylko dlatego, że wilki musiały przeszkadzać Mirabelle.

– Jak to?

– Po śmierci Klausu to ze mną się związała. Stanowiłem dla niej wystarczającą obronę. Słyszałem o tym wisiorku, ale nigdy go nie widziałem. Jest piękny.

Nim mrugnęłam, Joshua znalazł się przy mnie i chwycił naszyjnik w dłoń.

– Rubinowa róża oznacza miłość, dodaje odwagi i mocy, a diament w środku leży na bardzo małej perle, która jest znakiem księżyca w pełni. Cyrkonie na płatkach są ledwo widoczne, ale to właśnie te cztery kamienie przyciągają wilkołaki i skłaniają je do obrony właściciela wisiorka. To jedyny taki egzemplarz. Został stworzony przez czarownicę z rodu Donovan na polecenie Klausu.

Gdy skończył, chciałam odpowiedzieć... Zaprzeczyć. Ale nie mogłam się ruszyć, gdyż historia wisiorka, który nosiłam, po prostu mnie poraziła. Czułam się, jakby ktoś przywalił mi pięścią w brzuch. Tylko dlaczego czułam się winna temu, że są tu wilkołaki? Jeśli chciały mnie chronić, to chyba dobrze, nie?

Ale skoro to czarownica z rodu Donovan go zrobiła, czy to nie Lucas powinien był mi go dać? Zgięłam się wpół pod falą silnego bólu. Był wszędzie, ale kumulował się w klatce piersiowej. Chris zrobił krok do przodu, jednak to Joshua pierwszy do mnie podszedł i chwycił za ramiona, przyciągając do siebie. Pogłaskał mnie po głowie jak małe dziecko.

– Co ty robisz? – syknął mój chłopak przez zaciśnięte zęby.

– Jestem w połowie wilkołakiem. Chronię ją.

Wampir zawarczał, na co Pierwszy odpowiedział morderczym spojrzeniem.

– Przestańcie. Już... już mi lepiej. Czy teraz, skoro sprawa

wilkołaków została rozwiązana, mogę iść spać? – spytałam, wyplątując się z ramion hybrydy.

– Nie do końca. – Joshua nie puścił mnie tak łatwo. – Musisz powiedzieć wilkom, że nic ci tu nie grozi... Przynajmniej nie z mojej strony. – Spojrzał znacząco na Chrisa.

– W takim razie wy wracajcie do kampusu. Wszyscy. Chris, miej oko na Colina. Niedługo do was dołączę.



WATAHA ŚMIERCI

Poczekalam, aż cała trójka zniknie za drzewami, i ruszyłam głębiej w las. Szłam bardzo długo, nim znalazłam idealny punkt na spotkanie z wilkiem: brzeg strumienia. Stałam w widocznym miejscu i nawoływałam telepatycznie. Skoro to naprawdę były wilkołaki (nadal trudno mi było uwierzyć, że takie stworzenia w ogóle istnieją), powinny mnie usłyszeć.

Tak jak przypuszczałam, z lasu wyszło dwanaście wilków. Różniły się od siebie barwą sierści. Jednak tylko jeden przykuł moją uwagę. Był cały... złoty. Tak, złoty. Jak na zwierzę miał niezwykle ludzkie oczy, które były niebieskie jak tafla jeziora o dwunastej w południe.

Potrząsnęłam głową i wyprostowałam plecy. Staralam się wyglądać na twardą, jednak ta dwunastka budziła respekt.

To wampir – usłyszałam w głowie.

Ale ona ma wisior. To nie przypadek – dodał drugi wilk.

To Kate Seelow – powiedział trzeci dziwnie zmienionym głosem. Tak jakby nie chciał się ujawnić. Na jego słowa inne wilki umilkły. Domyśliłam się, że był alfą i że to ten głos słyszałam już w klubie za studnią.

Przypomniałam sobie jego oczy zmieniające kolor na intensywnie czerwony i mimowolnie zadrżałam.

Kto dał ci wisior? – spytał ponownie.

– Chris mi go dał.

Samiec warknął. Dzięki temu udało mi się namierzyć odpowiedniego wilka: ten złoty.

– Coś nie tak? – spytałam, cofając się o krok, jednak wilki zdążyły mnie całkowicie otoczyć. – Potrafię się zmieniać. Mogę być człowiekiem, hybrydą lub nawet wilkołakiem. Przybrałam postać wampira, by z wami porozmawiać. Tylko tak działa moja telepatia.

Czemu nie zmieni się w wilka? – spytał inny głos.

Nie ma jeszcze szesnastu lat. Nie przemieniłaby się – warknął alfa, ciągle modulując głos.

– Skąd tyle o mnie wiecie?

Mamy swoje źródła. Powiedz lepiej, czy naprawdę musimy cię teraz chronić – odezwał się jeszcze inny, potężny głos. Zapewne był drugi w hierarchii.

– Nie potrzebuję waszej pomocy. Jestem chroniona przez hybrydę. Wilki jak na sygnał zaczęły warczeć.

Jak ma na imię ta hybryda? – spytał alfa.

– Joshua.

Warczenie stało się głośniejsze.

– O co wam chodzi?

Powiedzmy, że żywimy małą urazę do tego wampira – usłyszałam jakiś zupełnie inny głos.

– Po co to całe przedstawienie? Przyszłam tutaj po to, by poprosić was, byście nie narobili kłopotów. Nie potrzebuję ochroniarzy.

Na wszelki wypadek wyślemy parę zwiadowców. Nigdy nie będziesz bezpieczna przy tym nieokiełznanym Pierwszym.

Wycofałam się o kilka kroków. Jeden z wilków warknął. Obróciłam się w jego stronę i... o mały włos nie rozszarpał mnie pazurami. Nie udało mu się mnie dosięgnąć, gdyż złoty wilk rzucił się na niego.

Jak śmiesz?! Jeśli coś jej się stanie, zapłacisz za to swoją skórą, a twoja głowa zawiśnie na ścianie jako trofeum! – To był znowu ten zmieniony głos. Poskromił wilka, który mnie atakował. Wszystkie zaczęły się wycofywać.

I zniknęły. Tak po prostu, jednak nadal czułam ich obecność. Postanowiłam dowiedzieć się, kim są te wilki, ale na pewno nie dzisiaj. Zmieniłam się we wronę i jak najszybciej wróciłam do kampusu. Przed drzwiami zmieniłam się z powrotem i weszłam jak cywilizowana osoba: przez drzwi.

Poszłam prosto do łazienki. Wzięłam prysznic, rozczesałam włosy i od razu poczułam się lepiej. Gdy weszłam do pokoju, Chris siedział na moim łóżku. Na mój widok wstał i musnął moje usta.

– Nie mam siły, Chris. Mam ochotę, ale nie mam siły – poprawiłam się, gdy zrezygnowany spuścił wzrok.

Nagle popatrzył na mnie z wyzwaniem w oczach. Jego magnetyzujące spojrzenie przyprawiało mnie o ciarki i on dobrze o tym wiedział. Jak to możliwe, że potrafił rozpalić mnie samym spojrzeniem?

– Wmawiasz to sobie. Myślisz, że jesteś zmęczona, bo twój ludzki licznik ci to mówi. Ale ty jesteś wampirem, Kate. Wampiry nie potrzebują tyle snu co ludzie.

Przyciągnął mnie do siebie jedną ręką, a drugą zgasił światło. Mimo to wszystko doskonale widziałam. Oparłam się o ścianę i czekałam... Chris zmierzył mnie wzrokiem, zatrzymując się na moich ustach. Zadrżałam. Uniósł prawą rękę i dotknął mojego policzka. Przejechał po nim palcami, zatrzymując na chwilę na kąciku moich ust. Drugą ręką oparł się o ścianę za mną.

Zajrzałam w jego ciemne jak noc oczy i wreszcie to zauważyłam: czekał na pozwolenie. Uniosłam nieznacznie głowę. Tyle mu wystarczyło. Wpił się w moje wargi, a ja poczułam niepohamowaną tęsknotę za jego ustami. Tak jakbym pocałowała go drugi raz po bardzo długim rozstaniu. Może on czuł się podobnie.

Nie chciałam zbyt szarżować, gdyż nasz związek w każdej chwili mógł się rozpaść. Chris widocznie poczuł konkurencję ze strony Joshui lub Lucasa. Gdyby tak nie było, zapewne by troszkę zwolnił.

Chris przycisnął mnie mocniej do ściany, dając do zrozumienia, że wie, o czym teraz myślę. Wyczyściłam szybko umysł ze złych emocji i przepełniłam go miłością. Jednak gdzieś w głębi serca czułam, że ta nie porozumienia między nami jest bardzo, bardzo cienka i w każdej chwili może się zerwać. Schwyciłam również maluteńką myśl, która w ogóle nie powinna się pojawić: że to, co robimy, jest nie na miejscu. Zignorowałam ją.

Oddałam pocałunek. Wplotłam mu palce we włosy, a drugą rękę zacisnęłam na jego karku.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepnął Chris, gdy oderwał się na chwilę od moich ust.

Nie odpowiedziałam, tylko przygwoździłam go do przeciwległej ściany. Zerwałam z niego koszulkę i zatopiłam usta w jego wargach.

Mój oddech przyspieszył, serce zabiło mocniej... Chwilę potem siedziałam na stoliku, całując Chrisa. Jego ręce błędziły po moich plecach, a ja próbowałam przytrzymać się karku wampira.

Nagle drzwi mojego pokoju otworzyły się na oścież. Stanął w nich Colin i bacznie nas obserwował.

– Nie wiesz, że się puka przed wejściem? – warknął do niego Chris, odsuwając się na kilka centymetrów.

Colin szybko się wycofał. Zeskoczyłam ze stołu i ruszyłam w stronę drzwi.

– Kate, przestań. – Chris próbował mnie zatrzymać.

– To mój przyjaciel.

Weszłam do części Colina. Chłopak siedział zmieszany na krześle.

– Na wszystkich ciężą wielkie emocje. Trzeba dać im upust – szepnęłam.

– Nie kłam, Kate. Przepraszam, że wszedłem do ciebie bez pukania.

– Nic się nie stało. – Zarumieniłam się. – Nie byłam przecież nago...

Zażartowałam, jednak Colin wyglądał, jakbym go poraziła piorunem. Gdy się skupiałam, słyszałam, jak jego serce gwałtownie przyspiesza.

– Przestań. Żartowałam. Do niczego by nie doszło. To tylko pocałunki.

– Bardzo namiętne pocałunki. – Wywrócił oczami. – Mam ważną wiadomość.

Spięłam się. Czekałam.

– Lucas się odezwał. Dzwonił parę minut temu. Mówił, że dzwonił do ciebie, ale miałaś wyłączony telefon. Myślał, że coś się stało. Prosił, byś oddzwoniła.

Nic nie odpowiedziałam, tylko pognałam do pokoju w poszukiwaniu komórki. Gdy ją znalazłam i włączyłam, na ekranie pojawiło się pięć nieodebranych połączeń od Lucasa. Wybrałam jego numer.

– Lucas? – spytałam, gdy byłam pewna, że odebrał.

– Kate, żyjesz! – usłyszałam w słuchawce westchnienie ulgi.

– Gdzie ty się podziewałeś?! Nawet nie wiesz, jak się martwiłam! Wszyscy odchodzili od zmysłów!

– Spokojnie. Wiem, że nie spodoba ci się to, co teraz powiem, ale posłuchaj uważnie: nikomu nie możesz powiedzieć o tej rozmowie. Mówiłem Colinowi i teraz mówię też tobie: nikomu nie mów. Wszystko ze mną w porządku, po prostu... sprawy prywatne. Ma to związek z moją matką. Ona tylko udaje, że nie wie, gdzie jestem. Przrzeknij, że nikomu nie powiesz.

Zamilkłam, oszołomiona jego wypowiedzią.

– Przrzeknij – naciskał.

– Ja... przrzekam.

– Dziękuję. A co u ciebie?

– W porządku. Mamy wiele problemów, ale nie będę cię nimi obarczać. Wcześniej wygrałam pojedynkę z hybrydą, pół wampirem, pół wilkołakiem. Zraniłam go mieczem w brzuch i się poddał. Ale żeby do tego dojść, zaliczyłam sporo siniaków.

– Widzę, że dobrze się bawisz.

– No prawie. Brakuje mi tutaj kilku osób.

– Chris jest z tobą?

Chwila ciszy... Wiedziałam, że w końcu zada to pytanie.

Odetchnęłam głęboko, wiedząc, że moja odpowiedź złamie nam obojgu serca.

– Nie, nie ma go tu.

– Czemu kłamiesz, Kate? – powiedział to takim tonem, że o mały włos nie wyszłam z siebie i nie stanęłam obok. Był tak pewny tego, że kłamię, że prawie się przeraziłam. Czułam się śledzona...

– Skąd ty... – nie skończyłam. Przerwały mi ciche szelesty łamanych gałązek. Jakiś krzyk przerwał ciszę. – Lucas, gdzie jesteś?

– Nie mogę ci powiedzieć. Musiałbym cię zabić.

– Albo zagryźć – usłyszałam jakiś obcy głos. Inni skomentowali to salwą śmiechu.

– Mnie nie da się zabić. Mów, gdzie jesteś, Lucas.

– Nie mogę. Muszę lecieć. Do zobaczenia!

Rozłączył się. Nim to się stało, usłyszałam udawane wycie wilka i tłumione śmiechy. Musiałam odetchnąć kilka razy, by nie rzucić

telefonem. Gdy uspokoilaam się na tyle, by móc zrobić krok, odložylaam komórkę i poszłaam prosto do łózka. Przykryłaam się kołdraą i całkowicie pochłonaął mnie mrok. Zmieniłaam się w człowieka i zasnęłaam.



PIERWSZY BRAT

Obudziłam się około dziesiątej. Pierwsze, co zobaczyłam zaraz po przebudzeniu, to oczywiście piękne, czarne oczy Chrisa.

- Dzień dobry – powiedziałam.
- Colin wyszedł ponad trzy godziny temu.
- Wiem, mam wolne. Zapracowałam na nie.
- Wbicie hybrydzie w brzuch srebra musiało wiele cię kosztować.
- Tak...

Nie wspominałam mu, że później Joshua dostał moją krew, by się wyleczyć. Nie musiał tego wiedzieć.

Wstałam i powlokłam się do łazienki. Ciepły prysznic jak zwykle podziałał na mnie jak idealny masaż. Wykorzystując to, że byłam teraz człowiekiem, pobawiłam się trochę wodą. Nadawałam jej konkretne kształty i tworzyłam latające bąbelki.

Wyszłam z łazienki ubrana w krótki top i spodenki. Włosy splotłam w warkocz. Miałam idealny humor. Dzień wolny już od rana robił swoje. Zmieniłam się w wampira.

Żwawym krokiem podeszłam do Chrisa i pocałowałam go w usta. Odwzajemnił pocałunek, przyciągając mnie do siebie, ale zwinnym ruchem wymknęłam się z jego objęć.

- Co do... – zaczął, ale szybko mu przerwałam.
- Idziemy na dwór. Nie mam zamiaru siedzieć w murach.
- Ale przecież nikt nie wie, że tu jestem.
- Ja wiem. To wystarczy.

Wzruszył ramionami i poszedł za mną. Wyszliśmy głównymi drzwiami i skierowaliśmy się w stronę areny. Trwały właśnie ćwiczenia.

– Hej, Kate! – zawołała do mnie Tatia. Podbiegła i zdziwiła się, widząc mojego towarzysza. – Kim on jest?

- To Chris. Chris, to Tatia – przedstawiłam ich sobie. Widziałam

jej reakcję na wampira. Wszyscy tak reagowali. Chris był... niewiarygodnie piękny. I cały mój. – Co robicie?

– Ćwiczmy sztukę walki mieczem i zapasy. Zbliża się nów, a wtedy z lasu wychodzą potwory. Słyszałam, że są naprawdę straszne. Chcecie dołączyć? Wiem, że masz wolny dzień, ale będzie nam bardzo miło.

Spojrzałam na Chrisa, skinął głową.

– Jasne. – Podążyłam za Tatią. Na arenie było sporo osób, w tym Colin i Patric. Zauważyłam też dwie nowe twarze. Barczyści chłopcy bacznie obserwowali moje ruchy. Nie wydawali się zachwyceni obecnością wampirów. Musieli być z watahy. Wyższy miał niezwykle, zielone oczy i wariacki uśmiech. Niższy był poważniejszy, również zielonooki, jednak w jego spojrzeniu dostrzegłam wesołe błyski. Obydwaj mieli delikatnie falujące włosy w kolorze piasku. Musieli być braćmi.

Ludzie rozchodzili się, gdy szłam. Kilka osób wyglądało, jakby się mnie bało. Na szczęście nie było Joshui.

– Cześć wszystkim! – powiedziałam. Gdy nikt się nie odezwał, zawołałam: – Ej, ja nie gryzę. Jakby kogoś dziwił nowy chłopak, to jest Chris. Tylko mi towarzyszy.

– Dziewczyno, wczoraj wygrałaś bitwę, od ciebie zależały leśne potyczki... – usłyszałam gdzieś z boku.

– Dlatego mogę pomóc wam się uczyć. Jeśli oczywiście chcecie.

– Jasne. – Podszedł do mnie jakiś chłopak. – Właśnie ćwiczyliśmy zapasy, ale nie wiem, czy cię to zainteresuje...

– Mogą być zapasy – powiedziałam. – Chris, możesz się ze mną zmierzyć?

– Tylko pobiegnę się przebrać. – Mój chłopak miał na sobie džinsy i dość ładną koszulkę. Widać nie chciał ich zniszczyć. Skinęłam głową i oddalił się w pośpiechu.

– W takim razie... rozgrzaliście się? – spytałam. – To bardzo ważne. Dobierzcie się w pary.

Wrócił Chris. Pokazaliśmy na sobie kilka chwytów i dołączyliśmy kilka pochwał lub uwag.

– Zorganizujemy jakąś walkę pokazową? – Tatia podbiegła do

mnie po godzinie treningu.

– Świetny pomysł – pochwaliłam. – Z kim chciałabyś się zmierzyć?

– Yyy, ja bardziej pomyślałam, że to ty się z kimś zmierzysz. Tylko nie z Chrisem. Między wami jest więź i wiem, że nie zranilibyście się nawzajem.

– Masz rację.

Krzyknęłam kilka poleceń i cała grupa ustawiła się w dwuszeregu.

– Miałby ktoś ochotę się ze mną zmierzyć? – spytałam.

Na arenie zapadła cisza. Pomyślałam, że gdyby był wieczór, usłyszałabym nawet świerszcze.

– Ja chcę – powiedział jeden z nowych chłopaków, ten wyższy. – Do odważnych świat należy, prawda?

Kiwnęłam głową i wyszedł na środek.

– Nie boisz się, że tobie też wbiję coś w brzuch? – przybrałam luźny ton.

Chłopak uśmiechnął się pobłaźliwie.

– Jestem Adam. Miło mi. – Miał ciepły, przyjemny głos z ciekawym akcentem.

– My się już przecież znamy – skomentowałam.

– Nie znałaś mojego imienia, Kate.

– No tak. Dobrze, zaczynajmy.

Pozostali weszli na trybuny. Chris poszedł za nimi z wyraźną niechęcią.

Pozostaliśmy sami na arenie. Zaczęliśmy się okrążać. Nagle Adam zaatakował. Ruszył do przodu szybciej niż przeciętny człowiek. Słyszałam, jak publiczność wstrzymuje oddech... Zderzyliśmy się. Nie udało mu się mnie przewrócić. Zaskoczyło go to na tyle, że zdążyłam podłożyć mu nogę i przewróciłam się z nim na ziemię. Usiadłam na nim okrakiem i zwinnym ruchem skrzyżowałam jego ręce tak, by nie mógł się podnieść. Jednak on jeszcze się nie poddał. Udało mu się jakoś zrzucić mnie z pleców i tym razem to on przygniótł mnie do ziemi swoim ciężkim, zwinnym ciałem.

Nasze twarze dzieliły jedynie centymetry... Rozchyliłam lekko usta. Może i był w połowie wilkiem, jednak nadal zachowywał w sobie

cechy zwykłego chłopaka. Pochylił trochę głowę, a ja w tym czasie podrzuciłam go do góry i wytoczyłam się spod niego. Upadł na ziemię, zaskoczony.

Wiedziałam, że ryzykuję, jednak w wampirzym tempie przygwoździłam go do podłoża i pochyliłam się nad jego uchem.

– Nigdy nie daj się zwieść.

– Masz rację – powiedział, po czym szybciej, niż ja mrugnęłam, unieruchomił mnie i pociągnął za sobą. – Wygrałem.

Dołączyła do nas reszta grupy, gratulując Adamowi zwycięstwa.

– Wspaniały pojedynek, Adamie – powiedziałam. – Oby tak dalej. Zmierzysz się jeszcze ze mną na miecze?

– Muszę odpocząć.

– Ja chętnie spróbuję – doszło nas od drzew. Spojrzałam w tamtym kierunku. Na granicy lasu stał wysoki mężczyzna ubrany w dżinsy i koszulkę. Miał poważny wyraz twarzy. – O ile tylko pozwolisz. Jestem Archie.



ATAK SZAŁU I POWRÓT DO PRZESZŁOŚCI

– Wiem, kim jesteś – powiedziałam. – Jesteś bratem Joshui.

– Zgadza się – odpowiedział wampir, zbliżając się wolnym krokiem. Czulałam promieniującą od niego moc. Była niemal taka silna jak u brata. – A więc? Zgadzasz się na pojedynek?

– Przegrasz. Twój brat przegrał.

Wampir otworzył szeroko oczy w zdumieniu, jednak opanował się na tyle, by skinąć głową. Nie mogłam uwierzyć, że to jest brat porywczego Joshui. Było widać, że jest kulturalny.

– Chłopaki – odwróciłam się – dajcie broń naszemu gościowi.

– Kate, nie możesz... – Chris położył mi dłoń na ramieniu. – Nawet nie wiesz, jaki on jest dobry w szermierce.

– Nie przesadzaj. Mam ogień, błyskawice i superpotężną broń. Dam radę.

– Jak chcesz. Ale uważaj.

Skinęłam głową i odprawiłam resztę grupy na trybuny. Zmieniłam się w człowieka i dobyłam miecza.

– Zapraszam do tańca – powiedziałam do wampira.

Przyłożyłam ostrze do ziemi i tak jak w walce z Joshuą narysowałam ognisty okrąg.

Starliśmy się mieczami. Ciszę przeszył dźwięk stali. Zablockowałam cios i starałam się zepchnąć przeciwnika na ziemię. Był jednak na to przygotowany. Cofnął się i przeciął mi ramię. Syknęłam. Na moją skórę wypłynęły strużki złotej krwi. Miałam nadzieję, że nikt nie widział.

Nasze miecze ponownie się skrzyżowały. Archie miał nieprawdopodobną siłę, nawet jak na wampira. Wyrwał mi ostrze z dłoni i odrzucił je na kilkanaście metrów. Miecz upadł z głośnym brzdękiem.

– Bez oręża sobie nie poradzisz – zadrwił Pierwszy.

Mimo że nie miałam broni, rzucił się na mnie i wbił mi ostrze w ramię. Krzyknęłam z bólu. Słyszałam, jak wilkołaki zrywają się z miejsca. Wiedziałam, że ostatnio nawet jako człowiek mam o niebo lepszy słuch, więc dochodziło mnie ciche warczenie dobywające się z ich gardeł. Gdzieś między drzewami dostrzegłam zaniepokojony błysk niebieskich oczu.

– Stójcie! – krzyknęłam do nich. – Nie zbliżajcie się!

Odwrociłam wzrok, by na nich spojrzeć. I to był ogromny błąd. Poczułam mocny cios w brzuch, a potem uderzenie o barierkę.

– To za mojego brata – powiedział Archie.

– Myślisz, że wygrałeś, he? – spytałam z litością. – Dla twojej informacji: to nie miecz wytwarza ogień, tylko ja.

Na potwierdzenie moich słów wystrzeliłam słup ognia. Wstałam, lekko się chwiejąc. Moje ciało znów nabierało energii. Leczyło się. Po chwili stałam już zupełnie prosto. Widziałam zdziwienie na twarzach wilkołaków, ludzie z kolei nie dostrzegali żadnej różnicy w moim zachowaniu.

Wolnym krokiem podeszłam do środka koła. Ogarnęła mnie chęć zemsty. Szał przesłonił mi oczy. Nie myślałam już racjonalnie. Wszystko widziałam przez czerwoną mgłę. Przez sekundę przede mną zajaśniał obraz kołka. Z nieba strzeliła błyskawica. Zerwał się deszcz i silny wiatr. Włosy wysunęły mi się z warkocza i szalały na mojej twarzy, przesłaniając mi widok.

Zgięłam dłoń w szpon i płomień urosły o metr. Tupnęłam nogą i ziemia obrosła kostki wampira. Nagle ogień się uniósł i różnymi drogami dotarł do moich pleców. Powstały ogromne skrzydła, które nie gasły pod wpływem deszczu. Ruszyłam nimi siłą woli, notując, że ta sztuczka może mi się jeszcze kiedyś przydać. Czułam płomienne mięśnie pod ognistą powłoką. Skupiłam się i już po chwili wznosiłam się do góry.

Złączyłam dwa palce i błyskawica, która się z nich ześlizgnęła, uderzyła kilka centymetrów od Archiego. Przygotowałam się do kolejnego ciosu. Wichura jeszcze bardziej się wzmożła.

Nagle otoczyła mnie ciemna poświata. Zauważyłam dłoń należącą do kobiety.

– Kim jesteś? – spytałam rozdrażniona, że ktoś śmie przerywać mi walkę.

Z mgły wynurzyła się postać skrzydlatej kobiety. W ciemnych, zwiewnych szatach prezentowała się bardzo dostojnie. Miała długie, ciemny warkocz, kontrastujący z takimi samymi płomiennymi skrzydłami jak moje. Jej niezwykle, czarno-srebrne oczy zdradzały wiedzę, a czarny kryształ w srebrnej tiarze wskazywał na potężne umiejętności kobiety.

– Jestem Nemezis, bogini zemsty, sprawiedliwości i przeznaczenia. Jestem tutaj na polecenie twojego ojca.

– Po co cię przysłał?

Momentalnie zmrużyła oczy, dając mi do zrozumienia, że ją uraziłam.

– Masz wielkie szczęście, że jesteś na tyle ważna. Normalnie zostałabyś zmiądzona za swoją beczelność. Nieważne. Nie powinnaś walczyć z tymi starymi wampirami. My, bogowie, wprawdzie nie przepadamy za takimi stworzeniami, jednak nie takie jest twoje przeznaczenie. Nie mogę powiedzieć ci, co spotka cię w przyszłości, jednak mogę zdradzić ci jedno: pamiętaj, byś nie skręcała w tunele oznaczone włócznie. Wybieraj zawsze te, które są oznakowane mieczem. Pamiętaj: unikaj włócznie, a przeżyjesz.

– O co chodzi? Jakie tunele?

– Będziesz w końcu musiała zejść do ruin, prawda? – Jej piękna twarz skrzywiła się z pogardą. – Nie będzie to spowodowane zadaniem, lecz chęcią odnalezienia porwanej miłości i właśnie zemsty. Będziesz potrzebowała dziecięcia Hefajstosa, by przeżyć. Po tym jednak czeka cię o wiele poważniejsze zadanie... Muszę zniknąć. Mój czas dobiegł końca.

Oprzytomniałam. Nadal wisiałam w powietrzu z palcami wycelowanymi w wampira. Czerwona poświata ogarniająca świat wyparowała, zostawiając mnie w strugach deszczu, z przerażoną widownią za plecami. Moje skrzydła przygasły, zdradzając wahanie.

Nagle coś we mnie uderzyło. Zaliczyłam dość bolesne zderzenie z ziemią. Czułam, jak moje nadgarstki są unieruchamiane nad głową. Wrywałam je ze stalowego uścisku czyichś dłoni, starając się uciec.

I wtedy zauważyłam postać górującą nade mną. Joshua trzymał

mnie za ręce jedną dłonią, drugą przyciskał mi klatkę do ziemi.
Krzyczał, bym się opamiętała.

– Uspokój się! Kate!

Chmury rozrzedziły się i do ziemi dotarły pierwsze promienie słońca. Deszcz przestał padać, a wiatr ucichł. Moje skrzydła zniknęły, rozpluwając się w powietrzu. Archie mógł się poruszyć. Z moich palców przestały strzelać iskry.

Otworzyłam oczy. Widziałam, jak Pierwszy nabrał gwałtownie powietrza, jednak zaraz je wypuścił.

– Twoje oczy... Przez sekundę były czerwone.

– Co się stało? – spytałam słabym głosem. – Pamiętam tylko tyle, że twój brat tu jest. Walczyliśmy. Wygrywał. Uderzył mną o barierkę, a ja się podniosłam. Potem to uczucie zemsty... I film mi się urwał.

– Nie pamiętasz nic więcej? – Joshua zwolnił mi nadgarstki. Uniósł moją głowę i przytrzymał ją nad ziemią.

– Widziałam wszystko na czerwono. I ten kołek, który się przede mną pojawił...

– Jaki kołek?

– Normalny, tylko z dziwnym rysunkiem. Coś na kształt gwiazdy.

Moje oczy odnalazły jego. Wyglądał na przerażonego, a ja właśnie zdałam sobie sprawę, że pierwszy raz widzę, że się boi. **NAPRAWDĘ** się boi.

– O nie. To bardzo zły znak.

– O co chodzi?

– Gdzieś tutaj jest łowca, a ty miałaś z nim kontakt. Może tu albo w szkole. Czy ktoś wydawał ci się podejrzany?

– Nie.

Usłyszałam gwar i zdenerwowany głos Chrisa.

– Zostaw ją!

– Ona może wpaść w szal w każdej chwili. Muszę pozbyć się zarazy. Zabiorę ją.

– Nie pozwolę ci...

Nie miałam ochoty słuchać kłótni. Chciałam im się wyrwać i uciec, jednak nie miałam na to siły. Zemdlałam.

Obudziłam się w dwuosobowym łóżku. Leżałam na środku pościeli, przykryta lekką kołdrą. Pod głową miałam stertę poduszek.

– Jak się czujesz? – spytał Joshua.

Zastanowiłam się. Gdy opanowałam szok, że jest tak blisko, zaczęłam wszystko postrzegać normalnie.

– Trochę mi się kręci w głowie. Poza tym jestem słaba. Co mi jest?

– Zaraza łowcy. Też to kiedyś miałem. Gorsza od tego jest tylko klątwa, która na ciebie spada, gdy go zabijesz lub będziesz torturować.

– Nie jestem wampirem.

– To nie ma znaczenia. Mogłabyś być nawet wilkiem, by to złapać.

– Jak się tego pozbyć?

– Potrzebna ci jest krew innego Pierwszego. To taki defekt. Jeśli jesteś Pierwszym i zostaniesz zainfekowana, musisz szukać innego, który da ci krew.

– A jeśli jej nie dostanę?

– Wtedy będziesz popadała w szal częściej, dopóki nie zabijesz wszystkich, których kochasz.

Przeraziłam się nie na żarty. Nie mogłam narazić aż tylu osób.

– Nie martw się, mam dla ciebie moją krew.

Dał mi szklankę wypełnioną czerwoną cieczą. Powąchałam ją i się skrzywiłam. Nabrałam powietrza i wypiąłam duszkiem całą zawartość. Krew wampira nie była wcale zła, nawet gdy piłam ją jako człowiek. Odczekałam kilka sekund, jednak mój żołądek jej nie odrzucił.

– Dziękuję... – powiedziałam cicho.

– Odwdzięczam się za twoją krew. Wyleczyłaś mnie, pamiętasz?

– Tak, jasne. – Przypomniałam sobie nasz pojedynek. –

Przepraszam za tamtą ranę.

– Przestań. Gdyby nie to, nie byłoby cię dzisiaj na arenie i nie wykrylibyśmy choroby.

– Potrafisz być miły.

– Tylko dla wybranych osób. Chociaż w tym momencie także gram na nerwach twojemu chłopakowi, który tu nie może wejść, bo nie jest zaproszony.

– Chris! – Zerwałam się. Pierwszy przytrzymał mnie ręką.

– Jesteś słaba. Musisz leżeć.
– Mogę leżeć u siebie w pokoju.
– To nie jest dobry pomysł.
– Masz rację... to WSPANIAŁY pomysł. Pomogłeś mi, cieszę się bardzo i dziękuję, ale na mnie już pora.

– Kate...

Nie słuchałam. Wstałam szybko z łóżka. Chyba za szybko, bo zatoczyłam się i chwyciłam za głowę. Czułam pod palcami pulsujący ból, który zdawał się rozsadzać mi czaszkę. Jęknęłam.

– Co się dzieje?

– Musisz leżeć. Krew jeszcze cię nie wyleczyła.

– Ale...

– Bez dyskusji. Masz dzisiaj wolne. Wczorajszy wypadek był zbyt poważny.

– Zaraz... Wczorajszy?! – Usiadłam w zdumieniu. – Byłam nieprzytomna cały dzień?

– Leż, Kate.

Posłusznie położyłam się z powrotem. Rozejrzałam się dookoła. Pokój, w którym znajdowało się łóżko, był skromnie urządzone. Jasnobrązowe ściany, drewniana podłoga, stara szafa, stoliczek, dwa krzesła i puszysty dywan. Przez duże okno z białymi firankami wpadały promienie słońca.

Nagle otworzyły się drzwi i stanął w nich Archie. Spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i skinął bratu.

– Widzę, że wreszcie się obudziła.

– Tak. Musi leżeć. Nic jej nie będzie – zaczął Joshua, jednak potem dostrzegł wyraz twarzy brata. – Zostawię was na chwilę.

Wyszedł, a ja zostałam sam na sam z Archiem. Poczułam się głupio.

– Przepraszam za to, co wczoraj zrobiłam – zaczęłam cicho. – Nie chciałam cię skrzywdzić.

Podszedł w wampirzym tempie i położył mi palec na ustach.

– Cii. Nic się nie stało. Na szczęście.

– Ale zraniłam cię.

– Byłaś chora. Nie winię cię za to. Poza tym to był wspaniały

pojedynek. Chciałem oddać ci miecz, ale nie mogłem go dotknąć.

– To prawda, nie mogłeś. Tylko ja mogę go podnieść. Poza tym najprawdopodobniej rozpląnął się w powietrzu, czekając na moje następne wezwanie.

– Ciekawe...

Poklepałam miejsce obok siebie. Usiadł.

– Oczekujesz czegoś ode mnie?

– Nie, po prostu nie widziałem jeszcze tak dokładnej kopii innego człowieka.

– Czyli to prawda, że jestem sobowtórem tej Susan?

– Na to wygląda.

– Ugh. – Zakryłam twarz kołdrą.

– Co? – spytał, odsłaniając mi część twarzy.

– Wszystko przeciwko mnie.

Wpadł mi do głowy szalony pomysł. Zmieniłam się w czarownicę. Pomyślałam, że może uda mi się czegoś o nim dowiedzieć. Jeszcze nigdy nie siedziałam w takim ciele.

Chciałam odepchnąć jego dłoń, więc chwyciłam go za nadgarstek. I wtedy się zaczęło...

Rok 1583, Hiszpania.

– Susan, poczekaj! – krzyknął Archie.

– Przecież z łatwością mnie dogonisz! – odkrzyknęła dziewczyna.

Była ubrana w wielowarstwową suknię. Włosy splotywały jej na ramiona w lekkich lokach. Jej oczy w kolorze lapis lazuli błyszczały szczęściem i powstrzymaną euforią.

Miała rację. Chłopak po jakimś czasie ją złapał.

– Gdzie jest lord Joshua? – spytała.

– Mój brat musiał rano pilnie opuścić dom, pani. Niedługo powinien wrócić.

– Dziwi mnie, że się do mnie zaleca. – Susan usiadła na kamiennej ławce. – Nie kocha mnie.

– Może ma w tym jakiś interes. – Mrugnął.

– Może. Według mnie powinien coś w końcu postanowić. Wiesz, we Francji, skąd pochodzę, wszyscy wierzymy, że miłość musi mieć swoje

źródło i kielkować powoli między mocno zaprzyjaźnioną parą.

(Szybki kalejdoskop zdarzeń, Joshua ściga Susan, by dostać jej krew, zakochujący się Archie. Na samym końcu makabryczny widok: dziewczyna, która się powiesiła w ciemnej izbie).

Puściłam rękę Archiego jak poparzona i nabrałam gwałtownie powietrza. Moje oczy na powrót dostosowały się do światła.

– Co się stało? – spytał wampir, wyciągając do mnie dłoń.

– Widziałam śmierć Susan... Kochałeś ją, prawda? – wydyszałam.

– Tak, ale... ona umarła. Powiesiła się, zmieniając w wampira.

Jako wampir nabrała wielu złych cech. Stała się zupełnie inna...

– Dokładnie to widziałam. Ja rzeczywiście jestem do niej podobna.

– Ale jakim cudem?

– Nie wiem.

– Joshua! – krzyknął Archie.

Do pokoju wszedł jego brat. Wyglądał na lekko zirytowanego.

– Dlaczego mnie wołasz?

– Kate dotknęła mojej ręki i widziała śmierć.

– Czyją? – spytał, nagle podenerwowany... i zaciekawiony.

– Susan.

– To prawda? – zwrócił się do mnie.

Pokiwałam głową. Joshua podbiegł do mnie i położył mi dłoń na czole. Nim zdążyłam zaprotestować, w mojej głowie pojawiły się obrazy...

Rok 1893, Dallas.

– Jesteś pewien, bracie, że dobrze robimy? – spytał Archie.

Trójka rodzeństwa stała przy wjeździe do miasta.

– To miasto będzie naszym domem – powiedział drugi brat.

– Charles ma rację, Archie. Tu będzie nasz dom – potwierdził

Joshua.

(Kalejdoskop różnych zdarzeń z budowy miasta. Obrazy zatrzymały się na scenie w domu rodzeństwa).

– I po co ci to było, Joshua?! – Krzyczał na brata Charles. Był bardzo zdenerwowany. – I tak siedzisz tylko w barach. W ten sposób nie

unikniesz samotności.

– Charles... Jak możesz być aż tak głupi... – Joshua podszedł do niego. Najwyraźniej chciał go przytulić. Gdy się objęli, Joshua wcisnął w plecy brata sztylet. Skóra Charlesa przybrała dziwny odcień niebieskiego i sprawiała wrażenie, jakby świeciła od środka. Brat upadł w ramiona oprawcy...

Do sali wkroczył Archie. Miał na sobie idealnie dopasowany garnitur.

– Ja również nie pochwalam tego, co chcesz zrobić. Mnie też zasztyletujesz?

– Gdy wreszcie złamię tę parszywą klątwę, zacznę tworzyć hybrydy. To będzie moja rodzina. Posłuszna na wieki – syknął Joshua, a potem dodał szeptem: – Już nigdy nie będę samotny.

– Nie byłeś nigdy samotny.

– Nie, ale tak właśnie się czuję. Obłożony klątwą przez matkę, ścigany przez ojca, mam tylko was: dwóch braci, w tym jednego zasztyletowanego.

– To i tak dużo.

– Nieprawda. Potrzebuję kogoś znacznie cenniejszego: Susan. Wiem, że ona jest gdzieś na tym świecie, kocham ją.

Archie zachłysnął się powietrzem. Zaczął się śmiać.

– Jesteś żaloszny. Najpierw gonisz dziewczynę po całym świecie, by odebrać jej krew, zabijasz całą jej rodzinę, a teraz mówisz, że ją kochasz i jej nagle potrzebujesz?! Rodzina to nie jest posłuszeństwo. To oparcie. Ludzie, którym możesz zaufać.

Joshua wręcz rzucił bratem o ziemię i podbiegł do niego.

– To nie ja jestem żaloszny, tylko ty. To nie ja zakochałem się w wybrance brata.

Archie nie zdążył zaprotestować, ponieważ i w jego serce wbito sztylet...

Otworzyłam szeroko oczy. Joshua puścił moje czoło.

– Co widziałaś?

– Ciebie w Dallas... i twoich braci – powiedziałam tak cicho, że nie byłam do końca pewna, czy mnie usłyszał. Czułam, jak kropelka

potu spływa po mojej twarzy. – Ty... zasztyletowałeś ich.

Joshua zamknął oczy, jakby przypominając sobie ten moment.

– To prawda.

– Dlaczego?

– Nie chciałem być samotny, jednak moje rodzeństwo wątpiło w to, że uda mi się kogoś znaleźć.

– I dlatego ich... uśpiłeś?

– W sumie to... tak.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Jak mogłeś?! – krzyknęłam, zmieniając się w wampira.

Odruchowo ukazałam kły. – To twoje rodzeństwo!

– Kate, uspokój się – powiedział Archie. – Proszę, schowaj kły.

Wykonałam jego polecenie, choć wcale tego nie chciałam.

Warknęłam przez zaciśnięte zęby.

– Jakim cudem zobaczyłaś przeszłość? – spytał Archie, starając się zmienić temat. Prawdopodobnie obawiał się kolejnej walki między nami.

– Zmieniłam się w czarownicę. – Wiedziałam, że nie ma sensu kłamać. Prędzej czy później by się dowiedzieli.

– To znaczy?

Uspokoiliam się na tyle, by móc o tym mówić. Czułam dziwne wibracje w brzuchu, gdy opowiadałam im niemal całą swoją historię.

– Urodziłam się z dziwną... przypadłością. Siłą woli lub po prostu na zawołanie mogę być kimkolwiek: wampirem, czarownicą, hybrydą, jednak moją pierwotną formą zawsze będzie człowiek... No, może nie do końca. – Nabrałam powietrza. – Okazało się, że podobno moja paczka przyjaciół to dzieci jakichś greckich bogów. Mój prawdziwy ojciec często do mnie mówi. Nie widzę go, jednak czuję jego obecność. Zawsze powtarza, że wampiry są złe.

– Wampiry także żywią małą urazę do bogów greckich – powiedział Archie. Spodziewałam się, że bracia zaczną krzyczeć, zaprzeczać, jednak wszystko przyjmowali niemal ze stoickim spokojem.

– Dokuczali nam, gdy odkryliśmy sposób na nieśmiertelność. Nie pomyśleli, by wyżyć się na wiedźmach. To przedstawicielka ich rodu zmieniła nas w wampiry. Od tamtego czasu, gdy tylko się za bardzo wychyliłiśmy, parzyli nas roślinami, wodą, a nawet wiatrem. Parę razy

też nam się pokazali, pamiętasz, Joshua?

– Tak. Widziałem Afrodytę. Zwiodła mnie, a potem jej mąż więził mnie przez dziesięć lat we wnętrzu wulkanu. – Skrzywił się na to wspomnienie. – Ale nadal ciekawi mnie fakt, jakim cudem ty możesz się tak zmieniać. Nigdy o czymś takim nie słyszałem.

– Nie mogę uwierzyć, że znacie bogów – powiedziałam. – Mnie nie chcieli się pokazać. Z tego, co wiem, jestem dzieckiem jednego z nich. To właśnie w mojej pierwotnej formie świetnie władam mieczem oraz słuchają się mnie wszelkie żywyoty. Dodatkowo jestem odporna na wasze iskry bólu.

– Nigdy dotąd nie spotkałem dziecka jednego z nich, które miałoby aż taką moc. – Joshua wymienił z bratem znaczące spojrzenia. – Zazwyczaj są wrogo nastawione do wampirów, ścigają je potwory i giną w walce w wieku około trzynastu lat. Jeśli któreś przeżyje, to tylko dlatego, że zostanie przez nich przygarnięte. Widziałem nimfę zabierającą dwójkę dwunastolatków. Nigdy więcej ich nie spotkałem.

– Nimfy to nie te piękne greckie, pomniejsze boginie? – spytałam.

– Właśnie te. Działają na polecenie wyższych rangą. Szukają herosów po całym świecie i zabierają ich do jakiegoś miejsca. Nie wiem, gdzie dokładnie.

Poprawiłam się lekko i podparłam ręką.

– Macie nikomu nic nie mówić. Mogę was nawet zabić – powiedziałam luźnym tonem. – Jeśli pozwolicie... Joshua odprowadzisz mnie do mojego pokoju?

– Musisz leżeć – niemal odruchowo zaprotestował.

– Podtrzymasz mnie w razie potrzeby. Proszę... Muszę zadzwonić.

– Możesz to zrobić tutaj.

Wywróciłam oczami, starając się wygrać ten pojedynek. Joshua potrafił być nieznośnie uparty.

– Niekoniecznie. Naprawdę dziękuję i nie miejcie mi tego za złe, ale naprawdę muszę wracać.

Zmiękł.

– Dobrze. Ale wspomnisz moje słowa, gdy coś ci się stanie – zastrzegł, unosząc brwi.

Gdy usiadłam na skraju łóżka, zakręciło mi się w głowie, ale nie

dałam tego po sobie poznać. Sięgnęłam po buty i założyłam je bez pomocy. Wstałam. Pierwsi podnieśli się ze mną. Joshua podał mi kurtkę, a gdy ją włożyłam, podparł mnie w pasie i podprowadził do drzwi.

W ostatnim momencie odwróciłam się do Archiego.

– Miło było cię poznać. Może i stało się to na polu walki, ale nie chcę mieć w tobie wroga.

Skinął mi głową. Zniknęliśmy za drzwiami. Wyszliśmy z budynku, w którym mieszkali Pierwsi. Słońce świeciło bardzo jasno i od samego patrzenia rozboleła mnie głowa.

Gdy tylko wyszliśmy na plac, podbiegła do nas dość spora grupka młodzieży.

– Obudziła się! – słyszałam krzyk.

– Nareszcie!

– Wszystko w porządku?!

Pochyliłam się, zaskoczona, do Pierwszego.

– O co tu chodzi?

– Jesteś z nich najsilniejsza. Martwili się o ciebie. Albo po prostu te darmozjady myślą, że obronisz ich przed największym wyzwaniem.

– Czyli?

– Przejdziesz ruiny.



WZNOSIMY SIĘ NA WYŻYNY

– Tak, wszystko porządku, dziękuję – powiedziałam w miarę normalnym głosem. Staralam się zgrywać twardzielkę, jednak moje ciało miało inne plany. Zachwiałam się.

– Zróbcie przejście – warknął Joshua. Zaczynał tracić cierpliwość... Zresztą nie tylko on.

Rozejrzałam się pospiesznie, szukając znajomych twarzy. Nikogo nie było. Pierwszy chyba musiał zauważyć zmianę, która we mnie zaszła, gdyż mocniej ścisnął mój bok.

– Nie martw się – szepnął.

Wiedziałam jednak, że nic nie da pocieszenie mnie w taki sposób. Poczułam pustkę i żal. Gdzieś w głębi umysłu poczułam złość, że osoby, na których mi zależy, nie interesują się moim zdrowiem. Nagle moje ciało ogarnęły dziwne drgawki. Spojrzałam na swoją dłoń. Jarzyła się czerwonym blaskiem.

– Joshua... dlaczego ręce mi się świecą? – spytałam podenerwowana. Podniosłam wzrok. Wszystko miało czerwone obwódki. – Całe otoczenie zmienia kolory!

– Kate, zachowaj spokój, nie wyleczyłaś się do końca, masz napad.

Wampir wyglądał na bardziej zdenerwowanego niż ja. Wiedział, co zrobiłam ostatnio, a skoro moc ataku zwiększa się z każdym napadem szału... Nie chciałam wiedzieć, co zrobiłabym teraz.

– Potrzebuję twojej krwi. Natychmiast.

– Za dużo świadków.

Złapał mnie na ręce i mimo protestów gapiów pobiegł ze mną za trzeci budynek z pokojami. To był ten, w którym mieszkałam. Postawił mnie ostrożnie na ziemi i podał mi swoją rękę. Traktował mnie tak, jakbym była ze szkła. Mimo tego nie mogłam zapomnieć, co zrobił swojemu rodzeństwu i Susan.

– Mam nadzieję, że teraz posłuchasz mojej rady.

Pokiwałam głową i zachłannie chwyciłam jego nadgarstek. Szybko przebiłam się przez skórę. Wypiłam kilka dużych łyków krwi, nim coś do mnie dotarło i znieruchomiałam... Właśnie podzieliłam się krwią z Joshua. Puściłam jego rękę jak oparzona. Osunęłam się po ścianie, jednak w porę mnie złapał. Zaćmiło mi się w oczach.

Gdy odzyskałam świadomość, Joshua wnosił mnie po schodach mojego budynku. Bez problemu trafił do właściwych drzwi. Zapukał.

Drzwi otworzyły się niemal od razu. Colin wypadł na zewnątrz, oddychając z ulgą. Dopiero potem zauważył mój stan.

– Co z nią? – spytał poważnym tonem.

– Jest świadoma. Weź ją do środka, ja nie mogę wejść. Jutro również ma leżeć cały dzień. Inaczej się nie wyleczy. Gdyby chciała wstać, to dopiero pod wieczór. I nie na długo, maksymalnie pół godziny. Będę obserwował budynek. Nie wymknij się.

Poczułam, jak Joshua podawał mnie Colinowi. Pożegnali się i trzasnęły drzwi. Chłopak zaniósł mnie do mojej części i położył do łóżka. Dopiero gdy wyszedł, obok mnie usiadł Chris.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę – powiedział z wyraźną ulgą. Zebrał z mojej twarzy kroplę krwi. Prawdopodobnie zamierzał wpakować ją sobie do ust, ale zatrzymałam go słabym głosem:

– Nie.

– Dlaczego? – spytał zaskoczony.

– To krew Joshui.

Zdenerwował się. Było to po nim widać. Nozdrza mu zadrgały, gdy gwałtownie nabrał powietrza.

– Kogo?

– To moja wina. Zapomniałam się zmienić. Miałam napad. Musiałam się napić.

– To go nie usprawiedliwia. Mógł ci powiedzieć.

Poczułam... ulgę. Chris nie denerwował się na mnie, tylko na niego. Kamień spadł mi z serca. No, może nie do końca.

– Przestań – powiedziałam.

Widziałam, że starał się opanować złość. Zdjął mi buty, o których całkowicie zapomniałam. Później okrył mnie kołdrą.

– Potrzebujesz czegoś? – spytał już łagodnym tonem.

– W sumie to tylko telefonu i wolnej przestrzeni – powiedziałam przeprasząc. – Idź na spacer. Tylko za żadne skarby nie zbliżaj się do Joshui! Jeśli tylko się dowiem, że zbliżyłeś się do niego zbyt blisko... Oj, wolisz nie wiedzieć, co może ci się stać.

Przestraszył się, jednak posłusznie wyszedł. Chwilę potem trzasnęły drzwi wyjściowe i zostałam sama.

Złapałam telefon i wykręciłam numer Angel. Odebrała po pierwszym sygnale.

– Halo?

– Cześć, Angel, muszę was przed czymś ostrzec.

– Jak to?

– Gdyby ktoś do was przyszedł i zaproponował ochronę lub nowy dom, nie słuchajcie go. Najprawdopodobniej będzie to nimfa.

– Coś się stało?

– Tak. Dowiedziałam się, że dzieci takie jak my nimfy zabierają do jakiegoś obozu, z którego niestety nie wracają.

– To okropne!

– Wiem. Uważajcie na siebie. Lucas się odzywał?

– Dzwonił raz. Wczoraj wieczorem. Pytał, jak się czujesz.

– Powiedziałaś mu coś?

– Nie. Nic nie wiedziałam o tobie aż do teraz. Denerwuje się.

– To dobrze, wszystko już w porządku. Muszę kończyć.

Nie czekałam na pożegnanie. Rozłączyłam się. Mój palec zaczął wyszukiwać numer Lucasa, gdy przerwało mi pukanie do drzwi wejściowych. Nadstawiłam uszu. Colin otworzył, jednak nie padły żadne słowa. Nic, cisza. Dopiero po kilku minutach mój przyjaciel otworzył drzwi do mojej części. Na twarzy miał wymalowane przerażenie, a w dłoni trzymał świstek pergaminu.

– Lepiej zmień się w człowieka. Nie chcę, byś mnie zjadła.

– O co chodzi? – spytałam, wykonując prośbę.

Nie odpowiedział. Podszedł do mnie, podał mi kartkę i szybko wycofał się w nogi łóżka. Zaczęłam czytać.

Wszystkich członków rodzin założycieli Forest Haven prosimy

o powrót do miasta.

Wiadomość tylko dla nielicznych:

Nigdy nieodkryta wyspa, mogąca nosić miano kontynentu, odłoniła swoją potęgę. Krążą hipotezy, że wyłoniła się ona prosto z piekła. Jak donoszą świadkowie, ocean rozpadł się na dwie części, wypychając na powierzchnię zielone tereny. Dookoła wyspy krążą liczne huragany i trąby powietrzne, a niezmierna ilość błyskawic nieprzerwanie przecina niebo.

Wyspa wypowiedziała wojnę staremu miastu w Południowej Afryce. Większość osób, które jadą pomóc, to założyciele oraz nowo odkryci ochotnicy. Co dziwne, większość z nich ma na plecach dziwne znamiona. Nie wiadomo, skąd pochodzą, jednak zarzekają się, że potrafią walczyć i mają armię. Założyciele, którzy są obecni w mieście, na razie ufają dzielnym nastolatkom.

Termin najazdu wyznaczony jest na pierwszego lipca. Do tego czasu musimy zebrać wszystkie oddziały. Liczymy na Twoją pomoc, Kate Seelow.

Rada

Upuściłam kartkę.

– Co to ma być?! – krzyknęłam i nieświadomie wypuściłam przez okno słup ognia. Na szczęście było otwarte.

– Musimy wracać i pomóc. Obóz może zaczekać. Jak tylko wyzdrowiejesz, ruszamy – powiedział Colin cichym, ale pewnym głosem.

– A co ze wskazówkami?!

– Zatrzymajmy je. Przydadzą się wkrótce. Pamiętasz Alexa? Pokiwałam głową.

– To ten, któremu pomogłam zabić tamte potwory w zaułku.

– Dokładnie. Dzwonił do ciebie. Napisałem ci jego numer na kartce. – Wręczył mi mały świstek. – Prosił, byś zadzwoniła, to pilne.

– Dziękuję za informacje. Zaraz się z nim skontaktuję. Zostawisz mnie teraz samą?

Colin skinął głową i wyszedł z pokoju. Wybrałam numer i zadzwoniłam. Odebrał niemal natychmiast.

– Halo?
– Alex? – spytałam. Niemal usłyszałam ulgę po drugiej stronie.
– Kate, musisz wracać. Dostałaś list?
– Oczywiście. To prawda?
– Niestety. Jesteśmy niemal pewni, że to jakiś tytan znów próbuje się obudzić. Gdy będziesz w mieście, daj znać.
– Dlaczego powinnam ci ufać?
– Chyba nie zapomniałaś, że oboje mamy tatuaże, a to do czegoś zobowiązuje. Boski rodzic tego od nas oczekuje.
– Na pewno... Dobrze, dam znać. Muszę kończyć.
Rozłączyłam się. Wstałam z łóżka i chwiejąc się, przeszłam do pokoju obok.
– Musimy jutro wejść w ruiny – powiedziałam stanowczym tonem. Dopiero teraz zauważyłam, że Chris już wrócił, a Colin przeszukiwał komputer. Obydwaj otworzyli szeroko oczy, gdy mnie zobaczyli, jednak bardzo szybko zaskoczenie przerodziło się w złość.
– Powinnaś leżeć – syknął Chris. – Colin przekazał mi, co było w liście. Musisz szybko wyzdrowieć.
– Dostałam trzy dni, by wrócić do miasta. Do tego czasu musimy zejść w ruiny.
Zawróciłam i podparłam się o framugę drzwi. Nadal byłam słaba, co bardzo, ale to bardzo mnie denerwowało. Jakoś doszłam do łóżka. Położyłam się i zamknęłam oczy. Myślałam, że za nic nie uda mi się zasnąć. Zdziwiłam się, jak szybko zmorzył mnie sen. Nie obyło się bez koszmarów...

Byłam w lesie. Widziałam klatkę, w której siedział wilk. Nie jakiś przypadkowy. To był MÓJ wilk. Ten, który mnie uratował. Ktoś go uwięził. Jakaś dłoń wyłoniła się z cienia. Między palcami miała strzykawkę wypełnioną zieloną cieczą, którą wstrzyknęła zwierzęciu. Wilk padł. Nie ruszał się. Spał...

Zaraz po tej scenie znalazłam się przy wejściu do ruin na obozie. Ruszyłam do przodu... Nagle obraz przyspieszył, bym nie zapamiętała drogi. Leciałam przez różne korytarze. W pewnym momencie pode mną

znalazł się kanion z jednym jedynym mostem linowym. Znowu przyspieszyłam. Długo krążyłam, nim trafiłam do wnętrza podziemi. Wejścia strzegły ogromne, metalowe wrota z różnymi rysunkami. Otworzyły się. Wnętrze pomieszczenia było ogromne. Przypominało raczej więzienie połączone z laboratorium szalonego naukowca. Minęłam kilka cel. W większości z nich znajdowały się wilki. Na samym końcu do skał przykuto łańcuchami... Lucasa. Miał na sobie tylko czarne szorty. Był strasznie wychudzony. Można było policzyć mu wszystkie kości. Zwiesił głowę, dlatego nie mogłam dostrzec wyrazu jego twarzy. Ale on jakby mnie widział. Uniósł głowę i spojrzał mi głęboko w oczy. Jego były podkrążone, a kości policzkowe wystawały mu bardziej niż zwykle.

– Powiadom Rafego. Pomóż mi. Niech wataha trzyma się z daleka od północnej części parku. To niebezpieczne.

Obudziłam się zrana potem w środku nocy. Usiadłam na łóżku, cała roztrzęsiona. Obok mnie cicho pochrapywał Chris.

Najciszej, jak umiałam, wstałam i na palcach poszłam do łazienki. Spojrzałam w lustro nad zlewem i zobaczyłam swoją wystraszoną, bladą twarz. Włosy miałam w nieładzie, posklejane od potu. Ochłapałam twarz wodą i wyszłam z łazienki. Przeszłam przez drzwi do części Colina. Chłopak spał jak zabity. Nawet nie chrapał, co mu się często zdarzało.

Podeszłam do stolika, na którym stała butelka z wodą. Nalałam jej sobie trochę do szklanki. Piłam, myśląc o tym, co mi się przyśniło. Zdecydowanie nie był to zwykły sen. Lucas jest wolny, co dała mi do zrozumienia nasza ostatnia rozmowa. Właśnie... Miałam zadzwonić do Lucasa... Nie skończyłam myśli, gdyż ostry ból przeszył mój brzuch. Upadłam na kolana i upuściłam szklankę, która rozbiła się z trzaskiem. Usłyszałam zrywających się chłopców i po chwili oślepiło mnie jasne światło. Minęły długie sekundy, nim mój wzrok przyzwyczał się do jasności.

– Nic ci nie jest? – spytał Chris, łapiąc mnie za ramiona.

– Nie – wysapałam. Ostry ból przeszedł w lekkie pulsowanie, aż całkowicie zniknął. – Już nie.

- Co się stało? – Colin przetarł oczy.
- Ten ból... Dajcie mi telefon – zarządziłam.

Szybko dostałam komórkę. Chris pomógł mi się podnieść i posadził mnie na krześle. Wybrałam numer.

- Halo? – odezwał się zaspany głos po drugiej stronie.
- Lucas, jesteś w domu? – spytałam podenerwowana.
- Kate! Co się dzieje? Jest druga w nocy! – Słysząc było, że się

zdenewował. Spojrzałam na Chrisa. Był urażony, że zadzwoniłam właśnie do Lucasa.

- Przepraszam. Pytałam, czy jesteś w domu.
- Nie, a co?
- Wydarzy się coś bardzo niepokojącego. Rafe jest z tobą?
- Rafe? Co to ma wspólnego z Rafem?
- Spotkajmy się jutro wieczorem u mnie. Bez dyskusji.
- Czemu dopiero wieczorem, skoro to aż tak ważne?
- Jestem poważnie chora. Nie wypuszczą mnie do wieczora. Czuję, że mój organizm zaczyna słabnąć. Zamknęłam oczy.
- Kate, co ci jest?
- Choroba łowcy. Nie mogę się z tego wyleczyć. Chyba boskie pochodzenie odrzuca jedyne lekarstwo.

- Co to jest za lekarstwo?

– Wampirza krew.

– Słuchaj, Kate, na miejscu mam coś, co ci pomoże. Przyjdź tu pod wieczór, jeśli dasz radę.

Zamarłam zdziwiona. Do tej pory byłam przekonana, że istnieje tylko jedno lekarstwo...

- Co to jest?

– Nie obraż się, ale przejrzałam twoją biblioteczkę. Znalazłem książki z czarami. Nie uwierzysz, ale u mnie w domu także takie znalazłem. Czytałem o chorobie łowcy.

- To... to cudownie!
- Wiem. Idź teraz spać. Nie możesz być zmęczona.
- Dobranoc.
- Dobranoc, Kate. – Rozłączył się.

Odwróciłam się w stronę chłopców.

– Słyszałeś, Chris?! Istnieje inne lekarstwo! – ucieszyłam się. Chciałam wstać, jednak byłam zbyt słaba. Mój chłopak podniósł mnie i z powrotem ułożył w łóżku. Nie odzywał się, a jego milczenie potraktowałam jako zły znak.

Ułożył się obok i poczułam jego oddech, gdy w końcu przemówił:

– Dlaczego wstałaś?

Zadrzałam.

– Śnił mi się koszmar. Bardzo realny koszmar. Pamiętasz czas, zanim mnie poznałeś?

– Tak.

– Noc przed zdarzeniami tam, na dachu, widziałam cię we śnie. Był taki realny... Mówiłeś do mnie, a twój głos wręcz mnie przyciągał. Coś we mnie krzyczało, bym się do ciebie nie zbliżała. Bałam się.

– Co mówiłem? – spytał w napięciu.

Przypomnienie sobie tego snu przyprawiło mnie o kolejne fale dreszczy. Nie chciałam na powrót go przeżywać.

– Mówiłeś, że jestem potężna. Że oni na mnie nie zasługują, że byłeś tam tylko z mojej woli. Chciałeś, bym została z tobą, bym... zdziczała.

– I co było potem?

Czułam, jak zeszywniał pod wpływem moich snów.

– Zbliżyłeś się i gdy nasze twarze dzieliły centymetry, otworzyłeś usta, pokazując kły... I obudziłam się z krzykiem.

Chłopak położył dłoń na moim policzku. Znajdowałam się w ludzkim ciele, lecz on widział każdy szczegół.

– Przepraszam. Nawet jeśli był to sen, nie chciałem cię przestraszyć.

– Bałam się. Bardzo. Nadal nie wiem, co ten sen oznaczał. To, że mnie w nim straszyłeś, mogło oznaczać, że nam się nie ułoży, że przeciągniesz mnie na stronę zła. Na arenie, gdy walczyłam z Archiem, ukazała mi się Nemezis – grecka bogini zemsty i sprawiedliwości. Powiedziała mi, że moje wejście w ruiny nie będzie spowodowane zadaniem, lecz zdradą, zemstą i chęcią odzyskania miłości. Nie wiem, kto kogo zdradzi, jednak obawiam się, że to przydarzy się właśnie nam.

– Ja bym cię nigdy nie zdradził. Wiesz o tym.

– Wiem, wyczułam twoją miłość. Ja także cię kocham. Wiesz o tym, prawda?

– Oczywiście.

Na potwierdzenie swoich słów pocałował mnie w czoło. Jak na komendę zmieniłam się w wampira. Poczułam silny przyływ mocy i przyciągnęłam go do siebie, całując w usta. Widziałam jego rozszerzające się w zdziwieniu oczy, jednak ja miałam potrzebę... Bardzo silną potrzebę bycia przy kimś bliskim.

Przerwałam na chwilę i pochyliłam się do jego ucha.

– Dziś możemy dokończyć to, co ostatnio nam przerwał Colin. Jeśli tylko chcesz...

Odsunęłam się od niego i wpatrzyłam się w jego twarz, mrużąc oczy.

– Czy to jest wyzwanie? – spytał, unosząc jeden kącik ust.

– Może...

Nim je zamknął, jego oczy zapłonęły czystym pożądaniem. Później poczułam miękkie usta na swoich wargach. Wplotłam palce w delikatne jak aksamit, czarne włosy.

Po chwili obrócił się na plecy i pociągnął mnie za sobą. Jego usta ześlizgnęły się na moją szyję. Westchnęłam i gwałtownym ruchem poderwałam się do góry. Oparłam się dłońmi o łóżko i wysunęłam kły w uśmiechu. Przez chwilę Chris patrzył na mnie zaskoczony, jednak po ułamku sekundy znalazłam się pod nim, a on górował nade mną z lśniącymi kłami gotowymi do ataku.

Zmrużyłam oczy i wtuliłam twarz w jego rękę, skutecznie go dezorientując. Ugryzłam go w przedramię i kilka kropel krwi spadło na białą pościel. Ślady po ugryzieniu wampira potrzebowały trochę więcej czasu, by się zagoić. Nie przejmowałam się tym jednak i błyskawicznie zostawiałam małe ranki na jego ręce i barku.

– Zachowujesz się jak pijawka – obrócił mnie za ramię – jednak krew przyciąga prawdziwe rekiny...

Wgryzł mi się w podstawę szyi. Poddałam się, gdyż dzielenie się krwią sprawiało mi niewyobrażalną rozkosz. Dopiero po chwili oprzytomniałam na tyle, by zepchnąć go z siebie i przygwoździć do ściany naprzeciwko łóżka. Rozległ się huk, jednak na szczęście Colin się

nie obudził.

– Nie powinniśmy tego robić – szepnął Chris między pocałunkami.

Zignorowałam go. Nie miałam zamiaru się teraz o to kłócić.

Zmarszczyłam nieznacznie brwi, dając mu do zrozumienia, że nie powinien ze mną walczyć.

Pocałowałam go i niemal bezwiednie zrobiłam czerwoną szramę na jego policzku. Zlizalam krew i po chwili to ja opierałam się plecami o ścianę. Oparł się dłońmi o mur i czekał. Tak jak ostatnio czekał na pozwolenie... Jego roziskrzony oczy wędrowały po mojej twarzy, zatrzymując się na oczach i ustach. Czasem również zerkał na szyję...

Odetchnęłam głęboko i powiedziałam cichym głosem:

– Teraz powtarzasz dokładnie to, co zostało nam przerwane.

– I tym razem nikt nam nie przeszkodzi.

– Skąd wiesz? – spytałam, mrużąc oczy.

– Twój kolega śpi i żadna siła go teraz nie obudzi. W okolicy nie ma niczego nadnaturalnego. Pewnie twój opiekun myśli, że śpisz.

– Albo doskonale się kamufluje – dokończyłam, spuszcżając głowę.

– Hej. – Poczulałam jego palce na brodzie. – Nie łam się.

Zaśmiałam się cicho.

– Co? – spytał.

– Myślisz, że on mnie obchodzi? Chris, liczy się tylko tu i teraz...

Na czym skończyliśmy?

Pocałował mnie prosto w usta. Złapałam za jego koszulkę i wyjątkowo nie rozerwałam jej, tylko zdjęłam ją jak cywilizowana dziewczyna. Odrzuciłam ją za siebie. Chwilę potem siedziałam na stole (tak jak wcześniej) i starałam się przytrzymać jego karku podczas pocałunków, gdy on błędził rękoma po moich plecach. Miałam na sobie luźną koszulkę na cienutkich ramiączkach i koronkowy dół.

Przygryzłam go w wargę, dając znak, by zwolnił.

Nagle ni stąd, ni zowąd do moich myśli wkradł się Lucas. Nie wiem dlaczego, ale zaczęłam myśleć o uczuciach, których doświadczałam w jego obecności. Nie mogłam pozbyć się go z umysłu. Był jak poczucie winy... Tylko dlaczego?

Znowu pojawił się ostry ból w brzuchu. Zgięłam się w pół

i puściłam Chrisa. Ból tym razem nie ustąpił szybko, lecz kumulował się w moim wnętrzu i stopniowo narastał. Zamknęłam oczy i syknęłam.

– Kate – jęknął zatroskany wampir – co się dzieje?

– Nie wiem, ale cholernie boli – sapnęłam i otworzyłam oczy.

Wszystko przybrało czerwoną barwę. Kolor krwi. – Chris, mam napad. Bardzo silny.

Przycisnęłam ręce mocniej do brzucha, by nie zranić wampira.

– Błagam, uciekaj! – wyjęczałam. – Nie chcę cię zabić.

Spojrzałam na niego błagalnie, jednak on nadal stał przede mną z kamienną twarzą. Wpatrywał się w moją głowę, a z ran na ramionach skapywała mu krew.

– Uciekaj! – Dłonie mnie mrowiły. – Nie powstrzymam się.

Zaczynam tracić nad sobą kontrolę!

– Nie – szepnął, po czym się zbliżył. – Odwróć twoją uwagę od bólu. Wiem, że tuż przed napadem myślałaś o Lucasie. Nie myśl o nim. Nie dzisiaj. Nie teraz.

Unióśł moją głowę i pocałował mnie namiętnie w usta. Jedną ręką trzymał moje ciało w stalowym uścisku, drugą głaskał włosy i plecy. Ból zelżał, ale nie zniknął. Pozwoliłam sobie na objęcie mojego chłopaka, jednak zaraz tego pożałowałam, bo poczułam, jak moje palce wbijają się w jego skórę. Nieświadomie dotkliwie go poraniłam. Nie zareagował jednak na ból, tylko całował mnie dalej. Oparłam się ręką o stół i zatraciłam się w pocałunkach. Gdy zeszyły na moją szyję, niemal odruchowo odrzuciłam głowę do tyłu. Chris odgarnął mi włosy i delikatnie wbił swoje kły. Bolało, ale nie długo. Tak jak zwykle ból zastąpiło ogromne poczucie szczęścia i spełnienia. Powoli rozluźniałam zeszywniałe ciało. Kolory wróciły do normy, a moje dłonie przestały krzywdzić Chrisa. Uspokoiliłam się na tyle, by powiedzieć:

– Przepraszam.

Jak na komendę przestał pić i pozwolił, by stróżka krwi spłynęła po moim ramieniu.

– Już w porządku? – Z jego ust spływały kropelki ciemnego płynu.

– Tak. Dzięki tobie. – Uniosłam głowę i zlizując swoją krew, pocałowałam go w usta. – Jednak coś nam przeszkodziło. – I na powrót znalazłam się w jego ramionach.

Nie wiem, jakim cudem zamieniliśmy się miejscami. Nadal opierałam się o blat stołu, tylko że... to Chris na nim siedział. Położył mi dłoń na policzku, a ja w drodze do jego szyi znaczyłam mu ciało małymi, czerwonymi znaczkami. W końcu na dobre wgryzłam się tuż nad obojczykiem. Spijałam z niego jego miłość do mnie, a on przyciągał mnie do siebie i głaskał po włosach. Objęłam go i ze smutkiem przeciągnęłam dłonią po jeszcze niewygojonej ranie na plecach. Ledwie słyszalnie syknął z bólu.

Na koniec przeciągnęłam językiem po ranie na szyi. Ta natychmiast się zasklepiła. Zdziwiłam się.

– Nasza ślina ma właściwości lecznicze?

– Tak, a co? – spytał zdekoncentrowany.

Nie odpowiedziałam. Chwyciłam go za ramiona i ściągnęłam ze stołu. Niemal rzuciłam nim o przeciwległą ścianę.

– Co to...? – zaczął, jednak zamknęłam mu usta pocałunkiem.

– Złap mnie, jeśli potrafisz.

Wymknęłam się z jego objęć i slalomem pognałam przed siebie. Pozwoliłam mu się dogonić i z impetem opadliśmy na łóżko. Śmialiśmy się cicho i podgryzaliśmy sobie odsłonięte punkty. W końcu odwróciłam go tak, że leżał na brzuchu. Chciał się obrócić, jednak skutecznie unieruchomiłam go ręką. Przez chwilę walczył, lecz po paru minutach poddał się i spokojnie leżał.

Obejrzałam ranę. Nie powiem... wyglądała okropnie. Było to pięć głębokich szram, jedna od każdego paznokcia mojej dłoni. Goiły się, jednak zajmowało to strasznie dużo czasu.

Pochyliłam się i ostrożnie przejechałam językiem po najgłębszej z ran. Chris zadrzał pod ciepłym dotykiem, lecz się nie wyrywał. Powoli, jedna za drugą, zasklepiłam wszystkie ranki. Nie została nawet blizna. W końcu pozwoliłam mu się odwrócić.

– To było... dziwne, ale przyjemne – powiedział po czasie. – Dziękuję.

– Nie będziesz cierpieć. Nie przeze mnie – szepnęłam, dotykając jego policzka. Nasze oddechy nadal były nierówne. – Czyli mogę wliczyć pocałunek miłości jako trzecie lekarstwo na tę dziwną chorobę?

– Tak – zaśmiał się. – I jako najprzyjemniejsze.

Przyciągnął mnie do siebie. Oczy mi się dosłownie zamykały.
Niemał od razu zasnęłam w jego ramionach.



OPUSZCZAMY CIAŁA

Jeszcze spałam, gdy usłyszałam trzaskające drzwi wejściowe. Zaraz po nich otworzyły się drzwi do mojej części mieszkania.

– Kate, już dziesiąta, przyszedłem sprawdzić... – To był Colin. Uciał w połowie zdania i nabrał gwałtownie powietrza. – Co tutaj się stało?!

Jak na komendę otworzyłam oczy i usiadłam na łóżku. Chris nic sobie nie robił z nieproszonego gościa. Nadal leżał i udawał, że śpi. Czułam, że powstrzymuje uśmiech. Przetarłam oczy i spojrzałam na Colina.

– O co chodzi? – spytałam jeszcze zaspanym głosem.

– Już dziesiąta. Przyszedłem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Ale to... – Objął ręką pokój. – Co tu się stało?

Oprzytomniałam na tyle, by rozejrzeć się dookoła. Na łóżku ujrzałam zaschniętą krew, jednak nie tylko na nim. Praktycznie na każdej ścianie były zakrzepłe plamy. Nawet na stole i podłodze.

– Ekhm... – Zarumieniłam się. – Nic specjalnego.

– Na pewno nic się nie wydarzyło? – Mój przyjaciel uniósł powątpiewająco jedną brew. – Masz zerwane ramiączko w koszulce i materiał jest rozdarty.

– Ciesz się, że mam na sobie spodenki. – Pokazałam mu język. Wyciągnęłam spod kołdry prawą dłoń i poczułam metaliczny zapach... zapach krwi. Nie zdążyłam zareagować, gdy ubiegł mnie Colin:

– I nawet dłoń masz całą we krwi! Jest coś jeszcze, czego nie widziałem?

– Tak... – zasępiłam się. – Nie widziałeś tego trupa w szafie.

– Cooo?! – krzyknął, blednąc.

Roześmiałam się.

– Przecież żartuję. Colin, wyluzuj.

Wywrócił oczami, jednak było widać, że ogarnęło go poczucie ulgi.

– Chris – zaczął, lecz wampir ani drgnął. – Wiem, że mnie słyszysz. Dopilnuj, by Kate leżała do obiadu. Joshua mówił, że przyjdzie po nią w porze posiłku i zabierze ją na stołówkę.

– Że niby co zrobi?! – Chris nagle usiadł, niemal gotując się ze złości.

– To, co słyszysz – doszło nas od strony okna. Nie przypominam sobie, bym je otwierała.

Szybko zakryłam się kołdrą, gdy ujrzałam Joshuę siedzącego na parapecie. On jednak nie przyglądał się mnie, tylko pobojuwisku w naszym pokoju.

– Fiu, fiu... Szkoda, że ominęło mnie takie przedstawienie... – skomentował, gdy wreszcie na mnie spojrzał. Miał bardzo rozbawiony wyraz twarzy. – O której się zaczęło?

– Nie twoja sprawa – burknęłam. Zaczęłam się podnosić, gdy nagle przypomniałam sobie, jak wyglądam. Wzruszyłam ramionami i wstałam. – Idę do łazienki. Gdy wrócę, cała widownia ma sobie znaleźć inne zajęcia, bo jak nie... – Uśmiechnęłam się, ukazując kły. Słyszałam, jak Colin przełyka nerwowo ślinę.

Nie czekając na komentarze, ruszyłam prosto do łazienki. Zamknęłam się w środku i weszłam pod prysznic, by zmyć z siebie krew. Umyłam i wysuszyłam włosy, założyłam dzinsowe spodenki i luźną koszulkę na cienkich ramiączkach.

Gdy wyszłam, z niezadowoleniem spostrzegłam, że Joshua nadal siedzi na parapecie. Tak jak Chris dosłownie pożerał mnie wzrokiem.

– Coś nie tak? – spytałam, okręcając się dookoła. – Mam się przebrać?

– Nie! – powiedzieli niemal jednocześnie. Uśmiechnęłam się, ale po chwili spojrzałam z wrogością na Pierwszego.

– Co ty tu jeszcze robisz? – spytałam.

– Pamiętaj, że w twoim stanie musisz leżeć – powiedział Joshua.

– Niekoniecznie. Znaleźliśmy inne lekarstwo.

Zaskoczenie odmalowało się na twarzy wampira.

– Tak? Jakie?

– Ekhm... Mój kolega znalazł coś w księdze zaklęć, a my tutaj odkryliśmy wczoraj jeszcze jedno... – Ogarnęłam ręką pokój. – Tak... Jednak będzie po tym co sprzątać.

Joshua roześmiał się z taką siłą, że o mały włos nie spadł z parapetu.

– I to działa? – spytał, gdy troszkę się opanował.

– Tak. W nocy miałam bardzo silny napad. Silniejszy niż te wcześniejsze. Jednak Chris nie uciekał. Został i... skutecznie mnie zdekongentrował. – Zarumieniłam się.

– To prawda – potwierdził wampir. Jego twarz stała się kamienną maską. Nie mogłam z niej wyczytać żadnej emocji.

– Hm... To ciekawe – powiedział Pierwszy. – Moja matka nie wspomniała nigdy o innych lekarstwach. No cóż... Wracam w porze obiadu.

Nim zdążyłam zaprotestować, zeskoczył na ziemię.

– Co zamierzasz dzisiaj robić? – spytał Chris, wstając z łóżka.

– Hm... – zamyśliłam się, zmieniając w swoją pierwotną postać. Z moich palców strzeliły małe iskry. – Potrenowałabym trochę przed odjazdem. Niedługo nów.

– Nie boisz się, że będziesz miała napad?

– Nie. Mam pod ręką dwa z trzech znanych nam lekarstw. Czego mam się bać? Wskakuj w ciuszki i wychodzimy na dwór.

Pokiwał głową i zamknął się w łazience. Czekałam dobre dwadzieścia minut, nim ubrany wyszedł ze środka. Wyszliśmy z mieszkania i zamknęliśmy je na klucz. Gdy dotarliśmy na plac, pierwsze promienie słońca musnęły moją skórę. W Forest Haven było zimno i padał śnieg. Trzeba było się nacieszyć słońcem, póki to możliwe.

Już z daleka widzieliśmy ludzi grających na boisku w siatkówkę. Część z nich pomachała nam, gdy się zbliżyliśmy, inni odwracali wzrok.

– Mogę z wami zagrać? – spytałam.

– Jasne – powiedziała jakaś dziewczyna. – Możesz być w naszej drużynie, jeśli chcesz.

– Dzięki. – Skinęłam jej głową i weszłam na boisko. Chris rozsiadł się na trawie pod drzewem.

Graliśmy jakieś dziesięć minut i w końcu nadeszła moja kolej do zagrywki. Ustawiłam się za linią i odbiłam piłkę. Niestety, nie wyszło mi i wspomogłam się magią wiatru. Nie zahamowałam piłki na czas i zaczęła tańczyć w powietrzu, aż ominęła wszystkich graczy i nie uderzyła w ziemię.

Następną zagrywkę wykonałam już normalnie. Udało się i piłka przeleciała idealnie nad siatką. Graliśmy tak długo, dopóki nie padliśmy ze zmęczenia. Moja drużyna wygrała pięcioma punktami.

– Dzięki za grę! – powiedziałam i wycofałam się w stronę Chrisa. – Idziemy?

– Zaczekaj! – zawołała za mną Tatia. – Nie idziesz z nami na arenę?

Przystanęłam.

– Czy ja wiem... Ostatnim razem o mało jej nie rozwaliałam.

– Przecież możesz obserwować lub ćwiczyć swoją wewnętrzną siłę.

– W sumie – zastanowiłam się – możemy jeszcze zostać. Póki coś nam nie przeszkodzi, prawda, Chris?

Mój chłopak pokiwał głową i się zarumienił.

– Ekhm. Mogę poćwiczyć psychicznie. Nie fizycznie – powiedziałam, łapiąc go za rękę.

Ruszyliśmy za grupą. Po pięciu minutach wkroczyliśmy na arenę. Razem z Chrisem poszłam na drugi koniec pola, by zostawić wystarczająco miejsca dla ćwiczących.

– No dobra... Co zamierzasz robić? – spytał wampir. Niedaleko właśnie rozpoczynały się miniwalki na miecze. Miałam nieprzeparłą ochotę do nich dołączyć, jednak wiedziałam, że to niemożliwe.

– Nie wiem... Może trochę pomedytuję... Spróbuję połączyć się ze swoim ojcem. Lub obozem.

– Pomóc ci w czymś?

– Raczej nie. Nie znasz ani moich rodziców, ani Alexa. Po prostu zadbaj, bym mogła się skupić. Odgłosy walki pomogą. Możesz nawet iść z nimi się trochę pobawić.

Skinął mi głową i odszedł. Zmieniłam się w moją pierwotną postać i wytworzyłam sobie mały podest do medytacji. Jeszcze nigdy tego nie

robiłam, ale jakimś cudem się udało.

Oto ja: naśladowująca filmy science fiction, próbująca panować nad mocami, które dla normalnego człowieka nie istnieją.

Usiadłam, krzyżując nogi, i rozłożyłam luźno ręce. Zamknęłam oczy i zaczęłam głęboko oddychać. Przez pierwsze kilka minut nie wydarzyło się nic specjalnego. Zirytowana, mocniej zacisnęłam powieki, jednak po chwili coraz bardziej się rozluźniałam. Wyobraziłam sobie, że lecę prosto do obozu. Nie wiedziałam, gdzie był, ale wiedziałam, że go znajdę.

I wreszcie coś się stało... Pod powiekami mnie zapiekło i ujrzałam białe plamki. Spojrzałam na siebie z innej strony. I nie, nie wyobraziłam sobie tego. Naprawdę spojrzałam na siebie z innej strony. To było tak, jakbym stałam obok... siebie. Moje ciało było całkowicie bezwładne. Plecami leżałam na podwyższeniu, reszta członków z niego zwisała.

Chris zdążył już zauważyć, co się stało. W szybkim tempie do mnie podbiegł. Podniósł moją głowę i pogłaskał mnie po włosach... a ja się temu przyglądałam. Reszta grupy, zaalarmowana, zaczęła się zbiegać i utworzyła ścisły krąg wokół nas, ale wszyscy przyglądali się czemuś innemu, a nie mnie.

Pochyliłam się i złapałam Chrisa za ramię. Spojrzał w górę i... upuścił moją głowę. Szybko się podniósł i wyciągnął przed siebie dłoń. Dotknęłam go.

– Ty mnie widzisz? – spytałam.

– Dopiero gdy mnie dotknęłaś. Co się stało?

– To jest to! Będę mogła dostać się do obozu!

– A jak wrócisz?

– Widzę więź między mną a tobą. Pilnuj mojego ciała, a się nie zgubię. Mam mało czasu.

Kiwnął głową. Z grupy dobiegły głosy:

– Z kim on rozmawia?

– On zwariował!

– Nie – zaprotestował Chris. – Ona tu jest. I nie zemdląca. Opuściła swoje ciało. Nie dotykajcie go. Jeśli je ruszycie, Kate nie wróci. Jeśli jednak ktoś odważy się je tknąć... Oj, nie chcę widzieć jego miny, gdy będzie umierał rozszarpywany przez dzikie bestie, które już niedługo

wyjdą z lasu.

Wszyscy cofnęli się o krok.

– Tak lepiej – mruknął, po czym zwrócił się do mnie: – Leć.

Pamiętaj, że musisz zdążyć do wieczora. Trzeba cię w końcu wyleczyć. Będziesz potrzebować dużo siły, by wpierw przenieść moc z wisiora na Lucasa.

– Dobrze. Niedługo wrócę.

Puściłam go powoli, tak by nie doznał szoku, ale i tak widziałam, jak otwiera szeroko oczy w zdziwieniu.

Wyobraziłam sobie, że jestem w obozie. Supernatural Death... Nagle mój duch przyspieszył. Leciałam w stronę Forest Haven. Widocznie obóz był niedaleko miasta.

Zatrzymałam się gdzieś w lesie. Przede mną znajdowało się spore wzniesienie. Po prawej stronie była brama, ogromna, stara, a przy niej stało dwóch strażników.

Podeszłam do jednego z nich. Brak reakcji. Pomachałam mu dłonią przed oczami. Nadal nic. Chłopak stojący obok pochodni miał sporo ponad metr siedemdziesiąt wzrostu. Na ramieniu trzymał kołczan pełen strzał i łuk. Tak samo jak jego kolega, ubrany był w pełną zbroję. Położyłam mu dłoń na ramieniu. Drgnął wystraszony. Zrobił wielkie oczy.

– Kim ty jesteś?! – krzyknął.

– O co chodzi, Jake? – spytał jego towarzysz. Niemal bezwiednie sięgnął po miecz przypasany do pasa.

– Ta zjawa...

– Nie widzę żadnej zjawy.

– Ona mnie dotyka. Pewnie dlatego ją widzę.

– Czego chce?

Chłopak spojrzał się na mnie tak, jakby przynosił pytanie.

– Szukam Alexa. Jest synem Posejdona.

– Nie wejdiesz do obozu. Duchy nie umieją przekroczyć bariery.

– Nie jestem duchem. No... może teraz. Ale tak naprawdę ja teraz medytuję, a moje ciało leży daleko stąd.

Chłopak widocznie się wystraszył. Zbladł.

– Wiem, że to dziwnie brzmi, ale to prawda. Znam Alexa.

Zawołajcie go tutaj. Powiedzcie, że czeka na niego Kate. Będzie wiedział, o co chodzi.

– Zostań tu – powiedział Jake do swojego towarzysza. – Idę po Alexa.

– Ale... – zaczął ten drugi, jednak Jake zniknął już za bramą obozu.

Czekałam już kilkanaście minut, gdy zauważyłam sporą grupkę ludzi biegnących w stronę bramy, z Alexem i Jakem na czele. Za nimi pędziła Blanca z wysoką, napakowaną dziewczyną i dwoma identycznymi chłopakami. Gdy przeszli przez bramę, nie zauważyłam, by któreś z nich miało zadyszkę.

– Kate? – spytał Alex. – Jesteś tu?

Wystąpił trochę do przodu, a ja podeszłam do niego i złapałam go za ramię. Wystraszony cofnął się o krok.

– Jake, ostrzegałeś, ale to... to jest niesamowite.

– Alex, o co chodzi? – Blanca podeszła do swojego chłopaka.

– Kate, czemu oni cię nie widzą? – spytał, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Musiałabym ich dotknąć. O tak... – Nie puszczając Alexa, złapałam Blankę za ramię. Spojrzała zaskoczona.

– Co cię tutaj sprowadza? – spytała.

– Dziś w nocy przyjedziemy do Forest Haven. Chciałam spytać, czy moglibyście zebrać grupę i stawić się u mnie w domu o dziesiątej rano. Przemyslimy strategię.

– Przybyłaś tu tylko po to, by nas do siebie zaprosić na naradę bojową? – Alex lekko się zirytował.

– Nie tylko. Ćwiczę swoje umiejętności. Moje ciało leży w kampusie. Oprócz tego mam sprawę do twojego chłopaka – zwróciłam się do Blanki. – Do zobaczenia.

Puściłam jej ramię. Wymamrotała coś pod nosem. Brzmiało to troszkę jak „Ale... grrr”. Cofnęła się o kilka kroków i zawołała do pozostałych:

– Chodźcie stąd. Dajmy im trochę przestrzeni.

Po chwili zostaliśmy sami. Nawet strażnicy się oddalili.

– Chyba się zdenerwowała – powiedziałam.

– Tak... Blanca jest małą zazdrośnicą. Nie ma co. – Roześmiał się. Zawtórowałam mu, jednak po chwili zrobiłam poważną minę.

– Słuchaj, Alex... Czy jeśli herosom przyśnił się kiedyś sen... straszny sen... i on się spełnił następnego dnia, to jaka jest szansa, że kolejny znowu się spełni?

Aż zachłysnął się powietrzem. Zniżył głos do szeptu.

– Co ci się wcześniej śniło? – spytał zdenerwowany. Jego zachowanie przyprawiało mnie o ciarki. Czy jako duch mogłam odczuwać ciarki?

– Nic wielkiego... To był koszmar, ale teraz wcale go tak nie odbieram. – Przypomniałam sobie duże, czarne oczy patrzące na mnie z bezgraniczną miłością, jego delikatne ręce zakładające mi zbłąkany kosmyk za ucho...

– Ale co ci się śniło? Jeśli to coś związanego z tym miejscem...

– Nie. Śniło mi się, że spotkam wampira. W tym śnie zapraszał mnie do siebie. Kusił mnie.

– I co? – spał się.

– Aktualnie ten wampir jest moim chłopakiem – dokończyłam, rumieniąc się.

– To wampiry istnieją?! – Alex wyglądał, jakby chciał wpełznąć w jakąś dziurę i ukryć się przed całym złem tego świata. To jednak było niemożliwe. I to właśnie musiałam mu w tej chwili uświadomić.

Nie mogłam się powstrzymać i wywróciłam oczami. Już wiem, jak czuł się Chris, gdy był zmuszony opowiadać mi o tych wszystkich niesamowitych i przerażających rzeczach. Kiedy przemówiłam, starałam się, by mój głos zabrzmiał wyjątkowo spokojnie i jak najbardziej poważnie.

– Wierzysz w greckich bogów, w potwory z podziemi, a nie możesz uwierzyć w wampiry? Oświecę cię. Cały nadnaturalny świat: wampiry, wilkołaki, łowcy, czarownice... to wszystko istnieje.



ZŁOTY KUZYN

Alex wyglądał, jakbym go poraziła prądem. Wyjąkał po chwili:

– A ja myślałem, że dobrze znam nasz świat.

– No cóż... Niecały miesiąc temu musiałam mieć identyczną minę – parsknęłam. – No dobrze, ale wracając do mojego pytania...

– Sądząc po twojej sile i ostatnim koszmarze, który się sprawdził, istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że spełni się również ten sen. Mam nadzieję, że nie był tragiczny.

– Był... Nie chcę do niego wracać. Mam mało czasu. – Srebrna linka, połączenie między mną a Chrisem, zaczynała drgać. – Powiedz mi jeszcze... Jest jakiś sposób, bym mogła zobaczyć się z ojcem? Lub moją matką? Do tej pory widziałam tylko Nemezis. Ale ona raczej nie jest moją matką.

– Nemezis ci się pokazała?! – krzyknął.

– Tak. Całkiem niedawno.

– Nigdy nie spotkałem takiej osoby jak ty. A co do tego, jak się skontaktować, to nie wiem. Nawet gdybyś się wybrała na Olimp, wątpię, by ktoś ci się pokazał. To zależy od Nich.

– Dzięki za informacje. Muszę już wracać.

– Do jutra.

Puściłam go. Skupiłam się i po chwili w zawrotnym tempie zaczęłam wracać.

W końcu moim oczom ukazała się arena. Zajęcia nadal trwały. Chris siedział tuż obok mojego ciała. Wniknęłam do środka. Nabrałam gwałtownie powietrza i spadłam z podestu. Usiadłam, kaszląc.

– Kate! – zawołał Chris. – Nic ci nie jest?!

Odetchnęłam głęboko. Rozejrzałam się dookoła.

– Nie. Wszystko w porządku. To było niesamowite. Ile czasu mnie nie było?

- Niecałe dwadzieścia minut.
- Myślałam, że dłużej. Dobra, czas poćwiczyć.

Weszłam na podest. Skupiłam się i poczekałam, aż Chris odejdzie na bezpieczną odległość. Wiedziałam, że większość zebranych tutaj ludzi zna moje moce, więc nie chciałam się kryć i postanowiłam otwarcie poćwiczyć.

Odetchnęłam głęboko i wyciągnęłam przed siebie dłoń. Po chwili zatańczyły na niej ogniste języki. Uniosłam rękę w górę i wypuściłam czerwony fajerwerk. Od razu zerwał się wiatr i ogniki tańczyły wokół podestu. Chris musiał się cofnąć, by go nie poparzyły. Powoli uniosłam obie ręce lekko w górę i zamknęłam się w płomiennym kokonie. I nagle zaskoczyła mnie ciemność... Nic nie widziałam. Czułam się tak, jakbym znowu opuściła swoje ciało, jednak nie mogłam się ruszyć.

Nieoczekiwanie otoczyła mnie jasna poświata. Z tego blasku wyłoniła się postać przepięknego młodzieńca w białej tunice i czarnych spodniach. Na złotych lokach spoczywał wieniec laurowy. Jego oczy... Jego oczy budziły zachwyt i respekt. Złota głębia przyciągała wzrok. W sumie cała jego twarz była cudowna. Gdyby nie złota poświata, wyglądałby na zwykłego nastolatka w moim wieku, adorowanego przez hordy licealnych dziewczyn. Promieniował mocą, którą z jakiegoś dziwnego powodu rozpoznawałam. Czułam się tak, jakby wszystkie radości, których doświadczyłam w życiu, skumulowały się w jego ciele i stanęły przede mną. Pamiętałam te przyjemne drgania energii podczas każdego dobrego snu, piosenki, podczas radosnych chwil.

– Kim jesteś? – spytałam.

– Różnie mnie nazywają – przemówił śpiewnym, niezwykle aksamitnym głosem. – Jednak me imię brzmi Apollo. Jestem twoim kuzynem. Dziwne, że o mnie nie wiesz.

– Kuzynem? – ucieszyłam się. – Może więc ty powiesz mi, kto naprawdę jest moim ojcem? Lub matką?

– Wszystko w swoim czasie. Nie tylko jestem bogiem sztuki, ale również jednym z moich obowiązków jest doglądanie lekarzy. Mam coś dla ciebie. – W jego dłoni zajaśniała fiolka ze złotym płynem. – Tutaj znajduje się lekarstwo na chorobę łowcy. Dzięki niej będziesz umiała także wykryć łowcę.

– Dlaczego dopiero teraz mi to dajesz?

– Och, sporządzenie tego sporo mnie kosztowało. To pierwszy przypadek, gdy ktoś z rodziny zachorował. Musiałem się jednak spieszyć. Dziś wieczorem będzie już za późno. Wracaj teraz do pokoju i ulecz się.

– To znaczy, że teraz, gdy będę walczyć, nie dostanę napadu?

– Nie.

– To cudownie! – Chciałam do niego podbiec i złapać magiczną buteleczkę, jednak nagle przypomniało mi się, że jestem unieruchomiona.

– Znajdziesz ją w swoim pokoju – powiedział spokojnym tonem. I zniknął. Tak po prostu. Znowu widziałam. Nadal znajdowałam się w ognistym kokonie, ale po chwili zgasł.

– Chris! – krzyknęłam szczęśliwa. – Mamy lekarstwo numer cztery! – Podbiegłam do niego i zarzuciłam mu ręce na szyję. – Chodź, wracamy do pokoju.

– Ale... – próbował zaprotestować, jednak żwawym ruchem pociągnęłam go w stronę budynku. Pożegnaliśmy się ze zdziwionymi znajomymi i pobiegliśmy do ośrodka.

Gdy weszliśmy do mieszkania, tak jak obiecał Apollo, znalazłam złotą buteleczkę. Leżała na mojej poduszce. Podniosłam ją ostrożnie i zamachałam nią przed oczami wampira.

– Widzisz?! Mój kuzyn mi to dał.

– Spotkałaś swojego kuzyna?

– Tak. To bóg lekarzy, Apollo. Powiedział, że po wypiciu tej miksturki powrócę do zdrowia i będę mogła rozróżnić łowców. – Nawet teraz wyczuwałam znikome fale energii Apollina. Napawały mnie ciepłem i nadzieją.

– To na co jeszcze czekasz? Pij!

Ostrożnie zdjęłam zatyczkę w kształcie liry. Powąchałam zawartość. Płyn okazał się pachnieć bardzo zachęcająco. Powoli wypiałam eliksir. Smakował jak wszystkie najlepsze potrawy świata zmieszane w jedną, jak czysta euforia z odrobiną boskiej magii albo boska magia zmieszana z odrobiną euforii.

Przez chwilę nic specjalnego się nie wydarzyło. Po moich

wnętrzościach rozlał się istny pożar. Ogień trawił mnie od środka, pochłaniając po kolei każdy milimetr mojego ciała. Gdy spojrzałam na swoje ręce, jarzyły się od wewnątrz na złoty kolor. Skóra w niczym nie przypominała skóry normalnego człowieka. Poczułam w moim wnętrzu siłę niebiańskiego pochodzenia. Wypełniała mnie aż po końcówki włosów. Nagle niewiarygodnie osłabłam, a oddech zaczął uwierać mnie w płuca.

– Co się... – upadłam, jednak Chris w porę mnie złapał. Potem była już tylko ciemność.

Gdy otworzyłam oczy, widziałam wszystko jak przez mgłę.

– Co się dzieje? – spytałam lekko zachrypniętym głosem. W moim wnętrzu rozlewało się przyjemne ciepło, niczym nie przypominało tamtego żaru.

– Byłaś nieprzytomna przez dziesięć minut, a twoje serce znacznie zwolniło – szepnął Chris. – Przez chwilę myślałem, że umarłaś. Tamto światło... Kate, wyglądałaś jak ludzka pochodnia.

– Nie. Nic mi nie jest. – Podniosłam się z łóżka. – Dobrze się czuję.

– Na pewno? – spytał zaniepokojony.

– Chcesz to sprawdzić? – Dochodziłam do siebie. Czułam się... normalnie. – Dalej, wyzwij mnie na pojedynek.

– Nie będę ryzykował – powiedział z przekąsem.

– To chodźmy na arenę. Muszę zobaczyć, czy ten lek na pewno mi pomógł.

Wampir skinął głową i razem wyszliśmy z powrotem na dwór. Nie spieszyliśmy się i nadkładaliśmy drogi, okrążając kilka razy pobliskie zarośla. Czułam się taka... lekka. Zupełnie jakby z mojego serca zdjęto ogromny ciężar, o którego istnieniu nie miałam pojęcia.

Światło słońca odbijało się od gładkiej nawierzchni placu. Niemal w każdym miejscu ćwiczili obozowicze. Doskakiwali do siebie i cięli mieczami. Przyglądałam im się w zachwycie. Dopiero po chwili zorientowałam się, że przystanęłam. Zwróciłam się do Chrisa:

– Idź do nich. Ja zaraz dołączę. – Spojrzał się na mnie pytającym

wzrokiem, więc szybko wyjaśniłam: – Jeszcze popatrzę.

Skinął głową i ruszył przed siebie. Odprowadziłam go wzrokiem, po czym poszłam w stronę trybun. Usiadłam na kamiennej ławeczce i nie spuszczałam wzroku z walczących. Przede wszystkim moją uwagę przykuwał oczywiście Chris. Dzięki temu, że był wampirem, miał idealnie miękkie ruchy. Gdy się lekko cofał, przypominał panterę gotującą się do skoku.

– Czemu siedzisz tutaj sama? – czyjś głos wyrwał mnie z zamyślenia.

– Kim jesteś? – Odwróciłam się gwałtownie w prawo. Ujrzałam przyjaźnie wyglądającego chłopaka. Miał krótkie, bardzo jasne i falowane włosy, które opadały mu w nieładzie na roześmiane oczy. Uśmiechał się tylko jednym kącikiem ust, co nadawało mu wygląd chochlika.

– Jestem Tony. – Wyciągnął do mnie dłoń. – Miło mi.

– Kate. – Uśmiechnęłam się i uściśniłam mu rękę. – Nie widziałam cię tu wcześniej.

– Jestem nowicjuszem. – Przeskoczył ławeczkę i usiadł obok mnie.

– Ach tak? A co sprowadza cię na obóz?

– Ty.

Zdziwiłam się, jednak niemal od razu mu uwierzyłam. Z jego twarzy zniknął uśmieszek. Przyglądał mi się uważnie.

– Ja? – spytałam. – Przecież nie jestem aż tak warta uwagi. Zresztą dzisiaj stąd wyjeżdżam.

– Właśnie o to chodzi. Mam dopilnować, byś bezpiecznie dotarła do domu.

Nie wiedzieć czemu roześmiałam się.

– Bezpiecznie? Samo moje towarzystwo jest niebezpieczne – wydusiłam, chichocząc. Zaraz jednak spowaźniałam. – Mam swoich obrońców.

– Wampiry? – rzucił lekkim tonem. Zbladłam. – Hej, wiem wszystko. Alex mnie wysłał.

– Trzeba było mówić od razu! – Zmrużyłam oczy.

– Hej... Nie denerwuj się.

Nagle przed nami stanął Chris.

– Co się dzieje? – spytał, mrożąc Tony’ego wzrokiem.

– Nic. – Mój towarzysz wstał. Wzrostem dorównywał wampirowi.

– Chciałem się zmierzyć w pojedynku z Kate.

– Kate? – Chris wyrzwał zza chłopaka. Wzruszyłam ramionami. Po chwili zastanowienia dodał: – To świetny pomysł. Kate potrzebuje treningu. Jestem Chris.

Uścisnęli sobie dłonie. Wiedziałam, że wampir zgodził się na pojedynek tylko i wyłącznie dlatego, iż miał nadzieję na poturbowanie nowego znajomego.

– A ja Tony. To jak?

– W sumie... – Wstałam. – Czemu nie?

Przeszliśmy na arenę.

– Dobra. Wszystkie chwytówy dozwolone – zastrzegłam. – Żebyś potem nie płakał.

– Przyjmuję wyzwanie – powiedział Tony. – Macie jakąś zbrojownię?

Wskazałam kierunek. Spojrzał w ślad za moim palcem i na jego twarzy zagościł sprytny, bardzo podejrzany uśmieszek.

– Za chwilę wracam – powiedział zadowolony i pobiegł do zbrojowni.

Nie czekałam długo. Po kilku minutach zobaczyłam Tony’ego z mieczem, spiżową tarczą i całym naręczem jakiś rupieci. Położył je ostrożnie na ziemi.

– Yyy, po co ci to żelastwo? – spytałam.

– Żelastwo? Zwariowałaś? – obruszył się. – Dzięki temu przegrasz.

– Ach tak?

– Tak.

Stanęliśmy naprzeciw siebie w bezpiecznej odległości.

Natarłam na chłopaka z prawej flanki. Nie chciałam tracić czasu na wstępny. Nie zaskoczyłam go. Odbił moje uderzenie płazem miecza. Cofnął się lekko pod siłą uderzenia.

– O – sapnął zaskoczony. – Silna jesteś.

– Będziesz gadał? – spytałam drwiąco. Roziskrzyłam miecz.

– Miecz Alexa tak nie potrafi – zauważył Tony.

Uśmiechnęłam się pod nosem. Ponownie zaatakowałam

i rozciąłam mu prawy rękawek koszulki. Zakrył się tarczą i odszedł w stronę sterty rupieci. Wyjął z niej jakąś metalową kulkę i chwilę przy niej majstrował.

– Masz zamiar walczyć? – spytałam. – Jak na razie to się tylko bawimy.

Płomienie ześlizgnęły się z mojego miecza i podpełzły w stronę chłopaka. Zaczęły go otaczać, jednak on nie zwracał na nie uwagi. W ogóle się nie przestraszył. W końcu podniósł wzrok. Uśmiechnął się i zaczął iść przed siebie. Płomienie rozstępowały się przed jego stopami. Tylko że... ja ich nie zwolniłam. Ogień ugiął się pod wolą tego chłopaka. Przybliżyłam miecz bardziej do ziemi i zwiększyłam moc. Po mojej twarzy spłynęła kropelka potu. Nic to jednak nie dało.

– Kim ty jesteś? – spytałam szeptem.

– Jestem Tony – powiedział cichym tonem, po czym dodał trochę głośniej: – Syn Hefajstosa.

Zdębiałam. Nie dałam się jednak zwieść i przywołałam płomienie do swoich pleców jak ostatnim razem. Chwila prawdy...

Wzniosłam się w powietrze, nacierając na chłopaka od strony słońca. Jakimś cudem udało mu się odeprzeć mój atak i już wiedziałam, że ćwiczył szermierkę. Spojrzał na moje skrzydła z lekkim przestachem, jednocześnie skupiając na nich całą swoją uwagę. No tak... umiał panować nad ogniem. Nim dotarło do mnie, że próbuje zniszczyć mi skrzydła, runęłam na ziemię z wysokości dobrych dziesięciu metrów. Upadłam z łoskotem, bez gracji. Chłopak wykorzystał okazję i rzucił w moją stronę jakąś metalową kulkę. Chciałam ją odbić ostrzem, jednak w locie mechanizm rozczepił się na wiele części. Po chwili leżałam związana bardzo cienką, ledwie widoczną i bardzo mocną linką.

Tony podszedł do mnie ze spokojem na twarzy. Słyszałam, jak życie na arenie zamiera. Przystawił mi czubek swojego miecza do gardła.

– Syn tego Hefajstosa? – spytałam, by zyskać na czasie.

– Boga kowali i ognia – odparł z dumą. – Każde dziecko w naszym obozie jest dzieckiem jakiegoś boga. Nimfy o to zadbały.

Przypomniałam sobie opowieść Joshui i nagle wszystko nabrało sensu. Nimfy porywające dzieci? Nie porywały ich. Umieszczały je

w bezpiecznym miejscu, gdzie mogły doskonalić swoje umiejętności.

– Silny jesteś.

– Może i tak. Ale gdybyś zobaczyła Alexa w akcji... Jest tysiąc razy potężniejszy ode mnie.

– Syn Posejdona, prawda?

– Och tak, Posejdon... władca mórz i oceanów, pan trzęsień ziemi... Ale uważaj na imiona, mają bardzo silną moc.

Skupiłam się. Wczułam się w ziemię pod swoim ciałem. Zadrzała, jednak na tyle słabo, by nikt tego nie zauważył, może z wyjątkiem Chrisa. Widziałam, jak spojrzał na mnie pytająco.

– Jesteś dziwnie spokojna jak na kogoś, kto jest związany i ma miecz przystawiony do gardła – ciągnął Tony. Opuścił troszkę ostrze i lekko się cofnął.

– Na twoim miejscu uważałabym pod nogi – gdy to powiedziałam, pod jego piętą wyrósł malutki podest i zwałił chłopaka z nóg.

– Co się...

Magią wiatru zdmuchnęłam z siebie liny i po chwili stałam na równych nogach, gotowa do ataku.

– Umiesz zapanować nad ogniem... Co zrobisz, gdy zacznę bawić się powietrzem?

Nie wiedziałam, czy to zadziała. W mojej głowie latały tysiące myśli i każda była zalążkiem jakiegoś planu. Skupiłam się na jednej i wyobraziłam sobie, jak wiatr przyjmuje cielesną postać. Myślami tworzyłam wietrzne nici, którymi utkałam skrzydła. Po moim ciele spłynęła kropelka potu. Zadrzałam. Za moimi plecami pojawiły się dwa ogromne, białe łuki pierzastych skrzydeł. Drgały delikatnie, poruszane niewidocznymi pod puchem mięśniami.

Wzniosłam się w powietrze i na nowo rozpoczęłam natarcie. Ścieraliśmy się mieczami, jednak wiedziałam, że walka jest już przesądzona. Tony nie miał ze mną nawet cienia szansy. Przyszpilenie chłopaka do ziemi było tylko kwestią czasu. Stałam nad nim triumfalnie i zamknęłam jego dłonie i kostki w kamiennych kajdankach. Leżał rozciągnięty na kamieniach z moim mieczem pod brodą.

– Przegrałeś – powiedziałam spokojnie. – Nie uwolnisz się, chyba że na to pozwolę.

Ludzie na arenie powrócili do ćwiczeń. Wyswobodziłam Tony'ego z ziemnych kajdan i pozwoliłam mu się podnieść, chowając miecz. Odwróciłam się.

– Dzięki za walkę – powiedziałam na odchodnym. Szłam w stronę Chrisa. Uśmiechałam się od ucha do ucha. Zarzuciłam mu rękę na szyję.

– Udało się! – niemal zaśpiewałam. – Nic mnie nie napadło.

– Lek twojego kuzyna musiał zadziałać.

Nim go pocałowałam, udało mi się zarejestrować grzmot wstrząsający lasem. Później wampir wziął mnie na rękę i zaniósł do mieszkania...



POWRÓT KU PRZEZNACZENIU

Leżałam na łóżku w objęciach mojego chłopaka. Szyja sphywała mi krwią. Nie zmieniałam się w wampira. Nie chciałam. Mimo tego czułam się wspaniale, jak po dużym zastrzyku kofeiny.

Było już sporo po czwartej, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Powoli wstałam i z ociąganiem poszłam w stronę wejścia.

– Kto tam?! – krzyknęłam.

– To ja! – usłyszałam głos Tony’ego. – Mogę wejść?!

– Jasne. – Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi. – Wchodź.

Jednak Tony nie wszedł. Stał jak wmurowany w ziemię.

– Co się dzieje? – spytałam zaalarmowana.

Chłopak wyglądał, jakby toczył walkę sam ze sobą. Patrzył na mnie rozszerzonymi oczami. Bełkotał coś, nie mogąc sklecić zdania. W końcu powoli podszedł dwa kroki i wziął na palce trochę złocistej cieczy z mojej szyi.

– Ichor... – szepnął roztrzęsionym głosem.

– Przepraszam? – Pociągnęłam go za rękę, niemal zmuszając do wejścia do pokoju. Zamknęłam drzwi.

– Ichor – powtórzył chłopak, spoglądając z czcią na swoje dłonie. – Krew bogów.

– A dokładniej? – Rozdrażniona podeszłam do zlewu w części kuchennej i gorączkowo starałam się zmyć krew. Pierwszy raz nie chciała zejść z mojej skóry.

– To niemożliwe – ciągnął Tony, podchodząc w moją stronę. Bał się i wyraźnie walczył ze swoimi odruchami. – Kate, ile masz lat?

– Szesnaście. To źle?

– Alex mówił, że masz boskiego rodzica... Wiesz, kto to? Dał ci jakiś znak? Pokazał ci się?

– Widziałam dwóch bogów w pełnej krasie: Apollina, mojego

kuzyna, i Nemezis. Nic więcej.

– Na pewno? Nic sobie nie przypominasz?

– Nie. Jestem tego pewna.

– To ciekawe. Skoro masz szesnaście lat, nie ma nawet cienia szansy, byś była boginią. Ale masz złotą krew. To nigdy się nie zdarzyło. Musimy poprosić obóz o pomoc w rozwiązaniu tego problemu.

– To znaczy, że trzeba przyspieszyć powrót. Słyszałeś, Chris? – Nie podniosłam nawet głosu, jednak po kilku sekundach ujrzyliśmy mojego chłopaka.

– Trzeba zamówić taksówkę – skomentował wampir.

Twarz Tony’ego wyrażała tylko zdziwienie. Wzruszyłam ramionami i zmieniłam się w wampira. Z szybkością światła znalazłam się przy Chrisie. Włożyłam mu rękę do kieszeni na pośladku. Wiedziałam, że ma tam telefon. Położyłam mu go na wyciągniętej dłoni ze złośliwym uśmiechem na twarzy.

– Bierzmy się za pakowanie.

Skinął głową i sięgnął do szafy po walizkę. Położył torbę na łóżku. Zaczęłam składać ubrania, które leżały na wierzchu. Po drodze złapałam komórkę. Wybrałam numer i czekałam dwa sygnały. W końcu ktoś odebrał.

– Halo?

– Colin, gdzie jesteś?

– W parku linowym. Mam zajęcia, coś się stało?

– Pakujemy się. Wracamy szybciej, niż było to zaplanowane.

– Teraz?

– Tak. Już prawie skończyliśmy. Mam jeszcze coś do załatwienia, ale powoli wracaj.

– Dobrze. Tylko zejść na dół.

Rozłączyłam się. Przeszłam do części kuchennej i wyciągnęłam duży kubek. Zmieniłam się w moją pierwotną postać i rozłożyłam miecz. Przeciągnęłam ostrzem po wnętrzu dłoni. Syknęłam z bólu, jednak wiedziałam, że szybko się zrośnie.

Napełniłam kubek prawie po brzegi. Nim ktokolwiek się zorientował, stałam już na zewnątrz. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale pod postacią wampira ruszyłam do budynku, w którym mieszkał

Joshua. Udało mi się uniknąć postronnych spojrzeń. Delikatnie zastukałam w drzwi. Otworzyły się niemal od razu. Stałam twarzą w twarz z zaskoczonym Pierwszym.

– Co cię tu sprowadza? – spytał Joshua.

– Mogę wejść? – Przekroczyłam próg, gdy skinął głową. –
Chciałam ci podziękować.

Spojrzał na mnie pytająco.

– Podziękować za opiekę, gdy byłam chora – dokończyłam.

– Czekał... powiedziałaś: byłam? Niemożliwe, że tak szybko wyzdrowiałaś.

– Kuzyn dostarczył mi skuteczne antidotum. Już nawet walczyłam.
Nic mi się nie stało.

– Nie słyszałem, by było inne antidotum.

– Zostało stworzone specjalnie dla mnie.

Weszłam do mieszkania i z uśmiechem usiadłam na krześle.
Postawiłam kubek na stole. Joshua jakby dopiero teraz go dostrzegł, co
było dziwne, zważywszy na to, że był wypełniony krwią.

– Co to jest?

– Och, to tylko... podziękowanie. – Odśloniłam wierzch kubka.

Wokół zajaśniała delikatna, złota poświata.

– Pobrałaś sobie krew?! – Pierwszy w tempie światła znalazł się
przy mnie.

– Szybko się zagoiło, spójrz. – Pokazałam mu nadgarstek. Było na
nim widać jeszcze cienką szramę, która zniknęła na naszych oczach. –
Masz gwarancję świeżości.

Zaśmiałam się. Wampir wziął kubek do ręki i wypił jednym
haustem, niemal z czią.

– Nawet nie wiesz, ile to daje sił. – Wskazał na pusty już kubek.
Fale jego energii wyraźnie się zwiększyły. – Dziękuję.

– Nie ma za co.

Spuściłam wzrok.

– Coś się dzieje? – spytał nagle, unosząc mój podbródek.

– To jest pożegnanie – odpowiedziałam, wstając.

– Co?

Czułam, że wilgotnieją mi oczy.

– Byłeś moim wrogiem.

– Byłem.

– Nie wiem, czy się jeszcze spotkamy, więc chcę, żebyś wiedział...

Mimo że chciałeś zabić mojego chłopaka, walczyłeś ze mną i mi groziłeś... jesteś całkiem miłym wampirem. Pomogłeś mi.

Rzeczywiście to czułam. Coś połączyło mnie z tym mężczyzną. Mimo wielu różnic obydwójce byliśmy Pierwszymi.

– Spotkamy się jeszcze. Świat jest mały, a ty jesteś nieśmiertelna. W końcu na siebie wpadniemy.

Zaśmiałam się i zrobiłam coś, co przeraziło nawet mnie: przytuliłam Joshuę. Znieruchomiał, jakby spodziewał się, że wbiję mu kołek w plecy. W końcu jednak niezdarnie objął mnie ramionami.

– Do widzenia – szepnęłam w jego koszulę. Pojedyncza łza spłynęła z mojego oka i zrobiła na materiale małą plamkę.

Odsuwając się ode mnie, Pierwszy uniósł lekko głowę i złożył mi na czole opiekuńczy pocałunek. Mimo tego się zarumieniłam.

– Do widzenia – odszepnął.

Zmieniłam się w moją pierwotną postać i wybiegłam na dwór. Nadal świeciło piękne słońce, jednak nie zwracałam na nie uwagi. Biegłam przed siebie, zakrywając ramieniem oczy. Nie chciałam płakać. Choć nie byłam tu długo, wiedziałam, że będę tęsknić za tym miejscem. Coś mi mówiło, że jednak tu wrócę, lecz nie będzie to miły powrót. Co za ironia... zakochałam się w miejscu, którego powinnam nienawidzić.

Nagle na kogoś wpadłam. Dziwne... nikogo nie widziałam. Opuściłam rękę i zobaczyłam Colina.

– Co ty tu robisz? – spytał. – Nie powinnaś się pakować?

– Ja tylko... musiałam się z kimś pożegnać.

Chłopak musiał zauważyć wyraz mojej twarzy, gdyż nie ciągnął tematu. Razem weszliśmy na górę. Gdy tylko przekroczyliśmy próg, Tony i Chris zaczęli mi robić wyrzuty.

– Nie wiesz, jak się martwiliśmy!

– Nie tak łatwo mnie zabić – przypomniałam. To zakończyło dalszą dyskusję. Został nam pojedynek na spojrzenia, jednak Chris skapitulował po pięciu minutach.

Zamknęłam się w łazience i przebrałam się w długie dzinsy

i cieplejszą bluzkę. Tam, gdzie wracaliśmy, nadal była zima. Zabrałam jeszcze czapkę i kurtkę.

– Taksówka przyjechała! – Colin zapukał do łazienki.

Szybko zeszlismy na dół i pożegnaliśmy się z całą kadrą i ze znajomymi. Nikt nie zadawał pytań, co było niewiarygodnie dziwne. Czułam, że stoją za tym jakieś wielkie moce mojej boskiej rodziny, o których nawet nie miałam pojęcia. Po dziesięciu minutach siedzieliśmy w ekskluzywnej taksówce, która wyglądała jak limuzyna.

– Dobra, to jaki jest plan? – spytałam po piętnastu minutach jazdy w ciszy. – Wracamy do domu i...?

– Czekamy na Alexa. Wszyscy powinni być na miejscu przed nami, jednak nigdy nic nie wiadomo. Słyszałem, że mieli być u ciebie dopiero o dziesiątej. Pospieszyłem ich.

Skinęłam głową. Podniosłam się lekko i wychyliłam do kierowcy:

– Mógłby wysadzić nas pan pod Star Building?

– Oczywiście, panno Seelow – odpowiedział szofer w średnim wieku.

Włączyłam laptopa i rozpoczęłam wideorozmowę z naszą paczką. Często się tak komunikowaliśmy. Po kolei na ekranie pojawiły się twarze Angel, Ethana i Douga. Ekranik Lucasa wciąż był ciemny.

– Co się z nim dzieje? – spytałam resztę.

– Nie odbiera telefonu – powiedziała Angel. – Zadzwoił dziś rano i powiedział, że będzie we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– Mniejsza z tym – przerwał jej Ethan. – Jaki jest plan?

Słyszeliśmy, że dziś wracacie.

– Tak – odpowiedziałam. – Będziemy za jakieś cztery godziny.

– To spotkamy się około dwudziestej pierwszej pod Star Building.

Czekamy – skończył Doug.

Rozłączyłam się, zamknęłam laptopa i schowałam go do torby. Z mniejszej torebki wyjęłam telefon i wybrałam numer. Czekałam trzy sygnały, gdy w końcu odebrał.

– Halo?

– Hej, Alex, już wracamy.

– To dobrze. Czemu przyspieszyliście wyjazd?

– Tony wie coś o moich rodzicach.

– Naprawdę? – spytał z niedowierzaniem.
– Tak.
– Daj mi go do telefonu – poprosił.
Przekazałam komórkę chłopakowi. Chwila ciszy.
– Podejrzewam – powiedział po chwili Tony. – Ale nie widziałem nigdy dotąd kogoś tak potężnego.
Kolejna chwila ciszy. Przygryzłam wargę.
– Tak. Nie mogę określić tego jednoznacznie. Posługuje się ogniem, więc stawiałem na mojego ojca. Tylko że na jej myśli reagują również ziemia i powietrze, a jej krew...
Ze słuchawki dobiegł głośny krzyk:
– Widziałeś jej krew?!
– Tak, ona jest... niesamowita. Tylko w jednym miejscu taką widziałem, gdy bogowie składali przysięgę.
Chwila ciszy...
– Tak jak już mówiłem, jest identyczna jak bogów, złota.
Chwila ciszy... Tony skrzywił się, można było jednak zobaczyć na jego twarzy cień strachu, a między brwiami pionową zmarszczkę.
– Zajmę się tym. Cześć.
Rozłączył się.
– Co powiedział? – spytałam.
– Że musimy za wszelką cenę utrzymać cię przy życiu – odpowiedział Tony i oddał mi telefon. – Reszty dowiecie się na miejscu.
– W sumie to nic, o czym byśmy nie wiedzieli – wtrącił Chris.
Zapomniałam, że jako wampir słyszał każde słowo.
– To chyba możemy teraz trochę odpocząć – zaproponował Colin.
– Zgadza się. – Chris objął mnie ramieniem. – Potrzebujesz dużo siły, by przetrwać naradę i jeszcze kombinować z mocą Lucasa.
– Lucas ma jakąś moc? – spytał Colin.
– Nie pamiętasz, że gdy się denerwuje, trzaskają pioruny? – Uniosłam jedną brew. – To jeszcze nie wszystko. Jego rodzina to ród starych wiedźm, a Lucas odblokuje swoją moc tylko z moją pomocą.
– Czekał. – Tony uniósł dłoń. – Ten Lucas... tworzy pioruny?
– Nie tworzy... – przerwałam mu. – Gdy się denerwuje, to gromy walą z nieba.

– To już coś – ciągnął Tony. Miałam wrażenie, że nie odpocznę przez następne naście minut. – Dziewczyna o złotej krwi i prawdopodobnie syn Zeusa... Macie jeszcze jakieś niespodzianki?

– Nie znam zbyt wiele mitologii, ale to może coś znaczyć. – Colin pokazał swój tatuaż.

– Chłopie! – krzyknął Tony zdławionym głosem. – Czaszka?!

– Coś nie tak?

– To straszna wiadomość. Szczegółów dowiedcie się, gdy rodzice się wam ujawnią. Nie mogę wam więcej powiedzieć. Zeus by mnie wyparował.

– Ale... – zaczął Colin, jednak Tony powstrzymał go ruchem ręki.

Odłączyłam się od rozmowy i wtuliłam twarz w ramię Chrisa. Nie spostrzegłam, kiedy zasnęłam.

Śnił mi się las za moim domem. Grupa potężnie zbudowanych chłopców zebrała się w okrąg. Słuchali jednego z nich. Lucasa. Moje serce wywinęło koziołka na jego widok, a oddech znacznie przyspieszył. Nie widział mnie jednak. Gdy spojrzałam na swoje dłonie, migotały, jakby były zrobione z jakiegoś przepuszczającego światło materiału. Nie mogli mnie ujrzeć.

– Musicie mi pomóc – powiedział. Panowała napięta atmosfera. Musieli się ostro kłócić.

– Nie możesz posłać nas na pewną śmierć – zaprotestował jeden z chłopców. Miał jasne, zielone oczy.

– To nie jest pewna śmierć – poprawił Lucas.

– Mamy dużo problemów tutaj, a dodatkowym z nich jest właśnie nasza p... – inny z osiłków nie dokończył, gdyż Rafe (nieraz już go widziałam) zakrył mu usta dłonią, ciągnąc go do tyłu.

– Cicho! – syknął. – Czujecie to? Ten zapach...

Zaczęli rozglądać się wokół. Raz po raz spoglądali na mnie, jednak nie sprawiali wrażenia, że mnie widzą.

– Te perfumy... – szepnął Lucas. – Kate?

I nagle wszyscy spojrzeli w moim kierunku. Już nie byłam niewidzialna. Czułam, że moja twarz blednie ze strachu.

– Co ty tu robisz, człowieku? – spytał jeden z osiłeków, niemal spluwając na słowo „człowieku”.

Zmieniłam się w wampira i warknęłam, ukazując kły.

– Uważaj na słowa.

– Wampir. – Trzech najbliższych mnie stojących chłopców cofnęło się o krok.

Nagle zauważyłam dłoń zwiniętą w szpon, która przebiła się z tyłu... przez moją klatkę piersiową. Pięść przeszła mnie na wylot, a ja jej nie czułam.

– Nie można jej dotknąć – zauważył atakujący mnie chłopak.

Obróciłam się z oburzeniem.

– To oczywiste, że nie można mnie dotknąć, jeśli mnie tu nie ma. Jestem pogrążona we śnie. Tak naprawdę właśnie wracam do domu – zwróciłam się do Lucasa. – O dwudziestej pierwszej jesteśmy umówieni pod Star Building z resztą paczki. Angel przekazała mi twoją wiadomość.

Wzrok chłopaka nieco złagodniał. Spojrzał na mnie inaczej niż zwykle. Jego niebieskie oczy przyciągały mnie do siebie z niezwykłą mocą, a ja pierwszy raz poczułam aurę, która go otaczała. Mogłam sobie wyobrazić, że jest tak samo niebieska jak oczy chłopaka. Falowała czystą energią z niewielką domieszką czegoś... czegoś potężnego. Kiedy przemówił, głęboki, wibrujący głos przeszył mnie do głębi, a sam jego dźwięk wyrwał ze mnie długi jęk.

– To dobrze. Będę w twoim domu o czasie. Nie spóźnię się.

– Nie zapomnij wisiora – szepnęłam.

– Wisiora? – Właśnie uświadomiłam sobie, że on nic nie wiedział o naszym planie.

– W tym wisioru zamknięta jest moc twojej babci i matki. Z moją pomocą uda nam się ją przenieść na ciebie. Pochodzisz z rodu wiedźm, Lucas. – Podeszłam do niego, całkowicie ignorując osiłeków. Położyłam mu dłoń na policzku. Wiedziałam, że on jej wcale nie czuje. – Masz moc, o jakiej oni – ogarnęłam ręką całe zgromadzenie – mogą tylko pomarzyć.

– Ale... – zaczął chłopak, jednak moja postać zaczęła migotać. – Co się dzieje?

– Zaczynam się budzić albo sen się zmienia. Ktoś z tu obecnych mnie tu nie chce. Do zobaczenia.

Nim całkowicie zniknęłam, zdążyłam złożyć na jego policzku delikatny pocałunek, którego i tak nie poczuł.

Obraz zniknął. Przez chwilę było czarno. Nic nie widziałam. Potem otworzyłam oczy i wyciągnęłam się w ramionach Chrisa. Ziewnęłam i usiadłam prosto. Wszyscy spoglądali na mnie: Chris z rozbawieniem, Colin z lekkim przestraczeniem, a Tony z szokiem.

– Coś się stało? – spytałam, przesuwając po nich wzrokiem.

– Ekhm – odchrząknął mój chłopak. – Schowaj kły, to może chłoptasie przestaną się ciebie bać.

Uniosłam w zdziwieniu brwi i przesunęłam językiem po zębach. Kły miałam znacznie wydłużone. Jakim cudem tego nie zauważyłam?

– Yyy, przepraszam – powiedziałam.

– Coś ci się śniło, prawda? – spytał Colin.

Nie wiem dlaczego, ale nagle stałam się czujna.

– Czy robiłam coś dziwnego przez sen?

– Tak jakby – powiedział Chris, śmiejąc się pod nosem.

Uniosłam brew, dając mu do zrozumienia, by mówił dalej.

– Skuliłaś się, jakby ktoś przecinał cię na pół. Następnie nie wiem, kiedy zmieniłaś się w wampira i zaczęłaś ostrzegawczo warczeć... aż dostałem ciarek. Później twoja twarz złagodniała, jednak nie schowałaś kłów i wtuliłaś się bardziej w mój bok, mruczając coś o jakiejś mocy.

Zarumieniłam się aż po nasadę włosów. Nie mogłam się dowiedzieć, o kim śniłam. Gdy się skupił, potrafił czytać w myślach, musiałam więc wyjątkowo mocno ukryć przed nim swoje.

– Przepraszam. Ja... To nic takiego.

– Czyżby? – spytał sarkastycznie Chris. – Zdradzasz mnie?

– Nie! – krzyknęłam, nagle się od niego odsuwając. – Jak mogłeś pomyśleć coś takiego?!

– Nie martw się – zaśmiał się. – To był żart.

– Mam nadzieję. – Pacnęłam go w ramię.

Nagle coś sobie uświadomiłam. Temperatura spadła co najmniej

o dziesięć stopni. Zadrzałam i potarłam dłonie.

– Dlaczego jest tak zimno?

– Jesteśmy już na obrzeżach miasta. Jeszcze piętnaście minut drogi.

– Tak długo spałam? – zdziwiłam się. Wydawało mi się, że zasnęłam ledwie na dziesięć minut.

– Miałaś do tego pełne prawo, księżniczko.

Ubrałam kurtkę i w spokoju czekałam, aż dojedziemy.



ŁOWCA I ZAKAZY

Zatrzymaliśmy się pod Star Building. Wsiadłam z taksówki i odebrałam od kierowcy bagaż.

– Kate! – usłyszałam.

Odwróciłam się gwałtownie w stronę głosów. Ku nam biegła cała moja paczka. Cała... z wyjątkiem Lucasa.

– Hej!

Utonęliśmy w wielkim miśku. Gdy się od siebie oderwaliśmy, rozejrzałam się z zachwytem dookoła. Śnieg jeszcze nie stopniał, jednak było o wiele cieplej niż wtedy, gdy wyjeżdżaliśmy.

Wyciągnęłam rączkę od walizki, by móc ciągnąć bagaż, jednak Chris mnie ubiegł. Podziękowaliśmy kierowcy i ruszyliśmy w stronę mojego domu.

– Fajnie było? – spytał Doug.

– Jasne – powiedziałam. – Super, pomijając pojedynki na śmierć i życie, wampiry czyhające niemal za każdym rogiem i niezbyt dobre, stołówkowe jedzenie...

Roześmialiśmy się. Droga minęła nam bardzo szybko. Wydawało się, że minęło ledwie dziesięć minut, a staliśmy pod bramą mojej willi. Wszystko wyglądało tak spokojnie... Wszystko było na swoim miejscu. Jakby nic nigdy się nie stało.

– Nareszcie w domu – powiedziałam cicho.

Wyciągnęłam złotą kartę z czytnikiem i przesunęłam ją w specjalnym otworze. Brama otworzyła się, ledwie słyszalnie skrzypiąc. Przeszliśmy krótkim chodnikiem i doszliśmy do drzwi. Otworzyłam zamki kluczem i wreszcie mogliśmy wejść do środka. Zewsząd dobiegły mnie różne zapachy. Położyłam czapkę na szafce i zwróciłam uwagę na białą karteczkę.

*Jesteśmy w trasie. Przepraszamy, że nie będzie nas, gdy wrócisz.
Dasz sobie radę. Masz Lucasa.
Mama i Tata*

Zmarszczyłam brwi i schowałam karteczkę do kieszeni. Rodzice... Nigdy ich nie było, kiedy najbardziej ich potrzebowałam. Poprowadziłam gości do salonu. Chciałam wejść na górę i sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu... albo po prostu chciałam poczuć uspokajające mnie zapachy.

– Zaczekacie tutaj chwilę? – spytałam. – Muszę wstąpić do mojego pokoju na sekundę.

Pokiwali głowami, dając mi do zrozumienia, bym się pospieszyła.

Wbiegłam po schodach na samą górę do mojego pokoju. Położyłam torebkę przy schodach i z radością się rozejrzałam. Wszystko było na swoim miejscu. Z wyjątkiem jednego.

– Mam nadzieję, że nie jesteś wampirem? – doszło mnie z fotela.

Przez chwilę myślałam, że mam jakieś omamy. Na fotelu siedział...

– Lucas! – wydałam zdławiony okrzyk. Ruszyłam biegiem w jego stronę. Tak mocno go przytuliłam, że omal nie zgmiotłam.

Kiedy się od niego odsunęłam, moja ręka nadal spoczywała na jego przedramieniu.

– Nie mogę uwierzyć, że cię widzę. I tak, jestem wampirem – szepnęłam.

– Obiecałem, że będę we właściwym miejscu o właściwym czasie.

– Jak się tu dostałeś?

Uśmiechnął się, błyskając zębami w zniewalającym uśmiechu.

– Twoi rodzice dali mi klucze. Ufają mi.

Prychnęłam. Dopiero teraz tak naprawdę na niego spojrzałam.

– Urosłeś?

To prawda. Wydawał się wyższy, bardziej umięśniony i bardziej... męski. Włosy mu trochę urosły i przepięknie odbijały światło. Oczy zdawały się bardziej błyszczeć, gdy na mnie spojrzał. Na twarzy miał lekki zarost, który tylko dodawał mu uroku... Zaraz, o czym ja w ogóle myślałam?! Przecież miałam chłopaka. Nie mogłam jednak zaprzeczyć,

że na widok Lucasa moje serce zabiło odrobinę szybciej...

– Coś nie tak? – spytał, wyrywając mnie z zamyślenia.

Uświadomiłam sobie, że się mu przyglądam już od dłuższego czasu. Spuściłam wzrok i zarumieniłam się.

– Nie, wszystko w porządku – wymamrotałam.

– Podobam ci się – powiedział z drwiną.

– Nie.

– Może jednak?

– Nie.

– Ani trochę? – spytał przymilnie, udając małego szczeniaczka.

Zmarszczyłam brwi, starając się choć troszkę pogniewać. Jego mina jak zwykle mi to skutecznie uniemożliwiła. Jejku... jak on na mnie działał... Następne słowa wypowiedziałam z okropnym uciskiem w sercu:

– Jesteś moim przyjacielem, a ja mam chłopaka.

Zdenerwował się. Nie dawał tego po sobie poznać, ale oczy mówiły wszystko. Zmieniły się w istne chmury burzowe. Moim pierwszym odruchem była chęć, by szybko je rozproszyć.

Uniosłam się lekko na palce, chcąc pocałować go w policzek. Taki przyjacielski całus. Lecz on zrobił coś, czego się nie spodziewałam: bardzo szybko (aby na pewno nie był wampirem?) obrócił głowę i w rezultacie moje wargi spoczęły na jego wargach.

Otworzyłam szeroko oczy i szybko się cofnęłam. Lucas uśmiechnął się tylko, ukazując białe zęby. Wyglądał tak... niewinnie.

– Jak mogłeś... – syknęłam.

– Ale co? To ty mnie pocałowałaś.

– W policzek! Miało być w policzek. Jak przyjaciółka!

– Ale stało się inaczej. Wszyscy są zadowoleni.

To był silny argument. Chciałam zaprzeczyć, jednak w skrytości ducha właśnie tego pragnęłam, nim pojawił się Chris. W moim brzuchu rój motyli poderwał się do lotu. Przyjemne łaskotanie rozeszło się po całym ciele, dając mi uczucie pełności. Chciałam to kontynuować, jednak na dole czekał na mnie cały tłum... i wampir. Mający niewiarygodnie czuły słuch wampir. Przygryzłam wargę, karcąc się za zapomnienie o tak oczywistej sprawie.

– Chodźmy lepiej na dół – powiedziałam sucho i ruszyłam w stronę schodów.

Po drodze wyjęłam z torebki telefon. Przywołałam na twarz uśmiech i złe emocje zepchnęłam w głąb umysłu. Musiałam grać. Zdradziłam Chrisa. I chociaż wiedziałam, że to się może źle skończyć, musiałam coś zrobić.

– Patrzcie, kogo znalazłam! – zawołałam, gdy przekroczyliśmy próg salonu. Wszyscy po kolei odwracali się w naszą stronę i otwierali szeroko oczy w zdumieniu.

– Lucas! – krzyknął Doug. – Gdzie byłeś, stary?!

– Ekhm. Trochę w mieście, trochę w lesie, ale cały czas mieszkałem tutaj. Rodzice Kate poprosili mnie, bym przypilnował domu, dopóki nie wróca. Mam też strzec, by nie było tu nikogo obcego lub niebezpiecznego. – Nabrał powietrza i zwrócił się do Chrisa: – Zabronili ci przebywać w tym domu. Przykro mi.

– Że co?! – krzyknęłam.

– Był tu twój ojciec – powiedział ostrożnie. – Twój biologiczny ojciec, Kate. Nie widziałem go, ale twoi przybrani rodzice powtórzyli mi jego słowa. Powiedział, że w tym domu jest coś, czego za wszelką cenę Chris nie może zobaczyć. Pozwolił mu przebywać w tym miejscu tylko podczas narad bojowych.

– To niedorzeczne! – zawarczałam. Wściekłe bicie serca przyprawiło mnie niemal o ból głowy. – Przecież to mój chłopak!

– Twojego ojca to nie obchodzi.

– Możesz przychodzić do mojego mieszkania – powiedział Chris, łapiąc moją dłoń.

– Jesteś moim chłopakiem. Nie pozwolę, by ktokolwiek zabraniał ci wejścia do mojego domu.

– Pod tym zakazem była groźba śmierci. Was obojga – wtrącił Lucas.

Patrzył chłodno na nasze złączone dłonie. Mogłabym się założyć, że w jego oczach migotała zazdrość. Zauważyłam ostrą, czerwoną poświatę, która pojawiła się na obrzeżach tęczyówek chłopaka... Albo mi się wydawało, gdyż po ułamku sekundy jego oczy wróciły do naturalnie niebieskiej barwy.

– Nie obchodzi mnie to! – krzyknęłam. Powoli traciłam kontrolę. Niemal czułam, jak kły boleśnie wbijają mi się w dolną wargę. Ścisnęłam mocniej dłoń Chrisa i poczułam, jak zesztyniał, wpatrując się ponad moim ramieniem w Lucasa.

– Kate. – To był głos Chrisa. Położył mi dłonie na ramionach. – Spokojnie. Poradzimy sobie. To nie są pierwsze trudności, jakie spotykamy.

Powoli, bardzo powoli zaczęłam się rozluźniać. Schowałam kły, a warczenie ucichło równie niespodziewanie, jak się pojawiło.

– Tak lepiej – skomentował mój chłopak. – Teraz zmień się w normalną siebie.

Posłuchałam. Zamknęłam na chwilę oczy. Gdy je otworzyłam, przesunęłam wzrokiem po każdej z obecnych osób. Spojrzałam na Douga. Wokół niego roztaczała się delikatna czerwona poświata.

Cofnęłam się, wpadając na Chrisa. Uniosłam dłonie w obronnym geście, gdy przypominałam sobie słowa mojego kuzyna.

– Co się dzieje? – spytała zaalarmowana Angel.

– Łowca... – wyjąkałam.

– Co? – krzyknęli Colin z Chrisem.

Chris pociągnął mnie za ramiona i ukrył za sobą. Wiedział, przez co przechodziłam podczas choroby.

– Doug... to łowca... – nie mogłam nic więcej powiedzieć. Głos odmówił mi posłuszeństwa. Jakby mój przetyk zwinął się w supeł.

Wszyscy patrzyli na mnie zszokowani. Wezbrało we mnie uczucie niepokoju. Wyjrzałam zza ramienia Chrisa.

– Nie widzicie tego? – spytałam, wydając z siebie cichy pisk.

– Czego? – Lucas zrobił krok w moim kierunku.

– Ta czerwona poświata wokół Douga... – powiedziałam.

Patrzyłam wprost w czerwoną aurę otaczającą jednego z moich przyjaciół.

– Czerwona poświata?

– Apollo powiedział mi, że będę mogła rozpoznać łowcę, by znów nie zarazić się chorobą.

– Doug jest łowcą? – spytała nagle Angel. Wstała z kanapy i w szybkim tempie doskoczyła do chłopaka. Myślałam, że się na niego

rzuci i zacznie drapać jego twarz swoimi wypielęgowanymi paznokciami niczym rozwścieczony kociak na sterydach.

– To pilnie strzeżony sekret mojej rodziny – szepnął Doug. Na jego twarzy wykwitł rumieniec. Spuścił wzrok. – Jeśli to przeze mnie byłaś chora, to przepraszam.

Przepraszam?! Doug myśli, że jednym słowem naprawi okrutne dni choroby?!

– Jak mogłeś nam nie powiedzieć? – Colin niebezpiecznie się do niego zbliżył. Zacisnął pięści, a ja poczułam delikatne drgania mocy. Oj tak... był wściekły.

– Przestańcie – powstrzymałam ich. Nie mogłam dopuścić do rozlewu krwi. – Doug, naprawdę powinieneś nam to wcześniej powiedzieć. – Zrobiłam niepewny krok do przodu. – Na razie postaraj się ukryć tę czerwoną poświatę.

Po chwili czerwona obwódka zaczęła się rozpląwać w powietrzu. Odetchnęłam z ulgą, co musiało wyraźnie odbić się na mojej twarzy. Poczułam, jak strach o kolejne zarażenie rozpląwa się w nicość, a moje ciało powoli ogarnia długo wyczekiwany, słodki spokój.

– Tak lepiej. Dziękuję.



KSIĘŻYCOWA PRAWDA

Przerwało nam głośne pukanie. Przeszłam przez salon, unikając spojrzenia Douga. Nadal byłam na niego zdenerwowana z powodu tego, że nie powiedział mi o swoim pochodzeniu. Podeszłam do drzwi i lekko je uchyliłam.

– Możemy wejść? – usłyszałam.

Zobaczyłam dość niezwykle widok. Przede mną stali Alex i Blanca w towarzystwie około dwudziestu nastolatków, nimfy i olśniewająco przystojnego mężczyzny z blond włosami, okularami przeciwsłonecznymi i fantastyczną budową ciała... oraz bardzo znajomą twarzą.

– Ekhm – odchrząknęłam. – Kim są ci wszyscy ludzie? – spytałam, wskazując niemały tłum tłoczący się na werandzie.

– To przedstawiciele różnych grup herosów – odpowiedziała Blanca głosem pełnym dumy. – A to jest nasz tak jakby przywódca...

– Apollin – przerwałam jej. Poznałam już mojego oszałamiającego kuzyna. – Miło cię znowu widzieć.

Wysoki mężczyzna zrobił krok do przodu i zdjął markowe okulary, ukazując przepiękne, niebieskie oczy. Jego usta wygięły się w ciepłym uśmiechu, odkrywając urocze dołeczki, które jeszcze bardziej odmładzały jego przystojną twarz. Postronny obserwator na tysiąc procent nie wpadłby na to, że stojący przede mną mężczyzna ma ponad trzy tysiące lat na karku... może cztery. Nie zdążyłam spytać.

– Jak tam, Kate? Złapałaś już tego łowcę? – spytał melodyjnym głosem, przerywając moje rozmyślenia na temat jego wieku.

– Wiem, kim jest. Proszę, nie stójcie w progu – powiedziałam, przesuwając się tak, by wszyscy mogli przejść. – Sala konferencyjna znajduje się na wprost, ostatnie drzwi po prawej.

Goście weszli ostrożnie do środka. Niektórzy obrzucili mnie

zdziwionym spojrzeniem. Wyglądali jak z zupełnie innej bajki. Jedna z dziewcząt miała na sobie pełną zbroję w kolorze krwi. Przykuła moją uwagę, ponieważ rzucała wokół nienawistne spojrzenia.

Razem z moimi znajomymi poszłam do sali konferencyjnej. Pomieszczenie było dosyć duże. Na środku stał długi, drewniany stół z wystarczającą liczbą krzeseł dla naszej grupy. U szczytu stołu zasiedliśmy ja i Apollo. Po mojej prawej siedział Chris, a po lewej Lucas.

Oparłam łokcie na stole, a dłonie zwinęłam w pięści. Wszyscy czekali, aż zacznę posiedzenie. Odchrząknęłam. Czułam suchość w gardle. Pierwszy raz organizowałam spotkanie dotyczące wojny.

– Bardzo miło jest mi dzisiaj was tu gościć. To jest narada strategiczna, jednak na samym początku pragnę podziękować mojemu kuzynowi za pomoc w zwalczeniu choroby.

Apollo odkaszlnął, gdy w jego stronę powędrowały spojrzenia wszystkich zebranych. Część z nich przyglądała mu się z niedowierzaniem, inni z delikatną zazdrością i podziwem.

– Mów dalej – nakazał Apollo i zbył wszystkie spojrzenia ruchem dłoni.

– Dostałam list zawiadamiający o nadchodzącej wojnie. Czy są jakieś nowe informacje?

Alex bezradnie pokręcił głową. Wyglądał inaczej. Zmienił się od czasu naszego ostatniego spotkania. Musiałam nie zauważyć tego w duchowej postaci. Był bledszy, a energia, która przepelniała go podczas naszej wspólnej walki, wyparowała, pozostawiając mizerne, szczuplejsze ciało. Organizacja obozu spoczęła na jego barkach, a wszystkie życia, jakie miał pod swoimi skrzydłami, polegały na jego mądrości i strategii. Musiał być bardzo przejęty faktem, że aż tyle zależało od podjętych przez niego decyzji, które przecież mogły okazać się niewłaściwe. Jego głos brzmiał jak głos sędziwego staruszka, z którego ulatywało życie.

– Niestety. Znamy tylko datę i miejsce najazdu, a jedyne, co jest pewne, to fakt, że wrogie wojska są kierowane nadnaturalną siłą. Może być to jeden z tytanów.

– Albo starożytny wampir – wtrącił Chris. Wszyscy przenieśli na

niego uwagę. Apollo niemal niezauważalnie prychnął z oburzeniem.

– Chris? – spytałam. – Masz na myśli kogoś z Rady Starszych Krwistych?

– Dokładnie – powiedział grobowym tonem. Nie żartował. Poznałam to po jego oczach. Nie było w nich żadnej zawadiackiej iskry. Zmieniły swoją barwę. Stały się po prostu bezdenną studnią.

– Wampiry? – Apollo delikatnie uderzył się w czoło. Przypominało to bardziej grę aktorską, zwłaszcza że przed chwilą prychnął. – Mogłem się tego domyślić.

– Apollinie – powiedziała jakaś dziewczyna. – Wampiry to legenda. Straszy się nią małe dzieci.

Naprawdę nie wierzyłam w to, że ktoś może być aż tak nieświadomy. Pomyślałam o sobie i aż zachciało mi się płakać ze śmiechu. Zmieniłam się w wampira i maksymalnie wydłużyłam kły.

– To też uważasz za mit? – spytałam. Mój głos zabrzmiał inaczej z racji wysuniętych zębów. Poczułam na sobie powolne spojrzenia. Twarze zebranych bladły. Słyszałam gwałtownie przyspieszające serca, na które mój żołądek odpowiedział cichym burczeniem. Słyszałam, że Chris powstrzymuje śmiech.

– Apollinie – powiedziała Blanca, wstając. – Dlaczego bogowie nigdy nie wspominali nam o wampirach?

– To długa historia – odparł bóg, jednak widziałam, jak jego twarz tężeje w napięciu.

Schowałam kły i zmieniłam się w siebie. Nie mogłam pozwolić, by to posiedzenie zmieniło się w rozmowę wyjaśniającą legendy.

– Apollinie, uraczysz ich historią waszego konfliktu z wampirami w innym czasie, teraz są ważniejsze sprawy.

Bóg skinął mi głową i mogłam wrócić do narady.

– Alex, czy mogłabym wysłać moich znajomych na lekcje walki?

– Nie widzę żadnego problemu – odparł chłopak, pocierając podbródek. – Panie Apollinie, czy znalazłoby się miejsce w obozie dla czwórki herosów?

– Trójki. Przykro mi, Kate – tu bóg przeniósł na mnie rozbawione spojrzenie – Lucas nie będzie miał wstępu na teren obozu.

– Jak to? Myślałam, że obóz jest otwarty dla wszystkich herosów.

– Owszem, Lucas jest herosem, ale jest również mieszzańcem, a ta część jego nieczystych genów nie wpuści go przez magiczną bramę.

– Mieszaniec?! – Czułam, jak moje źrenice maksymalnie się zwężają. Mój wzrok niemal wwiercał się w Lucasa. Mimo całej powagi sytuacji chłopak zachowywał spokój i z cierpliwością wytrzymał moje spojrzenie.

– Myślę, że on sam chciałby cię o tym poinformować – oznajmił Apollo.

– Tak – odezwał się Lucas. Miał spokojną twarz, więc zaskoczył mnie jego ociekający jadem głos.

Groźny ton nawet nie wzruszył boga. Wytrzymał jego słowa bez mrugnięcia okiem, zachowując ten sam beztroski wyraz twarzy.

– Czyli podsumowując – Apollo zaczął wyliczać na palcach – zabieram trójkę herosów do obozu, strategię wymyślicie tutaj, może to być Starszy, ale nie wykluczamy tytana. Czy to już wszystko?

– Przydaliby się dobrzy stratedzy – powiedziałam natychmiast. Wiedziałam, że moje umiejętności byłyby w pełni wystarczające tylko wtedy, gdybyśmy chcieli popełnić samobójstwo.

– Dzieci Ateny – odezwało się kilka głosów. Inni popatrzyli na brązowooką, dostojną dziewczynę.

– Do usług – powiedziała.

– Możecie zamieszkać w pokojach gościnnych – wtrąciłam.

– Kate ma bibliotekę pełną starożytnych tekstów – powiedział nagle Lucas. – Sądząc po waszych znamionach i tym, że Angel ma takie same jak Cecila, może wam się przydać ta informacja. Odkąd pamiętam, Angel uwielbiała przesiadywać w tej prywatnej bibliotece.

Widziałam, jak oczy dziewczyny momentalnie się zaświeciły. Skąd Lucas wiedział, jak miała na imię? Mimo tego, że starałam się być miłą gospodynią, poczułam ukłucie zazdrości, gdy nieznajoma zarumieniała się, spoglądając na niego spod niewiarygodnie długich rzęs. Miałam ochotę wyprosić ją z domu!

Angel potwierdziła tę informację skinieniem głowy. Zarumieniała się aż po nasadę włosów i spuściła wzrok. Nie lubiła być w centrum uwagi. To było to, co nas łączyło.

– Przyjedziemy jutro – zapewniła Cecila. – Zabierzemy potrzebne

przyrzędy.

– Nie ma takiej potrzeby – zaproponowałam. – Moja biblioteka jest bardzo dobrze wyposażona.

W pewnym momencie Apollo zerwał się z miejsca. Obszedł stół i podszedł do Douga. Niemal siłą podniósł go za kark i odchylając jego koszulkę, zerknął na łopatkę. Po chwili syknął:

– Shine, podejdź tutaj, proszę.

Z jednego z dalszych miejsc podniosła się złotowłosa dziewczyna ubrana w białą sukienkę. Podeszła nieco wystraszona.

– Stańcie, proszę, wraz z tym młodzieńcem trzy metry dalej. Obok siebie. Kate, podejdź tutaj.

Całkowicie zdezorientowana stanęłam obok kuzyna. Spoglądał na nich spod zmrużonych powiek. Dłonie zacisnął w pięści, co bardzo kontrastowało z jego zwyczajnym rozleniwieniem.

– Powiedz, czy coś tu nie pasuje. – Jego głos ociekał gniewem, a powietrze wokół niego było tak gęste od mocy, że można by je kroić nożem.

– Na pierwszy rzut oka? Wszystko jest w porządku.

– Nie, moja droga. – Teraz zwrócił się do stojących: – Powiedzcie, jakie macie znamiona.

– Łuk – odpowiedziała Shine bez zastanowienia.

Doug przez chwilę zastanawiał się, co odpowiedzieć. W końcu wybrał najwłaściwsze słowo:

– Łuk.

Nadal nie rozumiałam, o co chodzi. Apollo odwrócił się do mnie i wykrzywił wargi w uśmiechu, jakby coś udowadniał.

– Jako że jesteś, kim jesteś, umiesz to robić sama. Ostatnio wypita przez ciebie mikstura znacznie wyostrzyła ci ten zmysł. Widziałaś aurę łowcy?

– Tak. Czerwona poświata. – Przypomniałam sobie chwilę, gdy zmieniałam się w siebie i spojrzałam na Douga. Po moich plecach przebiegł dreszcz.

– Możesz zobaczyć aurę każdego w tym pomieszczeniu. Wystarczy się skupić.

– Do czego zmierzasz, Apollinie?

– Spójrz na nich przez pryzmat aur – wypowiedział te słowa z chytrym uśmieszkiem i bezbrzeżnym gniewem w oczach. Jego oczy niemal jaśniały złotym blaskiem.

Odetchnęłam głęboko. Czułam na sobie wzrok wszystkich zebranych, jednak starałam się tym nie przejmować. Przeniosłam swoją energię do oczu. Było to trudne, nawet bardzo. Uczucie, jakie temu towarzyszyło, przypominało przepływ krwi w organizmie, tyle że krew zastępowała czysta energia.

Gdy otworzyłam oczy, wszystko było przyciemnione. Wszystko oprócz sylwetki Apollina, który stał przede mną. A właściwie widziałam tylko złoto-srebrną, oślepiająco jasną obwódkę jego postaci. Jego aurę.

Następnie spojrzałam na stojącą dwójkę herosów. Ich aury były bardziej przytłumione, jednak różniły się kolorem: Shine miała złotożółtą, a Doug, pomijając czerwoną obwódkę łowcy, srebrnozieloną.

Błyskawicznie odcięłam dopływ zwiększonej energii do oczu. Świat powrócił do normalnych barw.

– Nie rozumiem... – powiedziałam niemal szeptem. – Mają na plecach łuki, co oznacza, że...

– Owszem, Shine jest moją córką. Ale Doug nie jest moim synem.

– To dlaczego łuk?

Nagle ktoś gwałtownie nabrał powietrza. Poczułam unoszące się w powietrzu napięcie narastające z każdą sekundą.

– Co się stało?! – niemal krzyknął Doug.

– Moja siostra się stała. – Apollin zwiesił ramiona. – Nie powinieneś w ogóle istnieć.

– Artemida złożyła śluby! – krzyknął Alex. Wstał gwałtownie z miejsca, przewracając krzesło. – Nie ma dzieci Artemidy!

– Artemida nie cierpi mężczyzn... – dodała cicho dziewczyna w zbroi. Miała potężny głos i choć tylko szepnęła, przeszył mnie paskudny dreszcz.

Apollo uciszył wszystkich gestem dłoni, po czym zwrócił się do Douga:

– Nie wiem, jakim cudem chodzisz po świecie, mały, ale wiedz, że jest to trochę niezgodne z prawem. Przyjmę cię do obozu, jednak nie myśl, że z litości. Masz się szkolić.

Chłopak nerwowo pokiwał głową i wybiegł z sali.

– Rozumiem, że możesz nie przepadać za swoją siostrą – zaczęłam gniewnym tonem – jednak wiedz, drogi kuzynie, że nie wolno ci krzywdzić moich przyjaciół. Naradę uważam za zakończoną. Dziękuję wszystkim za spotkanie.

Zostawiłam zdezorientowanych ludzi i wybiegłam za Dougiem. Znalazłam go w jednym z pokoi gościnnych. Jego wiecznie uśmiechnięta twarz była pokryta gęstym welonem łez. Pierwszy raz widziałam, jak płakał. Fioletowe oczy iskrzyły się w ciemności. Wyglądał jak przestraszony kot i choć nadal byłam na niego zła, poczułam litość, która przewyciężyła gniew.

– Wyjdź – warknął. Głos trząśł mu się od emocji. – Nie chcę, byś mnie takiego widziała.

– Doug... – Podeszłam spokojnym krokiem, po drodze zamykając za sobą drzwi. – Nie słuchaj gadki mojego kuzyna. Nie wie, co mówi.

– On powiedział, że nie powinienem istnieć – szepnął, a po jego policzkach spłynęła nowa fala łez. Momentalnie cały mój gniew na niego wyparował. Usiadłam koło niego, przytuliłam go i pozwoliłam mu się wypłakać. – Dla nas jesteś bardzo ważny. Jesteś jak rodzina. Żyjesz, a to jest dla nas najważniejsze.

Po około dziesięciu minutach spazmatycznego szlochu zaczął się uspokajać. Zużył całą paczkę chusteczek. Usłyszałam ciche szuranie. Chwilę później drzwi lekko się uchyliły i do środka zajrzał Lucas.

„Wszystko w porządku?” – Wyczytałam z ruchu jego warg. Wyglądał na szczerze zatroskanego.

Ledwo zauważalnie skinęłam głową. Chłopak wycofał się z pokoju, jednak nim na powrót zamknął drzwi, zdążyłam zobaczyć w jego oczach błysk... zdenerwowania? Niecierpliwości?

– Dziękuję – wymamrotał Doug, odsuwając się ode mnie. Potrząsnęłam głową, starając się oczyścić myśli.

– Nie ma problemu. Od tego ma się przyjaciół. Doug... – szepnęłam – zostań tutaj na noc. Łazienka jest na tym piętrze, i to nawet niejedna.

Chłopak spojrział na mnie ze zdziwieniem, nadzieją i bezgraniczną wdzięcznością. Podejrzewam, że chciał teraz zostać sam.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj mi. Śpij dobrze – dodałam, wstając. – Gdybyś czegoś potrzebował, wiesz, gdzie mnie szukać.

Z tymi słowami wyszłam z pokoju. Kątem oka zauważyłam, że przyjaciel włącza światło. Doszłam do schodów i powolnym krokiem wspięłam się na górę. Z kryształowych lamp na korytarzu sączyła się delikatna, kojąca poświata. Wystarczała, by widzieć dokładnie drogę, jednak nie raziała oczu. Gdy weszłam na ostatni stopień, wyłączyłam je schowanym przyciskiem. Ciemność pograżyła całe piętro. Przez okno w moim pokoju wpadała delikatna poświata z dworu, sprawiając, że udawało mi się rozróżnić kształt mebli.

– Chris musiał wyjść, a wszyscy goście udali się na spoczynek, co oznacza, że jesteśmy sami... – doszło mnie z mojej lewej strony.

– Lucas! – zaskoczona krzyknęłam zdławionym głosem. Chłopak uniósł mnie do góry i okręcił dookoła. Sięgnęłam do włącznika światła, jednak nie pozwolił mi rozjaśnić pokoju. – Hej! Ja mam chłopaka!

– Nie ma go tutaj. – Posadził mnie na sofie. – Możemy pogadać?

Skinęłam głową, jednocześnie karcąc się za to, że nie wyczułam wcześniej energii Lucasa i dałam się tak łatwo zaskoczyć. Usiadł obok mnie. Sofa ugięła się pod jego ciężarem. Mój wzrok powoli przyzwyczał się do panujących wokół ciemności i w końcu zaczęłam rozróżniać poszczególne kolory. Jego oczy były ciemne jak burzowe niebo. Widziałam w nich swoje odbicie zasnutę gęstymi chmurami tajemnicy. Usta, tak często wykrzywione w uśmiechu, gdy na mnie patrzył, tym razem były zaciśnięte w wąską linię.

– Coś się stało? – spytałam. Wyprostowałam się tak, by nasze oczy znalazły się na mniej więcej tym samym poziomie, co niezbyt się udawało, zważywszy na to, że był ode mnie wyższy o co najmniej dziesięć centymetrów.

– Wiesz, że nie podoba mi się, że spotykasz się z tym wampirem, prawda? – powiedział, uważnie akcentując każde słowo.

– Masz z tym problem tylko dlatego, że coś do mnie czujesz? – spytałam tak cichym tonem, że niemal syczałam. Aż się zdziwiłam, gdy usłyszałam własny głos.

– Colin powiedział mi, że jesteś we mnie zakochana. To prawda?

Jego dłoń musnęła moją. Wzdrygnęłam się i chciałam zabrać rękę, jednak jego palce mocno zacisnęły się na moich. Mówił tak bezpośrednio i... natarczywie. Może nie był tego świadomy, ale czułam się tak, jakby swoją ciekawością wręcz zmuszał mnie do odpowiedzi na tak trudne pytania.

– Lucas... – westchnęłam. – Owszem, czułam coś do ciebie.

– Ale?

Odetchnęłam głęboko. Nie mogłam powstrzymać potoku słów, który chwilę później opuścił moje usta.

– Ale byłeś dla mnie niedostępny. Ile razy na mnie spojrzalesz w szkole? Kiedykolwiek? W TEN sposób? Za każdym razem, gdy cię widziałam, moje serce fikało koziołka. To naprawdę irytujące uczucie. Zaczynałam się godzić z faktem, że nigdy nie będziesz mój. – Zarumieniłam się i dodałam, nabierając odwagi: – I wtedy, jak na zawołanie, pojawił się Chris. Zakochałam się w nim, bo jego dusza jest tak samo odrzucona jak moja. Poczułam coś niesamowitego. On też stał się wyrzutkiem. Jak ja. Miłość do niego mnie zaślepiła. Nawet nie wiesz, jak zdziwiłam się i nawet trochę wkurzyłam, gdy zobaczyłam twoją reakcję na wieść, że Chris jest moim chłopakiem. Nie myślałam, że to mogłoby cię cokolwiek obchodzić.

Siedziałam nieruchomo, wpatrując się w nasze złączone dłonie. Bałam się jego reakcji. Bałam się, że odrzuci mnie na zawsze. Zawsze się tego bałam.

– Do czego między wami doszło? – usłyszałam cichy, zachrypnięty szept. Nie miałam odwagi, by podnieść wzrok. Zaśmiałam się tylko na jedno ze wspomnień, które nagle znalazło drogę do mojego umysłu. Zmarszczył brwi. – Co cię rozbawiło?

– Przypomniałeś mi noc na obozie... Żebyś widział minę Colina, jak wszedł do pokoju, a tam... wszystko we krwi. Byłam w okropnym stanie. Moja choroba dawała mi się we znaki. Znaleźliśmy z Chrisem skuteczny sposób na moje cierpienia. Całował mnie. Mocno i namiętnie. Dzięki niemu zapominałam o bólu. – Nie chciałam wspominać, że najczęściej miałam atak, gdy myślałam o nim, Lucasie. – Wiele razy dzieliłam się z nim krwią. To... bardzo przyjemne doświadczenie.

Poczułam palce pod podbródkiem, zmuszające mnie, bym spojrzała

chłopakowi w oczy. W końcu się odważyłam. Mgła opadła. Jego oczy błyszczały od wielu nieodgadnionych uczuć.

– Czy to tyle? – spytał. – Jesteś w stanie przysięgnąć z ręką na sercu, że do niczego więcej między wami nie doszło?

Zadrżałam. Ni to z przerażenia, ni to z rozkoszy. Nie wiedziałam, do czego zmierzał, jednak napełniona nowymi pokładami odwagi, spojrzałam prosto w jego oczy i cicho szepnęłam jedno jedyne słowo:

– Tak.

Poczułam, jak przesuwając palcem po moim przedramieniu. Gdy zaczął zbliżać się do dłoni, miejsce łagodnego opuszczenia zastąpiło ostre drapanie. Nie zdążyłam zauważyć dlaczego. Bardzo szybko zwinął obie swoje dłonie i włożył między kolana, bym ich nie widziała. Zaciśnął szczęki i odetchnął głęboko.

– Co się dzieje? – spytałam zatroskanym głosem. Złapałam go niepewnie za lewy nadgarstek.

Byłam niemal pewna, że stara się coś przede mną ukryć, ale nie wiedziałam co.

– Nic... – odetchnął i wyjął dłonie. Wszystko było w jak najlepszym porządku. – Już nic.

Ujrzałam go w zupełnie w nowym świetle niż dotychczas. Widziałam jego twarz, która nagle wydała mi się... inna. Przesunęłam wzrokiem po krzywiźnie jego szczęki i dotarłam do oczu. Wydawały się jarzyć w ciemnościach niczym świetliki. Ostre kości policzkowe nadawały mu nieco dziki wygląd. Łagodny kąt nosa, tak wspaniale współgrającego z wąskimi, choć pełnymi wargami. Jasne włosy okalające jego twarz dopełniały obrazka, a tuż nad karkiem skręcały się w delikatne, puszyste loki. Miałam wrażenie, że przede mną siedzi anioł, nie zwyczajny chłopak. Był zbyt piękny, by mógł być prawdziwy. Wyglądał jak żywcem wyjęty z obrazu jakiegoś słynnego malarza. Lucas podobał mi się, odkąd tylko go poznałam. Teraz to uczucie nabrało zupełnie nowego wyrazu.

Nagle patrząc tak na niego, zapragnęłam go... pocałować. Wpleść palce w jego złociste włosy i delikatnie skręcać poszczególne pasma na palcach. Poczuć jego dłonie na nagiej skórze... Wiele razy wyobrażałam sobie taką scenę. Teraz to pragnienie uderzyło mnie ze zwielokrotnioną

siłą.

Lucas nagle uniósł głowę. Jakby nasłuchiwał. Spojrzał mi głęboko w oczy i delikatnie pochylił się w moją stronę. Jego wargi zadrżały, jak zawsze gdy się denerwował. Spojrzałam na jego usta i wyobraziłam sobie, jak muskają moje delikatnym ruchem. Opuściłam wszystkie mury, które – całkiem nieświadomie – utrzymywałam do tej pory. Stałam się całkowicie bezbronna, poddana jego woli i pragnieniom. Serce i rozum toczyły we mnie zacieklą walkę. Każde podpowiadało co innego. Według czystego rozsądku powinnam się zatrzymać. Miałam kochającego mnie chłopaka. Serce podpowiadało mi zupełnie coś innego. A najgorsze było to, że moja dusza pragnęła tego samego: pragnęła całować Lucasa aż do utraty tchu, nie zważając na okoliczności ani liczbę osób w domu.

Nawet nie wiem, kiedy nasze wargi się złączyły. Rozpoczęły ognisty, dynamiczny taniec rozpalający nas od środka. Moje ciało przejęło całkowitą kontrolę nad umysłem. Rozsądek został zepchnięty w najdalsze zakamarki głowy. Niemal nie poczułam, gdy moja dłoń wplątała się w jego włosy. Znalazłam coś, czego dotychczas mi brakowało. Coś, czego zawsze pragnęłam. Wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsce. Poczułam się spełniona.

Wiedziałam, że nawet sama znajomość z Lucasem nie jest bezpieczna. Wyczułam to już przy naszym pierwszym spotkaniu. To właśnie dzięki temu uczuciu stał się skrajnie... pociągający. Lubiłam wyzwania, a to przewyższało wszystkie dotychczasowe. Mogłabym się jako wampir wykąpać w magnolii lub jeszcze raz przeżywać park linowy. Nic nie dorównałoby niebezpieczeństwu, jakie znalazłam, całując się z Lucasem. Poczucie, że postępuję źle, straciłam w czarną otchłań.

Chłopak przewrócił się na plecy, ciągnąc mnie za sobą. Sofa cicho zaskrzypiała, uginając się jeszcze bardziej. Zapadliśmy się w warstwy ciemnego, miękkiego materiału, który tylko zapraszał nasze ciała do kontynuowania wspólnego tańca. Niemal podświadomie zmieniłam się w wampira i z przyzwyczajenia pociągnęłam nosem po szyi chłopaka, by za chwilę zatopić w niej kły. Zupełnie zapomniałam o tym, że Lucas nie jest przedstawicielem Dzieci Nocy.

– Co ty...? – Nim skończył myśl, odskoczyłam od niego jak oparzona.

Jego krew nie była ani nasączona magnolią, ani zatruta. Była po prostu obrzydliwa. Była gęstsza, cieplejsza niż u normalnego człowieka i ciemniejsza. Raziła moje gardło niemiłosiernie. Zdawała się zdzierać wierzchnie tkanki i oddzielać je od kości.

Zaczęłam się krztusić. Dławiłam się, trzymając się za gardło. Spadłam z sofy, głośno uderzając o podłogę, raniąc przy okazji dłoń i rozchlapując kilka kropel krwi. Krzyknęłam z bólu, gdy krew płynęła do żołądka. Jeśli ostrzegało się wampiry przed potencjalnymi truciznami, o tej nikt nawet nie pisał słowem. Cierpiałam jak jeszcze nigdy. Miałam wrażenie, że moje wnętrzności rozpuszczają się pod wpływem płynu. Słyszałam ogromne poruszenie i gwar rozmów osób, które właśnie wspinały się po schodach. Nawet Doug usłyszał zamieszanie i wyszedł z pokoju. Zaalarmowane głosy nie ułatwiały mi skupienia się nad złagodzeniem tego bólu.

Odskoczyłam od wyciągniętej dłoni Lucasa i pobiegłam do łazienki z dłonią na ustach. Nagłe mdłości poraziły mnie jak piorun. Wpadłam do łazienki i wymiotowałam do sedesu.

– Kate! – usłyszałam zdławiony krzyk Angel. – Co się dzieje?!
– Zadzwońcie... – wysapałam targana przez gwałtowne konwulsje.
– Zadzwońcie... po Chrisa. On będzie wiedział.

Dosłownie dwie minuty później poczułam silne, bezpieczne ramiona, obejmujące mnie od tyłu i zbierające zagubione kosmyki z mojej twarzy. Poczułam wyrzuty sumienia, jednak nie miałam siły o niczym myśleć. Nie przestałam wymiotować, dopóki cała krew Lucasa nie opuściła mojego ciała. Dopiero potem, ostrożnie, mogłam wstać i opłukać twarz i buzię.

– Co mi jest? – spytałam, gdy opanowałam się na tyle, by mówić. – Krew Lucasa... Spróbowałam jej i ogarnęły mnie mdłości. Niemal natychmiast.

Wściekły wampir odwrócił się do chłopaka. Nie mogłam ukryć tego, że spróbowałam tej krwi. Dowiedziałby się.

– To zaboli bardziej mnie niż ciebie. – Chwycił jego dłoń i błyskawicznie się w nią wgrzyzł. Puścił ją niemal od razu. Zakaszłał

i o mały włos również nie zwymiotował. Zatoczył się, podpierając śliską od krwi dłonią o zlew.

– Czym ty jesteś?! – ryknął, gdy opanował ból. Nie powiedział „kim”. Powiedział „czym”, co mnie wyraźnie zaskoczyło. – Ja tego tylko spróbowałem. Jeśli Kate się napiła... To nie jest krew. To jest trucizna. Przynajmniej dla nas.

Stałam jak wryta w ziemię. Zapadła ogłuszająca cisza. Bałam się ją przerwać, ale nie mogłam zwlekać.

– Chris... – zaczęłam szeptem. – Jakie stwory mają trującą krew?

– Ja ci to wyjaśnię... Jak wampir stąd pójdzie – powiedział Lucas tajemniczym tonem.

Zobaczymy się jutro – szepnęłam w umyśle Chrisa. – *Dziękuję za pomoc.*

Chłopak obejrzał się na mnie, zaskoczony. Musiałam między nimi wybierać. Nie miałam innego wyjścia. Jeśli chciałam poznać prawdę...

Chcę to wiedzieć, ale nie mogę narazić się na konflikt z rodzicami – powiedziałam uspokajającym tonem. – *Wiesz, że Lucas i tak im powie, że byłeś tu zbyt długo.*

Wampir skinął gniewnie głową i ruszył w stronę schodów. Słyszałam jego miękkie kroki, gdy schodził. Był w nich powstrzymany gniew, który zapewne wyładuje w pobliskim otoczeniu. Zaczynałam żałować leśnych zwierzątek, które nieświadomie staną na jego drodze.

– Wszystko w porządku? – spytała Angel po dłuższej chwili ciszy.

– Tak – szepnęłam, błyskawicznie wracając do mojej ludzkiej formy. – Chyba tak.

Chwyciłam koc przyniesiony przez Ethana. Zarzuciłam go sobie na ramiona i przytuliłam się do Lucasa. Gorzkie łzy popłynęły po moich policzkach i wsiąkały w koszulkę chłopaka.

– Wytłumacz mi to – powiedziałam, walcząc z ogarniającą mnie rozpaczą. Przelykałam łzy, godząc się, by spływały mi po podbródku, znacząc wilgocią ścieżki na mojej skórze. – Wytłumacz mi wszystko.

Poczułam, jak mnie obejmuje i skinieniem głowy odprawia zdezorientowanych przyjaciół. Po kilku minutach nastąpiła absolutna cisza.



SZEPTY

Lucas głaskał mnie po plecach i czekał, aż łyż całkowicie obeschną. Siedzieliśmy na łóżku, ja skulona pod kocem z głową na jego ramieniu, a on, przebrany w luźniejsze ubrania, oparty ramionami o wezglowie. Ból powoli ustępował, a mdłości niemal całkowicie ustały. Sporadyczne drgawki targały moim ciałem, jednak w żaden sposób nie przypominały dzikich konwulsji, które pojawiły się tuż po wypiciu krwi Lucasa. Moje wnętrzności w końcu przestały się gotować. Powoli wracał wewnętrzny spokój, jednak po wcześniejszym uniesieniu nie było już nawet śladu. Dodatkowo zdołowała mnie świadomość, że pojawił się Chris.

– Wytłumacz mi wszystko – powtarzałam już od paru chwil. Dopiero teraz uspokoiliam się na tyle, by móc wysłuchać opowieści o tym, dlaczego jego krew była trująca dla wszystkich wampirów, a co za tym idzie – również i dla mnie, gdy przebywałam akurat w tej postaci.

Lucas delikatnie się pochylił i odgarnął mi włosy z twarzy. Złapał mnie za ramiona i odwrócił twarzą do siebie. Na jego twarzy zagościła całkowita powaga.

– Wiele stworzeń ma trującą krew – zaczął niemal niesłyszalnym głosem. Wydawał się ostrożnie dobierać słowa. – Trującą dla wampirów. Większość z nich pochodzi z najodleglejszych czeluści piekieł. Najłagodniejsze z nich spotkaliśmy w zaułku, pamiętasz? To ich system obronny. Wampiry są niemal najpotężniejszymi tworamii nocnej magii, jaka kiedykolwiek istniała. Oczywiście są potężniejsze istoty, wcielenia złych mocy, ale o nich nie można rozmawiać.

Przypomniałam sobie trzy potwory, które nas zaatakowały. Tamto zdarzenie zdawało mi się oddalone o całe lata świetlne od teraz. Piekło? Czyli jednak istnieje... Wolno pokiwałam głową.

– Ty nie jesteś potworem. Nie masz łusek, kłów czy rogów.

– Nie jestem jednym z nich, to prawda. Jestem czymś zupełnie innym, ale dowiesz się tego w swoim czasie. W przyszłym miesiącu. Obiecuję, że się dowiesz. Chociaż jestem pewny, że gdzieś w głębi serca to wiesz, przeczuwasz.

Przerwał na chwilę, by zobaczyć, jak znoszę jego rewelacje. Siedziałam z poważną miną i słuchałam każdego szczegółu dotyczącego zagrożenia. Jak na razie wydawało mi się to czystą abstrakcją, jednak starałam się wszystko dokładnie analizować i nie poddawać się strachowi.

– Potwory z piekieł mają różne odmiany. Są wśród nich serpenty, gargulce, ziemni, rogulle, wszystkie rodzaje węży i wężopodobnych stworów. Oczywiście to zaledwie odłamek całego świata stworów stworzonych z myślą o zniszczeniu światła.

Kiwnęłam głową. Informacje dochodziły do mnie w spowolnionym tempie. Chciałam to sobie jakoś poukładać, jednak moja energia bardzo spadła. Najwyraźniej Lucas miał przede mną wiele tajemnic, a ja nie byłam do końca pewna, czy na pewno chciałam je poznać.

– Wiesz co? – zmieniłam temat. Miałam stanowczo dosyć zamartwiania się. Potrzebowałam czegoś... dobrego. Po prostu dobrego. Czegoś, co skutecznie odwróciłoby moją uwagę od całego tego nadnaturalnego gówna.

Lucas uniósł jedną brew w zaciekawieniu. Gładził mnie opuszkami palców po dłoni.

– To wcześniej bardzo mi się podobało... – Uśmiechnęłam się, ukazując zęby. Spojrzałam na nasze dłonie. – No, pomijając to fatalne i niepotrzebne podtrucie – skrzywiłam się.

Chłopak zaśmiał się i zadowolony przyciągnął mnie do siebie. Zrozumiał moją niemą prośbę i delikatnie musnął dolną wargą moje usta.

– Żartujesz? – spytałam, nagle rozbudzona. Bardzo się mylił, jeśli myślał, że lekkie muśnięcie wystarczy, by pohamować żądzę, która pojawiła się w moim ciele. W trzewiach eksplodowało mi pożądanie. Popchnęłam Lucasa bardziej na plecy i usiadłam na nim okrakiem, pozwalając, by koc całkowicie nas zakrył.

Chłopak zaśmiał się i oparł jedną dłoń za plecami, a drugą

przejechał mi palcami po twarzy i szyi. Zdjęłam mu koszulkę i w tym momencie spełniło się moje najskrytsze marzenie: zobaczyć jego tors. Oczywiście widziałam już Lucasa bez koszulki... Chodziło mi bardziej o zobaczenie go w takiej sytuacji jak teraz. Musiał ciężko pracować, by uzyskać taki efekt: idealnie wyrzeźbione mięśnie i gładką skórę.

Opuszkami palców delikatnie obrysowałam każdy mięsień z osobna i czułam, jak Lucas drży pod moim dotykiem. Jego oddech przyspieszył, a ciało starało się jak najbardziej dopasować do mojej dłoni. Uniósł się lekko w górę, niemal sam nadziewając się na moje paznokcie. Po jakimś czasie nie wytrzymał i odgiął się, by przygarnąć mnie bardziej do siebie.

– Kocham cię... – wymruczał w moje włosy.

Momentalnie odsunęłam się od niego, odpychając go dłońmi.

– Co powiedziałaś? – spytałam, a na mojej twarzy odmalował się głęboki szok. Lucas zaśmiał się, gdy zobaczył moją minę.

– Dlaczego cię to dziwi?

Uśmiechnęłam się pod nosem, a po ułamku sekundy cała moja twarz rozpromieniła się w ciepłym uśmiechu.

– Nawet nie wiesz, jak długo czekałam na te słowa.

Przytuliłam się do niego, wdychając cudowny, leśny zapach. Pachniał jak las iglasty, jak żywica, która dopiero co opuściła świerkową gałązkę. Gdy bardziej się w niego wtuliłam, poczułam czysty zapach jego skóry. Wystarczyło, by rozproszyć całą moją dotychczasową koncentrację.

Powoli przesunęłam nosem po jego torsie. Gdy udało mi się znaleźć jego ciepłe wargi, nasze usta złączyły się w pierwszym prawdziwym pocałunku. Jeśli wcześniej myślałam, że wszystko jest na swoim miejscu, teraz czułam to całym ciałem. Zadrżałam, gdy nasze oddechy zmieszały się ze sobą.

Lucas był wszędzie. Nade mną, pode mną, gdzie nie spojrzałam, tam widziałam jego umięśnione ciało. Nasze usta tańczyły w jednym, pierwotnym rytmie.

Po dłuższym czasie położyłam się obok niego, a nasze klatki piersiowe unosiły się pod wpływem szybkiego, urywanego oddechu. Mimo wspaniałego uniesienia odczuwałam niewiarygodne gorąco, które

nie pozwalało mi zebrać myśli.

Powieki niemiłosiernie mi ciążyły. Niemal zasypiałam. Całe pobudzenie, które odczuwałam jeszcze kilka sekund temu, dosłownie gdzieś wyparowało.

– Która godzina? – spytałam cicho.

Lucas delikatnie odsunął koc i spojrzał w stronę wiszącego na ścianie zegara. Nie miałam zielonego pojęcia, jak udało mu się dostrzec wskazówki z takiej odległości.

– Niedługo północ. Godzina czarownic – zażartował.

Za oknem błysnął piorun. Skuliłam się i mocniej przytuliłam do ciepłego ciała chłopaka.

– Mógłbyś tego nie robić?

– Czego? – Uśmiechnął się, a niebo rozświetliła kolejna błyskawica. Spojrzałam na niego z ukosa. – Dobrze, już dobrze, przepraszam.

Nagle poczułam ogromną potrzebę wyjawienia mu uczuć. Czułam się winna, że był zazdrosny o Chrisa. Przewróciłam się na bok, by widzieć jego twarz. Miał przymknięte powieki, ale po jego oddechu poznałam, że nie spał.

– Ja... – odetchnęłam. Chciałam powiedzieć wszystko, ale wiedziałam, że jest tego zbyt wiele. – Lucas, chcę żebyś wiedział... zawsze cię kochałam, jasne? Nieważne, ile razy cię zbywałam, odwracałam wzrok. Odkąd cię poznałam, nie było ani jednego dnia, bym o tobie nie myślała.

Zamarł. Musiałam kontynuować, by nie spanikować w ostatniej chwili.

– Zawsze wywoływałaś we mnie sprzeczne emocje. Cierpiałam kilka ładnych lat, obserwując cię z oddali. Zawsze wiedziałam, że nie ma nawet najmniejszych szans, byś na mnie spojrzał. Zawsze byłeś zbyt wysoko i po prostu...

– Przestań – przerwał mi gwałtownie.

Odwrócił się w moją stronę, a na jego twarzy odmalował się taki szok, jaki poczułam, gdy powiedział, że mnie kocha.

– Już dawno temu dotarło do mnie, że coś do ciebie czuję. Wiesz, jak ścisnęło mi się serce, gdy zobaczyłem cię z Chrisem? Myślałem, że

rozpadnę się na kawałki. Gdy widziałem, jak na ciebie patrzy ten wampir... miałem ochotę go zabić. Jeszcze nigdy nie czułem takiego gniewu. Ale to jeszcze nie było najgorsze. Ty go do siebie dopuściłaś. Całowałaś go.

Skończył cichym warknięciem. Wpatrywałam się w niego szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam – udało mi się wyjąkać.

– Nie. Nie przepraszaj. Powinienem być szybciej powiedzieć, co czuję. Nie stałoby się to wszystko.

Wiedziałam, że jeśli mu nie przeszkodzę, pograży się w samoumartwieniu. Nachyliłam się i pocałowałam go delikatnie w usta.

– Kocham cię – szepnął, gdy się cofnęłam.

Poczułam jego rękę na plecach. Przyciągnął mnie do siebie z kolejnym warknięciem. Położyłam mu dłoń na karku i wplotłam palce w aksamitne włosy. Czułam dreszcze przebiegające po jego skórze niczym małe wyładowania elektryczne. Drugą rękę zsunęłam po jego kręgosłupie aż za gumkę spodenek.

Całował mnie po całej twarzy, szepcząc moje imię między pocałunkami. Odchyliłam głowę, by dać mu lepszy dostęp do szyi. Gdy poczułam jego usta niedaleko obojczyka, wygięłam się w łuk i objęłam go nogą, przyciągając jeszcze bliżej. Poczułam jego dłonie na biodrach. Pozwoliłam, by zdjął mi koszulkę. Zadrżałam, gdy jego brzuch zetknął się z moim. Przygniatał mnie całym ciałem wbijając mnie w materac, jednak nie dbałam o to. Nie czułam bólu, tylko niewyobrażalną rozkosz.

– Lucas... – szepnęłam, gdy moja samokontrola wisiała na ostatnim włosku.

Pocałował mnie w usta, tłumiąc dalsze szepty. Przygryzł moją wargę i sporadycznie całując, zjechał nosem aż do mojego pępka. Myślałam, że się zatrzyma, jednak jego usta zeszły jeszcze niżej. Poczułam, jak pociąga zębami za gumkę moich spodenek. Uniosłam biodra, pozwalając mu pozostawić mnie w samej bieliźnie. Obsypał pocałunkami moje uda, a ja krzyknęłam z rozkoszy.

Wrócił do mojego brzucha i tam również zostawił ścieżkę pocałunków. Skóra mrowiła mnie w każdym miejscu, gdzie mnie dotykał. Przewróciłam się na bok i podniosłam, by po chwili sięgnąć

w dół i jego również pozostawić w samej bieliźnie.

Pożądanie wypełniło moje ciało od stóp po końce włosów. Kumulowało się wewnątrz brzucha. Delikatne spazmy ogarnęły moje wnętrze, sprawiając, że z każdą sekundą pragnęłam więcej. Całowałam Lucasa, jednocześnie orając jego skórę paznokciami. Czułam jego przyspieszony oddech. Słyszałam jego jęki i napawałam się tym, że sprawiam mu tyle samo rozkoszy co on mnie.

– Lucas! – krzyknęłam, gdy przygryzł płatek mojego ucha, a następnie przesunął językiem po całej długości mojej szyi. Zaciśnęłam dłonie na prześcieradle. Usłyszałam trzask pękającego materiału.

– Cii... – Zamknął mi usta głębokim pocałunkiem. – Jesteś dla mnie wszystkim, Kate. Powiedz, że mnie kochasz...

Podniosłam się do pozycji siedzącej, ciągnąc go za sobą. Spojrzałam mu głęboko w oczy, które zdawały się jarzyć czerwonym blaskiem. Byłam pewna, że mój mózg przestał normalnie funkcjonować i teraz przyszedł czas na halucynacje spowodowane ekstazą.

Przyciągnęłam do siebie jego głowę, łapiąc za włosy i odchylając. Przyłożyłam usta do jego ucha i szepnęłam:

– Zawsze cię kochałam.

Ugryzłam go w ucho i pocałowałam w szyję. Całowałam go tak długo, dopóki nie popchnął mnie z powrotem na materac. Poczułam jego ręce na plecach, gdy sięgnął do zapięcia stanika. Pozwoliłam mu.

Złapałam krawędź kołdry i przykryłam nas, gdy biustonosz wylądował na podłodze. Dwie sekundy później krzyczałam w całkowitej rozkoszy. Moje ciało wibrowało, uwalniając cząsteczki energii, i nadal pragnęło więcej. Dłonie Lucasa zaciśnęły się na moich biodrach i już wiedziałam, że gdybym była normalna, miałabym siniaki przez co najmniej tydzień. Po raz kolejny usłyszałam charakterystyczny dźwięk dartego materiału i pozwoliłam, by Lucas nadal znaczył moją szyję i dekolt czułymi pocałunkami. Kołdra całkowicie zasłoniła mi pole widzenia. Widziałam tylko mojego ukochanego. Odpłynęłam, zatracając się w chwili i we wszechogarniającym mnie pożądaniu.

Obudziłam się równo ze wschodem słońca. Ciepłe promienie

padały mi na twarz. Kryształowy żyrandol rzucał na ściany niesamowite wzory. Kalejdoskop jasnych punkcików tańczył w powietrzu, sprawiając wrażenie magicznego poranka.

– Dzień dobry – usłyszałam cichy głos tuż przy swoim uchu.

Uniosłam wzrok na okoloną złotymi włosami piękną twarz. Lucas wyglądał niewiarygodnie z potarganymi włosami i resztkami sennej mgły w oczach.

– Dzień dobry – odpowiedziałam i bezwiednie odwróciłam wzrok. Znieruchomiałam, całkowicie sparaliżowana. Pod przeciwległą ścianą stał Chris. Potrząsnęłam głową, jednak cały czas tam stał.

Wampir patrzył na mnie stalowym wzrokiem. Z jego oczu zniknęły wszelkie uczucia, zostało jedno: gniew. Silny, niepohamowany gniew skierowany prosto we mnie.

Kilka metrów z lewej strony stała Nemezis. Krzywym, rozbawionym wzrokiem oceniała sytuację. Miała na sobie dzinsy i zwyczajną koszulkę, co bardzo mnie zaskoczyło.

Jeszcze bardziej na lewo zobaczyłam Rafego, chłopaka z równoległej klasy. Nie wiedziałam, po co przyszedł do mojego domu. Czułam się jak niezwykle rzadki okaz na wystawie w muzeum. Nieprzyjemne uczucie rozlało się po moim wnętrzu i skręciło żołądek w supeł.

Nagle oczy wszystkich trzech postaci zaświeciły się na czerwono. Drgnęłam wystraszona, jednak nie mogłam odwrócić od nich wzroku.

– Czeka cię wielki wybór, Kate – powiedziała Nemezis.

Postacie zaczęły na mnie napierać. Podchodziły z każdej strony. Wyciągnęły ręce zakończone ostrymi pazurami. Zasłoniłam się i odwróciłam w stronę Lucasa, jednak jego oczy także lśniły krwistą czerwienią. Odruchowo zmieniałam się w wampira, by nabrać siły. Warknęłam ostrzegawczo, jednak tamci nie zareagowali. Ba, nawet zdawali się nie zauważyć ostrzeżenia. Zbliżali się coraz bardziej. Ostry pazur Lucasa zadrapał mi skórę. Słyszałam dźwięk rozrywanej skóry. Poczułam metaliczny zapach krwi. Mojej własnej.

Obudziłam się z krzykiem. Usiadłam na łóżku i ze zdumieniem zauważyłam, że jeszcze było ciemno, a Lucas spokojnie spał obok. Sen, to tylko sen...

Mocno złapałam kołdrę i powoli wyrównałam oddech.

– Wszystko w porządku? – usłyszałam zaspany głos, który nadal wibrował cichym pożądaniem. Po moim ciele rozlało się przyjemne ciepło.

– To... nic. Zły sen – odpowiedziałam i wplotłam palce w jego włosy. Wierzyłam, że uspokajając go, uspokoję również samą siebie.

– Czuję krew – powiedział Lucas, poważniejąc. Usiadł i w obronnym geście przyciągnął mnie do siebie. Chwycił moją rękę i ze zdumieniem obejrzelśmy zasklepiającą się podłużną ranę na przedramieniu. Krew była czerwona, nie złota. Kolejnym zdziwieniem był fakt, że przebywałam w wampirzym ciele. Szybko się przemieniłam. Ostatnia kropla, która ze mnie wypłynęła, miała już złoty odcień. Musiałam w końcu zacząć panować nad niespodziewanymi zmianami ciała we śnie.

– Martwię się o ciebie – wymruczał chłopak w moje włosy. Jego głos był pełen troski. Pogładził opuszkami palców moją skórę w miejscu, gdzie jeszcze kilka chwil temu była podłużna dziura, głęboka szrama. Musiałam zapanować nad odruchem zabrania ręki. W moim umyśle wybuchło mgliste wspomnienie tych palców zakończonych ostrymi pazurami. Jego dłoń była taka delikatna...

– Nic mi nie jest... chyba nic.

Usiadłam i podciągnęłam kołdrę pod brodę.

– Lucas... – szepnęłam przerażona, wpatrując się w punkt przede mną.

Nikłe światło rosnącego po nowiu księżyca padało na wielkie stojące lustro. Ujrzałam na nim napis. Litery były oszronione.

Wybór nadejdzie w godzinę mroku,

Gdy księżyc odbije się w niebieskim oku.

Podjęta decyzja o losie zaważy,

Bogini w ruiny wejść się odważy.

Wstałam z łóżka, owinąwszy się prześcieradłem jak ręcznikiem. Wspomnienia z ostatniej nocy zalały moją podświadomość, barwiąc mi policzki na czerwono. Nie chciałam paradować nago po pokoju.

Ostrożnie podeszłam do lustra. Gdy dzieliło mnie od niego tylko kilka kroków, napis zniknął. Tak po prostu. Wyparował. Nie słyszałam kroków Lucasa, jednak wyczułam jego obecność.

– Pójdę się ubrać, a ty obudź resztę. – Miał zatroskany wyraz twarzy, ale wiedziałam, że powstrzymuje gniew. Zaciskał pięści, a między jego brwiami pojawiła się delikatna zmarszczka.

Skinęłam głową. Przyciągnęłam go do siebie i złożyłam na jego wargach krótki pocałunek.

– Dlaczego czuję się tak, jakby to było pożegnanie? – spytałam.

– Nic się nie stanie.

Przytulił mnie. Trwało to tylko chwilę, jednak napełniło mnie nadzieją.

Podbiegłam do szafy i wyciągnęłam pierwsze z brzegu spodenki i koszulkę. Ubrałam się w pośpiechu i westchnęłam z lekkim drżeniem w trzewiach, gdy przyjrzałam się pobojuwisku w pokoju. Cudowna noc z Lucasem...

Przeszłam w stronę schodów, nie przejmując się zapalaniem świateł – po prostu niosłam kulę ognia. Zeszłam na niższy poziom, rozglądając się dookoła. Pierwszy raz poczułam się zagrożona we własnym domu.

Weszłam do pokoju Ethana i Colina. Starłam się zachowywać cicho, gdyż nie chciałam ich wystraszyć. Zwiększyłam płomień. Nagle pod moją brodę ktoś podłożył srebrne ostrze. Drgnęłam. Ogień wyparował i pokój pogrzyżył się w ciemnościach.

– Kate? – usłyszałam głos Ethana. Ostrze opadło.

– Dlaczego mnie zaatakowałaś?

Nadal miałam nierówny oddech po niespodziewanym ataku.

– Usłyszałem krzyk – zaczął się tłumaczyć. – Przepraszam.

– Ethan chciał po prostu powiedzieć: nie straszcie mnie w nocy, śpię z nożem – wtrącił Colin.

Prychnęłam i odwróciłam się w stronę drzwi.

– Możecie obudzić resztę? Spotkamy się w moim pokoju.

Nie czekałam na odpowiedź, tylko ruszyłam przed siebie, w stronę schodów. Weszłam powoli, nasłuchując. U góry zastałam Lucasa ubranego tylko w czarne szorty. Jego kości biodrowe były schowane pod

gumką. Wydałam z siebie głuchy jęk.

– Coś nie tak? – spytał, zbliżając się do mnie o dwa kroki.

Zalała mnie fala obrazów. Cały koszmar odżył we mnie feerią kolorów i dźwięków. Lucas. Więzienie. Krew. Wataha.

– Na obozie śniłam koszmar – zaczęłam drżącym głosem, podchodząc do niego i obejmując go w pasie. – Widziałam złotego wilka, którego ktoś złapał. Gdy sen się zmienił, ujrzałam ciebie. Byłeś przykuty do ściany, gdzieś w sercu ruin. Miałeś na sobie tylko te szorty. Powiedziałeś, bym ostrzegła Rafego, że wataha musi się trzymać z dala od północnej części parku.

Zesztywniał. Czulałam, jak po kolei napinają się jego mięśnie. Gdzieś w tle usłyszałam przyjaciół wchodzących po schodach. Zatrzymali się, gdy ujrzeni nas razem. Oficjalnie nadal byłam dziewczyną Chrisa.

– Kate? – usłyszałam cichy szept Angel. – Wszystko w porządku?

Uścisnęłam mocniej Lucasa i z wielkim trudem opuściłam ręce.

– Tak.

Nagle cały pokój ogarnęła dziwna, czarna mgła. Temperatura spadła o co najmniej dziesięć stopni. Zadrzałam, obejmując się rękoma. Widoczność bardzo się pogorszyła, ale zobaczyłam sześć sylwetek wyłaniających się z cienia...



ZARĘCZONA

– Kim jesteście? – spytałam, przyjmując obronną postawę. Stanęłam koło Lucasa, częściowo go zasłaniając. Żałowałam, że jestem w piżamie i nie mam przy sobie broni. Zapewne wyglądałam jak małe dziecko, stojąc ze zwiniętymi pięściami, w lekkiej koszulce, jednak nie dbałam o to.

– Myślisz, że nie będzie mógł sam się obronić? – usłyszałam głos. Dochodził niemal z każdej strony. Nie byłam do końca pewna, czy mówił to jeden cień, czy wszystkie. Uderzyła mnie potężna fala dzikiej, niepohamowanej mocy, przyprawiając o mdłości. Uniosłam wyżej głowę, dając wszystkim do zrozumienia, że jeśli będę miała teraz zginąć, umrę z godnością i na pewno nie bez walki.

Cienie przypominały kościotrupy ubrane w długie szaty, a ich popękane czaszki, nagie, bez skóry, przesłaniały w połowie czarne maski. W kościstych dłoniach dzierżyli miecze połyskujące srebrem.

Lucas na widok ostrzy odruchowo się cofnął.

– Widzisz to, psie? – spytał ten sam głos. – To jest to, czego boisz się najbardziej. Srebro.

Nie wytrzymałam i pchnęłam wirem powietrza w cienie. Nic się nie stało. Nawet nie drgnęły. Słyszałam, jak ludzie z tyłu zaczynają się wycofywać. Jeden z cieni, ten stojący przed nami, zgiął się wpół, oddając pokłon.

– Chylę czoła przed wielkim alfą. – A potem zaniósł się gromkim śmiechem.

Gdzieś we mgle ktoś rzucił krótkim, srebrnym sztyletem. Patrzyłam, jak przelatuje mi przed oczami, raniąc czubek mojego nosa, i wbija się w mostek Lucasa aż po rękojęść. Chłopak upadł na kolana. Nawet nie krzyknął. Zamiast tego z mojego gardła zaczęły się wydobywać niekontrolowane wrzaski, gdy uklęknęłam obok niego

i podparłam jego chwiejące się ciało.

Gdy go dotknęłam, zadrżał, jednak pewnie wyciągnął z siebie sztylet. Chciałam mu w tym przeszkodzić, powiedzieć, by nie zadawał sobie większych ran, jednak słowa zamarły mi na ustach, gdy zobaczyłam, jak głębokie cięcie powoli się zrasta. On. Się. Leczył. Nie tak szybko jak wampir, ale jednak. Mrugałam jak szalona, jednak rana cały czas się zrastała. Krew, która do tej pory płynęła strumieniem, przestała wypływać z piersi chłopaka.

Nie zdążyłam nic powiedzieć, bo inna sylwetka w okamgnieniu znalazła się obok Lucasa i wstrzyknęła mu coś w kark, a dwie pary rąk złapały go i odciągnęły, umieszczając w dymnej klatce.

– Lucas! – zdobyłam się tylko na zduszony krzyk. Wszystko stało się tak szybko...

Chłopak stał z opuszczoną głową. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu. Jeden z cieni szturchał Lucasa ostrzem w bok, zadając mu nowe rany. Widziałam, jak mój ukochany zadrżał.

Drugi raz tej nocy pod moją brodą pojawiło się ostrze. Drgnęłam.
– Odliczam do trzech i masz ukazać swoje prawdziwe oblicze, więźniu. Inaczej twoją wybrankę czeka szybka śmierć.

Byłam bezsilna. Nie mogłam się obronić. Wiedziałam, że każdy, nawet najmniejszy ruch może mnie posłać prosto w objęcia śmierci. Ze łzami w oczach patrzyłam w stronę klatki. Na jednym pręcie pojawiła się dłoń... Szeroko otworzyłam oczy na widok... pazurów. Palce Lucasa były zakończone pazurami!

– Kate... – usłyszałam cichy, zachrypnięty głos. – Nie miałaś dowiedzieć się w ten sposób. Nie w ten sposób...

Uniósł głowę. Jego oczy. Jego piękne oczy zmieniły barwę na intensywnie czerwoną. Z jego zmysłowych ust wystawały kły. A więc tak... Domyśliłam się, czym był. Lucas był wilkołakiem. A ja go kochałam.

Spojrzałam w dół, na ostrze, które stało mi na drodze.

– Skoro macie go zabrać... – syknęłam – dajcie mi się z nim pożegnać.

Ostrze powoli zniknęło z mojego gardła. Podbiegłam do klatki i błyskawicznie pochwyciłam ręce Lucasa, nie zważając na pazury i jego

zaschniętą krew na moich dłoniach: pozostałość po tej okropnej ranie.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś? – spytałam przez łzy.

– Zostałaś naznaczona. Podczas pierwszej pełni po twoich szesnastych urodzinach będziesz zdolna do przeniesienia mocy. Od samego początku wiedziałem, o jakie zaklęcie ci chodzi. Na nasze nieszczęście ono może być wykonane tylko w jednym miejscu o jednej godzinie. Godzinie mroku.

– „Wybór nadejdzie w godzinę mroku...” – zacytowałam.

– Tak. Mam wielu wrogów. Nie możesz pozwolić na to, byś podczas tej jednej nocy była daleko ode mnie. Realizacja tego zaklęcia jest ci pisana już od wielu pokoleń. Jeśli ci się nie uda... – zawiesił głos – twoja moc może cię spopielić, zginiesz. Jesteś związana z wilkami. Moc w tobie została odebrana pierwszemu z nich. Nie chciałem ci tego mówić. Przykro mi, że dowiedziałaś się tego w ten sposób.

– Czas wam się kończy, gołąbeczki! – ryknęły cienie, zanosząc się upiornym śmiechem.

Ze łzami w oczach przyciągnęłam Lucasa do siebie i pocałowałam. Nie przeszkadzały mi jego kły ani tłum gapiów. Oddał mi pocałunek z desperacją, jakiej nigdy u niego nie spotkałam. Usta miał słone od moich łez. Nie mogłam myśleć o tym, że to jednak jest pożegnanie.

Nagle cienie, mgła, klatka i Lucas zaczęli znikać. Upadłam na ziemię, trzęsąc się konwulsyjnie i szlochając. Starłam się zapamiętać smak jego ust. Nie dość, że mogłam zginąć jeszcze przed wojną, to czułam się tak, jakby wyrwano mi część serca. Byłam... pusta. Całkowicie pusta.

Poczułam ręce, które pomogły mi wstać. Jak w transie, ku zdumieniu przyjaciół, spakowałam plecak i ubrałam się.

– Idę po niego – powiedziałam, gdy dokończyłam przygotowania.
– Wiem, gdzie jest.

– Nie możesz. – Colin mówił z dziwną stanowczością. Słyszałam w jego głosie nutę współczucia. – Dziś przyjadą dzieci Ateny, a Angel, Doug i Ethan jadą do obozu. Mieliśmy się uczyć i przygotować strategię na wojnę.

Wiedziałam, że ma całkowitą rację. Dzieci Ateny... Zupełnie o nich zapomniałam. Wydawałoby się, że narada odbyła się lata temu,

a nie wczoraj. Zeszłam na dół i stanęłam przed drzwiami.

– Colin, przejmiesz dowodzenie. Dopilnuj, by nic już się nikomu nie stało. Ja odnajdę Lucasa. W tym czasie zajmijcie się przygotowaniem do wojny – starałam się mówić stanowczo, jednak w środku byłam kompletnie zdruzgotana. – Mogę umrzeć jeszcze przed walką. Uwierźcie mi, naprawdę niepotrzebna mi teraz śmierć. Wybór o północy dotyczył tego przeniesienia mocy.

Nie czekałam, aż mnie zatrzymają. Odwróciłam się i wyszłam na dwór. W ostatnim momencie przypomniały mi się słowa Nemezis: „Będę potrzebowała dziecka Hefajstosa”.

Wyciągnęłam telefon i wybrałam potrzebny numer.

– Halo? – usłyszałam po trzech sygnałach.

– Alex, tu Kate. Potrzebuję Tony’ego.

– Jest środek nocy, co się dzieje? – spytał, a ja uświadomiłam sobie moje położenie. Łzy wezbrały mi falą pod powiekami.

– Lucas został porwany. Ruszam na misję, którą zleciła mi Nemezis. Taki był powód jej wizyty. Będę potrzebować dziecka Hefajstosa, by przeżyć.

– Nie możecie ruszyć we dwójkę – powiedział śmiertelnie poważnym tonem Alex.

– Dlaczego?

– Każda wyprawa musi mieć trzech członków. Trójka głównych bogów, trójzab Posejdon, trzy Mojry... Trójka jest ważna nie przez przypadek. Potrzebujecie pomocy Vivien.

– Vivien?

– Córki Aresa. Jeśli będzie walka, wygraną macie w kieszeni.

Zastanawiałam się, skąd wyruszyć. Tony i Vivien nie mogli dotrzeć do mojego domu w miarę szybko, a ja nie zapamiętałam drogi do obozu. Niedługo wszędzie słońce, a Lucas był coraz dalej...

Kątem oka dostrzegłam jakąś sylwetkę. Na granicy lasu stała niezwykle piękna kobieta. Miała długie do pasa blond włosy i duże, zielone oczy. Nie, chwila... Potrząsnęłam głową w zdumieniu, gdyż teraz kobieta była brunetką o brązowych oczach. Jedynie jej długa, biała suknia się nie zmieniała.

W zdziwieniu opuściłam telefon, odruchowo się rozłączając. Uroda

kobiety mnie po prostu przyciągała. Jej aura była bardzo silna. Moc promieniowała od niej silnymi falami, które przyjemnie muskały moją skórę. Słyszałam urywane oddechy moich przyjaciół.

– Kate – przemówiła głosem tak słodkim, jakby rozdzwoniły się dzwoneczki na delikatnym wietrze. – Pamiętasz mnie, dziecko?

– Znamy się? – odpowiedziałam, jak tylko zdołałam wydać z siebie jakikolwiek dźwięk.

Kobieta momentalnie posmutniała. Ściągnęła równiutkie brwi, a między nimi pojawiła się ledwo widoczna zmarszczka zatroskania.

Nagle zrobiła coś, czego bym się po niej nie spodziewała: krzyknęła z całą mocą, a energia wokół niej zawirowała, poruszając cząsteczki powietrza.

– To twoja wina, Zeusie!

Z nieba trzasnął grom, uderzając w ziemię przede mną. W górę wzbily się tumany kurzu. Zaczęłam się cofać, jednak potknęłam się o kamień i upadłam. Nadal czołgałam się do tyłu, nie odrywając wzroku z rozgrywającej się przede mną sceny.

Gdy opadł dym, zauważyłam mężczyznę. Mógł mieć około dwudziestu pięciu lat. Był przystojny i porażająco podobny do Lucasa. Niczym jego starsza kopia. Na samo wspomnienie mojego przyjaciela oczy na powrót zaszyły mi łzami. Energia promieniująca od mężczyzny bardzo przypominała energię Lucasa, z tą różnicą, że była o wiele potężniejsza i brakowało jej tego dzikiego pierwiastka. Nawet stojąc, ów mężczyzna przybierał podobną pozę jak mój ukochany. Jego twarz pokrywał lekki zarost, który dodawał mu uroku i lat.

– Zeus – odważyłam się odezwać. Mięśnie ramion mężczyzny drgnęły.

Zwrócił się do kobiety oskarżycielskim tonem:

– Afrodyto, mówiłaś, że Kate nie pamięta swojej rodziny.

– Nie pamięta swoich rodziców – szepnęła kobieta.

Niemal widziałam, jak powietrze między nimi iskrzy od powstrzymywanych emocji. Czułam, jakby tysiące mikroskopijnych igiełek wbijały mi się w skórę.

– Widziałam mojego kuzyna Apollina. I Nemezis – przerwałam ciszę. Podniosłam się z ziemi i otrzepałam spodnie.

– Nemezis nie powinna cię odwiedzać, dziecko. – Zeus zrobił krok w moim kierunku. Skinął na Afrodytę. – Macie sobie dużo do powiedzenia. Wiedz jednak, że twoja rodzina jest z ciebie dumna. Mimo tego, że pamięć została ci odebrana tuż po tym, jak wbrew naszej woli opuściłaś Olimp.

– Pamięć? – Zachłysnęłam się powietrzem. Złość ogarnęła moje ciało. – Odebraliście mi moje WSPOMNIENIA?!

Zacząłam się zbliżać do bogów gniewnym krokiem, jednak Zeus powstrzymał mnie ruchem dłoni. Nie wiedziałam, dlaczego go posłuchałam, ale wydawało mi się to właściwe.

– Nie pamiętasz nic z pierwszych pięciu lat życia. – Zapatrzył się w przestrzeń. Po kilku sekundach ciszy skinął głową. – Tak, Posejdonie. Ale nie macie dużo czasu – z tymi słowami rozpląnął się w powietrzu, pozostawiając powoli znikające pole elektryczne i zapach ozonu.

I nagle to zauważyłam. Jakaś dziwna materia przyciągała do siebie parę wodną, kształtując ciało boga. Na początku w powietrzu wirowała wielka kropla wody. Niemal leniwie przybrała postać, której nie pamiętałam. Czułam jednak, że jest mi bliska.

– Posejdon – szepnęłam.

W moje nozdrza uderzyła silna woń oceanu.

Przedemną stał wysoki, dobrze zbudowany mężczyzna w kolorowych kąpielówkach i rozpiętej koszulce. Miał idealnie wyrzeźbione mięśnie ramion i klatki piersiowej. Jego twarz znaczyły delikatne zmarszczki, a skórę miał wysuszoną od wiatru, soli i słońca. Widziałam, że to Posejdon, gdyż miał oczy w kolorze morza, a rysami przypominał Alexa.

– Jedenaście lat, Kate – powiedział lekko zachrypniętym od emocji głosem.

– Kate! – usłyszałam zdławiony krzyk Angel. Odwróciłam się w jej kierunku, jednak ona i pozostali patrzyli na coś za mną. Ze zdumieniem zwróciłam wzrok w tamtą stronę i ujrzałam, jak łączą się ze sobą dwa ogromne znaki falujące lekko nad ziemią: trójząb i gołąb. Po chwili przede mną stał hologramowy pegaz. Spojrzał mi w oczy i zniknął.

– O co chodzi? – spytałam trzęsącym się głosem.

– Ogłosiliśmy przed światem, że jesteś naszym dzieckiem –

powiedziała cicho Afrodyta.

Łzy złości przesłoniły mi wzrok. Wreszcie nastąpiła chwila, na którą czekałam od miesiąca, jednak nie byłam szczęśliwa. Byłam wściekła.

– Nie mogliście pokazać się wcześniej?! – krzyknęłam, zaciskając pięści.

– Nie mogliśmy – wtrącił Posejdon. – Zeus nie pozwalał. Już sam fakt, że żyjesz na Ziemi, jest niebezpieczny. Lepiej jest, kiedy dziecko boga trwa w nieświadomości jak najdłużej. Ty jednak byłaś o włos od odkrycia prawdy.

– Ale dlaczego nic nie pamiętam? Zeus powiedział... – Łzy zaczęły płynąć mi po twarzy.

– Wiem, co ci powiedział. – Poczułam silne dłonie Posejdona na moich ramionach. Nie pamiętam, by podchodził. Zmuszał mnie, bym spojrzała w górę. Dopiero gdy to zrobiłam, mówił dalej: – Zostałaś porwana z Olimpu przez tytana. Przez pięć lat zdążyliśmy wyszkolić cię, jak prawidłowo używać twoich mocy, ale przez wiele tysiącleci nie widzieliśmy kogoś tak potężnego jak ty, Kate.

– Chwila... – usłyszałam głos Ethana. Na jego miejscu stałabym cicho, jednak on był bardzo odważny. Albo nie czuł potężnej energii bijącej od bogów. – Skoro rodzi się dziecko boga i człowieka, to będzie herosem, ale skoro Kate jest waszą córką, córką dwóch bogów, to...

– Jest boginią – dokończył Posejdon. – Tak, to prawda.

W tym momencie mój świat legł w gruzach. Próbowałam sobie to wszystko jakoś wytłumaczyć, jednak mózg odmawiał mi posłuszeństwa. Miałam niby być bogiem, mieć jakieś odjechane supermoce i nic o nich nie wiedzieć? Czy oni żartowali? Miałam to ot tak zaakceptować?

– Co zrobić, żeby odzyskać pamięć? – spytałam po długiej chwili ciszy.

– Musisz wypełnić misję zleconą przez Nemezis. – Afrodyta niemal bezszelestnie się do nas zbliżyła. – Możesz jednak polegać tylko na swej mocy, nie zmieniając się w inną postać. Musisz udowodnić Zeusowi, że jesteś gotowa być boginią.

Przytuliłam się do niej, dając upust swoim emocjom. Pachniała różami i czymś, czego nie potrafiłam określić. Po chwili poczułam także ramiona ojca. Słona woda i róże tworzyły dość... niespotykaną

kompozycję.

– Zabierzemy cię do obozu – powiedział Posejdon. – Ethanie Johnsonie! Będiesz dowodził ludźmi, którzy pojawią się w tym domu. Twój ojciec jest z ciebie bardzo dumny.

Widziałam zdziwienie i radość na twarzy chłopaka. Pierwszy raz wyglądał jak spłoszone zwierzę pod reflektorem samochodu.

– Mój ojciec? – spytał z nadzieją.

Tuż obok niego pojawił się ognistoczerwony miecz.

– Ares – powiedziała z dumą Afrodyta. – Witaj, Ethanie Johnsonie, synu Aresa.

Teraz zaskoczenie malowało się niemal na każdej twarzy. A ja wreszcie zrozumiałam: Ares. To dlatego Ethan był bardziej odważny niż reszta. Zawsze bojowo nastawiony, spał z nożem, gotowy na niezapowiedziane walki. To dlatego jego oczy niemal się świeciły, gdy widział broń.

Chłopak skinął głową i kazał pozostałym wejść do domu. Wiedział, że chciałabym zostać sam na sam z moimi rodzicami, których dopiero co poznałam.

– Muszę uratować Lucasa – powiedziałam stanowczym tonem.

– Kate? – usłyszałam głos dochodzący z większej odległości.

Odwrociłam się i stanęłam oko w oko z Chrisem. Na jego twarzy widziałam szok i wpatrzone we mnie czarne jak obsydian oczy. Czułam nikłe drgania jego energii, niemal niewyczuwalnej wobec istnej bomby boskiej mocy Afrodyty i Posejdona.

Powędrowałam za jego spojrzeniem. No tak... Ręce miałam całe we krwi. Nie dbałam o to, by ją zmyć. Krew Lucasa przypominała mi o moim priorytecie. Miałam ochotę unurzać dłonie we krwi jego oprawców... o ile takową mieli.

– Chris... – zaczęłam. – To są moi rodzice. Prawdziwi rodzice.

– Czego tu szukasz, wampirze? – syknął Posejdon.

Afrodyta położyła mu dłoń na ramieniu, starając się go uspokoić.

– Nie denerwuj się. Nie jest wart twojego gniewu.

– Ale mam! – zaprotestowałam gwałtownie.

– Kate, twoi ziemscy kochankowie nic nie znaczą. Zwłaszcza wampiry. Już gdy miałaś cztery lata, Zeus wybrał ci męża, a ty go

zaakceptowałaś.

– ŻE CO?! – krzyknęłam. Byłam tak zdziwiona, że prawie zemdlałam na miejscu.

– Jak Kate mogła podjąć decyzję, mając cztery lata?! – krzyknął Chris. Wyglądał dokładnie tak, jak ja się czułam. Trząśł się ze złości, wiedząc, że w starciu z bogami nie ma najmniejszych szans.

– Bogowie od urodzenia myślą bardzo poważnie – odparł Posejdon.

Wampir zrobił krok do przodu. Był całkowicie zdezorientowany, tak samo jak ja.

– Czegoś tu nie rozumiem... – szepnął.

– To długa historia. Poproś Ethana, wszystko ci opowie – powiedziałam, gdy wreszcie mogłam wydobyć choćby słowo. – Jak mogliście ukrywać przede mną coś takiego?! – warknęłam.

– Czekaliśmy na odpowiedni moment... – zaczęła Afrodyta, jednak jej przerwałam.

– Aż co?! Aż wyjdę za Chrisa? Lub Lucasa?

– Aż Zeus przywróci ci pamięć – dokończyła z bólem. – Musimy już iść.

– Powiedźcie mi chociaż, kto to. Znam go?

Nie mogłam uwierzyć, że kiedykolwiek powiedziałam komuś „tak”. To po prostu nie mieściło mi się w głowie. Chciałam, by moje zaręczyny były choć trochę romantyczne, a przede wszystkim chciałam je pamiętać.

– Znasz go – powiedział z dumą Posejdon. – To twój kuzyn Apollo.

Zachwiałam się z wściekłości. Kilka razy już go widziałam i nie raczył wyznać mi prawdy?! Miałam wyjść za swojego kuzyna?!

– Miał się tobą opiekować. Leczył cię, gdy byłaś chora, i śpiewał ci, gdy spałaś. Zawsze był przy tobie. Pełni jeszcze funkcję dyrektora obozu, na który zaraz się przemieścimy. Apollo był doskonałym kandydatem na twojego męża. Lepszym od Dejmosa czy Fobosa.

– Nawet nie wspominajcie tych imion – syknęłam. – Nie tak dawno z pomocą potworów pobili mnie i połamali mi kości.

Posejdon wyglądał na bardzo oszołomionego. Chyba wzbierała

w nim złość. Nic jednak nie powiedział. Usłyszałam głos mojej matki:

– Ruszajmy.

– Ale... jak?

– Jako bogini możesz przemieszczać się w dowolne miejsca tylko za pomocą myśli. Musisz intensywnie pomyśleć o miejscu, w jakie chcesz się udać, a twoja moc zrobi resztę za ciebie.

Posłuchałam jej rady i pomyślałam o obozie. Przypomniałam sobie wszystkie szczegóły dotyczące miejsca, z którego miałam ruszyć na moją pierwszą prawdziwą misję.



SAME KATASTROFY

Dosłownie po chwili stałam przed bramą. Poczułam lekki zawrót głowy i mdłości. Rozejrzałam się wokół. Obóz wyglądał tak, jak go zapamiętałam. Teraz, w nocy, był pogrążony we śnie. Tylko z kwatery Hadesa odchodziła łuna zielonego ognia.

Zachwycałam się wszystkim: widokami, zapachami, dźwiękami... Ten leśny krajobraz tak bardzo różnił się od miasta, w którym się wychowałam... Obejrzałam się do tyłu, na moich rodziców, i pierwszy raz poczułam się ograniczona. Ruszyliśmy w stronę wielkiego, złotego domu.

Posejdon wszedł po schodkach i stanął na werandzie. Nie zaprzął sobie głowy pukaniem do drzwi. Od razu wszedł do środka. Parę minut później usłyszałam głucho kroki. Na werandę wyszedł w towarzystwie jakiejś nimfy i... Apollina.

– Witaj, Afrodyto. – Apollin skinął jej głową, ta odpowiedziała mu takim samym gestem – Kate.

Ukloniłam się sztywno. Apollo zwrócił się do nimfy:

– Poproś, by przyszli tutaj Alex, Tony i Vivien.

– V... Vivien? – jęknęła. Widać było, że strasznie bała się dziewczyny.

– Tak jak słyszałaś. Mają pięć minut.

Po niedługim czasie dojrzałam w oddali cztery postacie. Szły z wystraszonymi twarzami. Będąc blisko nas, przyklękły i przywitały się z bogami.

– Ojciec – mruknął Alex. – Vivien i Tony są gotowi na misję otrzymaną od Nemezis. – Skrzywił się, gdy wypowiadał to imię. – Kate?

Spojrzał na mnie pytająco. Obejrzałam się wokół i dopiero po kilku sekundach dotarło do mnie, że stoję niemal wciśnięta w Posejdona.

– Alex, to jest mój tata.

– Czyli... jesteś moją siostrą? – Zaświeciły mu się oczy.

– Przyrodnią – wtrącił ojciec.

Spojrzałam na Afrodytę, jednak ona ledwie zauważalnie przecząco pokręciła głową. Widocznie nie chcieli wszystkim rozgłaszać, kim tak naprawdę byłam. Prychnęłam. Skoro oficjalnie powiedzieli, że jestem ich dzieckiem, to chyba świat powinien się o tym dowiedzieć, prawda?

– Gotowi do drogi? – spytał Apollo.

Wiedziałam, że nigdy nie spojrzę na niego jak na zwykłego boga. Skoro byłam z nim zaręczona, to postanowiłam, że za żadne skarby nie dopuszczę do ślubu. Nie miałam zamiaru męczyć się z nim moje całe, nieśmiertelne życie. Wzdrygnęłam się na słowo „nieśmiertelne”, jednak taka była prawda. Miałam żyć WIECZNIE. Nie widziałam tego w różowym świetle. Zwłaszcza ze „złotym chłopcem” u boku.

Tony i Vivien podnieśli z ziemi plecaki. Byli do tego szkoleni, przygotowywani całe życie do zadań wyznaczonych przez bogów. I choć oni pewni byli zwycięstwa, ja coraz bardziej wątpiłam, że uda nam się odbić mojego przyjaciela.

– Lucasa strzegą cienie – powiedziałam. – Nie można ich zranić ani nawet dotknąć.

– Cienie rani srebro. Tak jak wilkołaki – pisnęła nimfa. Jej nogi się trzęsły, prawdopodobnie na samą myśl o tych potworach.

– Damy radę. – Uderzyłam pięścią w otwartą dłoń.

– Macie moje błogosławieństwo – powiedział Apollo. Miałam ochotę go wyśmiać i powiedzieć, gdzie mam jego błogosławieństwo, ale stanowczy wzrok Posejdon powstrzymał mnie skutecznie. Zamknęłam usta i pozwoliłam dokończyć mojemu kuzynowi: – Udanej misji.

Kiwnęłam głową. Złapaliśmy się we trójkę za ręce. Zamknęłam oczy i skupiając energię przepływającą przez nasze złączone dłonie, przeniosłam nas do...

Otworzyłam oczy. Staliśmy w moim pokoju w obozowym kampusie. Tym razem byłam gotowa na teleportację, więc mój żołądek zniósł ją nieco lepiej niż ostatnio. Rozejrzałam się dookoła, jednak wszystko zastaliśmy tak, jak zostawiliśmy. Podeszłam do szafy

i otworzyłam dwuskrzydłowe drzwi. Worki z kołkami nadal tam były.

– Mamy broń na wampiry, a wilkołaki nic nam nie zrobią – powiedziałam. Spojrzałam na dziewczynę. – Miło cię poznać. Szkoda, że w takich okolicznościach.

– Byłam u ciebie w domu, na naradzie – zauważyła Vivien. – Widzisz aurę, prawda?

– Tak, muszę się skupić, ale jeśli chcę, to ją zobaczę.

– Jesteś córką Posejdona?

Zawahałam się. Czy mogę jej powiedzieć?

– Tak. Możemy się tutaj zatrzymać do rana. Prześpijmy się.

Wystarczy miejsca dla wszystkich.

Pokiwali głowami. Następne, co pamiętam, to fakt, że kładłam się do łóżka i zasnęłam, ukołysana przez łyzy i echo słów Lucasa. Miałam straszny sen...

Stałam w jakimś pomieszczeniu. Było ciemno, cicho i wilgotno. Duszne powietrze uciskało moje płuca, a ciemność napawała mnie strachem.

– Halo? – odezwałam się w pustkę.

– Kate?

I nagle wszystko rozświetliło światło tak jasne, że na początku myślałam, że gdzieś przede mną błysnął piorun.

Stałam we wnętrzu ruin. Dokładniej w jakimś laboratorium szalonego naukowca. Wszędzie znajdowały się jakieś sprzęty. Ujrzałam też bezwładne ciało chłopaka o niebieskich oczach, przykute do ściany pokrytymi krwią kajdanami i łańcuchem najeżonym kolcami...

Miał zwieszoną głowę, nie ruszał się. Chciałam do niego podbiec, jednak im bardziej się starałam, tym bardziej powietrze wokół mnie gęstniało, blokując mi ruchy. Spóźniliśmy się...

– Kocham cię, Kate – usłyszałam cichy, zachrypnięty głos. Musiało go to kosztować wiele wysiłku, jednak mimo wszystko zdobył się na to, by to wyznać...

Łzy zapiekły mnie pod powiekami. Rozgarniałam powietrze dłońmi, jednak on się oddalał. Coś powstrzymywało mnie przed

spotkaniem z moim ukochanym...

Pełen smutku i rezygnacji krzyk przeszył ciszę. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że to mój wrzask rozrywa na kawałki senny świat i wraca mnie do rzeczywistości...

Z tym samym przeciągłym krzykiem się obudziłam. Na dworze było już jasno.

– Co się stało?! – Do pokoju wbiegli moi towarzysze.

Spojrzałam na swoje dłonie i drgnęłam. Wciąż były pokryte krwią. Szkarłatna ciecz zaschła, tworząc długie do łokci rękawice rodem z horroru.

– Musimy ruszać – nakazałam, wstając. – Inaczej będzie za późno.

Ubraliśmy się niemal w biegu i wyszliśmy na dwór. Było bardzo wcześnie i obóz był pogrążony w głębokim śnie. Na placu widziałam tylko jedną postać.

– Joshua? – spytałam.

Wampir siedział na wysokiej gałęzi rozłożystego drzewa w relaksacyjnej pozie. Drgnął, gdy usłyszał mój głos. Spojrzałam mu prosto w oczy i dostrzegłam w nich zaskoczenie.

– Kate? – Niemal od razu zeskoczył i podbiegł się przywitać. Przytulił mnie w przyjacielskim geście, którym omal nie połamał mi żeber. Uśmiechnęłam się pod nosem, gdy dokończył: – Tęskniłem.

– Tony, Vivien, to jest Joshua – przedstawiłam ich sobie. – Pierwotny wampir, mój dobry przyjaciel.

Widać było, że lekko się wystraszyli, jednak uścisnęli sobie dłonie. Widziałam, że powstrzymują odruch wytarcia rąk w spodnie. Joshua uniósł brwi na widok moich krwistych „rękawiczek”. Na swoje szczęście nie rzucił żadnego komentarza.

– Jesteś przygnębiona – zauważył. Pogładził mnie palcami po policzku.

Słowa po postu wypłynęły strumieniem z moich ust.

– Nic nowego. Jesteśmy tutaj na polecenie Nemezis. Okazało się, że bogowie odebrali mi pamięć i aby ją odzyskać, muszę przebrnąć przez tę misję, w nic się nie zmieniając. W dodatku Lucas, mój najlepszy

przyjaciel i moja miłość, został porwany. Śnił mi się tego ranka.

– To już nie jesteś z Chrisem? – spytał zaskoczony Joshua. Wykrzywił wargi w dosłownie zabójczym uśmiechu.

– To... skomplikowane. Długa historia. Masz może tablet z mapą obozu? Swoją musiałam oddać, a będzie nam bardzo potrzebna w drodze do ruin.

– Zaprowadzę was. Wiem, gdzie to jest, jednak trasa jest niebezpieczna. Pełno tam potworów.

– Herosi przyciągają potwory – wtrąciła Vivien. – Czeka nas niezła zabawa. Ruszajmy.

Udaliśmy się w stronę lasu. Joshua prowadził nas między drzewami, zwinnie unikając pułapek. Rozłożyłam swój miecz i cięłam zwisające gałęzie. Dowiedziałam się, że Vivien ma bardzo podobną broń do mojej: piękne, obosieczne ostrze składające się do rozmiarów breloczka do kluczy.

Niektóre drzewa oznaczone były na czerwono. Nawet nie chciałam sobie wyobrazić, że mogła być to krew, która została po walkach w czasie nowiu. Wzdrygałam się za każdym razem, gdy widziałam podobne ślady.

Szliśmy jakieś pół godziny, nim drogę zagrodziło nam pierwsze stadko potworów. Składało się z około dwunastu dziwnych jeleniowatych stworzeń o czerwonych oczach przypominających jarzeniówki. Ich łapy były zakończone ostrymi pazurami zamiast kopyt.

– One nie są aż takie groźne – powiedziała Vivien. – Nie powinny nam raczej nic zrobić. Nie mamy aż tak rozwiniętej aury jak bogowie. Nawet nas nie wyczują.

– Ups – szepnęłam, gdy dotarło do mnie to, co powiedziała. Ja byłam boginią. Potwierdziło się to, gdy pierwszy potwór zaatakował, ruszając na nas z przerażającym rykiem. – Chyba mamy zły dzień.

Odbiłam pierwszego z nich płazem miecza. Reszta włączyła się do walki, jednak nie obyło się bez kilku zadrapań i śladów po zębach. Na szczęście po dwudziestu minutach walki mogliśmy spokojnie przejść dalej w nadziei, że nic więcej już nie spotkamy.

Musieliśmy jeszcze ominąć stadko przerośniętych pajaków i jakichś drapieżnych kotów. Zziębnięci i spoceni, w południe dotarliśmy

do pierwszych kamieni ruin.

Naszym oczom ukazała się wysoka ściana z kamienia z równie wysokimi drzwiami. Dookoła leżało kilka większych głazów. Wiedziałam, że pod ziemią są ogromne przestrzenie. Podczas mojego pierwszego snu czułam wiatr i słyszałam echo, jak w wąwozie.

– Jak się tam dostaniemy? – spytał Tony.

– Nie da rady siłą – odpowiedział Joshua. – Próbowałem się tam dostać na wiele sposobów.

Przypomniałam sobie nasze zadania na obozie.

– Trzeba pomyśleć. Poszukajmy czegoś, co wyglądałoby na liczydło. Chyba wiem, do czego potrzebne były te cyfry, które znaleźliśmy z Colinem.

Udało nam się odkryć dwie plansze wryte w głazie. Jedna przedstawiała greckie litery, inna cyfry arabskie. Przyłożyłam dłoń do greckiej litery pi, jednak nic się nie stało.

– Spróbuj nacisnąć – powiedziała Vivien.

Posłuchałam się jej rady i delikatnie przycisnęłam wystającą część. Mimo moich obaw przycisk poddał się leciutko, jakby był zrobiony z masła. Wciskałam więc po kolei: pi, deltę, dwa, dziesięć, trzy i osiem. Wszystkie cyfry udało mi się na szczęście zapamiętać.

Przez chwilę nic się nie działo, jednak po kilku minutach ciszy coś w środku zaczęło pękać i głaz (albo drzwi) zaczął się podnosić. Poczułam odór zatęchłego powietrza. Drzwi stanęły otworem, zapraszając nas do wejścia. To wydawało się stanowczo zbyt proste.

– Tutaj musimy się rozstać – zwróciłam się do Joshui. – Nie możesz zejść tam z nami.

– Ale... – zaprotestował.

– Nie ma żadnego „ale”. Alex wyraźnie powiedział, że na misję mogą wyruszyć maksymalnie trzy osoby. Inaczej coś może się stać. Coś złego.

Spojrzał na mnie z żalem. Potem zrobił coś, czego bym się w ogóle teraz nie spodziewała: podszedł do mnie i złożył na moim czole opiekuńczy pocałunek.

– Uważaj na siebie.

Przytuliłam się do niego. Skóra na czole nadal mrowiła od dotyku jego chłodnych warg.

– Jak mogłeś być moim wrogiem?

Zacisnął mocniej ręce, jednak szybko mnie puścił.

– Do zobaczenia. – I pobiegł w wampirzym tempie do lasu. Po chwili usłyszałam pełne żalu wycie wilka.

Serce ścisnęło mi się na ten dźwięk. Odkąd pierwszy raz spotkałam wilki, czułam z nimi jakąś emocjonalną więź.

– Żegnaj – szepnęłam ledwie słyszalnym głosem, po czym dodałam głośniejszym: – Ruszamy.

Ostrożnie zeszedliśmy na schody prowadzące w dół. Gdy wreszcie się skończyły, usłyszałam, jak kamienne wrota zasuwają się ze zgrzytem. Ogarnęła nas całkowita ciemność. Powietrze było ciężkie i wilgotne. Osadzało się w mojej krtani. Oddychałam z ogromnym trudem, jednak wiedziałam, że to jest nic. To tylko pierwszy stopień trudności.

– Tony?

Zrozumiał moje polecenie i złapał kulę ognia. Mogłabym to zrobić sama, jednak chciałam mieć wolne ręce w razie ataku.

– To... dokąd teraz? – Vivien rozglądała się dookoła.

– Przed siebie – odparłam. – Nie wiem gdzie, ale jest tutaj. Czuję Lucasa całym ciałem.

To prawda: czułam energię Lucasa na każdym kroku. Wyczuwałam jego cierpienie niesione falami złotoczerwonej aury. Wyobrażałam sobie, jak całuje moje ramiona, powoli dotykając szyi... Moje ciało przeszły drgawki. Nie mogłam teraz płakać. Nie było na to czasu.

Ruszyłam przed siebie. I to był straszny błąd. Gdyby Vivien nie pociągnęła mnie mocno do tyłu, zapewne obie nadziałybyśmy się na kolce wystające z ziemi.

– Dzięki – wysapałam. Poszukałam wzrokiem innej drogi i znalazłam boczną ścieżkę z wyraźnym, świecącym mieczem wyrzeźbionym nad wejściem. Przypomniałam sobie uwagę Nemezys, by unikać włóczy, a skręcać w tunele oznaczone mieczem. – Tędy.

Poszliśmy dalej. Przez dobre dwadzieścia minut nic się nie działo.

Droga była coraz bardziej męcząca. Nasze czoła lśniły od potu i czułam, jak pojedyncze kropelki spływają mi po plecach. Z każdym krokiem powietrze robiło się cięższe i cieplejsze, wbrew prawom fizyki.

– Czy gdzieś tutaj jest wejście do Tartaru? – spytał Tony. Cały czas niósł kulę ognia, więc było mu najbardziej gorąco.

Przypomniałam sobie niedawno usłyszaną wzmiankę o Tartarze.

– Fobos i Dejmos mówili, że Kalipso została tam zesłana.

Po moich słowach chłopak zeszywniał. Widziałam, jak zmieniała się jego twarz, a w oczach odmalował się strach. Zdołał się jednak opanować i wyszeptał:

– Na wyspę Kalipso nie można się dostać.

– Nam się udało. Mamy prywatne przejście na tę wyspę.

Poczułam, jak Vivien ciągnie mnie do tyłu.

– Nie wspominaj o Kalipso. Tony był kiedyś na jej wyspie.

Niestety, w czasie krótkiego pobytu zdążył zakochać się w tytance.

– Nie wiedziałam.

Szliśmy w milczeniu przez następne dziesięć minut, aż tunel zaczął się rozszerzać. Dotarliśmy do wąwozu. Na dnie urwiska płynęła rzeka lawy. Bił od niej taki żar, że ledwo można było oddychać. Nad przepaścią biegły dwa mosty. Jeden prowadził do tunelu niżej, nad nim ujrzałam znak miecza. Drugi zaś prowadził do tunelu wyżej, oznaczonego włócznią.

– Chodźmy wyżej – krzyknęła Vivien, starając się przebić przez ogłuszający ryk lawy w dole. – Jeśli zejdziemy jeszcze niżej, skończy się powietrze, a nasza skóra po prostu się spopieli.

– Nie możemy – zaprzeczyłam. – Nemezis wyraźnie powiedziała, aby nie wchodzić do tuneli oznakowanych włócznią. Powiedziała, że w nich zginiemy.

Nikt się ze mną nie kłócił. Ostrożnie weszliśmy na most zrobiony z samych lin i drewnianych kładek. Starłam się za wszelką cenę nie patrzeć w dół. Wiedziałam, że zaczęłabym panikować. Dotarliśmy do połowy, gdy zaczęły się problemy. Vivien szła pierwsza i kiedy krzyknęła, nogi się pode mną ugięły.

– Most się rwie!

Ruszyła biegiem, by zdążyć zejść z mostu, nim ten się całkowicie

przerwie. Obróciłam się, by spojrzeć na Tony'ego. Chłopak stał niecałe dwa metry od początku mostu. Kurczowo trzymał się bocznej linki.

– Tony! – wrzasnęłam. – Biegnij!

– Ja... Nie mogę! – odkrzyknął spanikowany. – Mam lęk wysokości!

Obejrzałam się w stronę Vivien, jednak ona spokojnie stała już na skalnym podejściu i usilnie próbowała powstrzymać rozrywanie się lin. Poprawiała więzy, jednak było jasne, że puszcza za kilka sekund. Zacisnęłam pięści i ruszyłam w stronę chłopaka, przeklinając fakt, że nie mogę się w nic zmienić. Dotarłam do Tony'ego w momencie, gdy most się zerwał...

Runęliśmy w dół z oszałamiającą prędkością. Tony w ostatnim momencie chwycił dłonią wystającą skałkę, a drugą złapał mnie w pasie. Wisieliśmy jakieś pięćdziesiąt metrów nad lawą. Czułam mrowienie na całym ciele, gdy moja skóra prawie skwierczała. Mój towarzysz drgał z przerażenia, jednak adrenalina zrobiła swoje. Vivien coś do nas krzyczała, jednak byliśmy zbyt daleko, bym mogła rozróżnić poszczególne słowa. Na dole ryk lawy był jeszcze głośniejszy. Miałam wrażenie, że pękną mi bębenki.

– Już dłużej nie dam rady – wysapał chłopak. Wisiał już dosłownie na koniuszkach palców.

W ekspresowym tempie starałam się znaleźć jakieś wyjście. W końcu przywołałam swoją moc i poczułam, jak gdzieś pod nami wysuwa się spory kawałek skały. Nie wiedziałam, jak nisko jest, jednak była to nasza ostatnia deska ratunku.

– Puść się – powiedziałam Tony'emu.

– Zwariowałaś?! – krzyknął. – Chcesz nas zabić?!

– Zaufaj mi.

Widziałam, jak zamyka oczy i mocniej obejmuje mnie w pasie. Słyszałam, jak głęboko odetchnął, by przygotować się na spotkanie ze śmiercią. Zamknął oczy i szeptem odliczył od trzech wstecz...

A potem spadliśmy.

Lot był długi, nawet bardzo.

Wiedziałam już, jak czuje się umierający człowiek.

Nigdy jednak nie pomyślałam, że spotyka to także bogów.

Całe życie przeleciało mi przed oczami.
Skrawki dzieciństwa.
Pierwszy dzień w podstawówce, gdy ujrzałam Lucasa.
Jego pierwszy uśmiech skierowany w moją stronę.
Zacieśniająca się więź między nami.
Powstawanie uczuciowego mostu.
Cegła po cegle.
Lina po linie.

I pierwsze odrzucenie.
Koszmary sen zamieniający się w miłość do wampira.
Kruk pilnujący każdego mojego ruchu.
Prawda o rodzicach.
Bezowocne poszukiwania.
Pierwsze spotkania z nadnaturalnym światem.
I Joshua.

Projekcja minionych zdarzeń się urwała, gdy zderzyłam się z ziemią. Uderzenie było potężne i czułam, jak ognista kula bólu rozchodzi się wzdłuż mojego kręgosłupa. Z płuc wyleciało mi całe powietrze. Zastąpił je zapach siarki i wszechogarniający popiół.

Nie wiem, ile czasu tam leżałam. Nie byłam świadoma.

Nagle nade mną pojawiła się niebieskooka twarz otoczona złotymi włosami. Rozpoznałabym ją wszędzie.

– Lucas? – spytałam. Miałam zachrypnięty głos.

– Kate, zostań ze mną już na zawsze... – powiedział, niemal mruczając.

– Nie mam zamiaru nigdzie iść – odpowiedziałam sennie.

Czułam, jak jego palce muskają mój policzek. A potem wszystko rozwiało się z pierwszym potrząśnięciem moich ramion.

– Kate! – słyszałam głos Tony’ego. – Kate, wstawaj!

– Zostań ze mną... – powtarzał Lucas. Jego twarz przybrała zatroskany wyraz, jakby bał się, że rozplynie się w powietrzu.

Wróciłam do mojego świata, gdzie nie czułam bólu.

– Nie odejdę... – szepnęłam.

Nagle znowu ktoś mną potrząsnął. Czułam w ustach posmak krwi.

– Kate! Wstawaj, słyszysz?!

Niechętnie otworzyłam jedno oko. Nade mną nie było twarzy Lucasa, tylko Tony. Potrząsał mną za ramiona. Usiadłam jak wystrzelona z procy i rozejrzałam się dookoła.

Siedziałam na skalnym podejściu pięć metrów nad górną linią lawy. Żar muskał moją skórę, która była pokryta czarnym osadem. Żyliśmy, ale tylko dzięki naszej umiejętności panowania nad ogniem. Wszystkie moce mają swoje ograniczenia, co potwierdzał popiół na moim ciele. Ubranie miałam nadpalone w niektórych miejscach. Czułam się, jakby ktoś wsadził mnie na rożen.

– Musimy się stąd wydostać – powiedział Tony. Widziałam panikę w jego oczach

Złapałam go za rękę i resztkami siły, która mi pozostała, zmusiłam nasze ciała, by przeniosły się do Vivien.

Siedzieliśmy w korytarzu, oddychając głęboko i walcząc niemal o każdy atom tlenu. Było chłodniej, jednak łuna lawy nadal była widoczna, a mrowienie na skórze przypominało, że nie okazała się tylko naszym wyobrażeniem.



ZBUNTOWANI

Gdy udało nam się odpocząć, Vivien wskazała coś za swoimi plecami. Spojrzałam tam i aż zaparło mi dech w piersiach.

Siedzieliśmy tuż obok wielkich, metalowych drzwi strzegących wejścia do laboratorium. Wrota były ogromne, zamykało je ogromne koło obrotowe i kilka masywnych zasuw.

Niemal rzuciłam się w kierunku tych drzwi, choć rozsądek nakazywał zupełnie coś innego. Wiedziałam, że od Lucasa dzielą mnie tylko te wrota. Położyłam dłonie na dużym kole, które zapewne pełniło funkcję magicznej klamki. Przekręciłam je i zaczęłam walczyć z zasuwami, które okazały się tak ciężkie, na jakie wyglądały. Gdy wreszcie udało mi się uchylić drzwi na tyle, by się przez nie przecisnąć, weszłam do środka.

Poczułam silne *déjà vu*. Jak w moim śnie wszystko było pogrążone w mroku. Ciężkie powietrze wypełniło moje płuca i ledwo mogłam oddychać. Ciszę przerywały tylko nasze oddechy.

Nagle zapaliły się lampy i oślepiło nas bardzo jasne, białe światło. Zamrugałam zaskoczona, gdyż to, co zobaczyłam, było spełnieniem moich najgorszych koszmarów.

Długie pomieszczenie przypominało laboratorium wewnątrz jaskini. Na dużych stołach leżały różne narzędzia: strzykawki wypełnione dziwną, zieloną, fosforyzującą cieczą, sterylizowane igły, skalpele i inne ostre przedmioty, których nie potrafiłam nazwać. Dopiero po dokładnym przyjrzeniu się zauważyłam coraz to straszniejsze szczegóły: zakrzywione ostrza, płynne srebro, słoiki z jakimiś wnętrznościami, worki z krwią... Pod ścianą znajdowały się klatki pełne wilków, a przy murze stał człowiek przykuty łańcuchami.

– Lucas! – krzyknęłam. Nie zareagował.

Był taki jak w moim śnie. Wilki w klatkach przypominały te

z polany. Rozpoznawałam tego, który mnie zaatakował. Ktoś uwięził całą watahę...

Moją uwagę jednak całkowicie przykuwał Lucas. Miał zwieszoną głowę. Jego włosy straciły swój dawny blask, a zapadnięte policzki jeszcze bardziej uwydatniły kości policzkowe. Nie wiem, co oni mu robili, ale nie powinien aż tak schudnąć w tak krótkim czasie. Jego aura również była słaba, jak dogasająca żarówka. Jęknęłam i pobiegłam w jego kierunku. Gdy przecięłam środek pomieszczenia, usłyszałam jego głos w swojej głowie:

Uważaj.

Stałam jak wryta. Przyglądałam się jego zakrwawionej sylwetce, jednak ten ani drgnął. Musiał bardzo cierpieć.

To pułapka. Przewidzieli, że po mnie przyjdiesz. Wokół mnie jest silne pole energetyczne. Nie pozwolą przejść nadludziom. Myślą, że jesteś wampirem.

Mimo obaw ruszyłam do przodu. Nie byłam wampirem. Byłam boginią.

– Vivien, Tony, uwolnijcie wilki. Nic wam nie zrobią.

Widziałam, jak z zapalem ruszyli w stronę klatek. Po chwili kilka wilków było już na wolności. Widocznie cele nie były jakoś specjalnie chronione.

Szłam uparcie do przodu. Całą energię włożyłam w swój wzrok i wreszcie to zobaczyłam: w półkolu przed Lucasem rozpościerało się silne pole. Fioletowe pasma czystej energii kierowały się w górę, aż do sufitu. W zasięgu mojego spojrzenia nie widziałam żadnego generatora tak silnych fal.

– Nie jestem wampirem – szepnęłam, gdy pole było o krok przede mną. – Jestem sobą.

Przekroczyłam fale i dopadłam do Lucasa.

– Spójrz na mnie! – rozkazałam, gdy najdelikatniej, jak umiałam, uniosłam jego twarz. Był cały pokryty krwią, jednak jego rany wygoiły się zapewne równie szybko, jak zostały zadane.

Chłopak nie reagował. Czułam jego słaby oddech i słabą aurę. Łaskotała mnie po twarzy, dodając nadziei.

– Lucas! – powtarzałam przez zaciśnięte zęby.

Gorącym dotykiem dłoni roztopiłam kajdany i uwolniłam jego ciało z potrzasku. Wyciągnęłam go poza pole energetyczne. Położyłam go delikatnie na swoich kolanach i starałam się koszulką zetrzeć krew z jego twarzy.

– Co oni ci zrobili... – szepnęłam i ucałowałam jego spękane wargi. Smakował krwią, cierpieniem i bezsilnością. Zadrżałam z gniewu. Wokół nas zebrały się wilki w towarzystwie Tony’ego i Vivien. Otoczyli nas ciasnym kręgiem.

– Czy on żyje? – spytała Vivien.

– Żyje, ale jest bardzo słaby. – Zerknęłam na wilki. – Jesteście cali?

Nie spodziewałam się tego, ale jeden z nich odezwał się w moim umyśle:

Damy radę, Kate. Jesteśmy twoimi dłużnikami. To my powinniśmy biec ci z pomocą, jednak tym razem stało się inaczej.

Kiwnęłam głową.

– W porządku. Ważne, że nic wam nie jest.

Musimy uważać. Niedługo wrócą cienie.

Niemal od razu przybrałam bojową postawę. Nasłuchiwałam. Ale gdy poczułam drgnięcie pod moimi palcami, natychmiast zapomniałam o reszcie świata. Cała moja uwaga skupiła się na Lucasie, który z wielkim trudem otworzył oczy.

– Lucas! – krzyknęłam zdławionym głosem. Między wilkami rozległ się pomruk szczęścia. – To ja, Kate!

Z moich oczu pociekł istny wodospad łez. Niektóre z nich skapywały rannemu na twarz, tworząc czerwone potoki. Wpatrywałam się w zachmurzone niebo jego tęczówek, które nieco przygasły od czasu, gdy je ostatnio widziałam.

– Kate... – mruknął zachrypniętym głosem. – Wiedziałem, że przyjdiesz.

I nagle tę chwilę przerwała czarna mgła zapowiadająca kłopoty. W powietrzu unosił się duszący zapach siarki. Temperatura spadła. Wszystkie moje włoski stanęły dęba. Od gęstniejącego powietrza i zmian ciśnienia zakręciło mi się w głowie.

– Cienie boją się srebra – wyszeptałam, zbierając myśli. Dobrze

wyposażyliśmy się na tę okoliczność.

Wstałam, delikatnie kładąc Lucasa na podłodze, i odszukałam wzrokiem Adriena. Nie było to trudne, gdyż miał falowaną sierść, co bardzo odróżniało go od reszty.

– Adrien, pilnuj go. Nie pozwól, aby coś mu się stało.

Wilk kiwnął łbem i zaskowyczał przeciągle. Reszta wilków ustawiła się w ochronny klin wokół Lucasa. Rozłożyłam miecz i wyszłam na spotkanie cieni...

Po dziesiątej minucie dżgania, cięcia i kopania udało nam się pozbyć większości wrogów. Teraz nasze siły rozkładały się mniej więcej pięciu na jednego, wilka i człowieka.

Nimfa miała rację i cienie rzeczywiście padały pod dotykiem srebrnego ostrza. Rozpływały się jak dym, a na ziemię spadały ich przerażające maski. Jedyńm dowodem tego, że kiedykolwiek istniały, był wszechogarniający odór siarki.

Byłam kompletnie wykończona, jednak siły dodawał mi fakt, że Lucas powoli zdrowiał. Siedział pod ścianą, chroniony przez Rafego i Adriena. Wyglądał o niebo lepiej. Miałam wrażenie, że przejmował moc od swojej watahy, by w jak największym stopniu wyleczyć pozostałe obrażenia.

Nie mogliśmy dotknąć cieni, a one orały nas swoimi kościstymi pazurami. Wokół mnie wały się płaty mojej szerniałej skóry. W miarę szybko leczyłam obrażenia, jednak każda kolejna rana znacząco spowalniała moje ruchy. Staralam się przewidywać posunięcia wroga, ale nie było to łatwe, gdyż cienie cały czas zachowywały się jak półcielesne duchy z morderczymi skłonnościami. Były wszędzie i wykorzystywały każdy możliwy przedmiot jako potencjalną broń.

Zerknęłam szybko na moich towarzyszy. Tony walczył zaciekle, jednak to Vivien była prawdziwym demonem wojny. Widziałam w niej charakter Aresa. Była silna, szybka i niszczyła wszystko na swojej drodze bez litości. Wilki również pomagały wedle możliwości. Zaganiały wrogów w jedno miejsce, podczas gdy my przecinaliśmy ich na pół.

W końcu nie pozostał ani jeden cień. Podbiegłam zdyszana do Lucasa i pomogłam mu wstać. Udało się! Mogliśmy ruszyć w stronę

wyjścia. Byłam wdzięczna losowi za zdolności regeneracyjne mojego ukochanego.

– Wynośmy się stąd – powiedziałam.

Jak na komendę wszyscy rzuciliśmy się do wyjścia. Szłam z Lucasem na końcu i podtrzymywałam go ramionami. Chwiał się, jednak jakoś udawało nam posuwać się naprzód.

Byliśmy już dość daleko, gdy moje plecy przeszył ostry ból i zobaczyłam, jak z przodu mojego korpusu wychodzi grot kołka obleczonego w srebro. Upadłam na kolana i z niewyobrażalnym bólem wyjęłam narzędzie, które przebiło mnie na wylot. Krew z rany trysnęła na wszystkie strony, brudząc Lucasa, podłogę i ludzi przed nami. Towarzyszył temu bardzo nieprzyjemny dźwięk przypominający plaśnięcie. Czułam, jak ogromna, ziejąca pustką dziura powoli się zrasta.

– Dokąd się wybieracie? – usłyszałam dziwnie znajomy głos. Obejrzałam się za siebie i zobaczyłam dwie sylwetki skryte częściowo w cieniu. Były mi aż nazbyt znajome. Regularnie nawiedzały mnie w najgorszych koszmarach.

– Dejmos – syknęłam.

– I Fobos – dokończyła Vivien. Byłam tak zaskoczona, że ich kojarzy, że prawie nie usłyszałam jej następnych słów: – Czego tu szukacie?!

– Może trochę szacunku, herosku – powiedział Dejmos i zaśmiał się bardzo nieprzyjemnie. Jego głos przypominał tarcie nożem o papier ścierny.

– To znowu ty, he? – Fobos zwrócił na mnie swoje przerażające, ogniste oczy. – Nadal nie wiesz, kim jesteś?

– Wiem. – Wstałam i wskazałam na swój brzuch. Widniała na nim podłużna blizna, która już powoli zniknęła. Pulsujący ból również ustawał. – I to raczej wy powinniście mieć szacunek do nas. Stoję od was wyżej w hierarchii.

– Doprawdy? – spytał już nie tak pewnie Dejmos.

– Wiesz, że to prawda. Może mam wam przypomnieć, jak ostatnio mnie potraktowaliście? Nie, lepiej, to WY szykujecie wojnę, zgadza się? Zbuntowaliście się przeciw bogom. Wiecie, że jeśli stąd wyjdę, to słono za to zapłacicie, a na wyspę Kalipso nie tak trudno się dostać.

– Dlatego nie możesz stąd wyjść – syknął Fobos. Widziałam zmianę na jego twarzy. Jego oczy pociemniały i miałam wrażenie, że płynna lava, którą wcześniej stanowiły, zmienia się w grafit.

W niewiarygodnie szybkim tempie uniósł do góry dłoń. W naszym kierunku poleciały ostrza, jednak w mgnieniu oka wybudowałam kamienną ścianę otaczającą całą naszą grupę. Chmura pyłu wzbiła się na wysokość kilku metrów. Nie widziałam nic, co działo się w drugiej części pomieszczenia.

– Szybko, ustawcie się w okrąg – rozkazałam towarzyszom.

Ludzie i wilki stanęli, jak poleciłam. Skupiłam się i poczułam energię, która przechodziła przez nasze ciała. Przeniosłam moc do oczu i gdy na powrót je otworzyłam, wszystko było czarne oprócz aur. Wszystkie się ze sobą stykały, tworząc miniaturowe wyładowania elektryczne. Czułam moc promieniującą od każdego wilkołaka. Nawet aura Lucasa wibrowała przytłumioną mocą. Skupiłam się na naszej energii, starając się jednocześnie odciąć od hałasów, jakie wywoływali zdenerwowani bogowie. Zacisnęłam pięści i otworzyłam gwałtownie oczy.

Potem teleportowaliśmy się do obozu. Jasne światło słońca oślepiło moje oczy tak, że przez kilka sekund widziałam samą biel, tak inną od mroku panującego we wnętrzu Ziemi. Kiedy udało mi się w końcu coś zobaczyć, zauważyłam, że stoimy na środku pola do siatkówki i właśnie przerwaliśmy rozgrywkę. Wyprostowałam się, za późno zdając sobie sprawę, że w mojej bluzce widnieją ogromne dziury, a reszta naszych ubrań jest całkowicie zwęglona.

– Tony?! Vivien?! – krzyknął ktoś z tłumu. Między ludźmi przepychała się piękna, wysoka dziewczyna. – Co wy tu robicie?!

– Wracamy z misji – odpowiedziała córka Aresa. – Zadanie zakończone pomyślnie.

– Zejdźcie z boiska! – krzyknął ktoś inny. Przewróciłam oczami. No tak... mecz siatkówki był o wiele ważniejszy od nadpalonych zombie stojących na środku pola.

Widziałam, że widok wilków wyraźnie zaniepokoił mieszkańców obozu. Spojrzałam na Lucasa, który stał chyba ostatkiem sił.

– Nie mogą się zmienić – szepnął. Jego głos świszcział podczas

mówienia. Zacisnęłam pięści. – Będą nadzy.

– Potrzebujemy ubrań! – krzyknęłam z nadzieją, że ktoś ruszy nam z pomocą. – I wolnej przestrzeni.

Ludzie rozeszli się, jakbyśmy byli dla nich obojętni. Nagle z tłumu wybiegł Alex i wrzasnął:

– Nie słyszeliście?! – Podbiegł do mnie i otarł mi kurz z policzka. Spojrzał przerażony na moją twarz. Wiedziałałam, co zobaczył: okropnie zwęgloną skórę, sadzę i wyczerpanie. – Potrzebują pomocy!

Ludzie zatrzymali się w pół kroku. Rozróżniałam kilkoro dzieci Aresa. Mieli potężne postury i byli uderzająco podobni do Vivien. Ich twarze także były wykrzywione w złośliwym grymasie.

– Ludzie od Afrodyty niech przyniosą ubrania. Zanieście wszystko do mojej kwatery.

Wszyscy stali jak wryci w ziemię.

– Nie słyszeliście?! – Alex podniósł głos. – Do roboty!

Dopiero teraz ludzie zaczęli się rozbiegać w różnych kierunkach, jednak w określonym celu. Zapanowała wrzawa niczym w ogromnym ulu.

– Zapraszam do kwatery Posejdona – mruknął Alex, skupiając na mnie wzrok. – Zaprowadzę was.

Ruszyłam, jednak po kilku sekundach usłyszałam, jak coś ciężkiego spada na ziemię. Odwróciłam się przez ramię i ujrzałam leżącego na piasku Lucasa.



POWRÓT I ROZSTANIE

– Niech ktoś pomoże! – krzyknęłam, upadając na ziemię obok chłopaka. – Zawołajcie kogoś... kogokolwiek!

Po chwili obok mnie pojawił się średniego wzrostu chłopak z blond włosami i zielonymi oczami. Był uderzająco podobny do mojego kuzyna. Co oznaczało, że był następny na liście do pokrojenia na kawałki.

Musiałam mu to jednak przyznać: jak na tak młodego człowieka miał zadziwiające pojęcie o medycynie i leczeniu. Zwinnie przebadał Lucasa, marszcząc co jakiś czas brwi. Wyciągnął zza paska złotą buteleczkę, wylał kilka kropli przezroczystej cieczy na palce i wtarł nieprzytomnemu w czoło.

– Co mu jest? – spytałam, gdy skończył badanie.

– Jest osłabiony – odpowiedział chłopak. Przyłożył Lucasowi dłoń do czoła i wypowiedział jakiś tekst po starogrecku.

Mój ukochany otworzył oczy, które powoli odzyskiwały swoją cudowną barwę. Uśmiechnął się do mnie kącikiem ust, a mnie zalała ogromna fala ulgi. Dało też o sobie znać wyczerpanie. Pochyliłam się, by pocałować Lucasa i pod osłoną nadpalonych włosów przygryzłam mu wargę.

– Nigdy więcej tego nie rób – zastrzegłam.

Dziesięć minut później staliśmy przed domkiem z niebieskiego drewna, który znajdował się nad jeziorem. Był prosty, a jednak przyciągał uwagę złotymi elementami. Wyglądał jak przedłużenie wody. Złocenia odbijały światło, sprawiając, że woda optycznie falowała. Nie wiem, skąd herosi brali architektów, jednak jedno było pewne: nawet najprostsze budowle tego obozu mogłyby śmiało konkurować z siedmioma cudami świata.

– Kwatera Posejdon – powiedział Alex, zatrzymując się

i pokazując dom.

Otworzył przed nami drzwi. Poczułam powiew morskiej bryzy. Moje nozdrza wypełnił intensywny, orzeźwiający zapach soli. Weszliśmy do ascetycznego wnętrza. Prosty salon, prosta sypialnia. Jedynymi zdobieniami były sieci rybackie i trójzęby, które nadawały mieszkaniu urok.

Zdobiony z zewnątrz, skromny w środku...

– Ładnie tu – skomentowałam. To był mój styl. Wiedziałam, że gdyby przyszło mi tu mieszkać, czułabym się dobrze i komfortowo.

Zauważyłam dziewczynę. Tę samą, która wyszła nam na spotkanie na boisku. Przepchnęła się przez tłum ludzi, by dotrzeć do Alexa. Niosła całe naręczce ubrań.

– Zostawię to tutaj – powiedziała, po czym położyła bagaż na pobliskie krzesło i szybko opuściła domek.

Po paru minutach byłam przebrana w czyste ubrania, a wilki powróciły do normalnej postaci. Zdziwiłam się, gdy zobaczyłam, że niemal połowa watahy to dziewczyny. Do tej pory myślałam, że wilkołaki to męskie stada.

Lucas także był przebrany. Niebieskie spodenki i prosta koszulka niekoniecznie wpasowywały się w jego styl. Wiedziałam, że wolałby być nago niż w tych słodkich ciuszkach. Siedział w fotelu i bacznie obserwował otoczenie. Zmarszczył brwi.

– Jak się czujesz? – spytałam cicho.

– Lepiej – odpowiedział równie cicho, uśmiechając się pod nosem. Przygarnął mnie ramieniem. Opadłam mu delikatnie na kolana, uważając na jego obolałe ciało. Jego oddech przyspieszył, jednak nie wydał z siebie nawet najcichszego dźwięku.

Przytuliłam go i pomyślałam, że prawie go straciłam. Bałam się, że nie będę miała już ani jednej okazji, by powiedzieć mu, jak bardzo go kocham. Życie potrafi być naprawdę niesprawiedliwe. Odbiera osoby najbliższe naszemu sercu i śmieje nam się w twarz. Ale nawet złośliwy los nie jest w stanie przełamać prawdziwej potęgi miłości. Miłość pokonuje wszelkie bariery.

– Brakowało mi ciebie – szepnęłam. Wtuliłam twarz w jego ramię. Zaciskałam powieki, by powstrzymać cisnące się łzy. Nie miałam teraz

ani prywatności, by sobie na to pozwolić, ani czasu.

Nagle ktoś odchrząknął. Nad nami stała jedna z członkiń watahy.

– Wystarczy, gołąbeczki – powiedziała, uśmiechając się od ucha do ucha. Doszły mnie stłumione śmiechy. Wyciągnęła do mnie dłoń. – Jestem Drew.

– Kate. – Uścisnęłam jej rękę, choć miałam ochotę na nią warknąć.

Dziewczyna nagle przybrała czujny wyraz twarzy i odniosłam wrażenie, że zbiera się w sobie przed następnymi słowami.

– W imieniu watahy dziękuję za ratunek i przepraszam, że cię zaatakowałam tam, na polanie.

– To byłaś ty?! – Odruchowo wstałam. Cofnęła się.

– Byłaś wampirem. Naturalny odruch.

– W porządku, nie mam żalu – powiedziałam, ale już nie słuchałam, co mówi, bo wyczułam silną aurę, która zbliżała się do domu.

Podeszłam do drzwi. Silne mrowienie na karku podpowiadało mi, że raczej nie spodoba mi się nadciągające źródło mocy.

Gdy otworzyłam drzwi, niemal od razu je zamknęłam. W stronę kwatery szedł Apollo. Miałam ochotę dać sobie w twarz za to, że po raz kolejny nie posłuchałam podświadomości.

Wróciłam do środka, nie oglądając się za siebie.

– Co się dzieje? – spytał Alex.

– Sam zobacz – burknęłam.

Chłopak przepchnął się obok mnie i zamarł.

– Apollinie. – Skinął głową i wpuścił boga do środka. Odwrócił się w moją stronę i posłał to swoje zdziwione spojrzenie z nutką... strachu.

– Jak minęła wam misja? – spytał Apollo i ogarnął wzrokiem pokój. Nie był zdziwiony, gdy zobaczył wilkołaki.

– Bardzo dobrze, dziękujemy – odpowiedziałam i skrzywiłam się na samo wspomnienie minionej „dobrej” podróży.

Stałam naprzeciw boga i mierzyłam go czujnym wzrokiem. Założyłam gniewnie ręce i oczekiwałam na rozwój wypadków.

– Twoi rodzice mówili, że zaszczycą nas swoją obecnością na wieczornym posiłku. – Apollo podszedł do mnie i położył mi dłoń na policzku. Odsunęłam się ze wstrętem. – Dziesięć lat temu taka nie byłaś.

I zniknął. Wielki rozbłysk światła, od którego aż musiałam

zmrużyć oczy, i puf! Nie ma go. Wszyscy patrzyli na mnie dziwnym wzrokiem, jednak ja nadal analizowałam zaistniałą sytuację. Widziałam, że Alex chce coś powiedzieć. Szybko go ubiegłam.

– Nie pytaj. Zeus odebrał mi pamięć.

Spojrzałam na Lucasa. Potrzebowałam przestrzeni i kilku minut w towarzystwie ukochanego.

– Idziemy na spacer? – spytałam. – Nad jezioro.

– Jesteś pewna, że chcesz wychodzić? Nie boisz się? – zaprotestował Tony.

Na moich palcach zatańczyły iskry. Machnęłam niedbale dłonią, tworząc świetlisty łuk.

– Nie. I proszę, by nam nie przeszkadzano.

Wszyscy pokiwali głowami, zafascynowani światłem.

Przewróciłam oczami. Lucas wstał z fotela i lekkim krokiem podszedł w moją stronę.

Spacerowaliśmy po plaży. Opowiedziałam Lucasowi, co wydarzyło się po jego porwaniu. Słuchał uważnie, a jego twarz wyrażała różne emocje: od gniewu, przez zaskoczenie, aż do szczęścia. Nie skomentował tej historii w żaden sposób. Na szczęście dla mnie. Nie miałam siły odpowiadać na niezręczne pytania. Usiedliśmy na piasku pod wierzbą. Wtuliłam się w Lucasa, obserwując spokojne wody jeziora.

Rozmawialiśmy o wielu sprawach, gdy zagrał róg.

– Wzywają na posiłek – skomentował chłopak. Nie przypuszczałam, że minęło aż tak wiele czasu.

Wstaliśmy i wolnym krokiem ruszyliśmy w stronę stołówki pod gołym niebem. Wszyscy mieszkańcy już tam byli. Dla nas był osobny, gościnny stolik. Tony i Vivien siedzieli z wieńcami laurowymi na głowach. Mnie także ukoronowano. Gratulowano nam udanej misji. Na każdym kroku ktoś krzyczał donośnie: „Gratulacje!!!” albo klaskał. Dziwne mieli tutaj zwyczaje...

Gdy usiedliśmy, Apollo wstał i uniósł kielich. Na jego ustach błąkał się nieznaczący uśmiech. Patrzył prosto na mnie. Uniosłam hardo podbródek, dając mu do zrozumienia, że wiem o łączącej nas sprawie.

– Za bezpieczny powrót naszych towarzyszy.

Wszyscy zebrani wydali pomruk aprobaty i wypito toast. Później wstałam ja. Poczekalam, aż wszyscy uspokoją się na tyle, by móc przemówić. Nigdy nie przepadałam za publicznymi wystąpieniami, ale tym razem musiałam przełamać niechęć.

– Dziękuję, że przyjęliście nas do obozu.

– Nie mieli wyjścia – przerwał mi głos od strony wejścia.

Stali tam moi rodzice, Posejdon i Afrodyta. Wszyscy jak jeden mąż przyklękli i pozdrowili bogów, którzy byli odświętnie ubrani. Przyszli oświecić obozowiczów.

– Kate, mój brat chce z tobą mówić – powiedział Posejdon, po czym na taras wkroczył... Zeus. Mimowolnie skinęłam głową. Darzyłam szacunkiem tego boga, jako że mógł zmiażdżyć mnie na popiół.

– Zeusie – szepnęłam.

– Kate, podejdź do nas.

Wstałam z ławki i wolnym krokiem ruszyłam w stronę bogów. Gdy byłam blisko, Zeus łypnął na mnie srogo.

– Uklęknij.

Zrobiłam, co kazał. Spojrzałam na twarz Gromowładnego.

– Kate, jako córka Afrodyty i Posejdona, zostaje mianowana przeze mnie na boginię herosów i ich losu. Jako atrybut przyjmij pegaza, który stanowi połączenie znamion twoich rodziców.

W jego dłoni zajaśniał piorun. Dźgnął mnie nim prosto w serce. Poczułam przejmujący ból w plecach. Z jakiegoś powodu wiedziałam, że symbol pegaza wyryty na mojej skórze zaczął jaśnieć i stał się doskonale widoczny dla obserwatorów.

– Swoją moc otrzymasz na Olimpie. Wstań, dziecko.

Wstałam i odwróciłam się do reszty. Poczułam silną dłoń na ramieniu i wiedziałam, że to ręka Posejdona. Starał się dodać mi otuchy, nie zważając na tłum wpatrujących się w nas ludzi.

Widziałam, jak Lucas i część moich znajomych stoją oniemiały. Reszta zszokowanych osób wstała od stołów i wolno przyklękła.

– Wróciłam z misji – zaczęłam, odwracając się do bogów. – Oddacie wreszcie to, co należy do mnie?

– W swoim czasie – odpowiedział Zeus.

Zagotowało się we mnie. Czułam, jak kula ognia narasta w mojej dłoni. Jej żar dosięgnął moich policzków. Mimo tego, że to Zeus był władcą, miałam ochotę pokazać mu, co oznacza słowo „sprawiedliwość”.

– Nie masz prawa... – syknęłam między zębami. Słyszałam ciche szelesty wycofujących się.

– To ja ustalam zasady. Ćwicz, jeśli chcesz przetrwać wojnę, dziecko. To, że mieliście przepowiednię dotyczącą misji, nie znaczy, że w związku z wojną nie ma gorszej.

I zniknęli. Widziałam przepraszającą minę Afrodyty, nim rozpląnęła się w powietrzu, zostawiając za sobą zapach róż.

Złapałam język ognia i gniewnym ruchem przecięłam powietrze tam, gdzie przed chwilą stała część mojej rodziny... Już wiedziałam, że nieśmiertelność u boku takiego wuja będzie prawdziwą katorgą. Powietrze strzeliło iskrami, o włos tylko omijając rosnące niedaleko rośliny.

Odwrociłam się i z podniesionymi dłońmi wróciłam do reszty. Starłam się opanować gniew. Nie chciałam podpalić jakiegoś niewinnego herosa... prawda?

– Nic wam nie zrobię – szeptałam, jednak ludzie mimowolnie cofali się w przerażeniu. – Alex?

Chłopak stał osłupiały, wpatrując się uporczywie w swoje buty.

– Nie byłem świadom... – powiedział cienkim głosem, potem niemal ze łzami w oczach skinął mi głową. – Przepraszam, pani, za mój brak szacunku.

Westchnęłam. Chyba wiem, dlaczego tak długo bogowie trzymali ich w nieświadomości.

– Nie tytułujcie mnie „panią”. Nie chciałam wam o niczym mówić, jednak bogowie zdecydowali inaczej. Ale między nami bez zmian, nadal jestem waszą koleżanką.

– Koleżanka bogini? – ktoś z tyłu delikatnie podniósł głos. Do moich uszu doszło jeszcze coś na kształt „Auć”. Chłopak, który zdołał się odezwać, prawdopodobnie dostał kuksańca w bok.

– Dokładnie. – Uśmiechnęłam się. – Zostaliśmy zwołani tu na posiłek, prawda? Nie będę was dłużej od niego odciągać.

Wszyscy, choć niepewnie, zasiedli do stołów. Przez chwilę panowało przerażające milczenie, jednak z czasem ludzie zaczęli na powrót rozmawiać.

Po chwili na taras wleciały nimfy ze srebrnymi półmiskami i talerzami. Inne nalewały napoje. Widziałam różnokolorowe szklanki z mieniącym się nektarem. Kilka zawierało wino przeznaczone dla starszych mieszkańców. Przedemną wylądował pusty talerz. Uniosłam brwi w zdziwieniu.

– Powiedz, na co tylko masz ochotę – szepnął Alex.

Po chwili przede mną pojawiła się garstka brokułów i kawałek mięsa. Podziękowałam nimfie za posiłek. Najwidoczniej nie było jednego określonego dania, lecz każdy jadł, na co tylko miał ochotę. Rozejrzałam się wokół i ze zdziwieniem przyjrzałam się niektórym z potraw. Dostrzegłam owoce morza, pizzę, a nawet tort.

Widziałam, jak Lucas spogląda na mnie znad okazałego steku. Zmieniłam się w wampira. Mam nadzieję, że nikt nie zauważył.

Lucas? – spytałam w myślach. Drgnął.

Nie powinnaś zmieniać się tutaj w wampira.

Coś cię trapi. Widzę to.

Nic poważnego. – Wrócił do jedzenia.

Zdziwiła mnie jego małomówność. Ostatnio był wobec mnie bardziej otwarty. Wszystko mi mówił, a tu nagle ratujemy go i zamyka się w sobie. Nie wiem, co oni mu tam robili. Wiedziałam jedno: zemszczę się.

Zmieniłam się na powrót w moją pierwotną postać i wzięłam do ust kęs mięsa. Smakowało wyśmienicie.

Gdy wszyscy skończyli, Apollo wstał z miejsca. Miał zmarszczone brwi, jakby się czegoś obawiał.

– Dziś wieczorem odbędzie się ognisko. Z powodu wojny od tego tygodnia wasze treningi będą o wiele bardziej intensywne i wyczerpujące. Będziecie pracować ciężko i długo, by odeprzeć atak najeźdźców.

– Dejmosa i Fobosa – powiedziałam jednym głosem z Vivien.

– Słucham? – Bóg wydawał się zirytowany, że ktoś mu przerywa.

Vivien skinęła mi głową, bym odpowiedziała.

– Dejmos i Fobos stoją za atakami. Władają cieniami i to właśnie oni porwali Lucasa. Przesiadują na wyspie Kalipso, a samą Kalipso zesłali do Tartaru.

Apollo zeszywniał i szybko opuścił taras. Widziałam, jak pięć metrów dalej zmienia się w słup światła i znika. Wokół podniosły się zaniepokojone szepty.

Herosi niemal biegiem wypadli z jadalni, rozchodząc się w różnych kierunkach. Również wstałam i niespiesznym krokiem ruszyłam w stronę plaży. Chwilę potem dołączył do mnie Lucas. Zanim go zobaczyłam, poczułam silną obecność jego energii.

– Musimy wracać do domu – powiedział.

– Wiem. Czy wilki dotrą same? – spytałam.

– Tak.

Nagle jego wzrok całkowicie się zmienił, a mnie ogarnęło uczucie ciepła. Zalała mnie fala tęsknoty za czymś, co zostało mi odebrane w taki paskudny sposób. Gdyby zabili Lucasa, moje życie straciłoby sens. Nie można żyć bez serca...

– Nawet nie wiesz, jak tęskniłam – wyszeptałam, biorąc jego twarz w dłonie. – Nigdy więcej mi tego nie rób.

I wtedy mnie pocałował. Cały świat wywrócił się do góry nogami. Po moich policzkach zaczęły płynąć łzy, gdy uświadomiłam sobie, że nie śnię. Nacisk jego warg był jak najbardziej prawdziwy. Zamknęłam powieki i zarzuciłam mu ręce na szyję, by jak najintensywniej wykorzystać każdą ceną sekundę. Poznałam już gorzki smak straty i uświadomiłam sobie, jak bardzo ludzkie życie jest kruche. Lucas może i był wilkołakiem, nie czyniło go to jednak ani nieśmiertelnym, ani odpornym na rany.

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam kogoś, kogo bym się tu nie spodziewała: niedaleko nas stał Apollo. Wpatrywał się we mnie przeszywającym wzrokiem, od którego zmiękły mi kolana. Musiałam się oprzeć o Lucasa, co zapewne potraktował jak zaproszenie. Jego ręka spoczęła na moich plecach.

Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w mojego kuzyna. Apollo nie odrywał ode mnie oskarżycielskiego spojrzenia. Wokół jego dłoni tańczyły niebezpiecznie jaskrawe promienie światła. Odezwał się

w mojej głowie:

Wiem, że zmieniałaś się w wampira na kolacji. Możesz porozumiewać się telepatycznie z innymi osobami, nie przeobrażając się.

Miałam ochotę uderzyć się w czoło. No tak. Zmiana w aurze. Jak mógł tego nie zauważyć?

Zesztywniałam, jednak on jeszcze nie skończył.

Już prawie zapomniałem, jak smakują twoje usta, Iskierko. Lubiałaś, jak na ciebie tak mówiłem.

– To było bardzo dawno – powiedziałam tak, by usłyszał oraz by nie poznał, jak wielkie wrażenie wywarły na mnie jego słowa.

Nim Lucas zdążył się odwrócić, staliśmy w moim salonie.

– Kate! – Zobaczyłam zrywającą się z fotela Angel.

Rozejrzałam się dookoła. Wokół trwało gorączkowe opracowywanie strategii. Dzieci Ateny siedziały na sofach, a moja grupa obserwowała każdy ich ruch. Widziałam Ethana, który stał przy wejściu do kuchni. Zachowywał się jak duch, który jest odpowiedzialny za dużą grupę półbogów. Torby podróżne stały przy wejściu.

Puściłam Lucasa, gdy przez okno wleciała wielka wrona. W locie zmieniła się w mojego drugiego chłopaka. Grałam na dwa fronty, a przy wampirze i wilkołaku była to bardzo trudna i śmiertelnie niebezpieczna gra.

– Chris! – krzyknęłam i padłam mu w ramiona. Widziałam, jak Lucas robi zaskoczoną minę. – Możemy porozmawiać? Sami? – szepnęłam mu na ucho. Skinął głową.

– Nie przerywajcie sobie – powiedział Chris, a ja zeszywniałam, słysząc jego głos. Był przeładowany tysiącami podtekstów i czymś jeszcze, czego nie potrafiłam rozszyfrować.

– Lucas, czekaj na watahę – rzuciłam i ruszyłam szybko po schodach.

Mijałam piętro po piętrze, aż w końcu weszłam do swojego pokoju. Nic się nie zmieniło od ataku cieni. Koc nadal leżał tam, gdzie go zostawiliśmy, najprawdopodobniej nadal pachniał mną i leśną wonią Lucasa. Usiadłam na fotelu i czekałam, aż Chris usiądzie obok. Zajął część sofy, a ja z przerażeniem przypomniałam sobie, że ona także nosi zapach Lucasa. Miałam ogromną nadzieję, że akurat do tej kwestii się

nie przyczepi.

– To prawda? – spytał bez zbędnych wstępów. – Jesteś zaręczona?

– Nie pamiętam zaręczyn, ale chyba tak – powiedziałam z opuszczoną głową. Nie wiedziałam, jak się zachować. Walczyło o mnie trzech mężczyzn, z czego dwóch kochałam. Każdego na swój sposób.

– I co z tym zrobimy? Kocham cię i wiesz, że nie mógłbym bez ciebie żyć. Nie teraz i nie po tym, co razem przeszliśmy.

Drgnęłam na wspomnienie wszystkich przyjemnych chwil, jakie przeżyłam z wampirem.

– Muszę uważać na bogów – szepnął. – Byłem świadkiem tego, jak zmieniają wampiry w proch, a to zaledwie cząstka ich umiejętności.

– To znaczy, że my jako para mamy małe szanse. Bogowie nie przyjmą do wiadomości tego, że jedna z nich spotyka się z wampirem.

Widziałam, jak na jego twarz wstępuje gniew. Jego oczy zaślnęły wewnętrznym blaskiem.

– Nie dałaś nam szansy! – Wstał z kanapy i pochylił się nade mną.

– To nie tak! Oni cię zabiją! Nigdy bym cię nie porzuciła. Jesteś moją pierwszą miłością. – Nawet siebie próbowałam do tego przekonać. – Chwile spędzone razem zapamiętam do końca życia!

Nawet nie wiem, kiedy zaczęliśmy na siebie krzyczeć. Łzy napłynęły mi do oczu. Jeszcze nigdy nie pokłóciłam się z chłopakiem o to, czy nasz związek ma szansę przetrwać. Ba! Jeszcze nigdy nie kończyłam związku. Było to dla mnie całkowicie nowe doświadczenie, podobnie jak to, że ktoś w ogóle mnie kochał. Wiedziałam, że przeciąganie tego w nieskończoność nie ma najmniejszego sensu.

Kątem oka dostrzegłam Lucasa, który stał u szczytu schodów. On jednak wpatrywał się z niepohamowanym gniewem w mojego rozmówcę. Wampir powędrował za moim wzrokiem i prychnął z pogardą.

– To dla niego mnie rzucasz?

– Wcale cię nie rzuciłam!

– Widzę, jak na niego patrzysz. – Odwrócił się do Lucasa. Jego spojrzenie było miażdżące, jednak wilkołak stał nieporuszony, zaciskając tylko pięści. – Jeszcze się spotkamy. Następnym razem

uważaj, jak będziesz szedł sam ulicą. Może i możesz mnie zabić, ale nie dbam o to.

Odwrócił się, by wybiec, jednak ktoś mu przeszkodził.

Patrzyłam w oczy Joshui, który właśnie skręcał kark mojemu byłemu już chłopakowi.

– Coś ty zrobił?! – wrzasnęłam, podchodząc do niego i łapiąc go za koszulkę.

Pierwszy chwycił mnie za rękę i powiedział poważnym głosem:

– On to przeżyje. Dopóki nie oderwę mu głowy, będzie żył.

– Co ty tu w ogóle robisz?! Po co się wtrącasz?!

– Czuję, że coś jest nie tak. Lucas pewnie też coś poczuł.

Jesteśmy wilkami, pamiętasz?

Spojrzałam na Lucasa, całkowicie zbity z tropu. Chłopak potwierdził jego słowa nieznacznym skinieniem głowy. Coś się nie zgadzało. Podejrzewam, że gdybym nie była zajęta rozwiązywaniem konfliktów, już dawno bym to zauważyła.



PŁONĄCE SKRZYDŁA

Nagle podłoga w domu się zatrzęsała. Zachwiałam się i przytknęłam dłoń do czoła. Poczułam, że kręci mi się w głowie i gdyby nie Lucas, na pewno bym upadła. Dosłownie czułam, jak opuszcza mnie energia.

– Co się dzieje? – spytałam.

– Nie mam pojęcia, Kate – szepnął i dodał: – Jesteś strasznie blada. Nie chcesz usiąść?

Drgania się powtórzyły.

– Pomóż mi zejść na dół.

Lucas niemal zniósł mnie po schodach. Gdy dotarliśmy na parter, zobaczyliśmy, że drzwi wejściowe są otwarte na oścież, a w środku nie ma nikogo. Obawiałam się najgorszego.

Wyszliśmy na dwór i naszym oczom ukazało się coś, czego nigdy byśmy się nie spodziewali: cały dom otaczała bariera mocy, która pulsowała na niebiesko. Wyczuwałam boską energię, którą potwierdziły wyładowania elektryczne dochodzące z oddali.

– Co się dzieje? – spytałam słabym głosem. Wciąż źle się czułam.

– To na pewno sprawka bogów – powiedziała Blanca. – Bariera jest zbyt silna.

– Ale dlaczego?

Nagle światło poraziło moje oczy.

– Dlatego że nie masz prawa opuszczać tego miejsca – usłyszałam jego głos.

– Apollo.

– Tęskniłaś, Kate? – spytał z drwiącym uśmiechem.

Był ubrany jak bohater „Matrixa”. Czerń kontrastowała z jego złotymi włosami, które pierwszy raz widziałam w całkowitym nieładzie. Za dekolt koszulki zahaczył ciemne okulary przeciwsłoneczne. Zaczęłam się zastanawiać, czy takie ubranie nie jest na Olimpie zakazane. Jego

ubiór nie zdołał jednak odwrócić mojej uwagi od tego, że uwięzili mnie w moim własnym domu.

– Dlaczego mnie tutaj więzicie? Co ja wam zrobiłam? Co TOBIE zrobiłam?!

– Odmówiłaś – powiedział tak cicho, że musiałam czytać z ruchu jego warg. – Mam coś dla ciebie – dodał głośniej.

Wyciągnął dłoń. Leżała na niej niesamowita, kryształowa kula rozmiarów piłeczki do tenisa. Mieniła się różnymi kolorami, jednak dominował złoty, przeplatany z niebieskim i różem.

– W niej uwięziona jest twoja pamięć. Rozbij ją, a wróci na swoje miejsce.

Niepewnie podeszłam do kuli. Wyciągnęłam dłoń, jednak Lucas mnie powstrzymał.

– Co robisz? – spytałam zapatrzona w kulę. Ona mnie przyciągała.

– A jeśli to podstęp? Co, jeśli on w ten sposób sprawi, że się w nim zakochasz?

Potrząsnęłam głową i spojrzałam pytająco na kuzyna.

– Są tam tylko wspomnienia – zapewnił. Z jakiegoś powodu wiedziałam, że nigdy by mnie nie okłamał.

Przyjrzałam się znów kuli. Potem jej dotknęłam. Wzięłam ją do ręki. Pulsowała jak małe serce. Uniosłam drugą dłoń, przełożyłam kulę i rzuciłam nią o ziemię.

Moją głowę zaczęły zalewać bardzo wyraźne obrazy. Moje narodziny, szybki wzrost i rozumienie świata, który mnie otaczał.

Ujrzałam wyrocznię, która ostrzegała mojego ojca o przyszłości. Hadesa grożącego Posejdonowi. Cień, który przebiegł po twarzy kobiety, gdy wypowiadała jedno słowo: wampiry.

Olimp – piękną świątynię ozdobioną marmurem i złotem.

Zobaczyłam jak w kalejdoskopie najróżniejsze zdarzenia, nim obraz zatrzymał się na tym jednym: bankiet zorganizowany przez Zeusa. Ogłoszenie zaręczyn i pierścionek, który dał mi Apollo. Była to bogata złota obrączka z diamentem. I moje „tak”, mimo że byłam o połowę niższa od mojego narzeczonego. Wrzawa, która rozniosła się po sali, oraz moje wpatrzone w boga oczy, przepełnione bezgraniczną miłością.

Krótkie lata spędzone w towarzystwie Apollina. Spotkania przy

fontannach, spaceru w parku i wspólne chwile na plaży. Słuchałam, jak Apollo gra na lirze i śpiewa cudowne piosenki. Nigdy nie miałam ich dość. Kochałam, gdy śpiewał o życiu, o naturze i bezkresie czasu, który na nas czekał.

Potem porwanie. Czarna furia wykradająca mnie z komnaty z zamku. Mój pisk, dźwięczny donośny głosik wzywający pomocy i budzący cały zamek. Bogowie i nimfy zbiegający się do mojego pokoju i Apollo, który naprędce wytworzył kulę, którą właśnie rozbiłam.

Rok spędzony w podziemiach. Wyprowadzenie mnie pod dom moich przyszywanych rodziców. Późniejsze dorastanie w nieświadomości pochodzenia. Życie przepełnione nieokreśloną tęsknotą. Pokaz wspomnień zakończył się w dniu, w którym po raz pierwszy usłyszałam głos ojca.

Otworzyłam oczy.

– To niewiarygodne – szepnęłam.

– Tak – powiedział Apollo, a ja spojrzałam na niego mniej nienawistnie, jednak wraz z jego następnymi słowami na nowo ogarnął mnie gniew. – Zeus odebrał ci moce, byś nie mogła ich użyć przeciwko niemu. Nie możesz się już w nic zmieniać. Została ci tylko boska moc i magia żywiołów.

– ŻE CO?! – wrzasnęłam. Próbowałam się zmienić w wampira, jednak bezskutecznie. – Moje życie nie będzie trwało w nieskończoność, zginę miesiąc po własnych urodzinach! MIESIĄC!

– Nic ci się nie powinno stać – zapewnił Apollo, jednak mu nie uwierzyłam.

Nagle jakiś cień skoczył Lucasowi do gardła. To Chris zdążył się obudzić. Zauważyłam dwie ranki na szyi mojego kochanego, nim udało mu się zrzucić wampira z pleców. Na szczęście ranki zaczęły się od razu goić.

– Zwariowałaś?! – krzyknęłam.

– Wiem o tej całej sprawie z wilkami – zasyczał Chris. Jego twarz wykrzywiła prawdziwa furia zmieszana z odrazą. Kły miał wysunięte na maksymalną długość i nie mógł zamknąć ust, na które skapywała krew wilkołaka.

Gdy spojrzałam powrotem na Lucasa, myślałam, że się jakoś

opanuje. Myliłam się. Jego kły również były obnażone, a tęczaówki czerwone.

– Nie róbcie sobie krzywdy – szepnęłam.

Na nic zdała się ta prośba. Rzucili się na siebie z głośnym rykiem. Nie widziałam pojedynku, gdyż zemdlałam. Ostatnimi rzeczami, które pamiętałam, były szybko zbliżająca się ziemia i cień dłoni Lucasa z wyeksponowanymi pazurami.

Gdy otworzyłam oczy, czułam dziwną pustkę. Tak jakby część mnie stała za ciężką bramą zamkniętą na kłódkę. Podniosłam się z ziemi i zauważyłam, że chłopcy przestali walczyć. Obydwaj uporczywie się we mnie wpatrywali. Nie tylko oni. Wszyscy zgromadzeni patrzyli we mnie jak w obrazek. Niektórzy z szerzej otwartymi ustami.

Obejrzałam swoje dłonie, jednak nic szczególnego się z nimi nie działo.

– Coś nie tak? – spytałam i usłyszałam, że mam bardziej miękki głos. Zmarszczyłam brwi. – Co się ze mną dzieje? Mam łuski czy coś?

Angel bez słowa podeszła do mnie z lusterkiem. Spojrzałam na swoje odbicie i szczeka dosłownie mi opadła.

Włosy miałam o parę centymetrów dłuższe i falowały mimo tego, że nie było wiatru. W dodatku miałam makijaż. Taki, jakiego sama bym sobie nie zrobiła. I co jeszcze bardziej mnie zdziwiło: byłam ubrana w SUKIENKĘ! Taką do ziemi. Białą. Podkreślała moją sylwetkę, która się nieznacznie wysmukliła i zaokrągliła w miejscach, gdzie powinnam być zaokrąglona. Stanik sukni eksponował pełne piersi, a szew na plecach – wcięcie w talii. Kolor materiału uwydatnił mleczną skórę, która pierwszy raz w moim życiu nie miała żadnej, nawet najmniejszej skazy. Inni pomyśleli pewnie, że wyglądam idealnie, jednak ja wiedziałam, że to nie jestem ja. To nie moja sylwetka, nie moja skóra, nie mój makijaż.

Spojrzałam na kuzyna ze zdziwieniem, jednak on tylko potrząsnął głową z uznaniem.

– Co się ze mną stało?!

– Właśnie taką pokazały mi cię wyrocznie. Najpiękniejsza na

świecie. Potomkini bogów. Moja narzeczona.

– Nie wypowiadaj przy mnie tego słowa! – krzyknęłam, jednak moja złość zabrzmiała jak słodki śpiew. Skrzywiłam się.

– Nie denerwuj się. To twój prawdziwy, boski wygląd. Nie zdziwiłbym się, gdybyś przez następny tydzień chciała dorobić się kilku blizn, które i tak by zniknęły. To, że w końcu twoja boska natura wybiła się na światło dzienne, utwierdza mnie w przekonaniu, że Zeus skończył odbierać ci moce i bariery mogą zostać zdjęte.

Moja złość osiągnęła apogeum. Czułam ogień pod powiekami, a na plecach płonące skrzydła. Z dłoni wyrosły mi świetliste szpony, a włosy ogarnęła nienaturalna poświata.

– Nie możecie odebrać mi moich mocy. Jestem najpotężniejszą istotą na świecie. To ja odbieram siłę i rozdzielam harmonię. Nie da się mnie zabić. Posiadam nieograniczoną energię, która może zgładzić wszystkich i wszystko. Powinniście się mnie bać. Wiecie, że wojna jest już przesądzona, a ja jestem niezniszczalna. Jestem
ZMIENNOKSZTAŁTNA.

EPILOG

Olimp

Stałam naprzeciwko ogromnego lustra w grubej, złotej ramie. Przyjrzałam się swojemu odbiciu.

Miałam na sobie długą do ziemi suknię balową w niezwykłym odcieniu niebieskiego, bardzo podobnego do koloru moich oczu. Suknia była bez ramiączek, z gorsetem ze złotymi zdobieniami. Karbowany materiał zbierał się na moich biodrach, opadając płynnie do ziemi błyszczącymi kaskadami. Wyglądałam, jakby wokół moich nóg szalał wzburzony wodospad.

Spojrzałam w swoje oczy i zobaczyłam dwa zimne kamienie, w jakie zmieniły się płynne tęczęwki. Włosy miałam podpięte złotą klamrą, a na mojej bladej twarzy widniał niezwykły makijaż podkreślający kolor oczu i sukni. Moje dłonie spoczęły splecione na brzuchu. Choć zaciskałam pięści, mogłam dostrzec błysk pierścionka, który znalazłam w mojej szkatułce. Mimo upływu lat pasował idealnie. Na moim dekolcie spoczywała kolia stworzona z najdroższych klejnotów. Diamentowe łożki wpadały w zagłębienie między obojczykami.

Obróciłam się z westchnieniem i ogarnęłam wzrokiem mój pokój. Mój pokój... Po przybyciu na Olimp nimfy zaprowadziły mnie do tej komnaty, mówiąc, że lata temu sama ją zaprojektowałam. Na początku im nie uwierzyłam, jednak z czasem zaczęłam dostrzegać moje ulubione elementy: kryształki w oknach, wymyślną półkę wypełnioną książkami, białe meble w stylu wiktoriańskim ozdobione przezroczystymi kryształami, jasnoróżowe ściany. Dobrze się tu czułam.

Z zamyślenia wyrwało mnie głośnie pukanie do drzwi.

– Proszę!

Ogromne, białe drzwi otworzyły się bez żadnego skrzypnięcia. Ujrzałam Posejdona ubranego w odświętne szaty.

– Wyglądasz olśniewająco – skomplementował i podał mi ramię.

– Dziękuję, ojcze.

Bez żadnego zbędnego słowa poprowadził mnie korytarzem, by w końcu dojść do przestronnego balkonu, z którego schody prowadziły wprost do sali balowej. Tam zebrali się bogowie.

– Gotowa? – szepnął ojciec.

Odetchnęłam głęboko.

– Tak.

– Jestem z ciebie bardzo dumny.

Poprowadził mnie w stronę muzyki, która z każdym naszym krokiem przybierała na sile. Cichemu brzdąkaniu harfy towarzyszyło kilka niebiańsko brzmiących głosów.

Gdy stanęliśmy na balkonie, rozmowy i muzyka ucichły, a głowy wszystkich zebranych zwróciły się w naszą stronę. To był ten moment. Za chwilę przybędzie Zeus i ogłosi moją pozycję w świecie bogów.

Spojrzałam w prawo. Wedle protokołu miałam teraz dołączyć do mojego narzeczonego, który zaprowadzi mnie prosto do Zeusa. Przeszłam więc do niego trzy kroki i wyciągnęłam dłoń, którą Apollo natychmiast ujął. Z zadowoleniem spojrzał na pierścionek zaręczynowy. Bóg ubrany był w niebieski smoking, by jak najbardziej przypasować się do mojej sukni. Wedle oficjalnej informacji przybyłam na bal jako jego para.

Zeszłam z nim po schodach, a goście rozstępowali się przed nami, tworząc długi szpaler. Na jego końcu czekał na nas Zeus. Począł, aż do niego dojdziemy, po czym bezceremonialnie odprawił Apollina, by stanął z boku.

– Zebraliśmy się tutaj, by uhonorować Kate jako najnowszą boginię. Kate będzie opiekować się naszymi półboskimi dziećmi oraz ich losem. Jednym z jej atrybutów stanie się pegaz – ogłosił, po czym spojrzał na stojące obok nimfy. – Proszę o przyniesienie kielicha!

Po kilku sekundach w jego dłoni zaśnił ogromny, złoty puchar wypełniony winem najlepszej jakości.

– Kate, napij się z tego kielicha i wstąp w boski świat, który ustanawia odwieczne prawa i przynosi harmonię.

Podał mi puchar. Wypiłam kilka łyków wina, patrząc prosto w oczy Apollina.

Gdy odebrano mi naczynie, w dłoni Zeusa zaśnił piorun.

– Przyjmij pełnię swojej mocy, dziecko.

Staął za mną i przyłożył piorun do moich pleców. Strzelił.

Wypełniła mnie niebiańska poświata. Czułam, jak ogromna siła rozchodzi się w moim ciele. To był moment, w którym ujawniają się indywidualne cechy boga. Poczułam szarpnięcie na plecach i spojrzałam przez ramię. Za mną lśniły dwa ogromne, pierzaste skrzydła, które zniknęły po kilku sekundach. Miałam skrzydła... na każde zawołanie. Przejrzałam się w kryształowej kolumnie, która znajdowała się po mojej prawej stronie. Moje oczy były całkowicie złote. Wiedziałam, że mogę zmienić ich barwę, jednak na Olimpie panowały surowe zasady i musiałam mieć złoty kolor tęczęw.

Salę wypełniła burza oklasków. Wszyscy przepychali się, by mi pogratulować, powitać w rodzinie. Zebrałam mnóstwo uścisków. Wiedziałam, że nie uda mi się od razu zapamiętać tych wszystkich imion.

Zabawa trwała do późnej nocy. Tańczyłam niemal z każdym bogiem płci męskiej, jednak to Apollo miał do mnie największe prawa. Około drugiej w nocy na powrót wylądowałam w jego ramionach.

– Wyrwijmy się... – szepnął mi do ucha.

Byłam tak zmęczona, że nie usłyszałam podtekstu w jego głosie. Zgodziłam się bez wahania.

Wyszliśmy bocznym wejściem. Apollo poprowadził mnie płataniną korytarzy do swojego pokoju. Obejmując mnie, zamknął drzwi na klucz.

– Jesteś taka piękna... – powiedział, a ja poczułam delikatną woń alkoholu w jego oddechu. Objął mnie, przyciskając natarczywie swoje ciało do mojego.

Wyrwałam się.

– Przestań – syknęłam, a moje oczy zaślniły złowrogo.

– Nie bądź taka niedostępna. Jesteś moją narzeczoną, mam do tego ciała pełne prawo. – Klepnął mnie w biodro.

– Jesteś pijany – stwierdziłam, choć nie wiedziałam, czy bogowie mogli się upić.

Spojrzał na mnie całkowicie poważnie.

– Nie jestem pijany. Jestem całkowicie pewny tego, co mam zamiar zaraz zrobić. Od szesnastu lat nie spałem z kobietą, gdyż

wiedziałem, że moja żona nie zaakceptuje zdrady. Wiesz, ile mnie to kosztowało? Ponad cztery tysiące lat zawsze miałem przy sobie tymczasowe kobiety. Nie związałem się z żadną z nich, gdyż wyrocznia przepowiedziała mi piękną żonę, którą pokocham całym sercem.

Zaczął się do mnie niebezpiecznie zbliżać. Tysiące kobiet przede mną? Właśnie dopisałam kolejny minus do jego karty osobowej.

– Dlaczego miałabym cię kochać? – spytałam ostrożnie.

– Przyjęłaś moje oświadczenia. Spędzałaś ze mną każdą wolną chwilę. Jedyne, czego jeszcze nie miałem, to twoje ciało.

Drgnęłam. Miałam słabe przebłyski wspomnień o przeszłości z Apollem, jednak tamto zauroczenie całkowicie stłumiła moja ziemską miłość do Lucasa.

– Nie kochasz go – powiedział twardym głosem.

– Czytasz mi w myślach?! – pisałam i całkowicie wyczyściłam umysł.

– Tylko czasami. Zapewniam ci maksimum prywatności.

Cofnęłam się pod drugą ścianę. Chyba odmiennie rozumieliśmy znaczenie słowa „prywatność”.

– Nie kocham cię.

– W takim razie dlaczego założyłaś dzisiaj ten pierścionek? – warknął.

– Pasował do sukienki – prychnęłam.

Tak naprawdę założyłam go, gdyż nie chciałam wywoływać zbędnej sensacji. Nie mogłam otwarcie sprzeciwić się Zeusowi. Zniszczyłby mnie.

– Nie kłam, Kate. Bogowie nie kłamią. Twoje ziemskie życie się skończyło. Musisz się z tym pogodzić.

Odetchnęłam głęboko, starając się, by mój głos nie drżał.

– Doskonale wiesz, że nic się jeszcze nie skończyło.

Doskoczył do mnie jednym susem, przypierając do ściany. Sięgnął za moje plecy i jednym zwinnym ruchem rozpiął tren mojej sukni, która opadła kaskadą wokół moich stóp. Pozostałam w samym gorsecie, jedwabnych pończochach i butach. Zadrżałam z zimna.

Podniósł mnie jednym ruchem ręki i niemal rzucił na ogromne łóżko.

– Po co czekać do nocy poślubnej? Jeszcze mnie ktoś ubiegnie.
A tak? Jestem pierwszy.

Gniew rozszedł się po moim ciele. Skóra zaczęła mi wibrować i nie byłam do końca przekonana, czy aby na pewno z pożądania.

Z boku w gorsecie miałam schowany mały nóż. Wyciągnęłam go i nim Apollo się zorientował, wbiłam mu go w ramię i przeciągnęłam po całej długości.

– Nie jesteś pierwszy – warknęłam.

Zeskoczyłam z łóżka i naciągnęłam suknię. Ruszyłam gniewnym krokiem w stronę drzwi, nie zważając na protesty wściekłego boga. Odwróciłam się dopiero w progu i szepnęłam:

– To jeszcze nie koniec.

PODZIĘKOWANIA

Z całego serca dziękuję wszystkim, którzy wspierali mnie w drodze do celu i sprawili, że ta książka w końcu powstała. Dziękuję Oli, która codziennie oczekiwała na kolejny rozdział. Dziękuję Klaudii, kochanej przyjaciółce, która niemal co noc zasypywała mnie gradem pytań o dalsze losy Kate i Lucasa. Dziękuję za cierpliwość i wyrozumiałość wszystkim, którzy musieli „przecierpieć” cały okres niekończących się rozmów o bohaterach „Zmiennokształtnej”. Dziękuję wszystkim wspomniałym ludziom, których przychylny los stawiał na mojej drodze. Dziękuję za to, że byliście ze mną przez te długie miesiące. Największe słowo DZIĘKUJĘ kieruję do moich rodziców, którzy wspierali mnie od samego początku i dopingowali mnie do twórczej pracy. Dziękuję za to, że zawsze jesteście przy mnie.

